



FFIX

BYŚCIE O SILE NIE ZAPOMNIELI



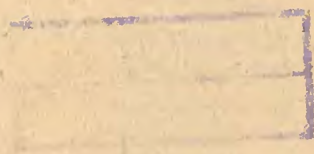
F₁

GENERAŁ EDWARD ŚMIGŁY RYDZ

BYŚCIE O SILE NIE ZAPOMNIELI

ROZKAZY, ARTYKUŁY, MOWY

1904–1936



KSIAŻNICA-ATLAS – LWÓW-WARSZAWA

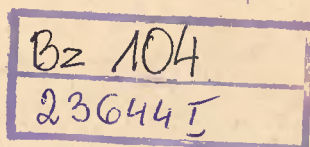
251864a
251864c1

Do druku przygotował
ROMAN UMIASTOWSKI
podpułkownik dyplomowany



23644

I



Okładka i drzeworyt St. O.-Chrostowskiego

Druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa

Copyright 1936 by S. A. Książnica-Atlas, Lwów
2700

A 3132



50 000/

Dokumenty znajdujące się w niniejszym zbiorze rozpoczyna utwór młodzieńczy autora, napisany przez niego w 7 klasie gimnazjalnej, w roku 1904. Ta impresja „smutnego marzyciela“ o „starym postrzępionym sztandarze“ świadczy wyraźnie o atmosferze duchowej, jaką oddychał na progu „dni górnych i chmurnych“ młodzieńcy. Ustala również jego przynależność do grona młodzieży, „w której ożyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski“.

Artykuły następne, o treści wojskowej, ogłoszone w roku 1914 w „Strzelcu“, są przejawem „bujnego, drgającego młodą, niespożytą siłą rozkwitu wojskowości polskiej“ i udziału autora w tym ruchu wyzwolńczym, którego wodzem był Piłsudski.

Siedem lat wojny, przebytych przez autora na różnych szczeblach dowodzenia, poczynając od batalionu, a kończąc na grupie armii, niestety niewiele dostarczają dokumentów, które nadawałyby się do publikacji dla ogółu i były dla niego zrozumiałe.

Z istniejących w pokażnej ilości rozkazów bojowych, sprawozdań i meldunków da się wybrać co najwyżej ogłoszone w rozkazie dziennym pożegnanie dla poległego towarzysza broni, albo też rozkaz wywołany jakąś nie-

zwykłą okolicznością. Takim rozkazem, powstałym w tragicznej sytuacji, bo przy rozproszeniu Legionów, jest pożegnanie z 1 pułkiem piechoty w Modlinie, w trzecią rocznicę 6 sierpnia. Rozkaz ten, pisany na progu nowego pielgrzymstwa żołnierza polskiego, zadziwia spokojem i wiarą, gdy się zważy smutne okoliczności, w jakich powstał. Nie ma w nim ani zwątpień, ani rezygnacji, a proste stwierdzenie wielkości służby sprawie.

Podobny w typie jest rozkaz — odezwa do wszystkich żołnierzy polskich z 8 listopada 1918 roku, nakazujący ogólną mobilizację. Zarządza ją autor, jako komendant główny P. O. W. w zastępstwie Piłsudskiego, uwięzionego w Magdeburgu.

Z okresu wojny pochodzi poza tym kilka rozkazów pochwalnych dla oddziałów po wykonaniu trudnych zadań — jak odwrót z Kijowa, operacja niemeńska i jeden wyjątkowo rozkaz — zapowiedź wyprawy na Letgalię.

W kilku artykułach, poczynając od napisanego w formie konspektu dla dzieci szkicu o „Legionach“, znajdujemy lakoniczne szkice ważniejszych wydarzeń siedmioletniej wojny. Omówione są: P. O. W., sytuacja z listopada 1918 roku, wyprawa wileńska, wyprawa letgalska i bitwa warszawska.

Z okresu pracy w wolnej ojczyźnie pochodzą mowy, wygłaszane na zjazdach legionistów bądź też w dni pamiątne dla polskiego oręża, oraz artykuły na tematów wojskowe. Odrębne w ujęciu jest przemówienie ku czci prezydenta Gabriela Narutowicza.

Do oddzielnej grupy należy zaliczyć dokumenty poświęcone Naczelnemu Wodzowi, o niezwykłej sile wy-

razu uczuciowego. Rzecz to znana ludzkości — kult dla wodza. Znakomity Kasander, który rządził w Macedonii po śmierci Aleksandra Wielkiego, nie mógł przejść bez drżenia obok jego posągu.

*

Cóż jest główną ośnową zebranych tu pism, powstałych bądź w chwili akcji, bądź też później, po latach, gdy był już czas dostateczny dla oceny rozważanych zjawisk i ustalenia ich miejsca w hierachii życia.

Jakież są główne hasła, którymi żyła dusza autora? Cóż postawił na planie pierwszym i wybrał ze stosu prawd, jakimi żyje człowiek?

Wspomniało się już tu imię jednego z wielkich wodzów, który mając lat dwadzieścia rozpoczął podbój ówczesnego świata w imię zadośćuczynienia pragnieniu wielkiej przygody. I skończyłaby się ona jak zwykła krwawa awantura, gdyby w pewnej chwili swego wiekopomnego działania nie znalazł on idei naczelnej, która zamieniła ją w dzieło godne podziwu.

Autor umieszczonych tu dokumentów znalazł się w sytuacji wręcz przeciwnej. Od razu wiedział dokąd i po co idzie. Ideę swą odnalazł już na progu młodości, a wódz, który go do zwycięstwa prowadził, w tej wierze go umocnił.

„Życie człowieka ma swój sens wtedy, gdy się złączy z jakąś ogólną wielką sprawą“.

„Sprawa wielka“, tak jak ją w poezji rozumiał Żeromski, a w czynie wykonywał Piłsudski, jest więc hasłem pierwszym autora.

*

Należy wyzwolić Polskę przez walkę zbrojną. Bez walki nie da się ani państwa zdobyć, ani go utrzymać. Wiara w słuszość Sprawy i w ostateczne zwycięstwo dominiuje ponad wszelkie ciosy losu i niepewności...

Czy w chwili „gdy z garścią źle uzbrojonych ludzi” Piłsudski wyruszył w nieznane na podbój Polski, czy w smutnych dniach konania Legionów, czy w groźnych chwilach otoczenia 3-ej armii przez Rosjan pod Kijowem, wszędzie jest zadokumentowana w pismach Śmigłego pewność zwycięstwa.

„Nie było dla nas takiej klęski, któraby potrafiła na dłuższy czas zatrzymać nasz marsz ku zwycięstwu, któraby unicestwiła naszą wiarę“.

*

Ta wiara zdecydowała ostatecznie o wyniku.

Skąd ona płynęła? Liczne są tego na kartach książek oddźwięki. Wywodzi się ona z dumy narodowej. „Polacy wielki naród... ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, Polacy, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla...”

Wywodzi się jednak przede wszystkim ta wiara z najżyźniejszej gleby ostatnich pokoleń powstańczych, szermierzy walczących nieraz wbrew wszelkim nadziejom już tylko dla ratowania honoru polskiego. Na tej to glebie wyrósł Piłsudski i nią żywiło się pokolenie młode, które chwyciło za broń. „Echa leśne ostatnich strzałów powstańczych odżyły“.

Ta zdumiewająca wiara w słuszość sprawy polskiej, pochwycona przez kolejnych gońców „w sztafecie po-

koleń“ na kartach przedstawionych tu dokumentów, rozwija się w kształt najpiękniejszego kwiatu.

*

Idąc w straży przedniej narodu, przemaszzerował Śmigły w drużynie Komendanta „w walce tę niewymownie daleką drogę jaka dzieli niewolę od wolności“.

Cel walki nie ulegał dla nikogo z tej drużyny żadnej wątpliwości.

„Biliśmy się za Polskę, za polski naród. Kiedy Komendant nas uzbrojonych wyprowadził w 1914 roku na pole bitwy, to chodziło nam o to, żeby dać światu świadectwo, że ten naród chce swego samodzielnego bytu, chce niepodległego państwa“.

Niepodległego i godnego siebie, wielkiego granicami.

„W czasie wojny polskiej Komendant prowadził nas na Kijów, na Dyneburg, ustalił granice Polski grubo dalej na wchód, niż rzeka Bug sięga. Czego chciał Komendant? Chciał, by Polska była wielka i silna, chciał, by była wielka granicami i wielka wpływami i autorytetem w świecie. Komendant chciał wielkiej Polski, a myśmy maszerowali tam, gdzie on jej szukał“.

I przez to „żyliśmy w atmosferze wielkości. Nasz instynkt żołnierski mówił nam, że maszerując na wschód wkraczamy na drogi historyczne Polski, że maszerujemy po śladach, pozostawionych tam przez dawne pokolenia, które miały w swych kościach szpik lwa i miały ambicje być wielkimi“.

„Nasz instynkt żołnierski mówił nam, że spełniają się wielkie przeznaczenia Polski, że naszą rzeczą jest odrobić żołnierską pracę to, co w przeszłości zostało

zaprzepaszczone. Czuliśmy, że... naród polski odnajduje swą dawną myśl i dawne natchnienie, a my natchnieniu temu żołnierską, wierną służbę mamy dać“.

Ta „przejmująca świadomość spełniania się wielkich przeznaczeń Polski“ w dobie wojny wyzwolenczej prze-wija się nicią płomienną przez ośnowę kart tej książki.

Jest w tym całkowity program działania, droga wy-tyczona niewątpliwie wyraźnie.

„Musimy być państwem silnym, potężnym. Musimy odrobić to, co zostało zaniedbane w ciągu długich lat niewoli“.

*

Minęło siedem lat wojny, Piłsudski z chaosu wypro-wadził państwo na ubity gościniec.

Te siedem lat, okres bogaty w przeżycia, klęski i zwy-cięstwa, zakończone niebywałym triumfem, to prawdziwa epopeja legendarna, która stała się skarbem wspomnień.

Do niego sięga jakże często autor, gdy głosi chwałę polskiego oręźa, a przede wszystkim potęgę sił moral-nych w walce wykrystalizowanych i ujawnionych.

Czyni tak zawsze dla możliwości uzyskania porównań. Przeszłość, w której tkwi głęboko, jest dla niego glebą urodzajną, żywicielką młodego listowia, przestrzenią po-trzebną dla wykonania rozbiegu do skoku naprzód.

Myśli ciągle o przyszłości, i siłach jakie w sobie na-leży wytworzyć, dla sprostania zadaniom, pokonania trudności, które są lub też powstaną przed narodem.

„Bój... na całym obszarze Polski się toczy, w każdej wsi, w każdym miasteczku, w każdym miejscu, gdzie

życie może powstać i rozwijać się, tam wszędzie jest pole bitwy“...

I „należy żyć tak, by być przygotowanym do wojny w tym, co stanowi bardziej uchwytne czynniki, a mianowicie zespół obywateli zdolnych do walki i w tym co jest mniej uchwytne, a mianowicie przygotowanie myślowe i moralne“.

Dlatego należy Polskę „podciągnąć wyżej!“

*

Nie wstydzi się żołnierz słów uwielbienia dla swego wodza, z zapalem wypowiada głośno swe uczucia wobec całego świata. Ta miłość żołnierska należy do kategorii najidealniejszych, najbardziej wyczutych ze znamion egoizmu.

Bo i cóż wódz może w zamian tej miłości ofiarować żołnierzowi, pionkowi na szachownicy dziejów, kruszy nie piasku w korycie, którym przewala się nurt przeznaczeń. Co najwięcej, to chyba pewność, że gdy zażąda jego życia, gdy wskaże mu pole na którym ma umrzeć dla sprawy wielkiej, wspólnej, to śmierć ta nie będzie daremna, głupia, niepotrzebna, lecz stanie się szczyblem do zwycięstw.

Wywyższony miłością ponad wszystko, wódz staje się w oczach żołnierza istotą o władzy mistycznej, sakralnej, mającej prawo rozporządzać jego życiem i szafować krwią dla budowy realnego czy też chimerycznego zamku wielkości.

Żołnierz uwielbia a nie rozważa. Rozum tu niczem. Raz zawierzywszy wielkości, cnocie wojennej wodza, idzie śladem jego stóp, starając się dorównać mu w mar-

szu, idzie oczarowany słodkim urokiem poddania się jego woli. Podnieca się w tym chodzie po drogach okólnych, dalekich, bo prowadzących nieraz do zgonu, ideą najwyższego wyrzeczenia się własnego ja, z którego czyni uległą ofiarę u stóp wybranego sercem wodza.

I dla niego „dla prezentu“, dla fantazji, życie nawet oddaje.

W pismach tu zebranych ta idea miłości żołnierskiej do wodza, obywatela Śmigłego do Komendanta, jest w taki sposób dobitnie wyrażona.

Dlatego ze, wzruszeniem czytelnik odwróci w tej książce wiele kart, gdy sam ten urok miłości rozumie.

*

„Sam jestem żołnierzem...” stwierdza autor dokumentów. Idea żołnierskości znajduje też w nich wszechstronne rozwinięcie, jako zasadnicza dla samej możliwości istnienia państwa.

„Jeśli wojska nie ma, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeżdźcy wdeptuje je w błoto“.

Stąd też „Polska ma oczy zwrócone na armię“. I „naród polski rozpościera ręce, aby w oparciu o armię stąpić krok naprzód ku jasnej przyszłości“.

Dzięki wojsku istnieje „Polska niepodległa, nie tylko niepodległa, ale i triumfująca“.

Temu wywyższeniu armii w narodzie musi odpowiadać z jej strony cnota żołnierska. „Wojsko musi się odznaczać wielkim wyrzeczeniem i surowością obyczaju“.

A „powołanie żołnierskie jest jedyną i najpiękniejszą formą życiowego przeznaczenia“.

Żołnierz, nie mający zaszczonego kultu bohaterstwa, niewiele jest wart. Tak samo „naród, którego duch nie zna heroizmu jako czynnika dominującego — jest narodem bez przyszłości“.

*

Takie są hasła i prawdy, którymi żyje i którym od dni młodości służy autor.

R. U.

1 listopad 1936.



Drzeworyt St. O.-Chrostowskiego

*...Marzyciel... zamyśli się nad życiem
tych ludzi, nad których głową ten
sztandar powiewał...*

PRZYGOTOWANIE

STARY, POSTRZĘPIONY SZTANDAR WOJSKOWY...

W rogu sali muzealnej wisi stary postrzępiony sztandar wojskowy. Tłumy ludzi przechodzą co dnia obok niego. Przechodzień, rzuci okiem na wyblakły, podziurawiony łachman, bity niegdyś wichrami, prany ulewą deszczów, suszony spiekotą upalnego dnia letniego, rzuci nań znużonym okiem i przechodzi dalej. Czasem tylko jakiś marzyciel, błędzący w południowej porze po pustych wtedy salach muzealnych wstrzyma swe kroki przed znakiem dawnych czasów i zaduma się. Wpatruje się w jedwabny szmat, myśli jego biegną w dawne lata, zamysli się nad życiem tych ludzi, nad których głową ten butwiejący sztandar powiewał, których on do bojów zwycięskich prowadził, z którymi dzielił niedolę porażki. I oto w oczach smutnego marzyciela zaczyna sztandar ożywać, staje się echem dawnych pieśni zwycięskich, staje się pieśnią śpiewającą wielkie dzieła, staje się płaczką spraw dawno pogrzebanych, opowiada marzycielowi swoje dzieje. Opowiada głosem drżącym od radości o tej chwili, gdy po raz pierwszy wiatr rozwiął jego skrzydła nad zastępem bohaterskiej młodzie, co przysięgała na dozgonną wierność. A była wtedy chwila cięż-

ka dla ojczyzny. Wróg napadł ją i wszystko garnęło się do oręża, by napad odeprzeć.

Opowiada sztandar o bohaterskiej walce, o zgonie tyłu młodych, którzy swą śmiercią wywalczyli zaszczytne zwycięstwo. Bujał wtedy na falach rozszalałej pieśni triumfu i bił skrzydłem, rwał się w górę z uniesienia i radości. Mówi o bohaterskiej walce i śmierci, które jednak nie przyniosły zwycięstwa, kiedy po długim boju trzeba się było cofać, kiedy szeregi świeciły pustkami, kiedy ręce walczących omdlały, a wróg wysyłał ciągle świeże pułki. Mówi o upadku ojczyzny, o losie swych towarzyszy, którzy dostali się w dra pieżne ręce wroga i dziś świadczą o jego triumfie. On ocalał. Wierny żołnierz schował go na piersi swej, gdy wszystko było stracone i poszedł z nim na długą tu łaczkę w obce ziemie.

Tam przeżywał i widział sztandar: niedolę tu łacza, był świadkiem jego płaczu w tęsknocie za krajem rodzinnym. W długie bezsenne noce brał żołnierz towarzysza dawnych walk i tulił go drżący do piersi, a łzy gorzkie padały na wzorzystą tkaninę. Pamięta sztandar te łzy i bolą go one, pieką stokroć gorzej od ran, które poniósł od wrogich kul. Wreszcie skończyła się wędrówka, osiwały tu łacz wrócił do kraju, gdzie wkrótce umarł, a sztandar wzięto do muzeum. Tu rozmyśla on o minionej sławie, wiję przedzę radosnych, to smutnych wspomnień, a czasem, gdy przyjdzie do niego samotnik o czującym sercu, opowiada mu historię swego życia.

Brzeżany 1904 rok.

NAUKA STRZELANIA W ZWIĄZKACH STRZELECKICH¹

Nauka strzelania w Związkach Strzeleckich jest częścią wykształcenia praktycznego, natrafiającą w obecnych stosunkach na największe trudności. Ma ona dać strzelcowi pewność w posługiwaniu się bronią w każdej sytuacji, celem jej jest wykształcić dobrego, mającego do swej broni zaufanie, samodzielnego strzelca i umięjącego ogniem kierować dowódcę.

Kiedy przeczytamy w pruskiej instrukcji strzeleckiej tezę, że nauka strzelania wtedy osiągnie swój cel, jeśli armia nauczy się tego, czego wymaga wojna i nie będzie zmuszona na wojnie wyzbywać się i oduczać tego, czego jej podczas pokoju nauczono i tymi wymaganiami zechcemy mierzyć nasze w tym kierunku wysiłki i ich owoce, to ogarnie nas przygnębienie. Wprawdzie wojna nie zmusiłaby nas do oduczania się szkodliwych nawyków (nie mieliśmy nawet sposobności ich naby-

¹ Będąc komendantem Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie i redaktorem miesięcznika „Strzelec“ ob. Śmigły drukuje w tym piśmie polskich związków strzeleckich w roku 1918 artykuły dotyczące spraw wojskowych.

cia), czyż jednak dotychczasowy system nauki da nam możliwość sprostania zadaniu?

Przy rozważaniu nauki strzelania musimy zdać sobie sprawę z dwóch celów i dróg, do nich wiodących. Pierwszy cel, to wykształcenie strzelca, odpowiadającego dzisiejszym wymogom boju, drugi, to wykształcenie dowódcy, umiającego odpowiednio do sytuacji kierować ogniem.

Weźmy pod rozwagę cel pierwszy, to jest wykształcenie strzelca i przekonajmy się, do jakich doprowadziliśmy rezultatów w dotychczasowej pracy. Przeglądając metryki strzeleckie, dochodzimy do smutnych wniosków. Najdalej odległości, na których strzelano, to 400 m na strzelnicy. Procent trafnych strzałów śmiesznie mały. Co byłoby na większych odległościach, co byłoby w terenie z jego zmiennością, brakiem wygod, przy zmęczeniu, z niespodziankami ukazującymi się celami? I choćbyśmy nawet doprowadzili do największych na strzelnicy odległości z pomyślnym procentem trafnych strzałów, to jeszcze pozostaje nam do przebycia jeden bardzo ważny stopień wykształcenia, zbliżający najbardziej do celu, mianowicie strzelanie polowe. Strzelanie polowe jest najważniejsze, daje ono strzelcowi sposobność przyzwyczajenia się do warunków terenu, do samodzielnego, stosującego się do sytuacji działania, niższych zaś dowódców przyzwyczajają do kierownictwa ogniem, a to jest drugi cel wykształcenia strzeleckiego. Daje ona sposobność do wprowadzenia w czyn nauk, wpajanych podczas wykształcenia strzeleckiego i złączenia ich z zasadami taktycznymi. Tu dopiero można w praktyce, jak najwięcej zbliżonej do warunków realnych boju, obser-

wować ścisłą łączność między wykształceniem strzeleckim i zasadami taktycznymi. Zasady taktyczne przestają być dogmatami, przybierają realną formę, podpadającą pod zmysły nawet najmniej inteligentnego materiału ludzkiego. W dzisiejszych warunkach naszej pracy strzelanie polowe jest dla nas niedostępne, pozostaje ogromna luka w wykształceniu naszego żołnierza i oficera, luka, która żadną teorią nie da się wypełnić. Stwierdzam ten fakt nie w tym celu, aby udowodnić bezcelowość naszych wysiłków, lecz, aby ustaliwszy warunki naszej pracy, wykazać potrzebę użycia środków, które jeśli nie zastąpią nam w zupełności tego, co dla nas jest niedostępne, to w każdym razie choć w części wypełnią tę lukę, którą powoduje brak polowego strzelania.

Zaczniemy od wykształcenia strzelca. Pierwszą jego częścią jest nauka wstępna. Daje ona strzelcowi znajomość broni i sposób jej użycia na podstawie zasadniczych wiadomości z balistyki. Teoria ograniczona do minimum, nacisk położony na część praktyczną, przeprowadzającą strzelca przez szereg ćwiczeń. Wiem z doświadczenia, że znajomość broni u naszych żołnierzy jest dostateczna, teoretyczne wiadomości balistyczne wystarczające. Za mało jednak czasu poświęca się ćwiczeniom w celowaniu (trójkąt błędów), ćwiczeniom w ściąganiu cyngla, w gotowaniu broni, składaniu się, strzelaniu kapslami. Powód tego leży po części w braku odpowiedniej ilości karabinów, po części zaś w pewnych wadliwych nawykach i skłonnościach dyletantyzmu, który na szczęście udało nam się przezwyciężyć, z którym jednak ciągle jeszcze trzeba walczyć. Wysokie aspiracje taktyczne i strategiczne z zaniedbaniem

tych drobnych, ale zasadniczych zabiegów, które są fundamentem i narzędziem taktyki! Wiemy, że w każdej armii regularnej ćwiczenia w składaniu się i celowaniu wchodzą w codzienny program zajęć, że odbywa się te ćwiczenia nie tylko w sali i na podwórzu, ale i w polu. A u nas?

Należy wykorzystać każdą sposobność, każde ćwiczenie, należy zmuszać żołnierzy do brania podczas składania się na cel, należy doglądać ustawienia celownika, który nieraz, jak wiemy z doświadczenia, sprawia biednemu żołnierzowi tyle kłopotu. Brak odpowiedniej ilości karabinów, krótkość rozporządzalnego czasu, nie może być usprawiedliwieniem, jest raczej napomnieniem do tym większych wysiłków w tym kierunku. Wykorzystując ćwiczenia w polu, należy podawać dalekie cele i kontrolować żołnierzy. Należy to wprowadzić jako część każdego ćwiczenia w polu, bez względu na to, czy to jest musztra formalna, czy ćwiczenie taktyczne. Bo nie łudźmy się przypuszczeniem, że żołnierze nasi, strzelając podczas ćwiczeń taktycznych ślepymi patronami, biorą w rzeczywistości na cel przeciwnika. Emocjonują się oni (podobnie zresztą jak i oficerowie) tak bardzo jakimś oskrzydleniem lub innym manewrem, że o technicznej stronie ognia nie myślą. Pod tym względem niewiele lepszy jest stan w armiach regularnych, tylko tam ma się środki do przeciwdziałania, których my nie posiadamy. Naturalnie należy bezwarunkowo dążyć do tego, by niżsi dowódcy uważali na dyscyplinę ognia podczas ćwiczeń taktycznych i starali się zbliżyć je pod tym względem jak najbardziej do realnych warunków boju, sędzę jednak, że

przy najlepszych nawet chęciach trudno będzie przeprowadzić to w całej rozciągłości. O zużytkowaniu ślepych patronów w wykształceniu strzeleckim powiem jeszcze później. Teraz zajmę się omówieniem strzelania kapslami, które uważam za bardzo ważną gałąź wykształcenia strzeleckiego.

Umożliwia ono nie tylko praktyczne zastosowanie wiadomości, które daje nauka wstępna, nie tylko daje możność nabrania pewnej wprawy w strzelaniu, ale przede wszystkim może u nas do pewnego stopnia przeciwdziałać skutkom braku strzelania polowego. Z reguły odbywa się u nas strzelanie kapslami w pokoju, według metod, stosowanych przy strzelaniu ostrym na strzelnicy, schodzi więc tylko do roli przygotowania do ostrego strzelania na strzelnicy. Dobrze i to, należy jednak rozszerzyć zakres posługiwania się strzelaniem kapslami, należy go użyć do wyrobienia w żołnierzu tych właściwości, których żąda nasz regulamin wojsk pieszych, rozdział I, § 7, p. 165, a więc samodzielne ocenianie okoliczności i dostosowywanie się do nich, następnie p. 167 i p. 171 b, c, d, e. W tym celu należy strzelającym stawiać małe zadania, jak wedeta, patrol wywiadowczy, patrol bojowy, szpica. Należy te ćwiczenia urządzać w polu; w ten sposób nauczyć można żołnierza szybkiego wyszukiwania celu, zachowania się podczas strzelania do celów ruchomych, szybkiego ładowania, obserwacji skutków strzału itd. Nie do pogardzenia też jest strzelnica do strzelania kapslami, w której możnaby używać ruchomych celów. Konieczna jest taka strzelnica dla związków, nie mogących, z powodu braku w danej miejscowości garnizonu, strzelać ostrym

mi patronami na strzelnicy wojskowej. Zaczynać należy naukę od strzelania pojedynczego żołnierza, dochodząc w końcu do sekcji.

Przy stosowaniu podobnych zadań, zaczynając również od ćwiczenia pojedynczego żołnierza, należy używać do wykształcenia strzeleckiego ślepych patronów. Nie można wprowadzić w tym wypadku obserwować skuteczności ognia, są natomiast do dyspozycji większe odległości i żywe cele. Część żołnierzy wyznacza się jako cele, daje im się wskazówki co do zachowania się i ukazywania w odpowiednim miejscu na umówiony sygnał chorągiewką.

Na przykład zadanie ze służby wywiadowczej.

Patrol A — przeznaczony do strzelania, patrol B stanowi cele. Patrol B wysyła się na odpowiednią odległość, powiedzmy na 300 m, tak naturalnie, by patrol A tego nie widział. Na umówiony sygnał patrol B wychodzi w całości lub częściowo z ukrycia, przebiega naprzód lub w bok, chowa się. W zadania te można wprowadzić ogromną różnorodność, która pozwala na wypróbowanie i zbadanie wyćwiczenia i inicjatywy patrolu strzelającego. Ćwiczenia te wzbudzają w żołnierzach wielkie zainteresowanie, budzą zamiłowanie do wiedzy, są też, podobnie jak strzelanie kapslami, doskonałym w naszych warunkach środkiem do osiągnięcia drugiego celu nauki strzelania, mianowicie do wykształcenia kierowników ognia. Jak już raz powiedziałem, ćwiczenia taktyczne zbyt emocjonują oficerów i zbyt szybko przebiegają, na czym cierpi dyscyplina i kierownictwo ognia, należy więc przy surowym przestrzeganiu podczas ćwiczeń taktycznych zasad kierownictwa

ogniem, urządzać specjalne ćwiczenia dla tej nauki. W ćwiczeniach tych jedna partia służy tylko jako cele, ustawiające się i posuwające odpowiednio do intencji i woli kierownika ćwiczeń. Dla zaoszczędzenia materiału ludzkiego można w pewnej mierze posługiwać się tarczami.

Należy też nie zaniedbać żadnej sposobności, nastręczającej możliwość ćwiczeń w ocenianiu odległości.

Streszczając się, powtarzam jeszcze raz:

należy przeprowadzać jak najsystematyczniej naukę wstępną, pamiętając o tem, że te wszystkie ćwiczenia są środkiem a nie celem, należy rozszerzyć strzelanie kapslami, odpowiednio zużytkować patроны ślepe. Choćby z tego powodu liczba ćwiczeń taktycznych zmniejszyła się, to w ogólnym bilansie dojrzałości wojskowej zapiszemy znaczny plus. Będziemy mogli przynajmniej w części usunąć braki, wynikające z nędzy środków, jakimi rozporządza polski strzelec.

1914 rok.

O NASZEJ DYSCYPLINIE WEWNĘTRZNEJ

Nasze życie organizacyjne to bardzo często jeszcze płomienne porywy i wybuchy obok dziwnej ośpałości, szlachetność jakiegoś zakonu rycerskiego obok małostkowości niegodnej męskich dusz. Układa się z tego mozaika nie zawsze odpowiadająca pierwotnemu, zamierzonemu planowi. Jeden z terenów, na którym dobitnie występuje ta iście polska wada, to zdolność do bohaterstw bez siły do żmudnej codziennej pracy. Duchy, odpowiednie do niesienia w boju sztandaru męstwa i honoru hufca nieśmiertelnych, spalają się w pokojowej pracy, przepajają się goryczą i niezadowoleniem, wypadają z szeregów. I jakże trudno jest nadać naszemu życiu wewnętrznemu żywe tętno ciągłej nie słabnącej pracy, jak trudno utrzymać ten wysoko napięty nastrój, który nasze życie mieć musi, jeśli nie ma skostnieć i upaść do poziomu ideowego przymusowych rekrutów, wpakowanych gwałtem fizycznym w żołnierski mundur. Nasze zalety i wady najlepiej jest rozpatrywać, porównując nasze formy organizacyjne z formami armii regularnej.

System rekrutacji.

Żołnierze nasi dobrowolnie zaciągają się w szeregi, więc musi się przypuszczać a priori chęć do pracy, zapał, ofiarność. W naszym sposobie rekrutacji tkwi jeden ważny czynnik, czynnik nieprzymusowej pracy. Musi się przypuszczać ideowość, która wskazuje ludziom robotę militarną, jako sposób spełniania obowiązków obywatelskich. Ten czynnik jest jedną z wartości naszego organizmu, którą bardzo trudno znaleźć w armiach regularnych. Znaczenie jego obniża jeden moment. Nie zawsze wstępujący do organizacji ochotnik decyduje się na ten krok wskutek swych rozważań, wskutek przemyślenia spraw, którym ma zamiar się poświęcić. Szczególnie zeszły rok szkolny, okres kryzysu wojennego, dał nam wielu ludzi, którzy gotowi byli iść w bój, będąc pod działaniem nastroju chwili, którzy stawali w naszych szeregach nie przygotowani do zupełnie dla nich nowych obowiązków. Wy tłumaczenia tego zjawiska należy szukać we wspomnianej już łatwej zapalności polskiej i w psychologii tłumu. Niektórych z pośród nich brały czysto zewnętrzne rzeczy, podobaly się im zewnętrzne przejawy i wyniki żmudnej i ciężkiej pracy wewnętrznej, której oni nie widzieli. I kiedy przyszło do codziennych zajęć, do posuwania się do celu krok za krokiem, kiedy przyszła kolej na codzienne wyrzeczenia się pośród mniej efektownych okoliczności, wtedy zabrakło sił, ostygł zapał, sprzykrzyła się żołnierka. Wystąpiło to tym silniej w chwili, kiedy bezpośrednia groźba wojny zniknęła, a wraz z nią zniknęła wewnętrzna, sztuczna podnieta, przyszły zaś do głosu sprawy osobiste, życiowe, zaniedbane w cza-



się groźby wojny. Załatwienie tych spraw, uporządkowanie ich, stawiało wielkie wymagania sile woli, jeśli chciało się je uporządkować bez uszczerbku dla pracy wojskowej. Kto miał dość siły, ten wytrwał, inni przeszli do związku rezerwy, mówiąc sobie, że zajęcia ich zawodu wykluczają możliwość stałej pracy związkowej. Oto skutki nie dość silnego wyrobienia ideowego. Jak widzimy, nie zawsze ta nasza wyższość nad armią regularną daje takie rezultaty, jakichby się można spodziewać. Zapobiec temu opadaniu zapału może tylko wpływ przełożonych, ich praca nad ideowym pogłębieniem materiału ludzkiego. Nie wszystkie jednak związki rozporządzają ludźmi, umięjącymi ideowo pracować nad towarzyszami. Ci z nas, którzy stykają się z organizacjami prowincjonalnymi, wiedzą dobrze, jakie trudności spotyka się pod tym względem. A jednak jest to jeden z bardzo ważnych warunków powodzenia naszej pracy; nie wolno nam się zadowolić udzieleniem żołnierzowi mniejszej lub większej ilości wiadomości wojskowych, bo wiedza sama nie stworzy nigdy żołnierza, tym mniej u nas, w naszych warunkach.

Jakież to są warunki?

Tworzymy organizacje ochotnicze, złożone z ludzi, mających swoje najrozmaitsze zajęcia fachowe, które, primo, zostawiają zbyt mało czasu, by można dostatecznie przerobić rozporządzalny materiał tak pod względem technicznym jak i moralnym; secundo, absorbują tak dalece swoją codziennością siły moralne tego materiału, że nawet to, co zdołano zbudować, chwieje się i kruszy pod naporem wręcz odmiennych wpływów.

Przy rozwiązywaniu tego ostatniego momentu musimy się liczyć z wpływami środowiska. Chociaż społeczeństwo nasze (przynajmniej pewne jego sfery) zmieniło w ostatnich czasach swe poglądy na polski militarizm i jeśli nie szanuje i nie popiera, to przynajmniej nie walczy już z tym, co przed dwoma laty było jedynie śmiesznym, to jednak daleko jeszcze organizacjom militarnym do osiągnięcia (szczególnie w Galicji wschodniej) zupełnego prawa obywatelstwa. Często traktuje się człowieka w mundurze strzeleckim jedynie pobłażliwie, zdobywając się na tę pobłażliwość, jaką się ma dla błędów szumiącej młodoci lub dla wybryków mody. W bardzo szczęśliwych wypadkach uważa się pracę w organizacjach militarnych za pewne remedium przeciw dziewczkom i kartom. Nie mówię o represjach ze strony najrozmaitszych przełożonych. Ta płonka ideowości żołnierza polskiego musi się rozwijać wśród bardzo ciężkich warunków. Tym więcej więc należy jej poświęcić troskliwości, tym baczniejszą uwagę na tę dziedzinę pracy powinni zwracać wszyscy nasi kierownicy. Na tej ideowości spoczywa nasza karność.

Armie regularne posiadają egzekutywę fizyczną, my jej nie mamy. Dlatego nie wolno nam popełniać błędu używania tych samych środków wychowawczych, jakich używa armia stała. Pomyłki w tym stają się przyczyną marnowania materiału ludzkiego. Nie chcę przez to powiedzieć, jakobym żądał jakichkolwiek ustępstw na koszt dyscypliny i sprężystości organizacyjnej, jednak żołnierz, od którego się tej dyscypliny wymaga, musi wiedzieć, dlaczego się jej od niego wy-

maga i ta dyscyplina musi być rozumną, odróżniającą istotę rzeczy od jej czysto zewnętrznych przejawów. W naturze naszej organizacji leży to, że hypnotyzująco działa na nas zewnętrzny aparat armii regularnej, jak neofici staramy się często z największą gorliwością przejąć i naśladować każdy szczegół życia armii regularnej. Zapominamy o tym, że to, co my naśladowujemy, jest w armii regularnej często wynikiem braków jej ustroju, gdyż ona ideowość żołnierza musi zastępować i uzupełniać grozę kary. Nierzadko wymusza karność środkami działającymi równocześnie zabijająco na poczucie godności ludzkiej, na męską dumę żołnierza. Czy można na takiej karności budować nadzieję zwycięstw, czy działanie jej dosięgnie tam, gdzie przestanie grozić bezpośrednio czujna obecność przełożonego, czy dostoi kroku w ulewie pocisków wroga, kiedy najśmielsi drżą i myśl zamiera?

Dlaczego mamy naśladować to, co w armii regularnej jest pozostałością złej tradycji lub skutkiem organizacyjnej wady? We wszystkich armiach dąży się teraz do wprowadzenia zdrowych stosunków wewnętrznych, nowe metody starają się wzbudzić w nich zrozumienie i odczucie obowiązków, odrzuca się pozory imponujące tylko laikom, nie mające istotnej wartości. Kierownicy nasi powinni się dobrze zastanowić przy rozstrzyganiu spraw, wchodzących w zakres dyscypliny, nim wydadzą swój wyrok, powinni dobrze pomyśleć nad tym, czego wymagać w tym zakresie. Jakąś normę trudno tu postawić, życie nasze wewnętrzne jest tak różnorodne, tak zależne od czysto lokalnych często warunków, że najszczegółowsze regulaminy służby wewnętrznej nie nie

pomogą, jeśli ich się nie oprze na głębokiej treści ideowej, na zrozumieniu prawdziwych wartości duszy żołnierskiej.

Aladar Knebel von Treuenschwert, nazywający wojsko japońskie pod wieloma względami idealnym wojskiem ludowym, daje taką charakterystykę żołnierza japońskiego: żołnierz ten (w przeciwieństwie do rosyjskiego) był wychowany do wojny. Przede wszystkim uczono go rzeczy potrzebnych w polu, przy czym dyscyplinę nie bezduszny „drill“ miał wyrabiać, lecz sumienność pracy... Żołnierz był inteligentny, samodzielny, pełen inicjatywy, przemyślny, godny zaufania, punktualny, posłuszny, kochający cześć, posiadał przytomność umysłu, panowanie nad sobą i odwagę w najwyższym stopniu, przy tym w myśl zasad Buszido był dobrym, współczującym i kochającym prawdę, jednym słowem był rycerskim...

Ponieważ zła wola u niego była prawie niemożliwa, mało wymierzano kar. Dyscyplina zasadzała się nie na obawie, ale na wzajemnym cenieniu się i pełnym zaufaniu, dlatego też i tam się utrzymała, gdzie brak było kontroli...

Brak jednostajności zastąpiono wyborym duchem, ożywiającym armię. Wojna rosyjsko-japońska znowu dobitnie wykazuje, że wysoko ponad wszelką formą stoi duch i że wszelka forma może mieć tylko wtedy wartość, jeśli jest duchem ożywiona, właściwie jeśli jest jego chwilowym tylko przejawem. Ciekawy jest stosunek oficera do żołnierza. Obcowali ze sobą, pili razem herbatę, często występowali razem w tych samych sztukach teatralnych. Stosunek był obustronnie

zawsze przyjazny, ze strony żołnierza swobodny, jednak nigdy uchybiający.

Żołnierz japoński dał takie dowody swej dyscypliny, że warto pomyśleć nad metodami, podług jakich go wychowano, choćby przemyślanie tych spraw miało zerwać blichtr i pozorną wartość niejednego gestu i niejednego często (jak się wydaje) wojskowego zwyczaju.

1914 rok.

WALKA NA BAGNETY

Czy bagnet zachował swą grozę i wartość, czy też stał się okazem muzealnym, skazanym na zasłużony spoczynek pośród damasceńskich jataganów, dwuręcznych mieczów, falistych sztyletów włoskich? Czy może być jeszcze narzędziem walki nowoczesnego piechura ów „scyzoryk, zatknięty na lufie karabinów“ — jak wyraził się (w Danzers Armee-Zeitung) jeden z dowcipnych jego przeciwników?...

Oto pytania, które rzucono sobie w sferach wojskowych od czasu zaprowadzenia nowoczesnej, palnej, powtarzalnej broni o płaskich trajektoriach. Odetchnięto z ulgą po wojnie angielsko-boerskiej, pytanie doczekało się odpowiedzi.

Odpowiedź nie wypadła dla bagnetu pochlebnie. Z wojny angielsko-boerskiej wyciągnięto wnioski, spychające wartość bagnetu bardzo nisko, zachowano go jednak na wszelki wypadek, wychodząc z zasady, że w żadnym razie zaszkodzić nie może, traktowano go raczej z atencją i uступliwością należną zasłużonemu starszemu, aniżeli z respektem i uznaniem, należnym junakowi, umięjącemu wymusić dla siebie szacunek.

Wyciągnięto z wojny angielsko-boerskiej wnioski, teorie... — ileż to teoryj życie w proch rozbija!...

Dlaczego jak słusznie zauważył Charles Malo w artykule „La réhabilitation de l'arme blanche“ — nie wyciągnięto wniosków przeciwnych, dlaczego brakło odwagi do przedstawienia sobie Boerów uzbrojonych w bagnety, dlaczego nie zadano sobie trudu wyciągnięcia ewentualnych możliwości i zmian w ostatecznym wyniku zajadłych zapasów w południowej Afryce?...

Rzeczywistość dała twardą jasną odpowiedź. Wojna rosyjsko-japońska dodała nowy wawrzyn pogardzonemu bagnetowi, wymusiła dlań szacunek, wojny bałkańskie nie zadały kłamu nowym doświadczeniom.

Rosja najmniej dała się zachwiać w swej wierze w bagnet, pamiętna powiedzenia Suworowa „pula dura, sztyk maładiec“. Inne armie dopiero po doświadczeniach mandżurskich zajęły się serio nauką szermierki na bagnety, mimo, iż niektórzy przeciwnicy bagnetu chcieliby usunąć jego działanie w wojnie rosyjsko-japońskiej w świat legend, przeznaczając mu pewną rolę w kilku tylko bijatykach (Raufereien) nocnych.

Powstają nowe regulaminy (a powstało ich dużo po wojnie mandżurskiej), które przypominają żołnierzowi o bagnecie, wskazując na bagnet, jako ostatni akt akcji bojowej. Widzimy ciekawe zjawisko. Nowe zasady taktyczne, niszczące szczątki dawnej, tzw. „Stosstaktik“, przeznaczają bagnetowi zaszczytną rolę dokonania dzieła.

Zmianę zapatrywań na rolę bagnetu doskonale można stwierdzić, porównując dwa ostatnie regulaminy austriackie. Kiedy w przedostatnim wypowiadano prze-

konanie, że najczęściej sam ogień wypłoszy nieprzyjaciela ze stanowiska i bagnety nie znajdzie roboty, to w ostatnim (1911) regulaminie akcentuje się, że przeciwnik uparty nie opuści pozycji pod działaniem samego ognia, ale dopiero „ultima ratio“, tj. bagnety przemówi mu do przekonania. Dopiero starcie pierś w pierś zadecyduje o wygranej.

Nasze regulaminy, oparte na austriackich, wspominają często o bagnecie.

„Piechota jest najważniejszym rodzajem broni — jest ona podstawą wojska. Na bagnetach też spoczywa chwała dokonanych zwycięstw i zapowiedź nowych bohaterstw. Głównym środkiem walki piechoty jest ogień karabinowy, rozstrzyga zaś walkę — bagnety“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 1. § 1).

„Częste ćwiczenia w walce na bagnety żołnierzy między sobą nauczają ich inicjatywy i dodadzą zaufania do własnej umiejętności używania białej broni“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 1. § 7. p. 174).

„Piechota zwycięża nieprzyjaciela ogniem, bagnetem łamie jego ostatni opór. Dobra piechota musi uważać walkę na bagnety za ostateczny środek, często niezbędny do rozstrzygnięcia“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 1. p. 2).

„Przy nagłych atakach rozstrzyga z reguły przytomność umysłu dowódców, spokój i stanowczość wojsk. Powodzenie zdobędzie ten, kto pierwszy rozpocznie żywy ogień, a z małej odległości szybko i bez wahania ruszy na bagnety...“ (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 2. p. 91).

„Absolutna cisza przy wykonywaniu szturmowego może doprowadzić do zupełnego zaskoczenia nie-

przyjaciela; wcale nie wolno strzelać; rozstrzyga bagnety". (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 2. p. 116: atak nocny).

„Po wzięciu skraju (miejsca obsadzonego) musi wojsko dążyć bezpośrednio za nieprzyjacielem, torować sobie bagnetem drogę przez miejscowość". (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 8 p. 195: walka o miejscowości i lasy).

„Główne warunki powodzenia w walkach nocnych są następujące: dojść do nieprzyjaciela w zupełnej ciszy, utrzymać łączność i ściśle przestrzegać kierunku posuwania się naprzód, a przy starciu rozstrzygnąć szybkim atakiem na bagnety, zwykle w połączeniu z krótkim, gwałtownym atakiem ogniowym na najbliższe odległości". (Cz. I. Reg. w. p. R. 2. § 10. p. 217).

Tyle w naszym regulaminie.

Ze skrajnych głosów francuskich wielbicieli bagnety przytoczę jeden, mianowicie gen. Bonnala. Sądzi on, że prawdopodobnie w dosyć bliskiej przyszłości przygotowanie ataku przez ogień stanie się najczęściej niepotrzebne, natomiast ukryte zbliżenie się, szybkość rozwinięcia się i dziki rozpęd szturm na bagnety zapewnią o wiele zupełniejsze i szybsze sukcesy, aniżeli długa strzelanina.

Nie usuwając ważności przygotowania ogniowego, nie ujmując znaczeniu ognia, trzeba się zgodzić na to, że tak w ataku, jak w obronie, tak we dnie, jak w nocy, tak w terenie przejrzystym, jak i zakrytym, bagnety bywa czynny. I kiedy w pewnych warunkach szturm na bagnety jest wynikiem i uwieńczeniem ognia, w innych (atak nocny, w terenie zakrytym) bagnety jest pierwszym i najważniejszym narzędziem walki.

Musimy się z rzeczywistością liczyć, musimy należyście zawładnąć tą bronią, by nam rzeczywistość nie dała na nasze pytanie odpowiedzi niespodzianej.

Konieczność i użyteczność nauki szermierki na bagnety należy rozważać z dwóch punktów widzenia:

- 1) jako umiejętność techniczną, niezbędną w boju,
- 2) jako czynnik wychowawczy, budzący i rozwijający pewne cenne wartości psychiczne żołnierza.

Nie wystarczy żołnierzowi dać bagnety z instrukcją, objaśniającą jego cel. Żołnierz musi nauczyć się cenić tę broń, musi nabrać do niej zaufania, musi się z nią zżyć, by o niej w krytycznym momencie nie zapomnieć. Nie chodzi wcale o wykształcenie szermierza, któryby brał pierwsze nagrody na turnieju; celem nauki jest danie sposobności żołnierzowi wypróbowania swych sił i zdolności w tym kierunku póki czas, dopóki pokój trwa, dopóki można jeszcze usunąć pewne wady, które w razie wojny mogłyby za sobą pociągnąć natychmiastowe, tragiczne konsekwencje. Jeśli żołnierz będzie zapoznawał się z wartością i właściwościami tej broni dopiero w bitwie, to jego szturm straci i na żywiołowym rozpędzie i na ostatecznym efekcie; możemy spotkać się z wypadkiem, że podczas szturmów żołnierz odrzuci bagnet, jako rzecz nieprzydatną i zawadzką.

Obowiązkiem nauczyciela jest oprzeć naukę szermierki na bagnety na wrodzonych właściwościach ucznia, wykorzystać je, wyplenając błędy, wykazując w bezkrwawej bodaj praktyce to, co prowadzi do powalenia przeciwnika i to, co przynosi zgubę. Odrzuca się wszelkie schematy, a najważniejsze zasady: krzepko

trzymać broń w garści i błyskawicznie atakować, atakiem robić sobie miejsce. Słusznie mówi major Aleksander Süss (z 19 pułku obrony krajowej) w swej doskonałej broszurce p. t. „Anleitung für die Schulung der Mannschaft im Bajonettfechten“, że nauka teoretyczna pozostaje zupełnie w tyle poza praktyką, która powinna dążyć do wykorzystania sprytu żołnierza.

Podczas szturmowania nie ma miejsca ni czasu na cyzelowane parady, chytne finty; walka rozstrzyga się momentalnie. Jeśli żołnierz w czasie pokoju nie nabędzie zaufania do bagnetu, to nie przyniesie ze sobą do tego decydującego momentu potrzebnej energii i rozpędu. Jeśli jednak nabierze tego zaufania i ukochania, to, jak słusznie sądzi cytowany już autor, kapitan Józef Bartunek, „będzie wojsko podczas szturmowania porwane żywiołową wolą: zwyciężyć lub umrzeć! Zwycięstwo zapewnia dzięki, na nic nie zważające parcie naprzód, do najwyższego stopnia napięta energia bojowa, nie pedantyczne stosowanie reguł szermierki“.

Tyle więc czasu, by zadośćuczynić nauce szermierki w dzisiejszym jej pojęciu można i musi się znaleźć.

Powinni o tym pamiętać ci, którzy mogą się spodziewać spotkania na polu bitwy z Rosją, której żołnierz tradycyjnie na końcu bagnetu widzi zwycięstwo.

Powinni o tym pamiętać żołnierze nasi, którzy spotykają się z niedocenieniem i pogardą u przeciwnika, upraszczając przeprowadzenie akcji bojowej. A i dlatego nie powinni o bagnecie zapominać, że jednym z braków każdej armii improwizowanej jest ubóstwo pod względem wyposażenia technicznego, przymusowa oszczędność amunicji i brak, szczególnie w początko-

wych fazach wojny, dość głębokiego wykształcenia strzeleckiego.

Arcyksiążę Karol powiedział: „Bagnet jest, że się tak wyrażę, reprezentantem zdecydowanej woli, wspartej zdolnością stwierdzenia jej czynem i w tym leży jego wartość. Obie cnoty są tu niezbędne, skuteczność broni jest od nich zawisła“. Taką zdolność stwierdzenia woli czynem daje wykształcenie szermiercze, ta zdolność zaś jest jednym z bardzo ważnych czynników, składających się na ową zdecydowaną wolę. I tu zaczyna się wpływ wykształcenia szermierczego na psychikę żołnierza.

Dzisiejsza taktyka, ukryte posuwanie się, okopywanie się musi wywierać pewien deprymujący wpływ na psychikę żołnierza. Powolne, żmudne zbliżanie się do wroga osłabia i ostudza zapał. Powstrzymującemu i do ziemi przygniatającemu czynnikowi działania nieprzyjacielskich pocisków trzeba przeciwstawić czynnik rwący naprzód, budzący płomienną tęsknotę zajrzenia wrogowi w ślepią. Tym uskrzydłującym czynnikiem jest chęć dostania wroga na długość bagnetu, niezaspokojone pragnienie spławienia go w gorącej krwi!

Niemalą rolę odgrywają w posługiwaniu się bagnetem rasowe cechy, temperament żołnierza, czego świadectwo mamy w wojnach bałkańskich u Bułgarów.

W naszych organizacjach dotychczas za mało poświęca się czasu i starania bagnetowi. Powody tego, nie zwrócenie uwagi na jego wartość i ubóstwo środków materialnych. Można się jednak spodziewać, że przy usilnych staraniach uda się powoli i tę gałąź przygotowania wojennego postawić na odpowiednim poziomie.

Zwróćę jeszcze uwagę na dwa momenty, szczególnie związane z naszym życiem organizacyjnym.

Mamy organizacje włościańskie, cierpiące na brak karabinów (któraż organizacja nie podlega temu niedomaganiu), sprawiający często kłopot pod względem programowego prowadzenia nauki.

Wyzyskać temperament chłopa, wprowadzić fechtunek na bagnety, który go będzie cieszył, zgotuje mu zadowolenie, orzeźwi i ożywi nie zawsze interesujące go wykłady. Używać karabinów drewnianych!

Drugi moment.

Wiemy, że warunki naszej pracy rzadko nam pozwalają na wychowanie prawdziwego żołnierza z potrzebną żołnierzowi psychiką. Żołnierze nasi mogą poświęcić życiu wojskowemu tak drobną część czasu i pracy duchowej, poza tym są poza zajęciami w organizacji tak wystawieni na wpływy zupełnie nie wojskowe, często wręcz przeciwne, że trudno z nich wydobyć i utrzymać pewne właściwości, nieodłączne od duszy żołnierza. Trudno im nabrać wewnętrznego poczucia żołnierskości. Częste zaś używanie białej broni wielce pomaga do tego wewnętrznego ubojowienia, do utrzymania świadomości, że się jest zawsze i ciągle żołnierzem a nie tylko od święta.

Oby głos mój znalazł echo nie tylko w naszych organizacjach, nie tylko w innych organizacjach militarnych, lecz także w towarzystwach gimnastycznych i w drużynach skautowskich, które bez szkody dla swych celów mogą poświęcić pewne *q u a n t u m* czasu tak rycerskiemu sportowi, jak szermierka na bagnety. A historia naszych bojów uwieńczyła bagnety niejednym wawrzynem, niejedna pieśń wyśpiewała jego chwałę.

*„...ufni w świętość sprawy,
pewni ostatecznego zwycięstwa...
„...Wodzu, gdzie każesz nam
umierać?”*

W WALCE O WOJSKO I NIEPODLEGŁOŚĆ

„BYŁ Z TYCH, KTÓRZY NIE ZAWODZĄ” ROZKAZ PO ZGONIE MAJORA ALBINA FLESZARA

„Żołnierze! Dnia 3 listopada 1916 roku zmarł major Albin Fleszar. Wojsko nasze traci w nim pierwszorzędnego oficera, naród jednego z najwartościowszych synów. Jeden z pionierów polskiej wojskowości przed wojną twardo, nieskazitelnie spełniał swój obowiązek w czasie wojny. Był z tych, którzy nie zawodzą, a z żelazną konsekwencją idą drogą honoru, wierni swej duszy.

Nie ma pośród nas tego, któryby mu posłał rycerską podziękę za wojenną służbę od I brygady, nie ma Komendanta Piłsudskiego, który go pod broń powołał: Waszych serc żołnierskich pożegnanie niechaj mu zastąpi słowa wodza“.

Śmigły-Rydz

ROZKAZ PO BITWACH POD JABŁONKĄ I KUKLAMAMI

Dowódca grupy armij oraz dowódca korpusu, do którego należała grupa podpułkownika Śmigłego, wydali rozkazy pochwalne za bitwy przez nią stoczone pod Jabłonką i Kuklami na Wołyniu w roku 1915, podnosząc działanie kierownictwa „pełne rozwagi i przewidyjące“.

Podając tekst tych rozkazów, dowódca grupy dodaje:

„Żołnierze! Komunikuję wam słowa uznania dowódców obcych, ale stawiających wysokie wymagania energii i dzielności wojska. Od siebie składam wam żołnierskie podziękowanie za wasze niezmierne trudy i dowody niezwykłego hartu w ostatnich tygodniach. Dziękuję przede wszystkim kapitanowi Bukackiemu oraz wszystkim oficerom i żołnierzom 1 pułku za brawurowy atak na Jabłonkę. Jego powodzenie i szczęśliwy wynik będzie mi podniętą i siłą w dalszych dniach mego tymczasowego, zaszczytnego, lecz trudnego dowództwa.

Śmigły-Rydz, podpułkownik“.

Żagarówka, październik 1915 roku.

„POLSKĄ WAM NADAŁA ŻOŁNIERSKI INDYGENAT...”

ROZKAZ PRZY ROZSTANIU SIĘ Z 1. PUŁKIEM PIECHOTY
LEGIONÓW

Żołnierze! Trzeci rok minął od dnia, w którym ruszyliśmy zbrojnie zdobywać niepodległość Polski! Czyż mam mówić w tę rocznicę o dziełach dokonanych, o trudzie żołnierskim? Mówią za mnie mogiły i wasze blizny! Czyż mam mówić o wdzięczności narodu, którego staliście się dumą i najistotniejszym wyrazem? Niech naród o tym mówi!

Dzisiaj, na granicy trzech lat bojów, stwierdzam tylko, że jesteście od 6 sierpnia 1914 roku żołnierzami polskimi. W służbie Polski leliście swą krew. Polska wam nadała żołnierski indygenat i poleciła go pieczy waszego honoru. W ciężkich kryzysach honor ten był wam niejednokrotnie busolą. Ten honor utrzymać zawsze nam wolno i prawa do tego nikt nam zabronić nie może, jak nikt nie potrafił wzbronić nam prawa do umierania na polu bitwy. On nam starczył przez trzy lata za sztandar, był nam głosem woli narodu, nikomu nie pozwoliliśmy go sobie wydrzeć. Był

państwowym herbem polskim, w duszy wyrytym. I któż się może tego herbu wyrzec?

Taki rozkaz daję na dalszą polską służbę wam wszystkim, którzyście mej komendy słuchali. Los zrządził, że jest to mój rozkaz ostatni. Więc żegnam was w tę rocznicę moi żołnierze i koledzy. Dziękuję w swoim imieniu i w imieniu Tego, który jest Pierwszym Żołnierzem Polski, za to, żeście swą krwią pomogli służyć ojczyźnie. Wiernie i dobrze pełniliście swą służbę. Największym mym szczęściem będzie wasze przekonanie, że i ja ją wiernie pełnił.

Modlin, 6 sierpnia 1917 r.

LEGIONY (1914–1918)

Polska, jako państwo, nie istniała od przeszło stu lat, rozszarpana na trzy części przez Rosję, Niemcy i Austrię. Zbrojne próby powstańcze nie wyzwoliły ojczyzny, natomiast utrwaliło się przekonanie, że one właśnie jeszcze mocniej zaciskały powróż niewoli. Nadszedł najgorszy czas, kiedy nie tylko zaborcy, ale i Polacy zaczęli wierzyć, że Polska już na zawsze umarła. Pogodzenie się z losem — oto hasło, które zaczęło znajdować coraz więcej zwolenników. Dopiero pierwszy dziesiętek dwudziestego stulecia, wprowadzając w życie nowe, młode pokolenie, którego oczy nie patrzyły na klęskę, wywołał przełom w psychice polskiej. W pokoleniu tym odżyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski. Młoda dłoń odrzuciła z pogardą wyrok, potępiający powstanie, i chwyciła za broń.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Na razie były to jednak marzenia, nastroje i próby, które nie osiągnęłyby znaczenia historycznego, gdyby im nie wytknął kierunku, nie ujął ich w ramy prze-myślanego programu, nie przepoił dynamiką swej nie-

ustępliwej woli Józef Piłsudski. A stało się to w zaborze austriackim, gdzie Polacy mieli najwięcej swobody i gdzie odrębna konstrukcja państwowa dawała Polakom większe możliwości, niż gdzie indziej.

Piłsudski miał już za sobą bogate doświadczenie ruchu rewolucyjnego i głębokie samodzielne studia wojen ubiegłych. Objąwszy komendę nad założonym przez Kazimierza Sosnkowskiego 1908 roku Związkiem Walki Czynnej, stał się wodzem wyzwolenczego ruchu. Zasadą nowej ideologii było to, że Polacy mogą tylko walką zbrojną odebrać wszystko, co im siłą zostało wydarte. Należy więc wychować i kształcić żołnierza.

Nie do pomyślenia była wojna przeciw wszystkim trzem zaborcom. Prawdopodobny jednak był między nimi wybuch konfliktu. Rosja była odwiecznym i tradycyjnym wrogiem, napiętnowanym przez natchniony protest wieszczej poezji i opowieść gminną. Ona wydarła w czasie podziałów najwięcej ziemi polskiej. Jedynym terenem, dającym jakie takie możliwości przygotowania ruchu, był zabór austriacki. Ruch zbrojny musiał więc się zwrócić przeciw Rosji.

ORGANIZACJE WOJSKOWE

Wykorzystując warunki ówczesne, przechodzi Piłsudski od konspiracyjnych form do organizacji legalnej pod nazwą Związku Strzeleckiego. Atmosfera wśród młodzieży staje się coraz gorętsza. Mimo drwin i szykan, praca wojskowa się rozszerza. Powstają drużyny strzeleckie, organizują się drużyny bartoszewskie, drużyny podhalańskie, wreszcie i Sokół sięga po karabin. Pierwsi stają do szeregu studenci wyższych uczelni, po-

tem przychodzi kolej na seminaria nauczycielskie, szkoły średnie, wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską. Element inteligencki stanowi jednak główną część składową, zapal przekracza kordony i granice. Praca konspiracyjna zaczyna tlić się w zaborze rosyjskim, nie zostają w tyle polskie środowiska studenckie zagranicą. Wśród gór Szwajcarii, wśród miast belgijskich, na polach Francji rozbrzmiewają słowa polskiej komendy.

Był to bujny, drgający młodą, niespożytą siłą rozkwit wojskowości. Austriackie sfery wojskowe przewidyują bliską wojnę z Rosją, zdają sobie sprawę z roli, jaką to nowe wojsko może odegrać pod względem wojskowym i politycznym. Piłsudski w bezpośrednim kontakcie z wojskowością austriacką stara się z jednej strony uzyskać jak największą swobodę rozwoju organizacyjnego przed wojną, z drugiej strony usiłowania jego idą w kierunku zabezpieczenia sobie w czasie wojny jak największej niezależności wojska i jego polskiego charakteru. Dalsza przyszłość zależała od zachowania się społeczeństwa Kongresówki.

A tymczasem młodzi chłopcy po zajęciach szkolnych lub zarobkowych śpieszyli zadyszani na wykłady wojskowe, a w niedzielę i święta o świcie stawali w najrozmaitszych strojach w szeregu i ruszali na ćwiczenia bez względu na to, czy przyświecało wiosenne słońce, nastrojające do młodzieńczych marzeń, czy szumiał jesienny deszcz lub zadymka śnieżna upodabniała do terenu różnokolorowe stroje. W tym wypadku cieszyli się, że wyglądają jak napoleońscy wiarusi, wracający z pod Moskwy. Im większy trzeba było dać wysilek,

tym większa radość i poczucie tężyzny. Byle jak naj-
więcej się nauczyć, byle osiąść jak najwięcej enót żoł-
nierskich i stać się żołnierzem na schwał!

Młodzież ta, spełniając swe codzienne obowiązki,
potrafiła w przepięknym porywie znaleźć czas na pracę
ideową, nie obliczoną na żadną materialną korzyść, czy
choćby ułatwienie sobie życia. Przeciwnie, uczyła się
jak należy życie ofiarnie oddawać.

W r. 1912 powstaje Polski Skarb Wojskowy, oparty
na dobrowolnych składkach, zaś dla oparcia politycz-
nego tworzy się Komisja Tymczasowa Skonfederowa-
nych Stronnictw Niepodległościowych.

Nadchodzi lato 1914 roku. Zbliżał się już czas wa-
kacyjny, gdy nagle, jak piorun z jasnego nieba, runęła
w świat wiadomość o zabójstwie austriackiej pary ar-
cyksiążęcej w Sarajewie. Horyzont polityczny Europy
zamigotał błyskawicami, zwiastującymi nadciągającą
burzę. Wojna... Rozkołysanie i gorączka tłumów, roz-
kazy mobilizacyjne, zawierucha najfantastyczniejszych
wiadomości, pociągi przepełnione rezerwistami i roz-
śpiewanym wojskiem, muzyka, ulice i lokale pełne
podnieconych ludzi; cały dotychczasowy tryb życia
gwałtownie się zmienia. Co było przedtem wzbronio-
ne, teraz jest dozwolone i na odwrót. Rządy i państwa
namyślają się, kalkulują swe interesy i plany.

Jakiż plan ma Polska?

Polacy, poddani trzech zaborów, stają w ich żoł-
nierskich szeregach. Jakże rozpoznasz Polaka, gdy on
po przeciwnej stronie staje przed tobą w mundurze
wrogiego żołnierza na odległość strzału? Dowiesz się,
że to Polak dopiero wtedy, gdy nachyliš się nad ko-

nającym i usłyszysz, jak ze zbielełych warg wraz z ostatnim tchnieniem ulatuje do Boga tak znane ci słowo: Mamoo...

Polacy — wielki naród — obrońca niegdyś chrześcijaństwa, którego przodkowie ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla — w tej chwili przełomowej nie mieli własnego państwa ani rządu, któryby mógł pomyśleć nad polską racją stanu i polskim planem. Kierownicy opinii polskiej znaleźli się nagle wobec groźnego żywiołu wojny, którego tajemniczego mechanizmu i niesamowitych praw nie znali.

Z wyroków jednak przeznaczeń był w Polsce człowiek, który spędził długie dni i noce na badaniu praw tego żywiołu. Prawa te nie przerażały go, bo wiedział, że one podlegają męstwu ducha. I chociaż wobec wielkości narodu polskiego nikły był stan ilościowy przygotowanego wojska, bo wynosił w Związku Strzeleckim łącznie z drużynami około 10.000 — człowiek ten, który stał się mężem opatrznociowym dla Polski i który później jako Wódz Naczelny do zwycięstwa ją prowadził, powziął decyzję w imieniu Polski.

MOBILIZACJE I MARSZ NA KIELCE

Piłsudski mobilizuje dnia 2 sierpnia Związek Strzelecki i drużyny strzeleckie, które, prowadząc dotychczas odrębnie pracę, teraz mu się poddają. Później dołączają się członkowie pozostałych organizacji. W dniu 6 sierpnia rusza na wojnę pierwsza kompania kadrowa pod hasłem odezwy Piłsudskiego: „Wybiła godzina

rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną“...

Pod Krzeszowicami oddziały Piłsudskiego przekroczyły granicę, maszerując na Kielce. Widok maszerującej kolumny wywoływał wśród widzów dziwne wrażenie. Jedni płakali ze szczęścia, bo wreszcie zobaczyli żołnierza polskiego, inni płakali z rozpacz, że oto nowe, jeszcze jedno pokolenie polskie idzie na beznadziejną walkę i śmierć. Rzucał się w oczy zbyt wielki kontrast między imponującymi kolumnami wojsk zaborczych, błyszczących świetnością umundurowania, techniki i akcesoryj wojskowych, a tymi powstańcami żołnierzami, których połowa była w strojach cywilnych: staroświecka broń, wydobyta z zapomnienia austriackiego magazynu, stanowiła drastyczny, tragiczny niemal anachronizm.

Naród nie poszedł za tymi najśmielszymi. Garstka zbrojna znalazła się w osamotnieniu, ponieważ ogromna większość społeczeństwa wołała bierność i czekanie na to, co zwycięski zaborca zechce o Polsce postanowić.

To położenie łącznie z brakiem broni i środków, potrzebnych do prowadzenia wojny, zniewoliło drobną garstkę do częściowej rezygnacji z samodzielności w układach, prowadzonych w warunkach przymusowych ze sprzymierzeńcem austriackim.

MIANO LEGIONÓW

Na terenie zaboru austriackiego powstaje Naczelny Komitet Narodowy, biorący na siebie polityczną repre-

zentację w stosunku do rządu austriackiego. Manifestem z dnia 16 sierpnia ogłasza on utworzenie zachodniego i wschodniego legionu. Od tego dnia zaczęto używać nazwy legionistów, na wzór opromienionych bohaterką legendą legionistów z doby napoleońskiej, których naród uczył w najwyższy i najbardziej rycerski sposób: przed ich pieśnią pochylają się zwycięskie sztandary wolnego już państwa, a wojsko staje na baczność i prezentuje broń przed hymnem państwowym.

Nadzieje porwania za sobą całego narodu zawiodły, legioniści jednak wierzą mimo wszystko w dumę słowa pieśni: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy“.

Oddziały, pozostające pod dowództwem Piłsudskiego, otrzymują nazwę pułku. Ma on w okresie kieleckim ponad 2.000 ludzi. W niedługim czasie pułk został przeformowany w I brygadę. Była to świetna kadra. Ogromną większość stanowiła młodzież o średnim i wyższym wykształceniu. Wobec niemożliwości rozwinięcia brygady, drobny tylko odsetek mógł objąć funkcje oficerskie, reszta przesłużyła całą wielką wojnę jako szeregowi.

Oddział Piłsudskiego, cofnawszy się w ogólnym odwrocie austriackim nad Wisłę, maszeruje potem ku Dęblinowi i zdobywa wielkie uznanie za pełen chwały udział w bitwach pod Laskami i Anielinem. W wymuszonym odwrocie dochodzi Piłsudski do Krzywopłotów. Tu część jego oddziałów zostaje, walcząc w krwawej bitwie, druga zaś przeprowadza pod jego dowództwem mistrzowski wypad na tyły armii rosyjskiej, dochodząc przez Ulinę Małą do Krakowa. Dalszy szlak bojowy

prowadzi na Podhale, Nowy Sącz i do zażartej, obfitującej w laury, bitwy pod Łowczówkiem w grudniu 1914 r.

K A R P A T Y

Oprócz oddziałów Piłsudskiego powstały 1 i 3 pułki legionowe z resztek rozwiązanego legionu wschodniego i świeżych ochotników. Pułki te wchodziły w październiku w ciężkie boje na pograniczu Węgier. Pantyrska przełęcz, Nadwórna, Zielona, Rafajłowa, okolice Żabiego, Bukowina — to nazwy miejscowości i okolic, uwiecznione w historii II brygady chwałą jej czynów. Wreszcie brygada ta udaje się na spoczynek do Kołomyi. Na takim samym spoczynku znalazła się już wcześniej I brygada w Kętach. Z II brygadą wyruszyła w pole Komenda Legionów, narzucona przez sprzymierzeńca. Nie odegrała ona nigdy większej roli jako dowództwo całości Legionów pod względem taktycznym. Ideowo zaś i moralnie prowadził Legiony Józef Piłsudski, skupiając pod tym względem niepodzielnie w swym ręku inicjatywę i autorytet.

R O K 1915

Nadchodząca wiosna 1915 r. zastała Polskę przeoraną gigantycznym labiryntem okopów, w których zniechęconymi gotując się do skoku armie. Brygada I zajęła odcinek nad Nidą, naprzeciw Pińczowa. W maju zaczyna się ruch. Brygada walczy w zażartym i krwawym boju pod Konarami, dokonuje pięknego czynu pod Tarłowem, potem na wschodnim brzegu Wisły krzyżuje z nieprzyjacielem broń pod Urzędowem, bije się pod Jastkowem ramię w ramię z nowosformowanym

pułkiem 4 tworzącej się III brygady. Walcząc, maszeruje przez Lubartów, przekracza Bug i skierowuje się do Kowla. Na Wołyniu w nad wyraz utrudniających działaniach stacza zwycięskie boje pod Kołkami, Jabłonką, Kukłami, Kamieniuchą. W tym czasie już i 4 pułk III brygady walczy na wspólnym polu bitwy.

Brygada II po trudnych walkach w Besarabii, na Bukowinie, koło Kołomyi, po przynoszących żołnierski zaszczyt bitwach pod Łużanami i Mamajowcami, po pełnej szalonej odwagi szarży pod Rokitną, osiada na dłuższy czas w okolicach pod Rarańczą. W październiku łączy się z całością Legionów na Wołyniu. Nadchodzi zima.

HONOR ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wyliczyliśmy tylko większe i krwawsze bitwy. Jaką korzyść przyniosła narodowi ta obficie przelana krew? Odpowiedź daje nam rozkaz Piłsudskiego, wydany w pierwszą rocznicę wojny: „Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej... Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, ja-

kie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu“...

Przy innej sposobności wygłosi Piłsudski zdanie: „Gdy słyszę szum komplementów, gdziekolwiek stoję w Polsce, czuję się tylko symbolem tego nowego w Polsce zjawiska: samodzielnie wytworzonego żołnierza“.

W drugą rocznicę wojny wypowiada Piłsudski do żołnierzy te słowa: „My, obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości. Młodzi chłopcy szybko stali się pierwszorzędnymi żołnierzami, dla których nie było zbyt trudnego zadania“.

Wyrobił się więc świetny polski żołnierz, który zdobył wielkie uznanie u wrogów i obcych. Powstała wielka wartość, bez której żaden naród ani państwo istnieć nie może. Ale co za tragiczny paradoks. Ten żołnierz nie ma swego państwa, ani swego rządu.

WALKA POLITYCZNA

Krew lała się nie tylko dla wieńca laurowego, któryby czoło zdobił. Ten żołnierz chce Polski. Piłsudski walczy nieustępliwie i twardo, by ten żołnierz był niewątpliwie i wyraźnie polskim żołnierzem nawet w zewnętrznym wyglądzie i wojskowych formach, by jego służba zbliżała go realnie do polskiego państwa, to zna-

czy by wydrzeć wreszcie okupantom wyraźne zobowiązania wobec Polski. Uparta nieustępliwość Piłsudskiego jest od samego początku przyczyną tarć i ostrych zatargów z rządem austriackim i Komendą Legionów. W lecie 1916 r., równocześnie z rozgorzałą walką na froncie w okolicach Kościuchnowki, wybucha ostry kryzys polityczny. Krwawa i bohaterska walka kończy się odwołaniem na Stochód, gdzie kryzys polityczny dochodzi do zenitu w dymisji Piłsudskiego. Brygada I idzie za przykładem Wodza i również żąda zwolnienia. Głęboki, groźny wstrząs targnął Legionami. Poskutkowało. Legiony zostają przemianowane w polski korpus posiłkowy, a groźba unicestwienia ich w łączności z trudnym położeniem wojenno-politycznym państw centralnych skłania sprzymierzeńca do ustępliwości.

MANIFEST 5 LISTOPADA

W dniu 5 listopada 1916 r. zostaje w Baranowiczach ogłoszony Legionom manifest cesarzów Austrii i Niemiec zapowiadający utworzenie z części zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa polskiego. Legiony przechodzą pod opiekę niemiecką i mają po przeszkoleniu według regulaminów niemieckich stać się kadrą wielkiej armii polskiej. Stają garnizonami w Królestwie.

Był to wielki krok naprzód. Wysiłek żołnierza legionowego znalazł swój realny rezultat w fakcie o znaczeniu międzynarodowym, którego konsekwencje były nie do cofnięcia. Nie zmniejsza znaczenia tego faktu okoliczność, że nadzieje związane z nim były zbyt wielkie. Okupant nie chciał uszczuplać swej władzy, chciał

zadowolić społeczeństwo polskie pozorami państwa. Chodziło mu przede wszystkim o armię polską, którą chciał jak najprędzej rzucić na front. Bitność legionistów gwarantowała, że będzie to doskonała armia. Za pozory państwa Piłsudski, należący do Tymczasowej Rady Stanu, nie chciał sprzedawać polskiej krwi. Ta walka o nowe zdobycze polityczne, w której używa on jako drugiego środka Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowanej z jego rozkazu przez oficerów I brygady — kończy się aresztowaniem i wywiezieniem Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Magdeburga. W Legionach wybucha największy ze wszystkich kryzysów: dwie trzecie pułków odmawia złożenia przysięgi, nie zadowalającej aspiracji państwowych. Następuje internowanie ópornych w najohydniejszych warunkach, poddani zaś austriaccy zostają powołani do armii austriackiej, tracąc zdobyte w bojach stopnie. Brygada II, wysłana na front, na wiadomość o krzywdzącym Polskę pokoju, oburzona, siłą otwiera sobie drogę na wschód. Tam po rozpadnięciu się armii rosyjskiej formują się oddziały polskie. W maju 1918 r. w bitwie pod Kaniowem kończy się jej istnienie, a żołnierze jej, którzy uniknęli śmierci lub niewoli niemieckiej, rozpraszają się po ogromnych obszarach Rosji. W kraju zostały niewielkie oddziały, tak zwany Polnische Wermacht, utrzymane dla zachowania pozorów politycznych.

Nowe pielgrzymki polskie... Ale bez śladu zwątpienia lub rezygnacji. Gdziekolwiek znajdują się legionieści, tam walczą. Żyją jedną tylko myślą: bić się za Polskę. W dziejach Polski jest to jedyny większy zespół Polaków, wykazujący tak niezwykłą nieustępliwość w dą-

zeniu do celu, taką nieustraszoną energię, żywotność i wiarę nie dającą się złamać żadnymi klęskami, a równocześnie z tym głęboką dyscyplinę i oddanie się sprawie bez reszty. Ukraina, Kazań, Murmań, Syberia — wszędzie tam czyha na legionistę wróg, więzienie, nędz, głód i choroba. Wszędzie tam zostawia za sobą mogiły — dowód niezłomności. Ukryty w kraju jako instruktor P. O. W. czeka na odpowiedni czas. Czas nadszedł. Mocarstwa centralne ulegają klęsce. I znowu Polska widzi legionistę, który na czele P. O. W. rozbraja okupanta, walczy w Małopolsce, śpieszy ze wszystkich stron świata z cudzych pobojozisk na ojczysty plac boju.

My jak ptacy na wędrownie
Dziś tu, jutro na placówce...

Te placówki, rozrzucone i zaprzepaszczone na nieznanym szlakach dwóch części świata, ściągają się i stają na ziemi polskiej.

Ci młodzi chłopcy — iluż ich wprost z ławy szkolnej ruszyło, spotykając w szeregu nauczyciela swego jako kaprała — pod rozkazami genialnego wodza nie tylko pierwsi wskrzesili zapomniany honor żołnierza polskiego, ale stali się również wykonawcami i przedstawicielami wielkiej racji stanu. Obywatel musi umieć umierać za ojczyznę — w przeciwnym wypadku największa i najbogatsza ojczyzna jest mała i słaba. Ci chłopcy o płomiennym patriotyzmie, nie w słowach, bo wielkich i patetycznych słów unikali — woleli żart i śmiech choćby przez łzy — skupili w sobie najszacowniejsze żołnierskie i obywatelskie wartości narodu. Dlatego też

stali się kręgosłupem moralnym polskiej armii i kamieniem węgielnym gmachu Rzeczypospolitej, budowanego ręką ich Wodza Józefa Piłsudskiego.

.

Stan liczebny Legionów wynosił w lipcu 1916 roku około 14000.

SCHEMAT WSPOMNIEŃ Z P. O. W.

Przysięga zalecona Legionom przez Radę Regencyjną, stojąca w sprzeczności z naszym poczuciem narodowej i żołnierskiej godności i jasnym w tej sprawie stanowiskiem ówczesnego brygadiera Piłsudskiego, stała się przyczyną likwidacji większości pułków legionowych. Komendant Piłsudski wraz z swoim szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim w niemieckim więzieniu, oficerowie i żołnierze kilku pułków legionowych w niemieckich obozach jeńców albo w szeregach armii austriackiej — oto sytuacja, która powstała w lecie 1917 r. Był to skutek kolizji, jaka nastąpiła między państwowym interesem Polski, a interesem mocarstw centralnych. Było to dojście na ciernistej i ciężkiej drodze, jaką szliśmy obok Austriaków i Niemców, chcąc się bić za Polskę do tego punktu, na którym musiało nastąpić gwałtowne zerwanie, na którym drogi nasze się rozdzieliły. A zerwanie było gwałtowne i wstrząsające! Aresztowanie twórcy Legionów i jego najbliższego współpracownika, poprzeczająca odmowę przysięgi gorączkowa praca konspiracyjna, ważenie w myślach skutków postępowania, jasne poczucie obowiązku narodowego i bezsprzecznie ciężka

decyzja złożenia broni polskiej, która się już sławną stała, bez której życie dalsze wyglądało na nonsens, — to wszystko wytwarzało atmosferę wielkiego nerwowego napięcia. Nim nas rozdzielono między obozy jeńców i kompanie austriackie, powstawały pomysły chwycenia za broń, opanowania Modlina i Dęblina, w których garnizonowały pułki legionowe i ruszenia stąd jako z podstawy wyjściowej na opanowanie Polski i oczyszczenie jej z okupantów. Niewątpliwie zjawiała się refleksja, że przy ówczesnym stanie psychicznym Polski, stanie, być może, pokątnego burzenia się, ale i bierności, nie potrafimy przez dłuższy czas utrzymać się w Polsce — ale przede wszystkim grała w nas żądza skończenia z honorem, paląca potrzeba protestu gwałtownego, rozwiązująca konflikt w sposób żołnierski bagnetem. Potem zjawiała się myśl o skutkach tego dla kraju, o rozpętaniu zemsty okupantów na terenach Polski, nasuwały się pytania i odpowiedzi pełne przeciwieństw, brzemiennie odpowiedzialnością, mające znamiona druzgocącej beznadziejności, wytwarzało się w psychice, w sercu żołnierza poczucie dziwnej izolacji wśród własnego społeczeństwa, które, splątawszy się w sieci krzyżujących się orientacyj politycznych, nie rozumiejąc sytuacji ani też nas, gotowe było rzucić na nas kamieniem potępienia.

Było źle!

Wódz w więzieniu, nas dzielą i wywożą — cóż robić dalej.

Komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach. Nikt z nas nie był

na tyle wtajemniczony w szczegóły Jego pracy politycznej, aby móc cokolwiek z tej pracy objąć i kontynuować, nie mówiąc już o bardzo osobistych i wybitnie indywidualnych metodach Jego pracy, której momentem decydującym była Jego wyjątkowa osobistość.

Pamiętam próby nawiązania kontaktu politycznego ze społeczeństwem za pośrednictwem polityków sympatyzujących lub związanych z ruchem legionowym bezpośrednio po uwięzieniu Komendanta. Atmosfera beznadziejności, bezradność streszczająca się w formule: „Róbcie co możecie i chcecie, my wam nie pomóc ani poradzić nie możemy“ — oto co dał nam ten kontakt ze sferami politycznymi, sympatyzującymi z nami.

Sprawa nasza przestawała być sprawą o charakterze czysto wojskowym. Miała ona wybitne znaczenie polityczne. Wiedzieliśmy dobrze, że wpływamy decydująco na to, co się w Polsce działo pod względem wojskowym i politycznym. Stąd też pochodziły nasze usiłowania nawiązania kontaktu z ludźmi polityki.

Proces likwidacji pułków, które odmówiły złożenia przysięgi, trwał przez pewien okres czasu. Ja dostałem z Komendy Legionów rozkaz jazdy do Wiednia dla zameldowania się tam w Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie miałem się dowiedzieć o dalszych losach. Pojechałem tam, zostałem przyjęty przez nieznanego mi pułkownika, który był w dużym zakłopotaniu, nie wiedząc, co mi ma powiedzieć. Decyzja ostateczna — czekać. Zaprojektowałem jako miejsce czekania Kraków, chcąc być w Polsce, zdając sobie sprawę z tego, że nie można bierze opuścić rąk, bezwolnie czekając na to, co przyszłość przyniesie. Nastąpiła zgoda na Kraków. W Krakowie

moi podkomendni nawiązali ze mną łączność, donosząc mi o przebiegu likwidacji naszych pułków. Legioniści-Królewiacy byli już w obozach jeńców, teraz wysyłano poddanych austriackich na front italski. Co dnia miałem kogoś z wiadomościami coraz gorszymi. We wrześniu zachorowałem ciężko. Choroba trwała długi czas i tak mnie wycieńczyła, że nie mogło być na razie mowy o powołaniu mnie do służby austriackiej. I ta choroba z jej skutkami, przedłużającymi moją swobodę, dała mi możliwość zajęcia się pracami P. O. W.

P. O. W. stworzone przez Komendanta jako drugi obok Legionów atut gry politycznej, atut, którym swobodniej można było grać aniżeli Legionami, związanymi już swą organizacją, skłóconymi wewnątrz przez ingerencję najrozmaitszych polityk, dawało nowe oparcie o społeczeństwo, było tylko częściowo ujawnione i nie ulega wątpliwości, odegrało znaczną rolę w walce politycznej Komendanta z Niemcami. Było ono dalszym etapem konspiracyjnej pracy organizacyjnej, prowadzonej na terenie Królestwa jeszcze pod władzą rosyjską. Aresztowania, dokonane przez okupantów po uwięzieniu Komendanta, nie zdołały zupełnie zerwać sieci organizacyjnej. Sama przez się więc nasuwała się myśl i konieczność pracy na tym warsztacie. Ta jedynie organizacja, przez swój konspiracyjny charakter nie związana z nikim obcym, mogła stać się nowym czynnikiem walki zbrojnej o Polskę.

Decyzja: przygotować w ukryciu nowe kadry wojska polskiego, które w odpowiednim momencie chwycą za broń. Nim ten moment nastąpi, wyszkolić jak największą ilość ludzi umiających się obchodzić z bronią, zdobyć so-

bie jak największe oparcie w społeczeństwie, nastrajając je wrogo przeciw austriackiemu i niemieckiemu okupantowi. Z biegiem czasu coraz widoczniejszy stawał się wynik wojny. Coraz wyraźniejszy się stawał rozkład Rosji, wyraźnie dawał się słyszeć ciężki oddech państw centralnych, będących u końca swych sił.

A praca nasza rozwijała się. Rozszerzyła się organizacja w Królestwie, zaczęła przerzucać się na teren całej Polski. Legioniści, służący w armii austriackiej, organizowali P. O. W. w oddziałach austriackich na froncie włoskim, zaczęto tworzyć komórki organizacyjne wśród Polaków-oficerów, będących czasowo na tyłach w Małopolsce.

Sięgnęliśmy dalej. Emisarjusze P. O. W. przedostają się do tworzących się na ruinach armii rosyjskiej korpusów wschodnich, dla sprzęgnięcia w jedną całość wszystkich poczynań wojskowych na terenie całej Polski.

Praca P. O. W. tężała, rozszerzała swą ekspansję, sięgając na zachód do frontu włoskiego, na wschód do korpusu Dowbora-Muśnickiego, oddziałów tworzących się na Ukrainie, korpusu Hallera po jego odejściu od Austriaków, sięgała w dalszym ciągu nad Don do oddziałów generała Żeligowskiego, zahaczając o Moskwę. Wszędzie emisarjusze P. O. W. propagowali walkę z Niemcami i Austriakami, starali się przedstawić w istotnym świetle to, co się dzieje w kraju, wszędzie praca ich miała jeden cel: przygotować jak najwięcej polskiego żołnierza do walki z wrogiem, który jeszcze pozostawał na placu, to znaczy z mocarstwami centralnymi.

Usiłowania nasze na terenie korpusów wschodnich nie udały się. Uległy one likwidacji, ale stworzyliśmy nic

konspiracyjną, która przetrwała w swej bohaterskiej pracy do wojny polskiej, służąc wiernie Polsce, dając krew i życie. Wiadoma jest rola P. O. W. w dobie oswobodzenia Polski od Niemców i Austriaków i w dobie organizowania pierwszych oddziałów armii polskiej.

Przez cały okres czasu aż do mego wyjazdu do Kijowa w lecie 1918 roku przebywałem w Krakowie. W ciągu kilku miesięcy Wawel był miejscem, gdzie pracowała Komenda Główna P. O. W. Miejsce to było nam użyczone przez pana Szyszko-Bohusza.

„ŻOŁNIERZE POLSCY! DO BRONII”

Rozkaz mobilizacyjny, wydany w Lublinie dnia 8 listopada 1918 roku. W dniu, w którym nie w okupacji austriackiej, to jest w południowej Polsce, władza została przejęta przez nas i Austriacy rozbrojeni. Los Komendanta Piłsudskiego nie był jeszcze wówczas wiadomy.

Żołnierze polscy! Do broni! Jako zastępca Komendanta Józefa Piłsudskiego oraz jako minister wojny i naczelny dowódca Polskiej Republiki Ludowej wzywam wszystkich Polaków, którzy w jakiegokolwiek armii pełnili służbę wojskową, wszystkich żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, by w najbliższych polskich komendach stawali do szeregu. Burza wojenna kona, lecz jej poddmuchy wstrząsają jeszcze światem. Z bagnatów wał ochronny trzeba tworzyć — fortece Republiki Polskiej! Więc za broń, żołnierze, niech się rozpęta cała moc twórcza wojskowa, niech ziemia polska zagrzmi krokiem żołnierskim. Z zawrotną szybkością spełniają się przeznaczenia ludów, nadażyć trzeba, abyśmy w tyle nie zostali bezsilni! Okażmy, że godni jesteśmy losu, który pozwala nam zwać się żołnierzami Republiki Polskiej“!

11 LISTOPADA 1918 ROKU

Dzień 11 listopada zaznaczony jest w kalendarzu, jako dzień świąteczny. Kalendarz oznajmia: święto narodowe. W uzupełnieniu dodaje: wypędzenie Niemców z Polski (1918 rok).

Historyk pisze: dzień 11 listopada 1918 roku — to dzień powstania niepodległego państwa polskiego.

A żołnierz-legionista, który przetrwał okres krwawej, lecz dobroczynnej dla Polski burzy dziejowej i w owym pamiętnym listopadzie z dumą stwierdził w swej duszy, że przestał wreszcie być żołnierzem bez państwa, ten żołnierz do zgonu będzie pamiętał, że dzień 11 listopada 1918 roku — to dzień, w którym jego wódz, Józef Piłsudski, otrzymał oficjalne stwierdzenie rządu dusz żołnierskich, który już przedtem dzierżył, że otrzymał od Rady Regencyjnej najwyższą władzę wojskową i naczelne dowództwo.

Każdy naród ma w swych dziejach okresy rozwoju i okresy upadku, okresy dobrej lub złej koniunktury. Każdy naród miewa w ciągu trwania wyjątkowe chwile dziejowe, wielkie okazje historyczne, których wykorzystanie staje się zaczątkiem nowej szczęśliwej epoki,

zaś zaniedbanie ściąga na siebie wyrok potępienia, zapadający w tym procesie, który późniejsze pokolenia wytaczają przed trybunałem historii. Okazje historyczne zdarzają się rzadko; niewykorzystanie ich — to nie tylko zrezygnowanie z nabycia nowych sił rozwojowych, ale zawsze prawie zubożenie i zmniejszenie dotychczasowego stanu posiadania. Międzynarodowa i między państwowa rywalizacja — to ciągły, stały, bez wytchnienia bieg do mety, która nigdy się nie ustala, ciągle się przesuwa i zmniejsza, zależnie od przebytej drogi — to bieg do mety, której taśmy nigdy nikt piersią nie dotknie.

Dzień 11 listopada 1918 roku zaczyna okres wielkiej okazji historycznej dla narodu polskiego. Jest to nie tylko początek niepodległości państwa polskiego, ale i początek epoki, która miała zdecydować o sile i rozwoju tego państwa w ciągu następnych dziesiątków lat. Epokę tę nazwałbym, używając terminologii wojskowej, epoką zajęcia podstawy wyjściowej dla działania historycznego Polski. Kończy się ona w chwili zwycięskiego zakończenia wojny polsko-rosyjskiej — więc podstawę wyjściową trzeba było zdobywać na nieprzyjacielu. Z tej zdobytej w wojnie podstawy wyjściowej wyszły wszystkie poczynania państwowo-twórcze następnych lat pokoju. Zasadnicze elementy tej podstawy pozostają niezmienione, określając i wytyczając nasze możliwości. Zmiana tej podstawy wyjściowej na inną, lepszą lub gorszą dla Polski może nastąpić dopiero wskutek jakichś nowych wielkich zdarzeń historycznych, niewątpliwie związanych z nową wojną.

Nie pozwolimy bowiem uszczuplić naszego stanu po-

siadania i ktoby chciał to zrobić, musiałby nas przedtem zniszczyć i obezwładnić. Z drugiej strony nie możemy się spodziewać, aby bez czyichś katastrof wojennych mogło nastąpić istotne rozszerzenie naszej podstawy wyjściowej.

Jeśli więc ta wielka okazja historyczna zdobycia wtedy nowej podstawy wyjściowej ma tak długotrwały i zasadniczy wpływ na byt i rozwój państwa polskiego, to warto poświęcić kilka chwil, by zdać sobie sprawę z tego, jakie środki i siły posiada Polska w owym przełomowym czasie. Zespół jednak tych środków materialnych i moralnych nie był przypadkowy. Ma on swoją przeszłość i historię i dlatego dla zrozumienia ich pochodzenia i jakości zrobić trzeba krótki rzut oka na zdarzenia, poprzedzające listopad 1918 roku.

Trzeba sobie przypomnieć, jaka była Polska, jakie miała zamiary i siły w przededniu wybuchu wielkiej wojny.

Stan psychiki, stan myśli politycznej ogółu polskiego w dobie bezpośrednio przedwojennej można krótko ująć słowami autokraty rosyjskiego, które z ust jego padły jako ostrzeżenie pod adresem Polaków: „Żadnych marzeń“.

Po powstaniu styczniowym hasło to stało się jak gdyby syntezą państwowych programów Polski w poszczególnych zaborach.

Żadnych marzeń o walce zbrojnej, dosyć tych szaleństw! Marzenia tego rodzaju schroniły się w dziedzinę poezji i literatury. Poprzez zaczerpnięte z przeszłości tematy przebiegała tęsknota poetów i powieściopisarzy do

bohaterstwa, które przestało być przedmiotem myśli lub emocji polskich polityków.

Uderza w dobie przedwojennej odrębność życia trzech zaborów, brak poczucia konieczności koordynacji dążeń i poczynań, widzi się pogodzenie się ze stanem rzeczy trójrozbioru.

Trzy rozdzielone części Polski przestają być organiczną całością, obce słupy graniczne rozdzieliły i ducha polskiego. Poprzecinane żyły krwionośne jednego organizmu jakoś dziwnie zasklepiły się w miejscu przecięcia, z jednolitego organizmu powstały trzy okaleczone, nie-naturalne twory, żyjące życiem odrębnym, swoim, nie myślące i nie troszczące się o części pozostałe. Było coś niesamowitego i tragicznego w tym procesie. Doszło nawet do zupełnie zwyrodniałego przyzwyczajenia, a nawet przywiązania do instytucji i urządzeń zaborczych w danym zaborze. Dotyczyło to urządzeń administracyjnych, objawiało się w sposób wybitny w stosunku do armii tego, czy innego zaboru. Polak z armii austriackiej z poczuciem wyższości patrzył na Polaka z armii rosyjskiej itd. Istotna lub rzekoma wyższość w jakiejś dziedzinie jednego z państw zaborczych stawała się źródłem zadowolenia ambicji Polaków, znajdujących się w tym zaborze. Polacy przedstawiali się rozumieć, nie mieli wiadomości o wzajemnych zamiarach i planach, niemożliwe się stało stworzenie jakiegos jednolitego planu polityki polskiej. A mimo tego jedna negatywna koncepcja polityczna rozprzestrzeniła się dziwnie łatwo poprzez słupy graniczne wszystkich zaborów: żadnych marzeń o ruchu zbrojnym — natomiast zdobycie jakiegokolwiek układu stosunków ze swoim zaborcą, aby można było jakoś żyć,

pracować na swym warsztacie pracy, ciulając wartości materialne, otoczone fałszywym nimbem skarbu sezamu, w którym, być może, kiedyś, w bajecznej przyszłości, znajdzie się czarodziejski klucz do otwarcia bramy wolności!

W tę gorliwą skrzętność codziennego życia wniósł płonącą żagiew Józef Piłsudski.

Wystąpił z tezą bohaterstwa, wciągnął element bohaterstwa w polityczny program Polski. Umilkłe na zawsze, zdawało się, echa leśne ostatnich strzałów powstańczych odżyły, budząc nie tylko wspomnienia, ale stając się nowym czynnikiem życia Polski; czynnikiem na razie drobnym, ukrytym, chyłkiem wkradającym się do polskich miast, miasteczek i wsi. Ten nowy objaw polskiego ducha wzbudził w jednych przerażenie, u innych — gorsze od przerażenia śmiech i drwiny. W miarę jednak nabierania sił stawał się elementem, z którym trzeba się było liczyć. Pewne sfery galicyjskie z początku zaniepokojone uspokoiły się, sądząc, że je sprzęgną z programem, wiążącym się z państwem i dynastią Habsburgów.

Wybuchła wojna. Piłsudski, w myśl rozkazu swego, wydanego w Kielcach 22 sierpnia 1914 roku, w którym mówił: „Konieczne było, aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch“ — przekracza granicę w dniu 6 sierpnia ze swym szczupłym oddziałem.

Zrównoważony historyk M. Bobrzyński pisze o tej chwili: „Naczelny Komitet Narodowy i Legiony nie powstały jako narzędzie Austrii, lecz były wynikiem myśli i dążenia Polaków, aby sprawę polską Austro-Węgrom, a przez nie także Niemcom, czy chcą czy nie chcą, narzu-

cić. Wśród wielkiej wojny światowej Polska miała zdobyć się na objaw, któryby woli jej wskrzeszenia własnego państwa dał świadectwo, a takim objawem, zrozumiałym dla swoich i dla obcych mogła być tylko siła zbrojna, walcząca za Polskę, dźwigająca jej sztandar na polach bitew“.

Nie ulega wątpliwości, że żadne z rozbiorecznych mocarstw, mobilizując się i wysyłając milionowe masy wojsk na pole bitwy, nie miało w stosunku do Polski ani zamierzeń ekspiacyjnych, ani planów jakiegokolwiek odbudowy, czy nawet zasadniczych zmian w dotychczasowych metodach rządzenia polskimi podwładnymi. Na pewno nie do pogardzenia była sympatia Polaków, na których ziemi miano prowadzić wojnę, ale chyba nie warto było za tę sympatię płacić znaczniejszej ceny.

Niemcy z samolotów rzucali nieobowiązujące proklamacje, Rosja również w sposób mało obowiązujący, z podpisem naczelnego wodza Mikołaja Mikołajewicza, wydała manifest do Polaków, zapowiadający zjednoczenie podzielonej przez rozbiory Polski pod berłem carów, obiecujący swobodę wiary, języka i autonomię. Austria najrealniej się zdeklarowała, udzielając pomocy Legionom, robiła to jednak naturalnie także tylko we własnym interesie, nie wiążąc się żadną zdecydowaną deklaracją.

Realizacja bohaterskiej tezy Piłsudskiego w formie Legionów stała się realnym czynnikiem sprawy polskiej w momencie wybuchu wielkiej wojny. Zaborcy Polski nie chcieli, ruszając na wojnę, ogół społeczeństwa polskiego nie spodziewał się Polski niepodległej, nie miał zamiaru w sposób czynny jej żądać. Polska zaprzepaściłaby się i zgubiła tak w Galicji, jak i w Królestwie Kongreso-

wym we wzruszeniach mobilizacji jednej i drugiej armii zaborczej, prawdopodobnie zapal wojenny Polaków w tych dwóch zaborach wyładowałby się w nadziejach pobicia armii zaborcy zza kordonu — gdyby Piłsudski nie wskazał temu zapalowi drogi polskiej. Ale drogą tą poszło tak mało Polaków! Zaczęło się od kilku kompanij, w największym rozwoju składały się Legiony z trzech brygad. Ale stało się! I oto widzimy, jak w dalszym ciągu wojny ten realny fakt wywołuje następstwa, jak Legiony stają się początkiem szeregu faktów, przez które waga sprawy polskiej narasta, wywołuje rywalizację walczących ze sobą mocarstw, jak powoli z kwestii wewnętrznej każdego z nich staje się kwestją międzynarodową. Rywalizacja mocarstw idzie równolegle z rywalizacją orientacyj politycznych, powstających w społeczeństwie polskim.

Krystalizują się dwie — jedna w stronę mocarstw centralnych — druga w stronę Rosji. Nie szczędzą one sobie wzajemnie zarzutów, starają się przelicytować w opinii, działając na nieruchliwą, bierną masę społeczeństwa.

Wspomniany przeze mnie historyk mówi: „Tak stało się, że Polacy nie tylko w szeregach armii państw zaborczych przeciw sobie walczyli, ale także w życiu publicznym podzieleni na dwa obozy stanęli ze sobą do politycznej walki“.

Przeciw odezwie posłów i polityków galicyjskich z dnia 16 sierpnia 1914 roku, stojącej na stanowisku Legionów, już 28 sierpnia ogłaszają protest stronnictwa polityki realnej i narodowo-demokratyczne. Sądzą one, że tworzenie Legionów jest prowokacją w stosunku do armii rosyjskiej.

Do tej akcji protestacyjnej we wrześniu dołączyły się dalsze ugrupowania, mianowicie partia postępową i zjednoczenie postępowe.

Naczelny wódz rosyjski oznajmia we wrześniu, że dla sokołów (legionistów) będzie bez litości i każe ich w razie pojmania wieszać.

Jako antidotum przeciw Naczelnemu Komitetowi Narodowemu w Krakowie powstaje Komitet Narodowy w Warszawie, który również zabiera się do organizacji Legionów po stronie rosyjskiej (25 stycznia 1915 roku). Rywalizacja działa. Legioniści Piłsudskiego nie znajdują w Królestwie takiego przyjęcia, jakiego się spodziewali. Oziębłość, często wrogie ustosunkowanie się poszczególnych osób, obcość spotykają ich na każdym kroku. Jakże często żołnierze nasi byli boleśnie dotknięci, gdy chłop polski z Kongresówki w rozmowie z nimi nazywał żołnierzy rosyjskich „naszymi“. Wobec tych nastrojów trudno było znaleźć jakieś szersze, mocniejsze oparcie polityczne. Tylko wyjątkowy talent wojskowy i polityczny Piłsudskiego z umiejętnością brania na siebie zawrotnego ryzyka potrafił z tej niewielkiej siły, którą posiadał, stworzyć ośrodek sprawy polskiej, który w ciągu wojny stale narastał, stwarzał fakty nie do cofnięcia, wywazał z ust zaborców słowa, które znajdowały odpowiedź za frontem przeciwnym i nie dawały się przekreślić.

Ważnym atutem w tej grze o Polskę była w ręku Piłsudskiego wysoka wartość wojskowa legionistów.

W wojnie zaborców dochodzi do impasu, zaczyna się poszukiwanie nowych sojuszników. Polska zaboru rosyjskiego może być świeżym rezerwuarem ludzkim.

Następują akty 5 listopada.

Cesarze austriacki i niemiecki ogłaszają kreację państwa polskiego jako dziedzicznej, konstytucyjnej monarchii. Granic tego państwa nie określono. W nieokreślony też sposób miało ono być związane z Austrią i Niemcami. Natomiast miała być organizowana armia polska, o której organizacji, wyszkoleniu i kierownictwie mieli decydować okupanci. Utworzono Radę Stanu, mającą być surogatem rządu. Starano się niezbędnymi, ale najmniejszymi ustępstwami zdobyć żołnierzy. Sprawa jednak niepodległości polskiej została oficjalnie postawiona. To było właśnie słowo, które się już nie da wykreślić.

Ale Piłsudski sądził, że Polska nie może swego żołnierza oddawać za miskę soczewicy. Następuje kryzys przysięgowy. Dwie trzecie Legionów przestają istnieć.

Legioniści zostają internowani lub wcieleni do armii austriackiej, ponieważ chcieli służyć Polsce, a nie okupantom. Piłsudski został wraz z szefem sztabu Sosnkowskim 22 lipca 1917 roku uwięziony i wywieziony do Magdeburga.

Legiony zaczęły agonię, której ostatnim aktem będzie bitwa pod Kaniowem 11 maja 1918 roku.

Z polskiej siły zbrojnej pozostały przy Radzie Regencyjnej drobne kadry. Praca wojskowa przeniosła się znowu w podziemia. Założona przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa, jego drugi element walki o Polskę, przygotowuje w konspiracji żołnierzy, którzy, gdy nadejdzie czas, chwycą wroga za gardło, na razie zaś aktami dywersji na terenie historycznej Polski zaprawiają się w rzemiośle wojennym.

Tymczasem Rosja stała się widownią żywiołowych przesunięć. Runął carat 15 marca 1917 roku, miejsce jego zajęła republika. Nie mogła ona być w stosunku do Polski bardziej zacofana od monarchij centralnych. Deklaracją swoją rywalizuje z aktami 5 listopada. Aktualna staje się sprawa organizacji armii polskiej. Wśród Polaków ścierają się prądy polityczne: Rada Regencyjna, czy poprzez Rosję — koalicja?

Organizuje się wojsko w poszczególnych korpusach, które kolejno zostają zlikwidowane przez mocarstwa centralne.

Na schyłku jesieni 1918 roku mamy w Warszawie regentów bez władzy i bez wojska, w Paryżu Komitet Narodowy jako emanację pierwotnej rusofilskiej, później koalicyjnej orientacji — ale z wojskiem, społeczeństwo zaś rozbite, skłócone i zniechęcone. Wojskową siłą polską są pozostałe po Legionach kadry szkolne, o wiele liczniejsza potężną ideą zakonspirowana Polska Organizacja Wojskowa, poza tym na dalekiej obczyźnie, we Francji, dywizje generała Hallera, organizująca się dywizja generała Żeligowskiego na Kubaniu, oddziały polskie na Murmanie i Syberii. Jaka daleka stamtąd droga do Polski!

Ale w tym okresie ma już Polska ważki sukurs w deklaracji Wilsona. Gdy jesienią państwa centralne ulegają koalicji, międzynarodowe warunki polityczne układają się pomyślnie dla Polski — wytwarzają tę wielką okazję historyczną, nadającą się do wykorzystania. Ale w jakim Polska była wtedy stanie? U ściany wschodniej rozpalona bezprzykładna rewolucja socjalna, przerzucająca swe iskry na polskie strzechy. Małopolska

wschodnia w rękach Ukraińców, okupanci jeszcze trwają. Polska Organizacja Wojskowa mobilizuje się, zaczyna samorządne rozbrajanie okupantów, najpierw Austriaków, potem Niemców. Tworzy się rodzaj rządu w Krakowie, powstaje rząd w Lublinie, trzeci rząd w Warszawie spiskuje zamachowo przeciw Radzie Regencyjnej. Noce rozbrzmiewają hukami strzałów. Robi się z Polski wrzący kocioł nieskoordynowanych sił, niezdolnych jeszcze do obrony zewnętrznej, a wzniecających obawy wewnątrz państwa. 10 listopada zjawia się z obcej twierdzy ten, który mocą swej zasługi, zdolności i autorytetu przejmuje władzę. Piłsudski zaczyna nadludzką pracę zcalania ojczyzny. Posłuchamy jego słów, odnoszących się do tych dni: „W dzikim chaosie, w jaki wpadłem po powrocie z Magdeburga, w zamęcie sądów, myśli, zdań, ugrupowań rozbieżności były tak wielkie, że uważam to za jeden z cudów wielkiego talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę“.

Jakież siły wojskowe posiadała Polska? Szkolne kadry wzrosły przed 11 listopada do 9.232 żołnierzy. Mobilizująca się Polska Organizacja Wojskowa wykazywała stany około 50.000. To siła organizująca się dopiero, wyłaniająca się z chaosu, a już mająca przeciwstawić się chaosowi wewnętrznemu i zewnętrznemu. Oddziały, będące poza Polską, nieprędko się jeszcze w niej zjawiały.

Dywizje hallerowskie podlegają Komitetowi Narodowemu, który chce być rządem Polski i nie chce uznać ustalającego się w kraju porządku rzeczy.

A gdzież broń, amunicja, zaopatrzenie?

Resztki po okupantach są zapasami państwa polskiego na tym przełomie dziejów. O stanie tych zapasów świadczy wzbudzający litość wygląd oddziałów wojskowych jeszcze w lutym 1919 roku. A pewien pogląd na tę sprawę da zestawienie typów uzbrojenia armii polskiej z czasów jej dostatku.

Armia posiadała 17 typów karabinów, w tym niemieckie, austriackie, rosyjskie, meksykańskie, bułgarskie, japońskie, włoskie i francuskie. Dział było 30 typów. A i żołnierzy było kilka typów. Każdy z nich z resztkami dawnego uniformu przyniósł do Polski przyzwyczajenia, wstręty i co najmniej przesady związane z tym uniformem.

A gdzie administratorzy nowego państwa?...

Ale może społeczeństwo było pełne entuzjazmu wolności, może w narodzie wrzały potężne siły twórcze, rwące się do dalekich szlaków polskiego posłannictwa dziejowego?...

Mówmy prawdę. Entuzjazmu nie było. Były ambicje władzy i walka o nią pewnych grup, było poszukiwanie posad, poza tym był niedostatek, zmęczenie długą wojną, bierność.

A Piłsudski chciał wejść z Polską na tę drogę, o której mówi historyk, że wskazywała ją nie tylko tradycja historyczna, ale i żywotny interes Polski. Polska nie mogła nadążyć!

I znowu mówmy prawdę. Patrzyłem z bliska na powstającą Polskę, byłem wśród tych, którzy mieli zaszczyt walczyć od początku w jej obronie. Pytałem się nieraz sam siebie czy Polska bez Piłsudskiego wybrnęłaby z tych straszliwych trudności? Na Boga nie!

„ZROBIŁEM WSZYSTKO, CO MOGŁEM ZROBIĆ”...
LIST Z WILNA O OBRONIE MIASTA 9.V 1919 ROKU

Po zdobyciu Wilna w kwietniu 1919 roku Komendant Piłsudski odjechał do stolicy, pozostawiając miasto pieczy generała Śmigłego. Rosjanie w krótkim czasie przypuścili natarcie z trzech stron, chcąc Wilno odbić. W wyniku boju dotarli aż do przedmieść, lecz ostatecznie rozbici musieli zrezygnować z chęci ponownego zajęcia miasta. O tych walkach generał Śmigły melduje w swym liście Komendantowi.

Komendancie!

...Sądzę, że zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić.

Atak, idący od południo-wschodu i od północy, to jest od Mejszagoły — Podberezie, był przez dowództwo przeciwnika pomyślany jako jednolita akcja schodząca się w Wilnie. Atak na północy spóźnił się o jeden dzień. Atak od Dyneburga był przedsięwzięty jako ostatni decydujący cios, przeprowadzony z najlepszym wojskiem i z katerycznym rozkazem wzięcia Wilna.

Kierownictwo całości akcji, o ile chodzi o plan, zupełnie dobre, zawiodło praktyczne wykonanie, powstały

różnice w czasie, które pozwoliły mi na rozbicie pojedynczych grup za pomocą szybkiego uporania się z jedną grupą i przerzucenia sił przeciwko innej. To był mój ratunek i sądzę jedyny sposób załatwienia się z przeciwnikiem, ale złe strony tego są następujące:

1) niemożliwość zupełnego wykorzystania zwycięstwa, bo musiałem zaraz swe siły wycofywać, by je gdzie indziej użyć;

2) zmęczenie ogromne żołnierza marszami i bezpośrednio następującą bitwą. Wreszcie

3) zupełne przemieszanie jednostek taktycznych, co wprawdzie nie jest tak straszne jak regulaminy mówią, ale ma dużo nieprzyjemnych stron.

Kawalerii jako siły bojowej, nie mogłem użyć z powodu jej przemęczenia, użyta była tylko w celach wywiadowczych i jako ochrona skrzydeł.

Dowództwo poszczególnych odcinków zmieniałem także z powodu szybkiego i znacznego przegrupowania, bowiem tam, gdzie były trzy baony zostawały często dwie kompanie.

WIELKANOC 1919 ROKU

W kwietniu 1919 roku Wódz Naczelny przedsięwziął wyprawę celem zdobycia i oswobodzenia Wilna. W wyprawie tej generał Śmigły, jako dowódca 2 dywizji legionowej (następnie nazwanej I-szą), „mimo wszelkich przeszkód, doprowadził ją na czas do Wilna i wygnał wroga ze stolicy“...

Wiejski dworek. Dojechaliśmy do niego drogą tak błotnistą, że konie z trudem brnęły naprzód, niechętnie poddając się naciskowi łydek.

Kwaterna dowództwa dywizji. W ciągu kilku lat wojny każdy z nas minął tyle dworów i dworków wiejskich. Ktoś w nich zawsze kwaterował. W dżdżyste jesienne wieczory budziły światłem swych szyb obrazy zacisza, ciepła, syczącego samowaru i białej pościeli. Kiedy indziej witały strudzonego żołnierza wiewem kwitnących bzów i pieśnią słowiczą, lecącą z ciemnych gęstw sadu.

Gdzieś, w jakimś dworku zabrzmiał nad pieśń słowiczą piękniejszy śmiech kobiecy i w tym śmiechu

zamknęło się bez reszty i wspomnienie kwitnących kwiatów, czystość i przezroczystość powietrza i ciemny zarys wyniosłych drzew, w których wierzchołki wplątały się roje gwiazd.

A oto jeszcze jeden dworek. Tym razem moja kwatery w przeddzień marszu na Wilno w Wielkim Tygodniu 1919 r. Był on mniejszy od tylu innych, które wojna włączyła w me wspomnienia, biedny, jakiś nieśmiały i cichy. Ludzie, zamieszkujący go, byli również cisi, nie uderzali żadnym wybitnym rysem swego wyglądu. Dziś nie mogę sobie przypomnieć, czy byli młodzi, czy starzy.

Dzień był szary, mglisty, przejmujący chłodem. Jeden z tych dni, które najmilej spędza się w ciepłym domu. Dzień taki istnieje po to, by pogłębić błogostan samopoczucia posiadających własne cztery ciepłe ściany i by napoić gorczyzą bez miary nie mających własnego kąta.

Pogoda więc nie kusila mnie do wyjścia. Ścieżki, pokryte zeszłorocznymi gnijącymi liśćmi i zimową pleśnią, nie zapraszały do przechadzki, podróż zaś przebyta zapewne musiała zostawić po sobie strudzenie. A jednak natychmiast po załatwieniu spraw służbowych i po wydaniu rozkazów narzuciłem płaszcz na ramiona i ruszyłem do ogrodu. Grabowa aleja doprowadziła mnie do altany, koło której stało kilku oficerów. Mając chwilę wolnego czasu wyszli, podobnie jak ja, błądzić wśród wilgotnych drzew po oślizgłych, miękkich drózkach.

Jak ja wybrali się na szukanie Mickiewicza w jego ojczyźnie.

Pochodzili podobnie, jak ja, z byłego zaboru austriackiego. Każdy z nas miał w swej przeszłości mniej lub więcej czynny współudział w wielu gimnazjalnych uroczystościach mickiewiczowskich. Każdy z nas przy najrozmaitszych okazjach deklamował, drżąc z tremy i wzruszenia, strofy mickiewiczowskie. Gdy w latach chłopięcych wymawiało się słowa tych strof, wyrazy tak bardzo polskie, takie dziwnie proste i łatwe, a tak przejmujące i najistotniejszą treść rzeczy zamykające, miało się zmysłowe wrażenie czegoś pachnącego, jakichś rośnących konwalic, a równocześnie czuło się w ustach smak jakiegoś dojrzałego, soczystego owocu.

Z czasem pojęcia i wrażenia wywołane tymi wyrazami coraz bardziej się rozszerzały. Mickiewicz dawał nam słowa na określenie naszych młodzieńczych zachwyków, dawał styl tym, którzy swą duszę budowali. Uczył on nas Polski lepiej, aniżeli jakikolwiek nauczyciel historii. Mocą wielkiej poezji ożywia i napełnia prawdziwą treścią mdłe, zwiędłe frazesy podręcznika szkolnego. Tak było.

Litwa była dla nas Litwą mickiewiczowską. Mickiewicza dopełnił później Grottger i słusznie czy niesłusznie Andriolli. Poezja Mickiewicza była urokiem, który wtargnął w nasze życie, kwitł w latach górnej młodości, miał przetrwać wiek męski i zwiędnąć w starości równocześnie z życiem jako mara poezji.

Ale zdarzyło się, że oto my, rojący niegdyś w małopolskich zakątkach o mickiewiczowskiej Litwie przybyliśmy dalekimi, okólnymi, żołnierskimi drogami do ziemi Mickiewicza. I wyszliśmy w mglisty zmierzch

między litewskie drzewa wiązać poetyką marę z dotykającą rzeczywistością.

Ten świerk ciemny, to świerk mickiewiczowski, jakiś błądy pierwszy wiosenny kwiat jest tym, o którym śpiewał Mickiewicz... Każdy z nas miał to wrażenie, że dopiero tutaj może wyobrazić sobie Mickiewicza takim, jakim był on rzeczywiście, że dopiero tutaj można znaleźć właściwy stosunek Mickiewicza do spraw i rzeczy.

I nie wiem, kiedy serce było pełniejsze, a dusza gorzej spowita w płaszcz wielkiej poezji — teraz w wieku męskim, konfrontującym marzenie z rzeczywistością, czy dawniej w młodości, gdy usta po raz pierwszy zaczynały się układać w kształt słów mickiewiczowskich.

* * *

Jadę konno na czele maszerującej kolumny.

Na Wilno.

Nad nami błękitne, wiosenne niebo, po którym szybko przelatują białe, okrągłe obłoki.

Obłoki, do których człowiek się uśmiecha.

Szeroki trakt, obramiony z dwóch stron wysokimi brzozaami. Przebyliśmy już najgorszą część drogi, gdzie działa grzęzły, a tabory utknęły na dobre. Teraz mamy piaszczysty, wilgocią na twardo ubity szlak. Brzozy rzucają nam na twarz błękitne cienie i u stóp odliczają drżącymi smugami metry przemierzonej drogi. To ostatni marsz, który doprowadzi nas do Wilna. Tam już się bije nasza kawaleria.

Nie czuję nieprzespanej nocy. Spędziłem ją również we dworku. Ale tym razem była to kwatera Naczelnego

Wodza. Pod wieczór wysiadł z wagonu i mimo dość znacznej odległości nie chciał jechać. Wolał iść potykając się na korzeniach wśród wrzosowisk i jałowców. Chciał mieć bezpośredni kontakt z ziemią, za którą tak tęsknił. Właśnie chciał potrącać nogą szeleszczące wrzosa, zawadzać płaszczem o gałęzie jałowców.

Na kwaterze gwar, śmiechy, uroczyste miny gospodarzy, swojsko i nieswojsko, atmosfera wojny i atmosfera święconego. Gospodarze nie wiedzą, czy mają improwizować jakąś nieznaną im ceremonialną formę przebywania w obecności Naczelnika Państwa, czy mają witać kogoś ze swych bliższych ziomków. Jakoś wszystko ułożyło się samo przez się.

Ostatnie rozkazy zostały wydane późno w nocy. Oficerowie Naczelnego Wodza i moi pokładli się pokodem na podłodze na kilka godzin snu. Naczelnny Wódz nie śpi. Patrzy w noc gwiaździstą, mówi o Litwie.

Zdaje mi się, że niedługo spałem. Wymarsz nastąpił o wczesnym świcie. Maszerujemy długą kolumną wśród brzoź, do których poprzytwierdzano pod naciętymi otworami małe dzbanuszki. Spływa w nie sok brzożowy, sok wiosny. Jakiś żołnierz wybiega z kolumny, chwytając dzbanuszek, napełniony przezroczystym płynem i podaje mi go. Nie gromię piechura za występki przeciw dyscyplinie marszu — młody rekrut, wyrostek wiejski, a nie żołnierz — ale podarku nie przyjmuję.

W Wilnie się biją. A my? „Wszyscy na północ, pędzeni niepojętą, instynktowną mocą“. Na północ, do Wilna.

I chociaż wiatr dawno rozwał proch zbutwiałych kości żołnierzy, którzy tędy szli w roku 1812, którzy

grali barwami, „jak stada gilów, siewek i szpaków, stada jasnych kit i chorągiewek“, — to jednak my, żołnierze polscy w roku 1919, stąpając po tym trakcie, mamy wrażenie, że stopa nasza odnajduje w piasku odcisk stopy tamtych. Długość naszego kroku nie jest mniejsza. Byle raz trafić w ślad, to już później pójdzie dobrze. Te brzozy widziały ich, a teraz patrzą na nas. Wiem dobrze: dla tamtych tu kończyła się droga zwycięstw, dla nas ona się zaczyna.

* * *

Noc już zapadła, gdy po forsownym marszu stanąłem przy pierwszym domu Wilna. Kolumna zmęczona zwaliła się na ziemię. Ja usiadłem na przyźbie przydrożnego domu, czekając na oficera, który miał mi przynieść wiadomości o miejscu postoju Beliny. Strzały przerywały ciszę nocną.

Wilno zdobyte.

Naczelný Wódz przybył. Jedziemy konno od dworca, pod Ostrą Bramą do miasta. Tłumy śmiejące się, płaczące, rzucające kwiaty, dzieci wbiegające między konie, które denerwują się i ślizgają na nierównym bruku. Spojrzenia nabrzmiałe łzą i pieszczotą, gdyby mogli, rzucaliby serca pod kopyta końskie. Jesteśmy dla nich uosobieniem siły, polotu, dobroci, piękna — wszystko, co jest nasze, jest śliczne. Oni dają nam triumfujące ziszczenie i ucieleśnienie poetyckiego marzenia o Litwie — my im dajemy dumę, zachwyt i honor witania zwycięskiego polskiego Wodza Naczelnego i jego żołnierzy.

Kopyta koni naszych uderzają o drewniany bruk, głuche echo uderza o sklepienia Ostrej Bramy.

A potem, pewnego dnia wstępujemy po wąskich schodach tam, gdzie jest Panna Święta, co w Ostrej świeci Bramie. Z pośród hieratycznych, twardych fałdów srebrnych widnieje przepiękny owal Jej twarzy, rozkwita strzelistymi palcami dłoni. Szczupła przestrzeń przed ołtarzem zapełnia się oficerami, u dołu na ulicy, jak okiem sięgnąć, zwarty, rozmodlony tłum. Po mszy padają w ten tłum słowa kaznodziei o końcu niewoli i o triumfie. Padają słowa proste — wielkość prostych słów wymaga — a z dołu płynie chóralny płacz. Spazm szczęścia wstrząsa tym zwartym tłumem, który dygoce, jęk rodzący się w sercu człowieka i lecący do stóp Boga. W swim przelocie trąca o naszą pierś, opiętą sztywno żołnierskim mundurem.

O kilka murów dalej niegdyś wołał Konrad: „Jabym mój Naród jak pieśń żywą stworzył“.

1 DYWIZJA JEST DYWIZJĄ PIERWSZĄ!..

ROZKAZ POCHWALNY ZA AKCJĘ NA WILEJKĘ

Dowództwo 1 dywizji Legionów.

Wilno, dn. 12 lipca 1919 r.

ROZKAZ L. 77.

Akcja grupy majora Dęba-Biernackiego, przeprowadzona dnia 1 lipca b. r. na Wilejkę, wspomagana niezwykle energicznie przez działanie kawaleryjskiej grupy 1 pułku szwoleżerów pod dowództwem majora Orlicz-Dreszera, uwieńczona została pełnym sukcesem — zdobyciem nowych terenów, wzięciem kilkuset jeńców i zdobyczy wojennej. Ale przede wszystkim jeszcze raz wykazała niezbiecie, że 1 dywizja umie tylko zwyciężać, że umie spełniać rozkazy bez względu na ofiary, że swój obowiązek względem ojczyzny i honor swego oddziału wyżej ceni, niż swe życie.

W uznaniu tego spełnionego obowiązku dowództwo frontu wydało następujący rozkaz:

(tu następuje rozkaz pochwalny o zniszczeniu trzech brygad nieprzyjacielskich...)

Ja ze swej strony — pisze dalej generał Śmigły — jako dowódca 1 dywizji Legionów i Grupy Wileńskiej dziękuję głównym kierownikom akcji: majorowi Biernackiemu i majorowi Dreszerowi, którzy już mają ustaloną w dywizji sławę niezawodnych oficerów.

Za atak na Teklinopol, przeprowadzony z brawurą i precyzją, dziękuję porucznikowi Kalińskiemu i kapitanowi Fedorczykowi. Pod Kurzeńcem odznaczyli się wybitnie niezłomnością obrony podporucznik Holinkowski, kapitan Krzyżanowski, porucznik Kotarba, podporucznik Liwacz, podporucznik Binder, który ranny nie opuścił szeregu i kapral Zemełko, który poniósł chlubną śmierć.

Podporucznikowi Brzękowi - Osińskiemu, dowódcy 4 szwadronu 11 pułku ułanów przypada zasługa wzięcia dwóch dział, jeńców i kilkakrotnego atakowania Mołodeczna.

Kapitan Dawidajtis, dowódca 3 baterii 9 pułku artylerii, organizacją baterii sprawił, że podołała bardzo ciężkiemu marszowi, w ataku i obronie wiernie pomagała piechocie, jako godna towarzysząca trudu bojowego.

1 pułk szwoleżerów dopomógł grupie majora Biernackiego do zwycięstwa. Muszę tu wymienić porucznika Szwejcera, który brawurowym atakiem na czele dwóch plutonów na Budzław opanował tę stację, wykołoił pociąg bolszewicki, wziął 400 jeńców i wprowadził ich pod ogniem karabinów maszynowych nieprzyjacielskiego pociągu pancernego.

Żołnierskim pozdrowieniem żegnam ś. p. podporucznika Szyllera, który spłacił dług ojczyźnie.

Poza efektem bojowym wyszczególnić muszę bardzo ważną i pocieszającą okoliczność, iż cała akcja odbywała się tak, że ludność miejscowa, nie mając żadnego powodu do uskarżania się na zachowanie posuwających się wojsk naszych, przyjmowała je entuzjastycznie. Żołnierz okazał w ten sposób, że jest nie tylko żołnierzem, lecz także i obywatelem polskim.

Żołnierze! Stwierdzajcie, że 1 dywizja jest dywizją pierwszą, pamiętajcie, że zawsze taką w przyszłości musi zostać!

Rydz Śmigły
generał-podporucznik i dowódca.

„CZeka was uznanie wodza Naczelnego...”

ROZKAZ PRZED SZTURMEM NA DYNEBURG 1.I 1920 ROKU

Wódz Naczelný na prośbę Łotyszów zgodził się im pomóc w oswobodzeniu prawego brzegu Dźwiny, części dawnych polskich Inflant, zwanych Letgalią.

Wodzem tej wyprawy, zwanej „Zima“, mianowany został generał Śmigły - Rydz, który przed rozpoczęciem działań wydaje następujący rozkaz:

ŻOŁNIERZE!

Macie uderzyć na wroga, którego od tyłu miesięcy stale bijecie. Jestem pewny, że odniesiecie nowe zwycięstwo, które wzmocni nasz front.

Ale nie tylko wojskowe zwycięstwo przypadnie wam w udziale. Równocześnie odniesiemy polityczny rezultat, a mianowicie bezpośrednią łączność z naszymi sprzymierzeńcami — Łotyszami. W ten sposób zadamy też klęskę Niemcom, odbierając im możliwość porozumiewania się z Bolszewikami. Spełnimy więc wielkie zadanie.

Nasz Wódz Naczelny, oceniając wielkość zadania, przeznaczył do jego spełnienia dywizje legionowe. Wiem, że nie zawiedziecie Jego zaufania, lecz powiększając sławę swych dywizyj i pułków, pójdziecie nieodparcie naprzód.

Dywizje Legionowe mogą tylko zwyciężać.

Bolszewicy jeszcze raz przekonają się, że każdy atak polski musi mieć powodzenie, sprzymierzeńcy zaś nasi Łotysze muszą w was, jako przedstawicielach armii polskiej, poznać żołnierzy pełnych poczucia honoru, rycerskich, karnych, strasznych dla wroga, ludzkich i sprawiedliwych dla przyjaciół. Pamiętajcie, że podług was będą oni sądzić całą armię polską — sąd nie może być ujemny!

Czeka was uznanie Wodza Naczelnego i wdzięczność całej armii polskiej.

Więc naprzód!

Śmigły Rydz
generał-podporucznik
i dowódca grupy operacyjnej.

O WSPÓŁDZIAŁANIU W AKCJI „ZIMA”

Mroźny i śnieżny grudzień 1919 roku był miesiącem przygotowania akcji polsko-litewskiej na Dyneburg i w dalszym ciągu na dawne polskie Inflanty, litewską Letgalię.

Zima w tym roku majestatyczna i groźna, zrównała dachy osiedli w powiecie święciańskim z otaczającymi polami, pokrywając wszystko potężną warstwą śniegu. W dni pogodne oślepiało słońce, roziskrzając niesamowitymi blaskami, skutą 20-stopniowym mrozem powierzchnię śniegu. Dymy wzbijały się płową smugą prosto w błękitne niebo — litewska zima rozpościerała swe uroki zachwycające, gdy się je podziwiała z sanek pod stertą kozuchów, groźne dla żołnierza źle odzianego i z hełmem stalowym na głowie.

Nastrój wojska był bardzo dobry mimo mrozów, złych kwater, rozmaitych nieodłącznych ówczesnych braków i mimo chorób zakaźnych, jak tyfus, influenza. Przyczyniły się do tego przede wszystkim stałe powodzenia.

1 dywizja Legionów od kwietnia 1919 roku posunęła się w zwycięskich bojach od Wilna po Dźwinę i po dzisiejszą granicę na wschód od Wilna.

3 dywizja Legionów, która przybyła tutaj później, brała udział w bitwach nad Dźwiną.

1 brygada jazdy godnie reprezentowała swą broń w tych bitwach.

To były jednostki, wchodzące w skład mej grupy.

Ugruntowało się w oddziałach przekonanie o bezwzględnej niższości bojowej wojsk bolszewickich. Rozwinął się przepięknie duch inicjatywy i zuchwałej ofensywy, rysem charakterystycznym stała się błyskawiczność działań, polotny manewr i zdumiewająca wytrzymałość w marszu.

Poczucie wyższości dawało siłę moralną, która pozwalała najtrudniejsze sytuacje wyzyskać na własną korzyść. Tyle razy realizowały zwycięsko oddziały 1 dywizji Legionów starą zasadę, że ten jest przez nieprzyjaciela okrażony i odcięty, kto się czuje odcięty. Bolszewicy nabrali dla nas szacunku, to znaczy zdemoralizowali się. Ostatnia nasza większa akcja z początkiem listopada, mająca na celu przywrócenie równowagi na odcinku generała Lasockiego między Połockiem i Lепlem, wykonana z właściwym rozmachem, uspokoiła bolszewików i na tym froncie. Rok 1919 kończył się dla nas szczęśliwie.

Bogaci doświadczeniem i silni powodzeniem mijającego roku, ufnie patrzyliśmy w nadchodzący. Ten nadchodzący nowy rok miał zrealizować plan, o którym mówiło się już dawniej, mianowicie plan nawiązania bezpośredniego współdziałania z Łotyszami na północnym brzegu Dźwiny.

Już w czasie jesiennych walk pod Dyneburgiem byliśmy na jego przedmieściach w czasie likwidowania

frontu bolszewickiego na południowym brzegu Dźwiny. Z rozmaitych względów, przede wszystkim politycznych, musieliśmy się zatrzymać nad rzeką, zadowolając się opanowaniem jej południowego brzegu. W ciągu mijających tygodni wyrobiła się w oddziałach, stojących pod Dyneburgiem, psychologia żołnierza, który ma przez długi czas przed sobą miasto, zajęte przez nieprzyjaciela, oddzielone tylko rzeką. Miasto takie nabiera jakiegoś tajemniczego, zagadkowego charakteru, staje się punktem, około którego obracają się myśli, nadzieje i wyczekiwania. Miasto takie wabi ku sobie i kusi. Psychika więc żołnierza była do działania przygotowana. Oficerowie zaś, zdając sobie sprawę z szerszych zagadnień politycznych, uwzględniali w swych rozważaniach polityczne cele i skutki, związane ze współdziałaniem z niedawno powstałym państwem łotewskim. Przeto i rozumowo zbudowany był podkład moralny, mający zapewnić odpowiedni rozmach naszej akcji.

Dla mnie osobiście, z chwilą dojścia do skutku współdziałania, powstawały nowe zadania dowodzenia w specjalnych warunkach politycznych na podstawie umowy dwóch państw. O trudnościach takiego zadania wiedziałem, historia każdej wojny sojuszniczej upstrzona jest tymi trudnościami, byłem poza tym świadkiem sojuszniczego współdziałania austriacko-niemieckiego w czasie wielkiej wojny. W umyśle mym jednak wpływał na zmniejszenie się tych trudności cel państwowy, poczucie reprezentanta armii polskiej, wreszcie wszystkie motywy natury żołnierskiej, jak kusząca akcja, o której powodzeniu byłem głęboko przekonany, jak również poznanie i dowodzeniu nowym, nieznanym mi żołnierzem.

Nie znając Łotyszów z osobistej praktyki, wiedziałem, w jaki sposób wyprosili ze swego terytorium Bermondta i czułem dla nich z tego powodu szacunek. O Bermondcie krążyły u nas przed jego katastrofą przesadne wyobrażenia, oddziały jego miały być wyborem dawnej armii niemieckiej. Będąc jeszcze w Wilnie, liczyłem się z możliwością spotkania się z nim w towarzystwie naszych sąsiadów Litwinów. Pragnąłem więc akcji na Inflanty, chciałem ją zakroić na jak największą skalę, wyznaczyłem jej duże cele, połączone z dużym wysiłkiem. Chciałem osiągnąć jednym rozmachem to, co w myśl rozkazów, otrzymanych przeze mnie a dyktowanych względami konieczności realnych, zostało osiągnięte szeregiem następujących po sobie działań w dłuższym okresie czasu. W jakim sposobie określono warunki mego dowodzenia grupą polsko-łotewską?

Oto zasadnicza umowa podstawowa, określająca stosunek dwóch armij i dwóch dowództw.

UMOWA MIĘDZY POLSKIM I ŁOTEWSKIM DOWÓDZTWAMI O WSPÓLNYCH DZIAŁANIACH PRZECIW BOLSZEVIKOM

1) Polsko-łotewskie wojska rozpoczynają 3 stycznia wspólną akcję wzdłuż frontu bolszewickiego na linii Krasławka — Wyszki — rzeka Dubna.

2) Celem operacji jest zajęcie wymienionej linii i nawiązanie bezpośredniej łączności między armiami.

3) Dla przeprowadzenia operacji łotewskie naczelne dowództwo przeznacza grupę wojsk w sile 10.000 bagnetów, polskie naczelne dowództwo 30.000 bagnetów.

4) Ustanawia się wspólne dowództwo obu grup, które za wspólną zgodą oddaje się generałowi Śmigłemu-

Rydzowi. Do niego przydzielony w charakterze szefa sztabu polsko-łotewskiej grupy wojsk uppełnomocniony oficer łotewskiego naczelnego dowództwa, podpułkownik Weiss. Prócz tego wyznacza się odpowiednią ilość oficerów łącznikowych obu grup. Dowództwu polsko-łotewskiej grupy wojsk podlega wspólne kierownictwo operacjami, budowa etapów i kolei żelaznych zajętego terytorium.

5) Wyżywienie wszystkich polskich wojsk, znajdujących się na prawym brzegu Dźwiny, zostaje ubezpieczone przez łotewskie naczelne dowództwo, furaz od początku operacji, a wyżywienie po upływie 7 dni od początku operacji. Jednak polskie wojska powinny mieć przy sobie trzydniowy zapas wyżywienia na wypadek przerwy w dostarczaniu.

6) Dla organizacji samorządu i pośredniczenia między sztabem generała Śmigłego-Rydza i miejscową ludnością przydziela się uppełnomocnionego delegata dla spraw cywilnych („graždanskich“). Uppełnomocniony delegat jest obowiązany współdziałać w zaopatrzeniu wojsk polskich w żywność i furaz.

7) Budowę żelaznego mostu na Dźwinie przyjmują na siebie polskie wojska, w rozporządzeniu których znajdować się będzie wymieniony most, jak również droga żelazna do stacji Dźwińsk wyłącznie.

8) Zdobywc wojenna: uzbrojenie i artyleryjskie składki mają być oddane łotewskiemu naczelnemu dowództwu. Zdobyte żywnościowe zapasy pozostają w rękach wojsk, przez które zostały zdobyte. Całkowity zdobyty tabor kolejowy ma być podzielony między obydwie wojska z warunkiem użycia go na linii Wilno — Ryga.

9) Polskie wojska pozostają na prawym brzegu Dźwiny dopóki łotewskie naczelne dowództwo nie uzna za możliwe zająć cały front prawego brzegu rzeki Dźwiny przez wojska łotewskie, po czym na prawym brzegu pozostaje jedynie oddział, ochraniający żelazny most na Dźwinie i linię kolejową do stacji Dźwińsk wyłącznie.

10) Umowa powyższa, zawarta między głównodowodzącymi polskiej i łotewskiej armii, ma moc jedynie do czasu zawarcia nowej umowy.

Podpisali.

Ze strony Łotwy:

naczelny wódz wojsk łotewskich pułkownik Ballod.

Szef sztabu naczelnego wodza pułkownik sztabu generalnego Radzins.

Ze strony Polski:

delegat naczelnego dowództwa wojsk polskich, kapitan sztabu generalnego Myszkowski.

W czasie dowodzenia mego grupą polsko-łotewską umowa ta została rozszerzona i dopełniona w szczegółach, zachowując swe pierwotne zasady.

Przebieg akcji jest wiadomy. Zaczęła się ona 3 stycznia 1920 roku i urywając się doprowadziła do linii Drissa — jezioro Oświeja — rzeka Siniucha.

Jakież doświadczenia zdobyłem na tym stanowisku?

Teoretycznie stwierdziłem znane mi cudze doświadczenie na temat tarć, kolizyj i nieporozumień, powstających ze spotkań wojsk przynależnych do dwóch samodzielnych państw.

Piszę teoretycznie z tego powodu, że praktycznie nie dały mi się one odczuć w sposób utrudniający mi pra-

cę. Obydwie strony dokładały rzetelnych starań, by współżycie wojskowe uregulować w sposób jak najbardziej ułatwiający osiągnięcie celów wojennych i położenie fundamentów pod nowe przyszłe państwowe współżycie. Stosunki nasze nacechowane były poprawnością i spokojem. Stale byłem zadowolony z żołnierskiego odnoszenia się podwładnych mi dowództw łotewskich, stosunek mój z naczelnym dowództwem łotewskim czy to w formie korespondencji, czy też przy bezpośrednim zetknięciu się z naczelnym wodzem i jego szefem sztabu, pułkownikiem Ballodem i pułkownikiem Radzinssem zostawiły mi miłe wspomnienie poważnej lojalności.

Nie ulega wątpliwości, że wartość bojowa sojusznika stanowi w 50 procentach o trudnościach współdziałania. W naszym wypadku sytuację ułatwiały zalety bojowe żołnierza łotewskiego. Z przyjemnością stwierdzam, że żołnierz ten był bitny, bardzo wytrzymały, zewnątrznie z powodu swych walorów fizycznych lepiej się prezentował od naszego żołnierza. Nasz żołnierz miał większy temperament.

Stwierdzając teoretycznie możliwość konfliktów, konstatuję, żeśmy przeszli czas wspólnych z Łotyszami bojów harmonijnie i w zgodzie. Przydzielony do mnie, w charakterze łotewskiego szefa sztabu, podpułkownik Weiss rozumiał swą sytuację i starał się przede wszystkim o kontakt z oddziałami łotewskimi i zapewnienie wykonania rozkazów.

Najwięcej uwagi, potrzebnej dla uniknięcia kolizji, trzeba było poświęcić sprawom etapowym i garnizonom. Jest to sfera spraw, która przy odpowiednim współdziałaniu wymaga dużo troskliwości i przewidują-

cych zabiegów, by nie doprowadzić do nieporozumień, odbijających się na wzajemnym nastroju wojsk i dowództw.

Doświadczenia moje były pomyślne, powtórzyły się one w tej samej formie w naszej następnej kampanii na Ukrainie, gdzie miałem pod swym dowództwem żołnierza ukraińskiego.

Na zakończenie niech mi wolno będzie tą drogą gorąco podziękować tym, którzy pamiętają o grobach żołnierzy polskich na ziemi letgalskiej. Zbożne ręce pielęgnują mogiły tych żołnierzy, którzy, realizując hasło ojców naszych „Za waszą wolność i naszą“, złożyli swe młode głowy do snu wiecznego. Ogólne straty nasze wynosiły 2.920 ludzi, w tym 107 zabitych i 684 odmrożonych.

MORALNE SIŁY POSIADAMY...

ROZKAZ DOWÓDCY 3 ARMII PO ODWROCIE Z UKRAINY

Wskutek przerwania naszego frontu przez 1 konną armię czerwoną, wojska nasze poczęły się cofać. General Śmigły, otoczony z 3 armią w Kijowie, przebił się przez pierścień Rosjan i odszedł na zachód.

22 czerwca 1920 roku dowódca 3 armii, oceniając sytuację, uważa że zbliża się koniec odwrotu i w rozkazie powiadamia o tym podległe oddziały.

„Oddziały 3 armii stoją u kresu walk odwrotowych. Odwrót był wskazany przez Naczelne Dowództwo na podstawie ogólnej sytuacji operacyjnej. Najważniejszym jego powodem był w ostatnich fazach zamiar skoncentrowania się na najkrótszej linii, osłabianie uderzeń przeciwnika, by po wzmocnieniu frontu przejść do kontratacji.

Odwrót 3-ej armii obfituje w świetne wojskowe epizody, poczynawszy od pierwszego dnia opuszczenia rejonu Kijowa, kiedy trzeba było przebijając zacieśniający się koło nas pierścień wojsk nieprzyjacielskich. Aż do chwili ostatniej cofaliśmy się bijąc nieprzyjaciela, nie

pozwalając mu wdrzeć się między nasze kolumny, tak że żołnierz 3-ej armii czuje się zwycięzcą mimo odwrotu, często nie rozumie przyczyny odwrotu. Każda z dywizyj i każdy z pułków wykazały o wiele więcej męstwa i hartu, aniżeli w czasie ofensywy.

Dziękuję wszystkim dowódcom i szeregowym za obowiązek spełniony w warunkach bardzo ciężkich, bez aureoli zwycięskiego pochodu naprzód. Wymienię tu tylko fakty najznamienniejsze. Więc:

7-a dywizja piechoty pod wytrawnym dowództwem po walkach pod Białą Cerkwią, po marszach koncentracyjnych nad Irpień, w porządku wzorowym maszeruje, rozbijając atakujące ją oddziały Budiennego pod Horbulowem, biorąc w śmiałych wypadach pod Korošteniem działa nieprzyjacielskie, jeńców i zdobycz.

Grupa pułkownika Rybaka, należąca od kilku dni do innej armii, wśród ciężkich walk stawia czoło nieprzyjacielowi, usiłującemu wdrzeć się między 3-ą a 4-ą armie. Przede wszystkim odznaczył się 41 pułk piechoty.

3-ci pułk ułanów od pierwszego dnia przydziału do 3-ej armii zdobywa sobie ogólne uznanie swym bezwzględnym spełnianiem obowiązków, dużą inicjatywą, zrozumieniem sytuacji. 3-ci pułk ułanów, nie zważając na straty, starał się więcej zrobić aniżeli rozkazy od niego żądały, co doskonale charakteryzuje jego dowództwo i jego korpus oficerski. Jest to pułk, mogący służyć za wzór wszystkim innym kawaleryjskim pułkom. Uznanie, jakie znajduje u szarego piechura, jest najlepszą pochwałą.

6-a dywizja ukraińska, zachowując hart ducha, mi-

mo, że cofając się oddaje swą ojczyznę na pastwę wroga, jak wierny, dobry towarzysz broni pilnuje naszego północnego skrzydła.

Nie mogę ominąć milczeniem grupy artylerii ciężkiej pułkownika Aleksandrowicza, która po bezdrożach i piaskach przebijała się, dokonując rzeczy nieprawdopodobnych w ratowaniu cennego materiału. Zasługa to przede wszystkim pułkownika Aleksandrowicza.

Największe ofiary poniosła 1-a dywizja Legionów, pułki jej piechoty i artylerii były zawsze tam, gdzie było najciężej. One otworzyły przejście nad Teterowem, one, często bose, śpieszyły z pomocą tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Jeszcze raz w sposób dobitny krwią wielu swych oficerów i szeregowych stwierdziła 1-a dywizja Legionów, że zasługuje na swą opinię, że potrafi spełnić to, co zdawałoby się jest nad siły ludzkie. Zbyt bliskie i serdeczne stosunki łączą mnie z nią, bym wielu słów używał na jej pochwałę.

12-y pułk piechoty 6-ej dywizji niedawny swój przydział do 3-ej armii przypieczętował krwią, chlubnie przelaną we wspólnych bojach z 1-ym pułkiem piechoty Legionów.

Tak olbrzymi moralny wysiłek nie może pójść na marne.

Walki, któreśmy stoczyli, nie mogą nas osłabić, lecz przeciwnie, dumna świadomość ich musi tym nieodzownie przemienić się w cios odwetu. Niech o tym pamiętają dowódcy, to przekonanie wpoją w szeregowych.

Nieprzyjaciół, którego mamy przed sobą, jest sto-kroć bardziej zmęczony, pozbawiony dowozu żywności

i amunicji, zdezorganizowany — wtedy, gdy my jesteśmy skupieni, blisko od swojej bazy. Pierwsze uderzenie nasze rozbije go. My w tej chwili nabieramy materialnych i fizycznych sił do uderzenia. Moralne siły posiadamy.

Pamiętajcie o tym, co powiedział Wódz Naczelny w rozkazie nakazującym odwrót: „W przeprowadzeniu rozumnego i dobrego odwrotu trzeba wykazać więcej hartu ducha i cnót żołnierskich, aniżeli w ofensywie“. Myśmy spełnili zadanie.

Śmigły Rydz

generał-porucznik i dowódca armii.

W ROCZNICĘ BITWY SIERPNIOWEJ MOWA, WYGŁOSZONA PRZEZ RADIO W 1930 ROKU

Bitwa warszawska, z której rocznicą związana jest moja prelekcja, była gwałtownym zlikwidowaniem sytuacji, wytworzonej przez półtoramiesięczny odwrót, który nas na naszym północnym froncie doprowadził pod Warszawę.

Było to gwałtowne zlikwidowanie sytuacji, połączone dla naszego przeciwnika z oszałamiającym wstrząsem, tak jak gdyby jego rozkład strategiczny był ułożony z kart, które rozsypały się i rozleciały na wszystkie strony od podmuchu silnego wichru. — Role się odwróciły. — Natarcie z nad Wieprza szło tak szybko i w tak ciągłym i nieprzerwanym zdobywaniu przestrzeni, że istotnie miało się wrażenie jakiegoś umówionego wyreżyserowanego manewru, który musiał tak a nie inaczej rozwijać się, ponieważ reżyser tak właśnie, a nie inaczej partiom obydwum nakazał.

Odwrót skończył się, jak jakiś upiorny, ciężki sen.

Wszyscy koledzy broni onych czasów mają go na pewno w pamięci. Wszyscy koledzy żołnierze przypominają sobie te pełne upokorzenia dni i tygodnie.

A ówczesny tak zwany cywil, obywatel nie biorący bezpośredniego udziału w wojnie, na pewno także wzdyga się dziś jeszcze i zrywa się ze snu, gdy mu się przyśnią sceny pełne grozy i lęku, jakie przeżył zostając przy swoim mieniu lub uciekając przed inwazją nieprzyjaciela.

Niejednokrotnie słyszałem, że gorszy jest na wojnie los spokojnego mieszkańca, którego sadybę nagle obejmuje płomień wojny, aniżeli żołnierza, czynnego wojny aktora. Czy swój, czy wróg obydwa robią przykrości, wychodząc z założenia, że sprawom wojny wszystko musi się podporządkować bez względu na ofiary.

Każdy żołnierz jest wymagający, każdy żołnierz wie tylko o tej jednej nocy, którą ma na kwaterze spędzić i w ciągu tej jednej nocy kwatery ma dać mu maksimum tego, co posiada. Drugą noc spędzi na kwaterze innej. Ale właściciel kwatery wie, że dla niego to nie jest ta jedna noc kwaterunku, wie, że czekają go inne podobne noce i inni lokatorzy, dla których eksploatacja kwatery rozciąga się na czas znowu tylko jednej nocy.

I dobrze jeśli mieszkaniec nie znajdzie się w zasięgu boju. Ma on zawsze w stosunku do żołnierza zasadniczy plus niezagrożonego życia. Natomiast rzucony w wir walki jest istotnie pożałowania godnym biedakiem, który jako bezbronny nawet godności swej ludzkiej obronić nie potrafi.

Charakter zaś naszej ostatniej wojny tym większym okrucieństwem spadał na wszystko, co było polskie.

Przeciwnik nasz, wprowadzając do wojny rewolu-

cyjny pierwiastek socjalny, przeszedł do porządku dziennego nad wszelkimi międzynarodowymi zwyczajami, praktykowanymi przez walczące ze sobą armie. Tak jak wydawał rozkazy rozstrzeliwania naszych jeńców i wykonywał te rozkazy, tak samo w krótkiej drodze załatwiał się z cywilnym, kontrrewolucyjnym Polakiem czy Polką. Dlatego też tym silniej przygniatał nas, żołnierzy, brzemieniem wstydu ten długotrwały odwrót. Każdy z nas przeżywał gorycz piekielnego wstydu, uniikał wzroku nieszczęśliwych uciekinierów.

Im wyżej ktoś był, im większą dźwigał odpowiedzialność, tym cięższe mu było życie. Nie nie pomagało rozumowanie, że odwrót i niepowodzenie to nieunikniona rzecz na wojnie, że nie było nigdy w historii żołnierzy i wodzów, którzyby wśród płonących sadyb, wyrzekania uciekinierów nie dochodzili do cierpkiej, a odwiecznej filozoficznej refleksji, że zmienny i zwodniczy jest los wojny. Nie przyniosła ulgi świadomość, że nikt nigdy na świecie nie był takim wyjątkowym ulubieńcem fortuny, żeby mu ona stale i bez zdrady tylko wieńcem laurowym zwycięstwa czoło zdobiła.

Napoleon, który odniósł najbardziej piorunujące zwycięstwa w historii wojny i który w swych spostrzeżeniach i wspomnieniach na temat wojny tak głęboko sięgnął w jej istotę, rozmyślając nad kampanią 1815 r. mówił:

„Nie było to już szczęście, kroczące w ślad mych stóp, szczęście, które mię zasypywało łaskami, to był surowy los, któremu pewne powodzenia wyrывałem jeszcze od czasu do czasu jakby gwałtem, który jednak natychmiast się mścił, jest bowiem znamienne, że nie

miałem wtedy ani jednego powodzenia, któreby bezwzględnie nie zostało zniszczone przez porażkę“.

Więc dobrze jest, jeśli wieniec cierniowy niezbyt często gniecie głowę.

Stwierdzam z głęboką szczerością, na jaką mogę sobie pozwolić wobec mej przeszłości wojennej, że ani na chwilę nie miałem wątpliwości w ostateczne nasze zwycięstwo. Niemniej jednak odwrót ten był dla mnie najcięższym dotychczasowym przeżyciem. Nie byłem przyzwyczajony do niepowodzeń.

W czasie wielkiej wojny przeszło się cały kontre-dans ówczesnych zdarzeń, ale zachodziła ogromna różnica odpowiedzialności między ówczesną moją funkcją a funkcją z roku 1920, poza tym, wobec ogromu ówczesnych walczących wojsk i naszej liczebnie drobnej siły, nie miało się nigdy poczucia decydującego wpływu na wynik walki.

Wtedy chodziło o to, by dobrze się bić na naszym odcinku i nie pozwolić bezsensownie wygubić naszych żołnierzy.

W 20-tym roku, jako dowódca armii, wiedziałem że wynik walki na moim odcinku wpływa decydująco na wynik wojny. A od początku 19-ego roku, to znaczy od pierwszych momentów mego dowodzenia w wojnie polsko-rosyjskiej, nie wiedziałem co to klęska. Najtrudniejsze sytuacje, chwilowe kryzysy, które w każdej bitwie istnieć muszą, kończyły się zawsze zwycięstwem, dlatego też ja i żołnierze, którymi przez dłuższy czas dowodziłem, uwierzyliśmy że szczęście wojenne zawarło z nami nierozzerwalny sojusz, zdawało nam

się, że nie przyjdzie nam być żołnierzami, którzy się cofają.

A żyliśmy w atmosferze wielkości. Nasz instynkt żołnierski mówił nam, że maszerując na wschód wkraczamy na drogi historyczne Polski, że maszerujemy po śladach pozostawionych tam przez dawne pokolenia, które miały w swych kościach lwi szpik i miały ambicję być wielkimi.

Któż z gromady mych najbliższych oficerów zapomni owe chwile, gdyśmy stanęli przy resztkach Złotej Bramy, witani przez przedstawiciela nauki ukraińskiej jako wybawcy Kijowa.

Nasz instynkt żołnierski mówił nam, że spełniają się wielkie przeznaczenia Polski, że naszą rzeczą jest odrobić żołnierską pracą to, co w przeszłości zostało zaprzepaszczone. Czuliśmy, że wreszcie po wahaniach, błędach, zaślepieniu i karłowaceniu, trwającym stulecia, naród polski odnajduje swą dawną myśl i dawne natchnienie, a my natchnieniu temu żołnierską, wierną służbę mamy dać.

Mówił nam to nie tylko żołnierski instynkt — mówił wyraz twarzy i słowa przedstawicieli obcych państw, którzy tak szybko zjawili się wśród nas w Kijowie.

Najbardziej charakterystyczne było zachowanie się Anglików i przedstawicieli Ameryki. Oni zdawali sobie sprawę z osiągniętych rezultatów i ich następstw. W zachowaniu się ich wyraźne było, że w marszu od Zviahla do Kijowa Polacy z małego narodu stali się narodem wielkim.

Gdym w pierwszą noc po zajęciu Kijowa stał na Askoldowej Mogile, po której z sykiem uderzały nie-

przyjacielskie pociski, lecące z dołu ze wschodniego brzegu Dniepru, gdy tam czekałem na wynik boju toczącego się o ten wschodni brzeg, wstrząsnął mną dreszcz, wywołany nie sykiem kul, lecz przejmującą świadomością spełnienia się wielkich przeznaczeń Polski.

Dlatego też łatwo zrozumieć, czym dla mnie musiała być konieczność odwrotu. Dlatego też łatwo zrozumieć, że gdy ówczesny dowódca frontu przysłał mi rozkaz wycofania się, popełniłem żołnierską niesubordynację i odmówiłem wypełnienia rozkazu.

Oświadczyłem, że tylko wtedy ten rozkaz wykonam, gdy go otrzymam z własnoręcznym podpisem Naczelnego Wodza. A wtedy już łączność moja z tyłami była przerwana przez kawalerię nieprzyjaciela i z trudnością porozumiewałem się przez radio.

Koncentrowałem swą armię, by stanowiła bardziej zwartą i zwrotną siłę, i sądziłem, nie znając zresztą dobrze położenia na naszym północno-wschodnim froncie, że będziemy znowu górą.

Odwrót musiał być wykonany. Lecz co on nas kosztował moralnie. Mam z owych czasów zachowany list jednego z moich podkomendnych, świetnego oficera o wybitnym talencie wojskowym i wypróbowanym harcie, dla którego odwrot i jego niepowodzenie były czymś tak niesamowitym i niebywałym w naszej dotychczasowej wspólnej historii żołnierskiej, że zaczął podejrzewać — wstrząśnięty cały — jakąś świadomą złą wolę w walczącym wojsku.

Odpisałem mu, że wybrniemy z opresji i będziemy znowu zwycięzcami..

Lecz chociaż nigdy nie zwątpiłem w to, lecz niemniej powstała we mnie głęboka wątpliwość innego rodzaju. W ciągu polskiej wojny widziałem, że wskutek długoletniej władzy obcej i wskutek przejść wielkiej wojny, która przewaliła się po Polsce jak niszczący orkan, społeczeństwo nasze nie zdaje sobie dokładnie sprawy z różnicy dwóch celów: być wolnym narodem i być wielkim wolnym narodem, być państwem i być wielkim państwem.

Wiadomo, że potrzebny był wysiłek wojenny, aby z niewolnego stać się narodem wolnym, ale o wiele większy wysiłek był potrzebny aby stać się wielkim narodem wolnym, aby stać się wielkim państwem.

Marszałek Piłsudski, ówczesny naczelny wódz i naczelnik państwa, ideami swymi i olbrzymim wysiłkiem nastawiał społeczeństwo na ten drugi cel, rozumiejąc że okazje historyczne tak rzadko się zdarzają i tak rzadko się powtarzają.

Budził wielkość w Polsce przyzwyczajonej do skromności. Małymi środkami zdobywał wielkie efekty wojenne, wykazując możliwości leżące przed nami, budząc wolę wykorzystania ich i chęć odpowiedniego do nich wysiłku. Wysiłku i ryzyka, bo któż w swej małej prostoduszności i naiwności chce bez ryzyka osiągnąć na wojnie wielkie rezultaty.

Otóż w czasie odwrotu zwątpiłem w to czy wyjdziemy znowu na drogę prowadzącą do wielkiego państwa polskiego zacząłem obawiać się znając panujące nastroje, czy niepowodzenie nie wydobędzie na wierzch w sposób decydujący owej skromności i potulnej zgodyliwości, zadowalniającej się Polską choćby po Niemen.

W tych warunkach powrót do wielkich koncepcyj byłby ponad ludzkie siły nawet największego człowieka.

Mam wrażenie, że ten psychiczny proces, odbywający się w społeczeństwie, zaważył na końcu wojny i na brzmieniu traktatu ryskiego.

Skończył się odwrót.

Bitwa warszawska stała się nową erą wojny. Zaprowadzony raz przez Marszałka Piłsudskiego do Sztabu Generalnego, gdzie zastałem generała Rozwadowskiego i generała Weyganda, byłem świadkiem burzliwej sceny, wywołanej przez zarządzenia Sztabu, działającego pod wpływem alarmów warszawskich, które to zarządzenia wprowadzały zamieszanie w plan Naczelnego Wodza; byłem świadkiem ogromnej rezerwy i powściągliwości generała Weyganda w kwestii zarządzeń polskiego dowództwa.

Również byłem świadkiem nieustrudzonej aktywności, energii i szafowania swą osobą przez Marszałka Piłsudskiego, gdy chodziło o wywarcie nacisku na wojsko, o wydobyte z niego maksymalnej pracy. Był tam, gdzie trzeba było zachęcić, zagrozić, nieraz tam gdzie trzeba było nawiązać łączność własną osobą poprzez pole bitwy.

Toteż tajemnica wielkiego zwycięstwa warszawskiego, to nie tylko przepiękny plan Piłsudskiego, ale i umiejętność realizowania go wojskiem, które w ciągu wielu tygodni demoralizowało się odwrotem.

„NALEŻY WYTĘŻYĆ WSZYSTKIE SIŁY...”

WYJĄTEK Z ROZKAZU Z DNIA 27 WRZEŚNIA 1920 ROKU

Po pogromie Rosjan w bitwie warszawskiej na przedpolu Wisły, część ocalałych dywizyj bolszewickich oraz podwiezione odwody z głębi Rosji stworzyły nową grupę armij na północy. Naczelny Wódz postanawia rozbić ją jeszcze przed zimą i zmusić nieprzyjaciela do zawarcia pokoju. W bitwie nad Niemnem dochodzi ta decyzja do skutku. Generał Śmigły otrzymuje główne zadanie, walcząc na skrzydle. Gdy grupa skrzydłowa zaszła na tył Rosjanom, generał Śmigły wydaje 2-ej armii rozkaz pościgu z nad Niemna na wschód.

Należy wytężyć wszystkie siły, aby pościg przyśpieszyć. Od szybkości poruszania obu dywizyj zależy los bitwy pod Lidą.

Dowództwa dywizyj nakazą niższym dowództwom uświadomić żołnierzy, że tylko szybkością poruszeń możemy odnieść zupełny sukces i należycie wykorzystać tak krwawo wywalczone zwycięstwo.

„UFAM I POLEGAM...”

ROZKAZ DO POŚCIGU (WYJĄTEK)

Po wzięciu Lidy dnia 29 września 1920 roku, dowódca 2-ej armii zarządza pościg za resztkami oddziałów nieprzyjacielskich w kierunku na Nowogródek — Mir i Nowojelnię. Mimo zmęczenia dywizyj generał Śmigły Rydz nakazuje:

— Cała grupa pościgowa ściga do upadłego ostatnim wysiłkiem bez względu na zmęczenie. Należy sobie uświadomić, że od szybkości tego pościgu zależy nie tylko możliwość wyzyskania zwycięstwa, ale los całej wojny. W razie odniesienia spodziewanego skutku wpłynie bezwzględnie zwycięstwo nasze na tok rokowań pokojowych w Rydze.

Ufam i polegam na dowódcach dywizyj i brygad jazdy, że uczynią wszystko, co leży w ich mocy, aby nie zawieść zaufania, pokładanego w nich przez Naczelnego Wodza i dowództwo armii.

„2 ARMIA SPEŁNIŁA ZADANIE...”

ROZKAZ NA ZAKOŃCZENIE WOJNY

Główna poczta polowa Nr. II, dn. 17/X.20.

Dowództwo 2-ej armii.

R O Z K A Z.

Operacje 2-ej armii skończyły się wielkim zwycięstwem. Koniec operacji armii zbiega się z zakończeniem działań wojennych na całym froncie polskim. Nadchodzi czas odpoczynku, a być może pokoju — wywalzonego krwawo, niesłychanym wysiłkiem moralnym i fizycznym.

Od Bugu i Wieprza, przez Niemen, po Święciany, Wilejkę, Mołodeczno przemaszerował w ciężkim trudzie bojowym żołnierz 2-ej armii, druzgocząc przeciwnika.

Pierwszy okres bojów od Bugu i Wieprza po Niemen — to krwawy odwet, błyskawiczne oczyszczenie ziemi ojczystej od barbarzyńskiej, niszczycielskiej hordy bolszewickiej, to załamanie gwałtownego ofensywnego rozpędu wroga! Żywiołowe bolszewickie parcie na-

przód zmieniło się w żywiołową ucieczkę. Jest to chwila przełomowa naszego zmagania się.

Wtedy to 3-cia dywizja Legionów dotarła do Brześcia Litewskiego, zdobywając go w niepohamowanym uderzeniu, 1-a dywizja Legionów po świetnym marszu, ukończonym zacieklą a skuteczną walką w Białymstoku, dotarła z IV brygadą jazdy do Augustowa, 1-a dywizja podhalańska po ciężkich walkach stanęła nad Sokółką.

W końcu operacji znalazło się w naszym posiadaniu przeszło 100 armat, ponad 20000 jeńców.

Następuje drugi okres operacji 2-ej armii.

My, zwycięzcy w bitwie, przygotowujemy się do tego, by stać się zwycięzcami w wojnie!

Wróg wie o tym, wyteża swe wysiłki, ściga gorąco rezerwy, organizuje się do rozstrzygającego, śmiertelnego boju, by nam wydrzeć zwycięstwo bitwy, by groźnie zakwestionować zwycięskie zakończenie wojny.

W szeregu mniejszych walk próbujemy nawzajem swych sił, maskując zamiary. W chwili, gdy przeciwnik skoncentrował wojska, które mu się wydawały dostatecznymi do złamania nas, my uprzedzamy go w uderzeniu. W ciągu kilku groźnych dni sroży się nad Niemem bój, jeden z najkrwawszych i najzaciętszych w naszej wojnie!

Wiedzieliśmy, tak jak i przeciwnik wiedział, że sprawa idzie o wywalczenie zwycięstwa w wojnie!

3-cia dywizja Legionów ściga na siebie swym atakiem coraz nowe pułki bolszewickie, jej rozpęd ofensywny pozwala jej w chwilowej defensywie kłaść przed sobą pokotem kilkurzędowe tyraliery dywizyj nieprzyjacielskich.

Obok niej trzodzi się i walczy, jak wierny druh, 1-a dywizja podhalańska, której prawe skrzydło współdziała z 3-cią dywizją, lewe przebija się linią południowych fortów grodzieńskich. Dywizja ochotnicza tworzy lewe skrzydło naszego frontalnego ataku nad Niemnem. Ze świeżym entuzjazmem a wytrwałością starego żołnierza dywizja toruje sobie od północy drogę na Grodno.

Kiedy bój tych dywizyj osiągnął szczyt napięcia, nastąpił niezawodny cios na tyły wroga.

1-a dywizja Legionów z II i IV brygadą jazdy uderzyła niespodzianie na Lidę, 1-a dywizja litewsko-białoruska na Skrzybowce.

Uderzenie wykonano z taką druzgoczącą siłą, że nieprzyjaciel, mimo rozpaczliwe wysiłki dla utorowania sobie drogi na wschód, został odrzucony na południe. Pracą bojową pod Lidą i nad Lebiodą słusznie mogą chlubić się nasze dywizje!

W dalszym pościgu na Nowogródek prze 1-a dywizja Legionów, II i IV brygada jazdy i 1-a dywizja podhalańska.

Kończy się drugi okres działań 2-ej armii. Doprowadził on do zniszczenia przeciwnika, zdeorganizował jego siły materialne, wdeptał w zbroczone krwią ziemię jego siły moralne. Ten okres w krwawym dowodzie unaocznili wrogowi, że wojna dlań jest przegrana!

Zdobycz nasza z tego okresu wynosi kilkanaście tysięcy jeńców, do 100 armat.

Trzeba było jednak dobić przeciwnika, jak najprędzej udostępnić świadomość klęski i zniszczyć wszelkie pozory prowadzenia dalszej wojny. Wzywał nas jeszcze głos naszych braci kresowych!

I znowu dywizje w ogromnych marszach i zdecydowanych bojach spadają na nieprzyjaciela.

1-a dywizja Legionów z II i IV brygadą jazdy atakują na Radoszkowice i Wilejkę, 2-a dywizja Legionów sprawnie i precyzyjnie bierze Mołodeczno, skarżąc się, że zbyt późno przychodzi na nasze żniwo, 3-cia dywizja Legionów dochodzi w zwycięskim pochodzie aż po Święciany.

Każdy z pułków stwierdził dobitnie swą wartość. Zbyt wiele nazwisk musiałbym cytować, by wyróżnić bohaterstwo i rycerski czyn korpusu oficerskiego i szeregowych. Dywizje dały swój najwyższy wysiłek w spełnieniu obowiązku. Bitwa nad Niemnem przeprowadzona była z taką pogardą śmierci i zaciętością, a równocześnie z takim polotem i rozmachem, że każda biorąca w niej udział dywizja i brygada może być dumna ze swego uczestnictwa!

Na wieczną pamiątkę i sławę wyliczam nazwiska dowódców z drugiego okresu walk i dziękuję:

Generałowi Berbeckiemu za pierwszorzędnny rozmach i nieustępliwy i twardy upór 3-ej dywizji Legionów.

Generałowi Rządkowskiemu za krwawą, ciężką pracę 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej nad Lebiodą.

Generałowi Galicy za nieugiętość i nie oglądanie się na straty 1-ej dywizji podhalańskiej.

Pułkownikowi Dębowi-Biernackiemu za niedoścignione marsze, polot, a równocześnie nigdy niezachwianą wytrwałość pracy bojowej 1-ej dywizji Legionów.

Podpułkownikowi Kocowi za zapał i szlachetne poświęcenie dywizji ochotniczej.

Pułkownikowi Strzemińskiemu i podpułkownikowi

Nieniewskiemu za owocną — w ostatnim okresie świetną — pracę II i IV brygady jazdy.

Dziękuję również podpułkownikowi Kutrzebie, memu szefowi sztabu, najbliższemu, umiejętnemu współpracownikowi za jego wybitną pracę i zalety pierwszorzędnej wartości.

Szefowi lotnictwa rotmistrzowi Buckiewiczowi dziękuję za doskonałą, pełną poświęcenia i brawurową pracę eskadr lotniczych 1-ej, 12-ej, 13-ej i 16-ej.

Wszystkim kompaniom saperskim i technicznym za ogromną energię w pracy nad przywróceniem komunikacji.

2-a armia spełniła zadanie, dane jej przez Naczelnego Wodza, spełniła wiernie swój obowiązek względem narodu.

Stwierdził to Naczelny Wódz — stwierdził naród.
Odczytać przed frontem.

Śmigły Rydz
generał-porucznik i dowódca armii.

„MY, POKOLENIE SZCZĘŚLIWE, MIELIŚMY WODZA”

RZUT OKA WSTECZ

Sierpniowa nasza ofensywa z nad Wieprza w roku 1920 była dla obserwującego widza gwałtownym i zdumiewającym zwrotem w przebiegu operacyj wojennych. Dlatego mówię o obserwującym widzu, że dla tych wojskowych, którzy nie załamali się moralnie, nie było wątpliwości, iż odwrót nasz jest zjawiskiem przejściowym, które się musi skończyć i zmienić w rewanz. Dla mnie było to pewnikiem. Zbyt długo maszerowaliśmy od powodzenia do powodzenia; myśli nasze tak żyły się ze zwycięstwem, tak stale i dokumentnie biliśmy przeciwnika, tak znaliśmy i ufaliśmy naszemu Wodzowi Naczelnemu, że nawet tak długotrwały odwrót nie mógł zachwiać wiary że przyjdzie dzień, kiedy my znowu przyjdziemy do głosu decydującego. I przyszliśmy.

Zwycięstwo druzgoczące, tak niezmiernie interesujące w swej realizacji, tak głęboko wstrząsnęło siłą militarną Rosji, że stało się początkiem likwidacji wojny.

Ta okoliczność jest najważniejsza w tym zwycięstwie. Zwycięski zaś koniec wojny był aktem, zapewniającym niepodległość Polski.

Patrząc na ten wielki rezultat zwycięskiej wojny jest się przede wszystkim pod jego wrażeniem, musi on bowiem działać swym realizmem i epokowym znaczeniem historycznym. Jest to ten najważniejszy bilans, do którego zmierza każda wojna. Zapomina się o innych bilansach, zapomina o innych rachunkach historycznych, które przychodzą na myśl dopiero w dniach późniejszych, kiedy myśl jest swobodniejsza i może się oddać refleksjom historycznym. Jedną z takich refleksyj chcę się podzielić z czytelnikami.

Jest to tylko refleksja myśli, odrywających się od dnia dzisiejszego, w dziedzinie historii a nie studium historyczne, któreby wykraczało poza ramy artykułu.

Naturalną rzeczą jest że żołnierzowi, któremu los szczęśliwy pozwolił brać udział w ostatniej naszej wojnie, musi w pewnym momencie uwypuklić się fakt, że nasze zwycięstwo jest likwidacją na jakiś czas długiego sporu historycznego, trwającego stulecia między Polską a Rosją.

Ostatnie skrzyżowanie szpad z historycznym przeciwnikiem wypadło dla nas z honorem. A ileż trzeba przewertować bolesnych i upakarzających kart historii Polski, jak daleko wstecz w historii trzeba się cofnąć, by napotkać w dziejach naszego stosunku z Rosją podobnie decydujące polskie zwycięstwo?

I mimowoli, o wiele dłużej niż nad jakąkolwiek inną kartą, myśl zatrzymuje się nad tą, która notuje bilans wojny polsko-rosyjskiej w roku 1830.

Pokusa porównania między ostatnią naszą wojną a tamtą jest tym większa, że gorycz i głęboki żal, jaki musi napełniać każdego Polaka rozważającego niewiarogodne roztrwonienie ówczesnych możliwości, zmniejsza się dzisiaj: zastanawia się bowiem nad swą historią już nie niewolnik przypominający sobie dzień, w którym mocniej skuto jego kajdany, ale człowiek wolny, który przeżył dumę zwycięstwa. Nie mając żalu do żałobnych szafarzy tej krwi, zatrzymujemy się chwilę spożycji ludzi nią szafujących, z uzasadnionym żalem do żałobnych szafarzy tej krwi, zatrzymujemy się chwilę nad naszym porównaniem. Przy czym jako przedmiot porównania biorę w obydwóch wojnach ten instrument, którym wojnę się prowadzi, tzn. armię.

Jaka była armia w 1830 roku?

Sięgała ona swą tradycją i rdzeniem w epokę napoleońską. Oficerowie jej do najmłodszych prawie swe doświadczenie bojowe, a co najmniej chrzest bojowy, zawdzięczali cesarzowi Francuzów. Zaznali goryczy klęski, ale przedtem kroczyli w blaskach jego wojennych triumfów, mieli poczucie swej żołnierskiej wyśzości i przeszłości. W epoce Konstantego marnieli w dusznej niemoralnej atmosferze jego pojęć wojskowych, tracili dużo z żołnierskiego charakteru, zwłaszcza starsi rangą.

Doświadczenie jednak bojowe, zdobyte w świetnej szkole Napoleona, nie mogło zupełnie zniknąć pod śmietniskiem zasad wojskowych Konstantego. Jeśli zacieraly się zdrowe zasady napoleońskie, to należy powiedzieć, że ówczesna polska armia nie była unikatem

ucznia, zapominającego rychło o naukach mistrza. To samo było gdzie indziej.

W każdym razie należy stwierdzić, że ówczesny korpus oficerski, mając dużo doświadczenia wojennego dobrej marki, był poza tym korpusem ze szkoły armii regularnej, mającej warunki ciągłości i trwania.

O bitności oddziałów, ich fachowym przygotowaniu i cnotach żołnierskich historycy wydają opinię doskonałą. Ta armia, mająca dobre kadry, możliwości uzupełnienia i zwiększenia się istniejącymi rezerwami, miała poza tym swój cały z czasów pokojowych gotowy aparat potrzebny do życia i rozrostu, miała aparat państwowy, również konieczny dla życia i rozrostu. Miała ona poza tym znaczną ilość uzbrojenia i możliwość uzupełnienia go w ten czy inny sposób. Czy trzeba więc wymownego pióra dla określenia różnicy, zachodzącej między armią 1830 r. a naszą a z r. 1920?

Oficerowie 1920 r. to oficerowie kilku odmiennych armij, różniących się między sobą w sposób bardzo dobitny pojęciami wojskowymi. Każda z tych armij miała swą przeszłość, inne tradycje, odnosiła inne zwycięstwa, demoralizowała się w innych klęskach. Co gorzej, straciło się dużo cech charakteru narodowego, wojsko bowiem zbyt głęboko przenika w psychikę żołnierza i urabia go na pewien typ. Te skutki obcego panowania u nas zaznaczyły się zresztą nie tylko u wojskowych.

A więc korpus oficerski rozmaity, przyzwyczajony do innego języka w rozkazodawstwie, innych zasad, pochodzący z rozmaitych armij, które nawzajem oceniały się w sposób bardzo subiektywny. Ta charakterystyka obej-

muje nie tylko korpus oficerski, ale całość armii. Bo nawet ten polski kmiotek, który jako rekrut wstępował w szeregi armii polskiej, kształcony był i prowadzony rozmaicie — zależnie od batalionu lub bodaj kompanii, w której się znalazł.

Należy też pamiętać że ci, co stanowili kadrę armii, przetrwali wstrząsające przejścia w rozkładających się rewolucyjnie w konwulsjach zamierającej wielkiej wojny macierzystych armiach! Takie przejścia często gną i łamią kręgosłup moralny żołnierza.

Tego rodzaju kadry stały się podstawą organizacji naszej armii i to wtedy, gdy trzeba już było wojnę prowadzić.

A gdzież aparat państwowy, jego administracja pomagająca wojsku? A gdzie mundury, gdzie broń? Mieliśmy broń nieomal wszystkich armij europejskich, wielkich i małych, zwycięskich, zwyciężonych i neutralnych, sięgnęliśmy i poza Europę. Nie znaczy to, byśmy jej mieli pod dostatkiem; brakowało jej, tak jak jeszcze bardziej brakowało amunicji, np. w decydującym momencie sierpniowym.

Kto choć trochę stykał się z wojskiem, wie jak trudne było w tych warunkach zaopatrzenie w amunicję. W kampanii wileńskiej rekrut dostawał broń w czasie transportu, przedtem istniała w oddziałach tylko pewna ilość broni do nauki.

Jakże biedna, jak niedołężna, jak parweniuszowska w porównaniu z armią Chłopskiego i Skrzyneckiego była nasza armia, która dopiero w połowie 1919 roku zaczęła organizować się w dywizje, będąc do tego czasu luźną masą batalionów!

A jednak ta armia odniosła zwycięstwo, którego w ciągu stuleci Polacy nie mogli się doczekać.

Powie ktoś, że armia rosyjska była zła, była gorsza od polskiej!

Tak, ale w roku 1831 armia rosyjska również była gorsza od polskiej.

Gdzież więc tajemnica i sedno porównania?

Bitność, zapal i nie szczędzona krew nieszczęśliwych żołnierzy powstania listopadowego zostały zmarnowane, siły narodu nie zostały wyzyskane — bo nie było wodza.

Sztandary owych świetnych pułków stały się łupem zwycięzcy, wojna została w sposób dla żołnierza niezrozumiały przegrana.

My, pokolenie szczęśliwe, mieliśmy Wodza i wojnę wygraliśmy, ale w takich warunkach, że to zwycięstwo dla wielu w Polsce było i jest niezrozumiałe!

*Obowiązkiem naszego pokolenia
jest przekazać następnemu nie tyl-
ko ciężką żołnierską, ale i duszę
Polaka, wzbogaconą o nowy pier-
wiastek... pierwiastek siły.*

W WOLNEJ OJCZYŹNIE

„JEDEN I JEDNOLITY ORGANIZM Z ARMII I SPOŁECZEŃSTWA CYWILNEGO...”

LIST DO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Projekt organizacji, opartej na zasadach regulaminu wewnętrznego „Związku Strzeleckiego“, uważam za duży krok, zrobiony w kierunku stworzenia jednego organizmu z armii i społeczeństwa cywilnego. Sądzę, że jest to jedno z najszcześniejszych rozwiązań zadania, jakie nowoczesna wojna stawia państwu i narodowi.

W zadaniu tym leży z jednej strony konieczność wystawienia na czas wojny jak największej armii, a więc konieczność jak najszerszego wykształcenia wojskowego, obejmującego wszystkich zdolnych do noszenia broni, z jak najkrótszą równocześnie służbą wojskową, która by nie zabierała na zbyt długi czas obywateli od ich warsztatów pracy.

Z drugiej strony wojna nowoczesna wymaga od całego społeczeństwa jak największego zrozumienia jej istoty, gdyż wszyscy obywatele, bez względu na to, czy znajdują się na froncie, czy w kraju, czy noszą mundur wojskowy, czy ubranie cywilne, muszą dla wojny pracować.

Poza olbrzymią korzyścią, jaką „Związek Strzelecki“ może dać armii przez częściowe techniczne przygotowanie rekruta do służby wojskowej, ma on też duże znaczenie jako instytucja, ucząca cnót obywatelskich, a to: punktualności, silnej woli, potrzebnej do zwalczania niewygód i trudności, dyscypliny, podporządkowania indywidualnego wysiłku ogólnej myśli kierowniczej, wreszcie poczucia honoru i rycerskości, to znaczy cech charakteru narodowego, które należy z jak największym staraniem pielęgnować. Inicjatorowie tej nowej dziedziny pracy społecznej powinni znaleźć jak najwięcej pomocy w realizowaniu ich projektu.

20 marca 1921 r.

„UFNI W ŚWIĘTOŚĆ SPRAWY, PEWNI OSTATECZNEGO ZWYCIĘSTWA...”

2 ARMIA NA PLEBISCYT. PISMO DO PREZYDENTA MINISTRÓW

Do prezydium Rady Ministrów, na ręce Pana Prezydenta Ministrów.

Panie Prezydencie! Wiedzeni żywym uczuciem łączności duchowej między wojskiem a społeczeństwem, pragnąc wziąć udział w zgodnym i wytrwałym wysiłku narodu polskiego, dążącym do urzeczywistnienia wzniosłej zasady samostanowienia narodu, do złączenia z matczyną braci z nad Odry, żołnierze, oficerowie, urzędnicy i funkcjonariusze 2-ej armii i dowództwa tejże składają na Twoje, Panie Prezydencie, ręce zebraną na cele plebiscytu górnośląskiego, ze wspólnych składek pochodzącą, sumę:

2,505.000 marek polskich;

36.000 marek polskich w asygnatach pożyczki państwowej;

900 rubli carskich;

jeden pierścionek złoty (poza tym następuje wyliczenie drobniejszych kwot w różnych monetach ogólnej wartości mniej więcej 14.000 marek polskich);

z prośbą o dysponowanie nią według własnego uznania i zużytkowania jej tam, gdzie tego największa okaże się potrzeba.

Ufni w świętość sprawy naszej, pewni ostatecznego zwycięstwa wielkiego dzieła wskrzeszenia i zespolenia wszystkich części ojczyzny, pragniemy dać wyraz tym uczuciom, które nam, żołnierzom na wschodnich kresach Rzeczypospolitej z bronią u nogi stojącym, każą czuć razem z narodem, dzielić jego smutki i radości i łączyć się z nim we wszystkich jego szlachetnych wysiłkach, zmierzających do zwycięstwa świętej sprawy powrotu na łono matki ojczyzny, tej prastarej piastowskiej dzielnicy, od wieków zmagającej się z przemożnym wrogiem.

W imieniu 2-ej armii.

Śmigły Rydz

generał-porucznik i dowódca armii.

Luty 1921 rok.

O STRZELCACH

Silne i bogate przeżycia wojenne z olbrzymimi zmianami politycznymi dziwnie cofnęły wstecz i zatartły w umyśle to wszystko, co każdy z nas, uczestnik wypadków wojennych, przeżył przed wojną. Dla każdego z nas zaczął się nowy okres życia, stawiający na nowej, innej płaszczyźnie nawet najbardziej osobiste sprawy. To wszystko, co było przed wojną, należy jakby do jakiegoś innego życia innego człowieka.

Wśród zamglonych i zatartych wspomnień czasów przedwojennych znaczą się jednak ostro w pamięci lata pracy i nauki w „Strzelcu“. Łączą się one organicznie z wojną i z czasem dzisiejszym, mają wyrazistość i wymowę dziejów wojny, a równocześnie są przepojone gorącą i wysoką atmosferą uczuciową i ideową, w której żyli ci pierwsi strzelcy, co chcieli zdobyć honor umierania na polu bitwy w mundurze polskiego żołnierza.

Aby osiągnąć ten cel, należało:

a) Stać się żołnierzem, posiadać umiejętność posługiwania się narzędziami walki i wytworzyć w sobie duszę żołnierską.

b) Zdobyć własne społeczeństwo dla idei żywego, walczącego żołnierza polskiego.

c) Przebyć zwycięsko przez trudności i szkopały politycznej podejrzliwości zaborecy, by zdobyć swobodę nauki i choćby, w minimalnym zakresie, narzędzia nauki.

Nie wiem, które z tych zadań było najtrudniejsze. Na pewno nie to, w którym decydowały przede wszystkim czynniki własnego wysiłku, własnej dobrej chęci i zapału — nie pierwsze. Dzisiejsze młode pokolenie strzelców nie pojmie nastroju i wyrazu ulicy przedwojennej, przez którą maszerowały pierwsze oddziały strzeleckie. Nie zobaczy twarzy uśmiechających się — wcale nie w sposób przyjacielski — twarzy, pełnych humoru, ale nie z powodu tęgiej miny oddziału — twarzy przechodniów, patrzących na drągali, bawiących się w żołnierzy.

Niewczesne żarty!

A jaką miłością otoczony był każdy, tak rzadki u nas karabin! Żadna kobieta nie cieszy się więcej cackiem najkosztowniejszym od strzelca, przyciskającego czule swój karabin do ramienia. To nie był ciężar — to było cacko.

Z jaką dumą nosiliśmy pierwsze nasze szable, które nam tylko w polu za miastem wolno było nosić. Ile ukradkowych spojrzeń każdy z nas rzucał na swój bok, jak pieścił dłonią rycerską rękojeść! Wspomnienia te tętnią i biją w każdym z nas, jak wspomnienia pierwszej miłości; niosą z sobą urok pięknej młodości, tej młodości, co swym polotem i rozmachem przeprowadzała nas przez wszystkie moralne Scylle i Charybdy, tkwiące w ówczesnym życiu polskim, piętrowe złośliwą ręką zaborecy. Na szyderstwo, ironię, ośmieszanie odpowiadaliśmy entuzjazmem i młodym „nie nie robieniem

sobie z niczego“, robiliśmy sobie miejsce w społeczeństwie z wiarą beztróską, że przyszłość i ostatni argument do nas należy.

Młodzi przyjaciele strzelcy! dzisiaj nie znajdziecie w Polsce rozsądnego obywatela, któryby nie zrozumiał waszej idei, nie znajdziecie dygnitarza państwowego, któryby nie uważał za swój obowiązek popieranie waszego wysiłku. Jesteście we własnym państwie.

Wyzwólcie więc swego młodego ducha, ożywcie swą pracę żywym tętnem młodego serca, bo ideał wasz i cel jest równie szczytny i godny młodej duszy, jak niegdyś — stać się żołnierzem, obrońcą Polski.

20 wrzesień 1925 rok.

W DNIU PROMOCJI IM. GEN. DYW. ŚMIGŁEGO
RYDZA W SZKOLE PODCHORAŻYCH,
OSTRÓW MAZOWIECKA 19 MARCA 1929 ROKU

PODCHORAŻOWIE!

Jesteście żołnierzami — uczniami Szkoły Podchorążych. Szkoła to wyjątkowa, niepodobna do innych szkół i zakładów naukowych. W innych szkołach dają tylko wiedzę, potrzebną do wykonania zawodu, w waszej szkole prócz tego uczą jak należy żyć.

Wiedza, którą tu zdobędziecie, wskaże wam sposoby użycia narzędzi walki, zasady prowadzenia bitwy. Każdy z was musi dobrze poznać te zasady i sposoby, bo każdy z was jako oficer musi umieć je stosować nie tylko na polu ćwiczeń jako instruktor i nauczyciel narodu sposobiącego się do obrony swych granic, ale i na polu bitwy, gdzie od umiejętności stosowania tych zasad zależy będzie życie waszych podwładnych i los państwa.

Każda nie opanowana przez was zasada, każda nie douczona lekcja, każda zlekceważona wiadomość, czy sprawność — to zmniejszenie siły polskiego żołnierza, to zwiększenie siły walczącego przeciw Polsce wroga.

Podchorążowie! Kto z was chce wziąć na swe barki brzemień winy umniejszyciela siły Polski?

Sama wiedza nie wystarcza dla dobrego pełnienia służby żołnierskiej. Powołanie żołnierza stawia szczególne wymagania siłom moralnym, więc też i szczególne cechy musi mieć charakter żołnierza.

Czeka was wzniosły obowiązek dowodzenia na polu bitwy. Pole bitwy to dziedzina niebezpieczeństwa, które należy łamać. Cóż jest silniejsze od niebezpieczeństwa. Odwaga i męstwo! Siłą zaś i skrzydłem odwagi jest miłość ojczyzny, wierność przysiędze, honor będący busolą i blaskiem żołnierza, bezwzględne, nie znające wahań posłuszeństwo.

Posłuszeństwo i karność są probierzem i siłą żołnierskiego charakteru.

Braterstwo uczuć, łączące żołnierzy, jest jedną więcej pobudką do męstwa i podaje pomocną dłoń w godzinie grozy.

Obok braterstwa uczuć idzie nieubłagana, twarda nieustępliwość w wymaganiach służby.

Pełen oddania szacunek dla przełożonych i sprawiedliwość, jako też mądra opieka w stosunku do podwładnych, to rękojmia spoistości wojska.

Ze skromnością musi iść w parze poczucie godności, płynące z wysokiego powołania obrońcy ojczyzny.

Punktualność zaś, ściśle i dokładne wypełnianie każdego, nawet najdrobniejszego obowiązku, energia, nie znająca przeszkód w wykonaniu rozkazów, są cechami, bez których nie da się pomyśleć praca wojska.

Wszystkie metody pracy szkolnej, każdy przepis, każdy zwyczaj czy obrzęd, każda pieśń czy słowo mó-

dlitwy, każdy przymus czy nakaz przewyciężenia siebie mają na celu wyrobienie waszego charakteru.

Aby dobrym być żołnierzem, trzeba kochać powołanie żołnierskie!

Nie zimna rachuba, nie obojętne przeżywanie życia, lecz płomienny entuzjazm i skoncentrowana, jak stal, ostra wola są cechami oficera polskiego.

Pole bitwy, to dziedzina niebezpieczeństwa, gdzie grozi śmierć. Paść na polu bitwy w obronie ojczyzny jest najświętszym obowiązkiem i najwyższym zaszczytem żołnierza! Lecz tylko ten potrafi umrzeć po rycersku, kto po rycersku żyć potrafi.

Z tej szkoły pójdziecie prostą, a wielką drogą żołnierskiej służby, dzierżąc w swych młodych dłoniach przyszłość i los Polski.

Podchorążowie! Od was zależy, czy ta droga będzie dla was drogą wielkości i bohaterstwa!

DO PODCHORAŻYCH!

Czy znajdzie się Polak, który zapytany, czy chce, by Polska przestała istnieć jako państwo niepodległe — da odpowiedź twierdzącą?

A jednak dużo jest Polaków, którzy żyją, zajmują się swymi sprawami, mają przekonanie, że są dobrymi Polakami, nie zdając sobie sprawy jak należy żyć i jak należy pracować, by Polska zwycięsko przeszła groźną próbę wojny? Jak wielu jest tych, którzy mając usta pełne płomiennych słów patriotycznych, równocześnie uszczuplają zdolność Polski do zwycięstwa! Gdzież jest źródło tego tragicznego absurdu? Oto ogół nie wie, w jaki sposób w czasie pokoju przygotowuje się zwycięstwo, w jaki sposób już w czasie pokoju naród sięga po laur zwycięski lub podstawia dłonie pod kajdany niewoli.

Podchorążowie rezerwy, przyszli oficerowie rezerwy!
Uczcie naród sięgać po laur!

19 marca 1932 roku.

ZASÓB WARTOŚCI MORALNYCH I ŻOŁNIERSKIEJ SPRAWNOŚCI

DO STRZELCÓW, 31 GRUDNIA 1933 ROKU

Związek Strzelecki, skupiający w swych szeregach tyle tysięcy młodzieży, jest organizacją, posiadającą duże możliwości rozwojowe. Jest on w swej historii ściśle związany z ruchem niepodległościowym z doby zmartwychwstania Polski, z dumą patrzy na swą przeszłość, która go łączy z wielką i historyczną postacią Marszałka Józefa Piłsudskiego, który kształcił i wychowywał przedwojennych strzelców.

Zapewniam dzisiejszych powojennych strzelców, że ich przedwojenni poprzednicy mieli o wiele trudniejsze warunki pracy. Nie tylko byli zwalczani, ale byli ośmieszani, musieli przezwyciężać niechęć zaborcy i własnego społeczeństwa, nie mieli własnego państwa i tych wszystkich moralnych i materialnych środków, które własne państwo daje. A jednak owi strzelcy potrafili w swym życiu organizacyjnym zdobyć taki potężny zasób wartości moralnych i żołnierskiej sprawności, że stali się tym nieśmiertelnym hufcem, który, idąc w straży przedniej narodu, przemaszerował w walce tę

niewymownie daleką drogę, jaka dzieli niewolę od wolności.

Tyle lat nas dzieli od owego przemarszu, a jeszcze siła ideowa, skoncentrowana przed wojną, działa i każe wam, dzisiejszym strzelcom, poczuwać się do koleżeństwa z tamtymi przedwojennymi strzelcami. Z tą siłą moralną oni się nie rodzili, lecz zdobywali ją w życiu organizacyjnym, regulowanym jasnymi i wyraźnymi metodami wychowawczymi. Nie chcę pisać o całokształcie tych metod, chcę wykazać tylko najbardziej charakterystyczne.

Stawiano strzelcowi wielkie wymagania pod względem solidności pracy i rzetelności wysiłku.

Kazano zacisnąć zęby i żyły z siebie wypruwać w wykonaniu obowiązku, każda rzecz musiała być zrobiona bez zarzutu, choćby nie wiem ile miała kosztować trudu i zadania gwałtu swojej chęci wygody, wyręczenia się kimś, wyblagowania. I to nie dlatego, żeby uzyskać pochwałę — pochwały prawie że nie istniały — nie dlatego, aby jakiś zewnętrzny efekt uzyskać; nie było przed kim popisywać się efektami, nie było tłumów, któreby się przyglądały jakimkolwiek manifestacjom przedwojennych strzelców. Było poczucie dobrze spełnionej pracy i dobrze zasłużonego miejsca w gronie kolegów.

Tego rodzaju zasada mogła się realizować tylko przy istnieniu głębokiego oddania się idei organizacyjnej, przy wykluczeniu osobistych ambicyjek, drażliwości i ubocznych celów. Na to nie ma miejsca przy warsztacie wielkiej, państwowej lub społecznej pracy. Kto nie nadawał się do takiego życia, ten odpadał jako gnuśny,

sobkowaty maruder i nikt go nie żałował i do organizacji nie wabił. Tracił kontakt z organizacją, tracił drogę do serc kolegów, wypadał z obrębu społeczności strzeleckiej.

Rządziła nami ręka twarda i wymagająca, nie dopuszczająca do kompromisów codziennych zabiegów, małostek, życiowych wygod z obowiązkiem i honorem organizacji.

Historia wykazała, że metoda wychowawcza była dobra.

„WITAM WAS W IMIENIU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO...”

MOWA, WYGŁOSZONA NA WALNYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO 3.IV 1927 ROKU W WARSZAWIE
(Streszczenie)

„Witam was w imieniu Józefa Piłsudskiego — nie tylko jako Marszałka Polski, ale i jako waszego Komendanta“.

Następnie podkreśla mówca, że każda wojna, którą Polska będzie prowadziła, będzie wojną nie z naszej inicjatywy, lecz wojną Polsce narzuconą. Wojna taka, gdyby wybuchła, będzie walką na śmierć i życie, której wyniki decydować będą już nie tylko o całości naszych posiadłości, lecz wprost o istnieniu samego państwa polskiego. Mimo najgorętszej miłości pokoju, do wojny takiej musimy być przygotowani. Żołnierze i strzelcy mają jeden cel przed sobą. Jest nim spełnienie obowiązku najzaszczytniejszego i najszlachetniejszego — obrona państwa. Wojnę wygramy, jeżeli cały naród skupi swe siły moralne i materialne. Myśl o Polsce przyświecała i przyświeca strzelcom. Spełnią oni, gdyby zaszła tego potrzeba, swój obowiązek. Podobnie jak żołnierze, gotowi są do oddania życia za Polskę. Życzy więc generał Śmigły Rydz Związkowi Strzeleckiemu, by jego praca była zawsze, jak dotychczas, przepełniona troską o dobro państwa.

„DROGI MACIE JUŻ WYTYCZONE...” DO STRZELCÓW

Gdy mam pisać dla strzelców w osobliwym momencie wielkiej uroczystości narodowej, przypominają mi się chwile odległe, sięgające czasów przedwojennych, gdy brałem za pióro, by pisać artykuł dla „Strzelca”.

W tym przedwojennym „Strzelcu” zajmowaliśmy się przede wszystkim sztuką wojskową, umiejętnością prowadzenia wojny i bitwy. Punkt ciężkości przenosiliśmy raczej na technikę zagadnień wojskowych, starając się dać jak najwięcej wiadomości o sposobie posługiwania się narzędziami walki. Wartości moralne naszej organizacji budowało się w bezpośrednim kontakcie osobistym utwierdzaniem zasad ideowych ogólnonarodowych i żołnierskich.

Inną drogą pójdę w moim artykule. Nie będę pisał o technice. Istotne potrzeby organizacyjne Związku Strzeleckiego i chwila, w której ten artykuł znajdzie się w rękach strzelców, kierują mnie w stronę zagadnień ideowych i moralnych. I wchodząc na tę drogę, staję się młodszy o ten okres czasu, który mię dzieli od godzin spędzonych nad artykułami owego przedwojennego

„Strzelec“. Ktokolwiek chce mówić wam, strzelec, o wartościach moralnych, jakie powinniście mieć, ktokolwiek chce wam mówić o pięknie waszej pracy, o jej młodzińczym rozmachu, o wierności sztandarowi i harcie, jako też nieugiętości w wykonywaniu obowiązków — ten musi poprzez boje o Polskę, trwające ponad sześć lat, cofnąć się do waszych poprzedników przedwojennych, do ich atmosfery moralnej, do tej kuźni charakterów i szkoły Polaków, której wielkim kierownikiem i Komendantem był Józef Piłsudski.

Szukając materiału ideowego pod zgrab waszej organizacji, powojenni jej założyciele świadomie i celowo zwrócili się po ten materiał do owych czasów, biorąc stamtąd nazwę dla was. I słusznie. Napięcie ideowe środowiska strzeleckiego, wytworzone przez Komendanta Piłsudskiego, było tak potężne, że stało się źródłem wydarzeń historycznych o epokowym znaczeniu. Poza legendą rycerską zrealizowało się ono w formie niepodległego państwa polskiego, a po zdobyciu tego państwa jest jednym z najistotniejszych czynników jego rozbudowy i umocnienia.

Twórca tej ideologii przekuwa dzisiaj charakter całej Polski tak, jak niegdyś to robił z charakterami strzelców.

Więc wasza przeszłość — strzelec — jest wielka! Od was zależy czy i przyszłość wasza będzie taka sama. Musicie zrozumieć tę prawdę, że tylko od was to zależy.

Tak, jak niegdyś od nas strzelców przedwojennych, wyruszających na pierwsze pole bitwy, zależał honor nowoczesnego żołnierza polskiego i miejsca, jakie on miał zająć wśród innych żołnierzy walczących państw,

tak od was teraz zależy, jakie miejsce zajmiecie wśród własnego narodu i jakie imię zdobędziecie w dzisiejszym okresie rozwoju potęgi państwa.

Drogi macie już wytyczone. Umiejętność zdobycia się na wysiłek dla celu nie osobistego, lecz ogólnego, podporządkowanie temu celowi pobudek osobistej ambicji, karność i wierność ślubowaniu strzeleckiemu, szukanie zadowolenia w realnych rezultatach pracy, choćby w skromnych ramach, z odrzuceniem pozorów i efektów, nie mających istotnych wartości — oto nazwy tych dróg, udeptanych już przez waszych poprzedników.

Te drogi doprowadziły ich do niepodległego państwa, dały im aureolę bohaterstwa!

Czyż dla was miałyby one być ciasne i za małe?

11 listopada 1928.

W SPRAWIE POLSKIEJ DOKTRYNY

Zostałem zaproszony przez redakcję „Bellony“ do zabrania głosu w sprawie polskiej doktryny operacyjnej.

Temat ten już został poruszony w artykule generała Romera.

W artykule swym generał Romer użył metody porównawczej, uwypuklając na zasadach francuskiego regulaminu taktycznego użycia wielkich jednostek różnicę pomiędzy francuskimi i polskimi warunkami i celami wojennymi, które muszą znaleźć swe konsekwencje w doktrynie. Konkluzje, do których autor dochodzi w swych rozważaniach, uważam za słuszne. Sądzę, że każdy, kto zna polskie warunki, zgodzi się na zasadnicze ujęcie różnic, które muszą mieć miejsce między doktryną polską i francuską. Wobec sprecyzowania tych różnic przez generała Romera pozwolę sobie wypowiedzieć tylko kilka luźnych uwag, wiążących się z poruszonym zagadnieniem.

Zastanowię się najpierw nad doktryną jako taką. Jest to słowo, które codziennie słyszy się lub czyta w pracy służbowej. Słowo to wypowiadają jedni z pogardliwą złośliwością, inni z nabożeństwem i powagą. Raz jest ono

ostatecznym motywem potępienia i źródłem katastrofy, kiedy indziej znowu zawiera wielką tajemnicę zwycięstwa. Przy tej sposobności przytacza się przykłady, zaczerpnięte z życia wielkich wodzów, wskazujące na wygłaszane przez nich zapatrywania i opinie.

Nie jest to zresztą zjawisko nowe. Możemy je stale obserwować w ciągu dziejów.

I prawdą jest, że każda prawie przedwojenna doktryna spotykała się w czasie wojny z nieprzewidzianymi okolicznościami i niepowodzeniami. Wtedy twórczy człowiek porzucał doktrynę i szedł drogami, które mu wskazywał zdrowy rozsądek, opierający się na odwiecznych prawach wojny i znajomości środków i warunków technicznych danej chwili.

Jestem przekonany, że nikt nie będzie przeciwnikiem doktryny, żądającej od rozważań operacyjnych, aby były oparte na logicznym rozumowaniu, żądającej maksymalnego zgromadzenia sił i środków tam, gdzie szuka się rozstrzygnięcia, stwierdzającej, że zwycięstwo w wojnie osiąga się przez zniszczenie żywych i materialnych środków przeciwnika itp. Doktryna jednak zwykle wiąże się z pewnymi formami i sposobami prowadzenia bitwy lub wojny. Najczęściej jest ona syntezą działalności wojennej jakiegoś wodza, syntezą zresztą niekoniecznie przez niego sformułowaną, lub wynikiem zbiorowych doświadczeń, zdobytych w czasie wojny. W czasie pokoju wpływają na formowanie się doktryn nowe wynalazki w dziedzinie środków wojennych; najsilniejszym jednak głosem przemawiają zawsze zjawiska wojenne.

Iluz doktryn ojcem stał się Napoleon!

Ile podsunęto mu systemów wtedy, gdy on chciał dowodzić przede wszystkim zdrowym rozsądkiem.

Iluz doktryn stał się on wiekopomnym zabójcą.

I jeśli pamięta się o tej masie doktryn, które po-grzebała przeszłość, grzebiąc równocześnie ich ofiary, to zrozumiała staje się przyczyna niechęci ku nim.

Ustalając wyniki doświadczeń wojennych i pokojo-wych, doktryna jest wypadkową pewnych sił i warun-ków, znajdującą swój wyraz w obowiązujących regula-minach, instrukcjach i zasadach szkolenia. Jest pewnego rodzaju koniecznością dla postawienia szkolenia wojsko-wego na realnym, uporządkowanym gruncie, jest ułat-wieniem masowej pracy, umożliwia wzajemne współdzia-lanie i zrozumienie się.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak często w cza-sie wojny 1918—1920 pojęcia wojskowe były u nas zu-płennie odmiennie rozumiane z powodu różnic szkół, z których pochodzili nasi oficerowie.

To są dodatnie cechy trafnej i rozumnej doktryny.

Jej ujemnych cech należy szukać w wadach umysłów i psychice ludzkiej. Ludzie chętnie przyzwyczajają się do form: sprzyja temu lenistwo umysłowe, niechęć po-konywania myślowych trudności i niechęć stwarzania ich sobie.

Z biegiem czasu umysły sztywnieją i patrzą z podejr-zliwości na nowe idee. Często również zapominają o zasadniczych prawach wojny, na których miejsce wcho-dzą sposoby i formy, które, jeśli były nawet odpowied-nie w pewnych określonych warunkach, straciły swą wartość z ich zmianą.

Te niebezpieczeństwa zawiera w sobie nawet rozum-

na w danym momencie i warunkach doktryna. Tem groźniejsze niebezpieczeństwa powstają, jeśli doktryna została powzięta mylnie, jeśli wyniknęła z fałszywych przesłanek.

Fakt podobny możemy obserwować w niedawnej przeszłości Francji. W okresie przedwojennym ustaliła się opinia nieużyteczności twierdz. Doprowadziło to do zniesienia pewnej ilości twierdz i fortów, a w czasie wojny w 1915 roku forty Verdunu zostały nawet rozbijane i przygotowane do zniszczenia. Zemściło się to na francuskich operacjach wojennych i dopiero generał Pétain, dowódca 2 armii, wydał 26 lutego 1916 roku rozkaz ponownego uzbrojenia fortów Verdunu.

Weźmy współczesny przykład z naszych warunków.

Zdarzał się w czasie wojny, a również i po wojnie w grach i zadaniach fakt nakazywania ognia zaporowego lub towarzyszącego, który miało wykonać kilka baterij na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Miała to być tak zwana ruchoma zaporą ogniową, praktykowana i skuteczna w innych warunkach, u nas zaś śmieszna.

Takim błędnym stosowaniem nie nadających się dla nas sposobów byłoby, na przykład, opieranie naszych kalkulacyj organizacyjnych lub operacyjnych na transporcie samochodowym, gdy nie mamy ani samochodów ani odpowiedniej ilości dróg.

Albo też opieranie naszych zasad szkolenia na warunkach ciągłych frontów, wtedy gdy my nie potrafimy obsadzić tych ciągłych frontów.

Jeśli rozumna doktryna ma swe niebezpieczeństwa, to tym groźniejsza staje się doktryna fałszywa.

Dlatego należy być ostrożnym z najrozsądniejszą nawet doktryną.

System szkolenia oficera musi apelować do jego logicznego rozumowania, musi wyrabiać w nim elastyczność umysłu, samodzielność i krytycyzm myślowy obok dużego poczucia realności. Zasadzki doktryny są tym niebezpieczniejsze, im dłuższy jest okres pokoju.

W żadnym jednak wypadku niechęć do doktryny nie może być usprawiedliwieniem nieuctwa i lenistwa umysłowego. Najniebezpieczniejszymi wyznawcami doktryny są ludzie o słabych i tępych głowach.

Po tych ogólnych uwagach na temat doktryny pozwolę sobie powiedzieć kilka słów o francuskiej tymczasowej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek.

Generał Romer podał jej charakterystykę, sformułowaną już zresztą w raporcie komisji do ministra. Charakteryzuje ją wysoka technika z jej olbrzymim aparatem przemysłowym i rozległe ciągle fronty z opartymi skrzydłami. Poza tym ogromna ostrożność, jakby pewnego rodzaju obawa przed zbyt wyraźnym formułowaniem, któreby mogło zemścić się w praktyce bojowej. Przyczyna tego leży prawdopodobnie w olbrzymich i krwawych ofiarach, które Francja musiała złożyć, poszukując w czasie wojny dróg, prowadzących do zwycięstwa. Formułowanie instrukcji nastąpiło pod świeżym jeszcze wrażeniem przejść wojennych. Element ruchu i manewru uwzględniony jest w sposób nie odpowiadający naszym potrzebom. Manewr rozumiany jest przede wszystkim w znaczeniu skupienia żywych sił i środków materialnych na pewnym odcinku.

Ma się wrażenie, czytając rozwój boju, że osiągnięte manewrem skupienie uderza zawsze w czoło przeciwnika. O korzyściach manewru, zmierzającego na skrzydło lub tyły przeciwnika, instrukcja nie mówi.

A tymczasem jest to naturalna i odwieczna zasada i należy ją stosować tam, gdzie tylko jest to możliwe.

Czy u nas będzie to możliwe?

Tak, ponieważ nie możemy i nie powinniśmy mieć frontów ciągłych od granicy do granicy, a i granica naszego sąsiada nie gwarantuje nam pewnego oparcia naszych skrzydeł. Dlatego też nasze koncepcje operacyjne zawsze będą obracały się około manewru z natarciem przynajmniej na skrzydło przeciwnika.

Czyż zwycięstwo nad Marną nie było skutkiem uderzenia na skrzydło Niemców?

A jak wyglądałoby położenie nad Marną, gdyby obchodzące prawe skrzydło niemieckie było silniejsze, co nie było niemożliwością?

Uderzenie na skrzydło i obejście nie straciły u nas na wartości i nie stały się anachronizmem. Dowódcy nasi muszą o tym pamiętać.

Manewr taki musi być wykonany z dużą szybkością i, rzecz prosta, jest połączony z ryzykiem. Być może, że ta szybkość zaszkodzi niekiedy metodyczności. Lecz metodyczność jest środkiem, a nie celem. Nasza taktyka i strategia muszą mieć wybitny charakter ruchliwości, przedsiębiorczości i elastyczności. Gdyby nawet miały u nas kiedykolwiek powstać fronty ciągłe, to o wiele łatwiej nagiąć dowódcę wychowanego i wyszkolonego w duchu wojny ruchowej do konieczności, wynikających z frontów ciągłych, aniżeli odwrotnie.

Nasz regulamin użycia wielkich jednostek musi obracać się nie w sferze taktycznej lecz operacyjnej.

Wtedy i straż przednia będzie miała więcej energii i rozmachu, i pościg będzie bardziej zdecydowany, aniżeli w instrukcji francuskiej.

Aby skończyć te luźne uwagi dodam, że wtedy i kawaleria nasza będzie miała o wiele poważniejsze zadania. Duże jednostki kawalerii nie rozciągną się przed frontem jako osłona czy zwiady, lecz jej siły główne otrzymają samodzielne zadania na skrzydłach lub tyłach przeciwnika.

KORPUS OFICERSKI 1 DYWIZJI LEGJONÓW W CZASIE WOJNY

Pułk 6 piechoty Legionów to jeden z pułków 1. dywizji Legionów, która zdobyła sobie w czasie wojny polsko-rosyjskiej opinię jednej z najlepszych naszych dywizyj piechoty. Jest jedną z niewielu, której wszystkie pułki mają sztandary oznaczone orderem „virtuti militari”.

Miała ona poza bitnością swój swoisty typ wyróżniający ją spośród innych. Skład ówczesnej naszej armii był bardzo rozmaity. Armia składała się z różnorodnych elementów, biorących swój początek w dawnych armiach zaborskich i formacjach legionowych. Pochodzenie kadrów wycisnęło swe piętno nie tylko na zewnętrznym ich wyglądzie, ale i na przyzwyczajeniach i zasadach taktycznych, a również i na żołnierskiej psychice. Jako kadry należy uważać przede wszystkim korpus oficerski. Podoficerowie wnieśli ze sobą stosunkowo mało wartości kadrowych, na których można by opierać budowę armii. Za długa była wielka wojna, koniec jej był zbyt demoralizujący. Oficer więc był kośćcem wojskowego organizmu, on tworzył doktryny taktyczne oddziałów i doktryny moralne, on two-

rzył typ życia i stosunków wewnętrznych wojska. Ponieważ zaś naturalnym zbiegiem wypadków dawne pochodzenie wojskowe odgrywało rolę czynnika skupiającego i łączącego, przeto powstawały formacje wojskowe, składające się w większości z oficerów pochodzących z tego samego dawnego środowiska, mających wspólną przeszłość, wspólne przeżycia i wspólną szkołę. Pułki, a później dywizje, powstawały w ten sposób samoistnie, szukano się nawzajem i zbierano. Kto z powodu braku miejsca nie mógł się dostać do dawnych kolegów, ten czuł się nieswojo, czuł się jak ktoś, kto został wyrzucony ze swego środowiska. Szukał wszelkimi sposobami łączności. Dużą w tym rolę odgrywały oceniające się nawzajem sądy, wzajemne korpusowe opinie charakteru wojskowego, ale zarazem i naturalne refleksy odbywających się poza wojskiem starć politycznych, które w wirze kotłujących się przy narodzinach Polski i likwidacji wielkiej wojny niebywałych i niespodziewanych wypadków przerzucały od czasu do czasu swe wpływy i na wojsko. W takich warunkach i w takiej atmosferze powstawały pułki I. dywizji. Ogromną większość korpusu oficerskiego i podoficerskiego stanowili legionіści. Oficer nie legionista, przyjmujący z lekkim sercem przydział do I. dywizji, to na owe czasy wielki ryzykant.

Pomijając inne względy odstraszała od dywizji legionowej przede wszystkim osławiona notoryczna niefachowość jej dowódców. Tędzy i dzielni oficerowie, pochodzący z dawnych armij zaborczych, owi ryzykanci, gotowi na wszystko, zespoliwszy się po pewnym czasie z atmosferą i duchem dywizji, przyznawali mi się szczerze, że znajomi ostrzegali ich przed I. dywizją. Przyjeż-

dźali skupieni w sobie, pełni rezerwy i oczekiwania, przeważnie zrastali się z nowym gruntem, być może ulegali zarazie.

Kadry więc 1. dywizji legionowej, a więc i 6 pułku piechoty, to zasadniczo oficerowie legionowi. Szeregowiec to pocziwy rekrut, który szedł na front z bardzo małym wyszkoleniem wojskowym, uczył się na froncie, wychowywał na żołnierza wśród gwizdu pocisków. Ten sam rekrut, który szedł i do wszystkich innych polskich pułków. Rekrut ten był zresztą lepszy od rezerwisty, bo miał psychikę świeżą, niezdemoralizowaną przeżyciami wielkiej wojny. Lecz, jak zaznaczyłem, stawał się żołnierzem dopiero w boju. Zanim mógł przejść szkołę, musiał zdawać egzamin. Tym większego znaczenia nabierali ci, którzy go prowadzili do tego egzaminu, to znaczy oficerowie. Przede wszystkim musieli go wychować. Wychowywali go w boju własnym zachowaniem się i przykładem. W tym leży przyczyna dużego procentu strat oficerskich w 1. dywizji. Podkreślam tę znamienne kolejność urabiania żołnierza. Najpierw konstruowano jego moralność na fundamencie przelanej krwi oficerskiej, potem w ślad szła znajomość żołnierskiego rzemiosła. Tak było. Więc czynnikiem bojowej pracy pułków 1. dywizji był przede wszystkim oficer. Wobec opinii, jaką ta dywizja zdobyła sobie w czasie wojny, interesujące jest zagadnienie: jakim był oficer, jakie zalety czy wady, jakie właściwości posiadał on jako dowódca?

Na to pytanie chcę dać odpowiedź.

O osobistej odwadze i ofiarności nie będę pisał. Jest to nieodłączna cecha każdego żołnierza, nie należąca specjalnie do tych właściwości, które stanowią różnicę

między charakterem pracy szeregowca i dowódcy. Odwaga jest wspólną żołnierską cechą, obowiązującą wszystkich noszących mundur.

Obchodzą nas cechy dowódcy.

a) Pierwszym zjawiskiem, rzucającym się w oczy obserwatorowi 1. dywizji, była świeżość i elastyczność psychiki umysłu oficera. Bystra spostrzegawczość, chwytająca zjawiska wojenne w ich istocie, nie usiłująca gwałtownie wcisnąć je w znane formuły. Oficerowie uważali, że się ciągle uczą, i że na wojnie są stale nowe rzeczy, nowe zadania, które trzeba rozwiązywać. Ta świeżość i elastyczność umysłu łączyła się ze zdolnością realnego, życiowego ujmowania spraw. Biorąc się do rozwiązywania realnych zadań, nie mieli na oczach żadnych okularów. Rozumowali w sposób jasny i prosty, szli po drodze najkrótszej, najbardziej życiowej, nie starając się nagiąć za wszelką cenę rzeczywistości bojowej do znanych prawd, godzących się na fakt, że ta rzeczywistość może się różnić od ich prawdy, i że trzeba w najkrótszej drodze wyciągnąć z tego konsekwencje.

Dla charakterystyki przytoczę rozmowę, którą w mojej obecności prowadził pewien oficer, nie legionista, uważający się prawdopodobnie za bardzo wysoko wojskowo wykształconego. W rozlewnym i szczerym nastroju mówienia sobie prawdy, zastanawiając się głośno nad tym, w jaki sposób mogło się stać, że pułk o niefachowym, to znaczy legionowym składzie oficerskim, jest pułkiem według jego opinii bardzo dobrym, doszedł do następującej konkluzji. — Wy nie będąc fachowcami nie zdajecie sobie sprawy z piętrzących się przed dowódcą trudności i niebezpieczeństw. Przechodzicie nad

tym do porządku i robicie swoje. Miał na myśli — robicie to, co sprzeciwia się nauce wojskowej, a jednak się udaje.

Rzeczywiście, tej dziwnej obciążającej wiedzy wojskowej oficerowie 1. dywizji nie posiadali. Posiadali natomiast dużo zdrowego sensu.

b) Ten zdrowy sens miał na swych usługach nieustępliwą wielką wolę wykonania. I to była druga wybitna cecha korpusu oficerskiego 1. dywizji; wielki charakter w wykonaniu tego, co zdrowy sens uznał za potrzebne. Pod tym względem dywizja była zdolna do wysiłków wyjątkowych — silna wola wyprowadzała zwycięsko z najkrytyczniejszych sytuacji. Od niej właśnie zależy w boju wykonanie.

Wybitne dowody silnej woli złożyła dywizja w czasie jesiennych walk w roku 1919 nad Dźwiną, w czasie akcji „Zima“ (Dyneburg), w czasie odwrotu z pod Kijowa i ofensywy sierpniowej.

Trzecią wybitną cechą korpusu oficerskiego było niewzruszone zaufanie i wiara w przełożonych. Przede wszystkim głęboka ufność i wiara w Naczelnego Wodza podtrzymywała dobrą myśl i niezłomne przekonanie, że On doprowadzi poprzez zmienne losy wojny do zwycięstwa.

c) Umiejętność regulowania swego stosunku do szeregowego dawała korpusowi oficerskiemu potrzebny wpływ na szeregowego. Była to umiejętność wypośredkowania drogi między wymaganiami bezwzględnej karności, a wymaganiami koleżeństwa żołnierskiego. A nie była to sprawa łatwa i prosta. Nad tym zagadnieniem odbiły się również przejścia i losy wielkiej wojny. Łatwo

zatracało się jasny pogląd na tę sprawę. Powstawały nastroje, ucierały się przekonania pod wpływem afektów wywołanych zjawiskami towarzyszącymi rozkładowi armij zaborczych. Działanie tych afektów wywoływało skłonność do miękkości i posługiwania się demagogicznymi środkami dla zdobycia przywiązania żołnierskiego lub też popychało do innej krańcowości, do mechanicznej surowości, do przechodzenia do porządku nad człowieczeństwem szeregowego. Lata wojny były równocześnie latami szukania dróg, prowadzących do duszy żołnierza, szukania równowagi dla tego zagadnienia, które zostało wyważone i zachwiane w czasie wielkiej wojny. Najprawdopodobniej równowaga ta była przed wojną sztuczna i pozorna.

d) Wreszcie bujny duch inicjatywy i radość samodzielności wyzwalały niespożytą energię i przedsiębiorczość, odgadującą intencję przełożonego, zastępującą rozkaz przełożonego wtedy, gdy ten rozkaz dojść nie mógł.

To były wybitniejsze cechy korpusu oficerskiego 1. dywizji Legionów, które uważam za godne wymienienia. Nie chodzi mi w tej chwili o oddanie hołdu przeszłości. Sądzę, że użyteczną rzeczą jest zbadać, jakimi byli ci, którzy doznali zaszczytu tyłu przeszłych zwycięstw, bo może w ten sposób odchyli się choć nikły rąbek zasłony, kryjącej tajemnicę przyszłych zwycięstw.

Pułk 6 piechoty legionowej był pośród innych pułków swej dywizji równym między równymi.

Wilno 2.VI.1925 r.

PRACA OFICERA REZERWY

Pierwsze lata naszego życia państwowego były latami wojny. Wedle słów jednego z rozkazów Marszałka Piłsudskiego, odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w ręku innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Od czasu, gdy rozkaz ten odczytano przed frontem oddziałów armii, upływa szósty rok. Państwo przeszło z życia wojennego do życia pokojowego.

Czy jednak te ręce pożądliwe przestały wyciągać się ku Polsce, czy nie najmiłsza dla naszych sąsiadów byłaby Polska bierna, bezsilna i bezwolna?

Huk strzałów armatnich umilkł na naszych granicach, skończyła się wojna w polu, trwa wojna polityczna, nie kończą się nasze troski o bezpieczeństwo, państwa, nie może skończyć się indywidualna i zbiorowa odpowiedzialność za to bezpieczeństwo. Musimy pamiętać we wszystkich naszych poczynaniach i zabiegach osobistych i zbiorowych, że mamy sąsiadów, których dusza rosla, karmiąc się jadem nienawiści ku Polsce, których psychika plemienna w ciągu długich lat przyzwyczaiła

się do roli władcy w stosunku do polskiego niewolnika. Zmiany ustrojów społecznych, zmiany osobistości kierowniczych u sąsiadów nie wpływają na ich stosunek polityczny do nas.

Codzienną naszą myślą musi być myśl, że żadne z państw kontynentu europejskiego nie ma tak groźnych wrogów sąsiadów, którzy czekają na sposobność jak my.

Stwierdziwszy to, chcijmy być konsekwentni i rozumijmy dalej. Jeśli wiemy, że stale grozi nam wojna ze strony naszych przeciwników, a nie chcemy być igraszką w rękę innych i nie chcemy stracić państwowego bytu, bo o to chodzi, w takim razie musimy się do tej wojny przygotować tak, by wyzyskać wszystkie rozporządzalne środki moralne i materialne. Nie wolno nam zniszczyć ani jednego źdźbła siły, nie wolno pozostawić bez wyzyskania i spotęgowania ani jednego czynnika składowego obrony narodowej. A więc, mówiąc bardziej konkretnie, musimy się w czasie pokoju starać o to, by na wypadek wojny wyprowadzić na pole walki najlepszą według naszych możliwości armię, przygotowawszy dla niej najlepsze warunki prowadzenia wojny.

Ogólnie wiadome jest, jak ważną część składową armii walczącej stanowi oficer rezerwy. Przy małej ilości kadrów oficerskich stanowi on olbrzymi procent korpusu oficerskiego. A więc wpływa w sposób wybitny na jakość korpusu oficerskiego pod względem technicznym i moralnym. Tę rolę oficera rezerwy dobitnie scharakteryzowali wodzowie ubiegłej wielkiej wojny przy najrozmaitszych sposobnościach. Jakością oficera rezerwy tłumaczą oni zjawiska, decydujące czę-

sto o wynikach wielkich spraw wojennych. Wszak korpus oficerski to magna pars zwycięstwa lub klęski.

Jeżeli oficer rezerwy odgrywa tak wybitną rolę w czasie wojny, to należy się z tym liczyć w czasie pokoju. To znaczy, należy dołożyć starań, aby on wyszedł na wojnę najlepiej przygotowany pod względem technicznym i moralnym.

Weźmy pod uwagę jego przygotowania techniczne.

Zmieniają się środki walki, sprowadzając zmianę sposobu ich użycia, a więc zmianę zasad taktycznych. Stale rozszerza się i komplikuje technika wojskowa, wojna podporządkowuje sobie coraz więcej czynników siły. Trzeba poznać ich naturę, zdać sobie dobrze sprawę z możliwości, jakie dają, by je umiejętnie użyć. A jeśli ich nie posiadamy, należy znać ich sposób działania, by działanie to zneutralizować. Dla osiągnięcia tej umiejętności nie wystarczą ćwiczenia, na które z przyczyn natury finansowej tak rzadko powołuje się oficera rezerwy. Musi być zachowany stały kontakt między zawodowymi kadrami a oficerem rezerwy.

Każde większe ćwiczenia garnizonu powinny wydobyć z murów miejskich zastępy oficerów rezerwowych, którzy w tych wypadkach powinni być zwalniani od swych zajęć zawodowych. Patrzmy na Niemców. Postawieni w przymusowej sytuacji, przygotowują oni naród do wojny, przygotowują kadry pomimo oficjalnych zobowiązań. Czy my nie potrafimy zdobyć się na ten entuzjizm pracy wojskowej dla naszych wielkich celów obrony niepodległości wtedy, kiedy oni zdobywają się nań dla celów mniej szlachetnych, bo odwetowych i zabórczych?

A może entuzjazm pracy wojskowej jest nie na czasie? Entuzjazm w tych ciężkich czasach, gdy głowy są stroskane codziennym życiem, a serca wyschnięte wśród rozczarowań i niepowodzeń?... A jednak ten entuzjazm musi być, piersi muszą nim płonąć pomimo wszystko, bo tym entuzjazmem musimy i będziemy musieli powiększać nasze siły, bo tylko umiłowanie pracy wojskowej stworzy u nas, Polaków, podstawy do zdobycia realnej wiedzy wojskowej i siły moralnej.

Oficer rezerwy, zdobywszy umiejętności wojskowe, musi stać się nauczycielem w środowisku, w którym spełnia swe codzienne obowiązki zawodowe. W ten sposób pomoże on kadrze zawodowej w jej obowiązku przygotowania narodu do wojny, bez jego pomocy kadra tego obowiązku nie spełni.

Czekamy na tę pomoc.

Ale poza tym wiedząc, że wojnę wygrać może tylko skoncentrowany wysiłek całego narodu, wiemy równocześnie jak mało znajomości spraw wojskowych posiada społeczeństwo. Jak we wszystkich zresztą społeczeństwach, tak i u nas nie docenia się w czasie pokoju doniosłości przygotowania wojskowego na wypadek wojny. Starsze społeczeństwo, które nigdy nie miało zainteresowania do wojska, które było wojskiem zaboreczym, myśli o wojsku kategoriami powieści historycznych, przenosi w dzisiejsze czasy pojęcia zaczerpnięte z przeszłości historycznej. Trudno spotkać się ze zrozumieniem realnych potrzeb dzisiejszego wojska i nowoczesnego przygotowania obrony narodowej. Jest to zjawisko naturalne. Zagadnienie przygotowania się do wojny nowoczesnej jest tak skomplikowane, wkracza w tyle dziedzin

życia społeczeństwa, że aby je zrozumieć i ocenić nie wystarczy wiedza wojskowa, wystarczająca do dowodzenia plutonem i kompanią. To znaczy, że tę wiedzę należy uzupełniać nawet po uzyskaniu stopnia oficera rezerwy, a uzupełniwszy ją, należy w społeczeństwie propagować idee nowoczesnej wojskowości, szerzyć zrozumienie zagadnień wojskowych. Bo przecież społeczeństwo przez swych przedstawicieli krytykuje wojsko, stawia żądania pod względem przygotowania wojny, wpływa na organizację wojska i wojny. Oto nowe pole do pracy dla oficera rezerwy.

A jakież społeczne wartości moralne może wnieść oficer rezerwy?

Wiemy, że nawet w najzdrowszych organizmach państwowych wre walka stronnictw politycznych. W zaciełtrzewieniu walk politycznych łatwo zatracić dalsze i rozleglejsze perspektywy przyszłości państwa. Cele dalekie, nawet najważniejsze, zostają przesłonięte celami dnia bieżącego.

Oficer rezerwy, pomny doniosłości obrony narodowej dla przyszłości państwa, biorąc czynny udział w życiu politycznym, może uchronić wojsko od skutków walk politycznych. Może jednak jeszcze więcej zrobić. Może, wprowadzając zagadnienie wojska jako realny czynnik codziennego życia, stworzyć platformę zgody, może złagodzić tarcia i walki polityki wewnętrznej przez skupienie społeczeństwa pod sztandarem doniosłości, nienaruszalności i powagi tak wielkich zagadnień państwowych jak obrona narodowa.

Reasumuję zadania oficera rezerwowego:

Doskonalenie się techniczne i rozszerzanie sprawności wojskowych w społeczeństwie.

Propaganda idei i potrzeb obrony narodowej.

Wyzyskanie wielkości i powagi zagadnienia obrony narodowej dla skoncentrowania społeczeństwa na platformie państwowej.

Wszystkie te zadania wymagają zorganizowania wysiłku oficerów rezerwy w ramach organizacji i utrzymania stałego, szczerego i koleżeńkiego współżycia z kadrą zawodową.

Wilno, 1926 rok.

ROLA I ZASŁUGI WOJSKA W POLSCE ODRODZONEJ

Czy to nie za dumny tytuł, czy nie jest manią wielkości pretendować do specjalnych zasług i znaczenia w państwie w czasach, gdy doszło do szczytu popularności hasło: naród — wojsko! gdy naród cały jest i winien być wojskiem na wypadek wojny? Czy nie należy raczej mówić o zasługach narodu odrodzonego zamiast wojska?

Sądzę, że możemy i mamy prawo wyodrębnić wojsko i jego rolę, robiąc rachunek dziesięcioletniego dorobku odrodzonej Polski.

Zdolność i praca twórcza narodu przejawia się w najrozmaitszych formach i na rozmaitych płaszczyznach, będących w ścisłym związku z psychiką narodu, jako też z poziomem i charakterem cywilizacji danej epoki. Wojsko jest jedną z form tej pracy twórczej. Jak ważną jest ono formą, jak ważnym jest ono czynnikiem życia narodowego, wiemy aż nadto dobrze z naszej przeszłości. Wiemy, że ta forma twórczości narodowej w przeszłości naszej nie dochodziła do należytego rozwoju, była nikła i wiemy, że na progu katastrofy dziejowej

rozbiorów głębsze umysły ówczesnej Polski, które umiały ujmować naród jako całość przeznaczoną do wypełnienia misji cywilizacyjnej i państwo, jako ramy tej pracy cywilizacyjnej, te umysły, zaczynając reformy państwowe, budując siły narodu, na jednym z pierwszych miejsc co do ważności umieściły odbudowę narodowej siły zbrojnej. Więc wojsko w życiu narodowym czy państwowym ma swe odrębne miejsce i rola jego wywiera określone, związane z istotą wojska, wpływy na losy narodu.

Więc można i należy o roli wojska pisać.

Zagadnienie to wykazuje wybitne rysy charakterystyczne w związku z wojskiem Polski odrodzonej.

Przypatrzmy się rozwojowi Polski odrodzonej w jej stawaniu się od okresu niewoli, z lat przedwojennych, poprzez wielką wojnę, wojnę polską, do chwili dzisiejszej.

Garść młodzieży, wyrwana ideologią Józefa Piłsudskiego z drogi utartej trójjaborowej kariery życiowej, zdecydowała się szukać wolnej Polski w wojnie.

Zaczęła uczyć się rzemiosła wojennego, zaczęła tworzyć swoistego typu wojskową organizację, która nie była wykładnikiem ani organem żadnej instytucji politycznej, a tym więcej państwowej. Dla ułatwienia życia, dla znalezienia sobie miejsca na realnej ziemi, wśród realnego życia, wypełnionego zabiegami ugrupowań ludzi, mających zdecydowane cele, musiała ta organizacja szukać jakiegoś wykładnika wśród społeczeństwa, jakiejś instytucji, któraby mogła być dla organizacji wojskowej punktem zaczepienia w życiu ówczesnym Polski, nie myślącej o polskiej wojnie. Nie łatwo to szło, rezulta-

ty były nikłe. Tak więc to przedwojenne wojsko polskie nie było wynikiem jakiejś państwowej woli polskiej, ani też nie było wynikiem polskiej narodowej woli. Gdyby ta ostatnia istniała, to skutek jej musiałby być większy, aniżeli tych kilka tysięcy strzelców czy drużyniaków.

Kadry Związku Strzeleckiego i drużyn strzeleckich wypełniała przede wszystkim młodzież wyższych zakładów naukowych. W pewnym okresie czasu Związek Strzelecki przyciągnął do siebie młodzież robotniczą, grupującą się w Polskiej Partii Socjalistycznej, która była jedynym większym stronnictwem politycznym, ośmielającym się stanąć otwarcie na stanowisku uznania idei walki zbrojnej o niepodległość Polski.

W ciągu całej wojny stronnictwo to nie zmieniło swego niepodległościowego programu. Czasy te, to piękna karta dziejów tego stronnictwa, — niemniej pozostaje faktem nieproporcjonalnie mała ilościowo siła polskich organizacyj wojskowych w stosunku do liczebności narodu, w stosunku do ilości Polaków, wyruszających na wojnę w szeregach wojsk zaborczych.

Więc pierwszy polski wysiłek wojskowy, który zrealizował się w chwili wybuchu wielkiej wojny, jako polskie Legiony, walczące przeciw Rosji, najwybitniejszemu historycznie wrogowi Polski, jest dziełem nie całości lub choćby tylko znacznej części narodu, nie jest wynikiem masy lub ideologii przenikającej masy.

Jest on wynikiem idei, sformowanej przez jednego człowieka, realizowanej przez niego i szczupły zastęp wyznawców.

Nie ulega wątpliwości, że hasło niepodległości Pol-

ski było motywem, przewijającym się tu i owdzie przez życie ówczesnej Polski. Nie miało ono jednak żadnego politycznego oddźwięku w życiu; w najlepszym wypadku było piękną wizją natchnienia poetyckiego lub emblematem uroczystości, wiążącej się z minioną wielkością lub tragicznym upadkiem Polski. Nie było kamieniem węgielnym programu politycznego, jakiegokolwiek wielkiego masą lub znaczeniem zgrupowania politycznego.

Bardzo dobitnym stwierdzeniem tej rzeczywistości są dzieje Legionów polskich w czasie wojny. Można było przypuszczać, że wybuch wojny, w której zaborec Polski stanęli przeciw sobie, że wstrząs psychiki polskiej, wywołany rozgrywanymi się na terenie polskim wypadkami wojennymi, skieruje instynkt i rozum narodu w stronę ideału niepodległości i na drogę zdobywania tego ideału czynem wojskowym. Zdawało się, że najprostszą rzeczą było adoptowanie tego żołnierza polskiego, który nie zważając na decyzję narodu, w imię jego ruszył na pole bitwy. Stało się inaczej. Masa narodu zabłąkała się w labiryncie koncepcyj politycznych, unikających bojaźliwie zaakcentowania dążenia jasnego do samodzielności państwowej i samodzielności wojskowej. Legiony nie mogły oprzeć się ani na własnym państwie, ani też choćby na jakimkolwiek prowizorycznym surogacie przedstawicielstwa państwowego. Naród nie stanął obok wojska. Wojsko i naród żyły życiem odrębnym. Wśród huku krwawych bitew, przygotowujących nową mapę Europy, Legiony zdobywały szacunek dla żołnierza polskiego, świadczyły o istnieniu Polski, stworzyły fakty dokonane na korzyść dobra i interesów polskich —

masa narodu czekała, gubiąc się w zgadywaniu przyszłości i wyników wojny, budując przyszłość nie na własnym realnym wysiłku, a na wspaniałomyślności zaborcy, godząc się na służbę swych synów w mundurze zaborcy. O ileż Marszałek Piłsudski z Legionami wyprzedził myśl i wolę narodu w drodze ku odrodzonej Polsce! To wyprzedzenie masy, narodu, przez wojsko rysuje się w drugiej połowie wielkiej wojny w sposób bardzo charakterystyczny.

Bo oto, kiedy mocarstwa centralne dopuszczają do powstania surogatu państwa polskiego z Radą Regencyjną, wojsko już daleko wyprzedziło tę realizację ideału niepodległościowego. To, co wystarcza pewnej części społeczeństwa, jako zdobycz w drodze ku własnemu państwu, to wojsku nie wystarcza. Żądania wojska bliższe są interesu narodowego i godności narodowej. Wódz wojska, Marszałek Piłsudski, zostaje uwięziony, większość wojska zostaje internowana lub zmuszona do służby w obcym mundurze, pozostała część jego przetrzymuje jeszcze jakiś czas, by w końcu, po nowych doświadczeniach, skończyć się, gwałtownie protestując przeciw mocarstwom centralnym.

Sedno tego węzła dramatów dziejów Polski nie leżało w zachowaniu się mocarstw centralnych, nie to było dramatem, że Niemcy i Austriacy występowali przeciw idei legionowej, której twórcą i reprezentantem był Marszałem Piłsudski. Najbardziej gorzką prawdą historyczną onych czasów było to, że w więzieniu towarzyszyły Piłsudskiemu tylko myśli i głęboki sentyment jego żołnierzy, masa zaś narodu była wpatrzona w potęgę mocarstw centralnych lub w dalszym ciągu w potęgę Rosji.

Gdy zaś zaczęła się walić i rozpadać Rosja, gdy instynktownie inicjatywy wojskowe Polaków, służących dotąd w armii rosyjskiej, zaczęły tworzyć środowiska i zgrupowania przedstawiające coraz większą siłę wojskową, to i wtedy naród nie przemówił ani jako masa, ani też ustami swego przedstawicielstwa. Zgrupowania te, czekając decyzji narodu, doczekały się rozgromu.

Emanacja Legionów, Polska Organizacja Wojskowa, która w ciągu wielkiej wojny pracowała jako rezerwuár uzupełnień Legionów, gdy one istnieć przestały, prowadziła wojskową pracę konspiracyjną na terenie całej Polski historycznej i łącznie z byłymi legionistami i byłymi wojskowymi zaborecznych armij dokonała rozbrojenia okupantów na terenie Polski u schyłku 1918 roku.

Wtedy Polska wchodzi w okres samodzielnego życia państwowego. Najwyższą władzę, nie ograniczoną żadną konstytucją, bo ta nie istniała, obejmuje wódz wojska, wódz Legionów — Józef Piłsudski. Było to zjawiskiem najzupełniej naturalnym, że on właśnie objął władzę. Był wszakże twórcą idei niepodległości Polski, był organizatorem najistotniejszego przejawu państwowej myśli, to znaczy wojska, był twórcą realnego czynu.

Skupiając w swym ręku najwyższą władzę cywilną i wojskową, jako Naczelnik i Wódz Naczelny, przeprowadza zwycięską wojnę z Rosją bolszewicką.

W ciągu tej wojny naród polski przeżywa wielkie dziejowe momenty. Decyduje się jego przyszłość. Ma odpowiedzieć nie tylko na pytanie: — czy Polska ma być państwem suwerennym, ale również, czy ma być państwem, dającym narodowi polskiemu podstawy do twór-

czej współpracy nad ogólnoludzką cywilizacją, kierunku rozwoju historycznego w przyszłości.

I nie kto inny, a Wódz Naczelny jest twórcą nowych koncepcyj politycznych w stosunku do ościennych narodów, sąsiadujących z Polską, lub tych, które w przeszłości należały do polskiego państwowego organizmu.

Jeżeli te koncepcje nie zrealizowały się w pełni w ciągu wojny, to niewątpliwie duża wina tego spada na masę narodu, który znowu, jak niegdyś w czasie wielkiej wojny, nie mógł swą myślą stanu nadażyć za koncepcjami politycznymi Naczelnego Wodza, nie umiał wydobyć z siebie tego wysiłku moralnego, który skoncentrowany, zjednoczony, stałby się potężnym sztandarem, prowadzącym już nie tylko wojsko, ale i naród cały do wielkiej wygranej na płaszczyźnie wieków rozwoju historycznego. Jakiegokolwiek były przejścia Polski w czasie wojny, faktem jest, że polska armia, której trzonem ideowym były Legiony, wojnę skończyła zwycięsko, dając Polsce możność jej pokojowego rozwijania się.

Trójjrozbiorowa Polska, w której psychice zostawił każdy zabór swe ślady, zaczęła się powoli zrastać. Wszak każdy zaborca był inny, każdy inne rysy żłobił w polskiej duszy. W tym procesie moralnego zrastania się Polski znowu wojsko jest na przedzie. Wojsko najprędzej oderwało się od przyzwyczajień niewoli, które, trwając długo, stały się bliskimi. Wojsko pierwsze zaczęło tworzyć nowy typ Polaka, uprzedzając pod tym względem nawet polską szkołę. Pierwsze uświadomienie współczesności polskiej nastąpiło w wojsku. Koncepcje twórcze tej pracy miały swe źródło w samymże wojsku,

nie były one wynikiem analogicznego procesu, odbywającego się w łonie mas narodu. A jeżeli stamtąd szły do wojska inspiracje, to były one raczej szkodliwe, raczej rozsadzały organizm wojskowy, szukając w nim, a właściwie w poszczególnych jego jednostkach, oparcia dla krótkowzrocznej, niepaństwowej polityki. I jeśli obserwujemy dzisiejsze stosunki w Polsce, to musimy stwierdzić, że wojsko jest tym ośrodkiem, około którego narasta wszystko to, co w społeczeństwie jest silne, zdrowe, co zrozumiało obowiązki obywatelskie w stosunku do państwa — to Polska, która chce być silna i która rozumie swą misję historyczną.

Wojsko, mając poczucie tego, dalekie jest od militarystycznego rozbujania. Utorowawszy swym bagnetem drogę do Polski, wie, że jak niegdyś było źródłem idei niepodległościowej, tak dzisiaj obowiązkiem jego jest być idei państwowej niewzruszalnym fundamentem.

Promieniując na masę narodu, dając mu poczucie państwowości i elementarne cnoty obywatelskie, wojsko pamięta o swych obowiązkach, tak jak pamięta dobrze, że jego Wódz Naczelny prostował ścieżki historii polskiej, tworząc wielkość państwa, honor i sławę wojska.

CZEGO NARÓD MOŻE SIĘ SPODZIEWAĆ OD ARMII?

Pytanie ważne! Pada ono w codziennym życiu wśród poufnych rozmów, staje się również w życiu publicznym osiłą dyskusyj, a czasem namiętnych sporów. I jeśli w czasie zacisza pokojowego, dalekiego od szczęku oręża, są to rzadkie chwile zamyślenia się nad przyszłością, to w denerwującej atmosferze grożącej wojny pytanie to staje się najistotniejszą myślą całego narodu. Początek wojny, to zwykle masowa okupacja bohaterstwa, to nabrzmienie marsowości w najbardziej potulnym piecuchu, to nadzieja, przechodząca swym uczuciowym nateżeniem wszystkie inne ludzkie nadzieje. Zwykle te same objawy obserwuje się po obydwóch stronach granicy, zapalającej się nagle płomieniem wojny. Padają pierwsze strzały, walą się na ziemię ciała pierwszych zabitych żołnierzy. Nadchodzą pierwsze rozczarowania, gorące marzenie podporządkowuje się zimnej rzeczywistości. Ciągną się długie dni, tygodnie, miesiące, w których powoli zaczynają się układać litery odpowiedzi na to pytanie. A każda z tych liter zbroczona krwią i skąpiana łzami, każda z nich osnuta bólem żałobnych serc.

Kto się nachyli nad historią jakiegokolwiek narodu, widzi takie odpowiedzi losu, mimo że już ponowne burze wojenne przewaliły się nad tym narodem, że kości pokoleń, których oczy pierwsze odczytywały tę odpowiedź, dawno w proch się obróciły. I mimo, że następne pokolenia znalazły inne uroki dla swych natchnień, inne przyczyny dla swych żalów, nawet inne słowa dla swego zachwytu, tamta odpowiedź na pytanie: czego naród może się spodziewać od swej armii — nie traci swej głębokiej ekspresji.

Nie ulega wątpliwości, że w każdym narodzie armia ma swych adoratorów i swoich wrogów. Niemniej jednak, nawet najtchórzliwsze i najbardziej spodłone społeczeństwo zawsze oczekuje od swej armii wzniosłości i bohaterstwa, jakby podświadomie szukało w niej jakiejś swej lepszej, szlachetniejszej inkarnacji. A czasem dlatego, iż uważa, że przecież zawodem armii jest bohaterstwo — taki sam zawód jak każdy inny.

Stosunek wzajemny był jaśniejszy i prostszy w armiach kondotierskich, gdy się stałowało zwycięstwo, a żołnierz krew swoją sprzedawał. Szewc umawiał się o cenę butów, które musiały odpowiadać stopie — wódz umawiał się o cenę krwi żołnierza, który musiał wywiązać się z bohaterstwa. Wartość szewca nie wpływała na wartość żołnierza, ich wartości nigdzie się ze sobą nie krzyżowały, kraj złożony z najtchórzliwszych ludzi mógł mieć bitną armię za cenę dobrej zapłaty. Trzeba było tylko mieć pieniądze, aby postąpić tak, jak dziś postępujemy, gdy chcemy mieć dobre obuwie. Idziemy do dobrego szewca, któremu dobrze płacimy. Zdarzało się wprawdzie, że najemny żołnierz źle bił się, podobnie

jak bywa z butem za ciasnym. Ale istota takiego nieporozumienia jest niedwuznaczna: ktoś nie dotrzymał wyraźnych zobowiązań. W nawiasie muszę dodać, że użyłem tu dla przykładu szewckiego zawodu właśnie dlatego, że wobec ustalonego, tradycyjnego żołnierskiego temperamentu szewca polskiego nikt nie może mnie posądzić o chęć złośliwych przytyków.

I dziś, jak w dawnych czasach, żąda się od armii bohaterstwa. Stosunek jednak wzajemny kontrahentów nie jest już tak jasny. Armię wojenną stanowi nie najemny żołnierz, lecz szeroka masa obywateli kraju, przechodzących, zależnie od ustroju obrony narodowej, w rozmaitym trybie przygotowanie wojskowe do wojny. W większości ustrojów mamy jednak armię stanu pokojowego, kadre wojskową, która w oczach społeczeństwa jest reprezentantką armii wojennej i jest tą drugą stroną, na której buduje się nadzieje i którą się obwinia w razie niepowodzenia. Jest ona tą drugą stroną, z którą już się nie zawiera jak dawniej kontraktu obstalunkowego na bitwy, z którą jednak łączy bardziej zażyłość, ale tem głębiej w duszę sięgający i wiążący głębiej ludzki kontrakt wspólnej miłości ojczyzny. Jeśli w czasie pokoju z jakiegokolwiek trybuny padają złowieszcze przepowiednie, wskazujące na grożącą klęskę, to zwykle ten głos szuka motywów i podstaw dla swych przewidywań w stanie istniejącej armii, wykazując jej niedomagania i braki. Niezależnie od obiektywnej słuszności stawianych zarzutów może mieć rację lub nie. Racja jego będzie zależna przede wszystkim od zrozumienia niepisanych obowiązków obydwóch stron, składających się obustronnie na wartość armii.

Czego może społeczeństwo żądać od swej kadry wojskowej, to znaczy tych wszystkich zawodowców wojskowych, których obowiązkiem jest przygotować w czasie pokoju naród do wojny?

Przede wszystkim opanowania technicznego zawodu pod względem instruowania i dowodzenia. Co to znaczy? To znaczy: każdy z nich, od generała począwszy, a kończąc na najmłodszym podoficerze, musi posiadać odpowiednią swemu stopniowi znajomość rzemiosła wojennego. Posiadając ją, musi ją też w zakresie odpowiadającym jego stopniowi gruntować u innych. Więc dobre, solidne opanowanie rzemiosła, gruntowne wykształcenie fachowe, łączące się z umiejętnością praktycznego stosowania tego wykształcenia. I tu uderza nas w sposób niemiły jedna okoliczność. Oto żadna szkoła, żadne wykształcenie nie da talentów. Szkoła daje kulturę, wiadomości, metodę, nie jest jednak zdolna do produkcji talentów. Pamiętając o tym ograniczeniu, prowadźmy myśl swą dalej.

Kadra musi nauczyć obywateli, odbywających służbę wojskową, potrzebnych sprawności wojskowych, czyli nauczyć posługiwania się narzędziami wojny. Jest to częściowo sprawność prawie że fizyczna, częściowo łączy się z wyszkoleniem umysłu w pewnych zasadach prowadzenia wojny. Poza tym kadra czuwa nad przygotowaniem odpowiednich narzędzi i środków wojny.

I tu znowu natrafiamy na drugie ograniczenie. To przygotowanie narzędzi i środków wymaga pieniędzy, któremi szafuje naród przez określone instytucje lub osoby, w zależności od panującego ustroju. Więc za te

przygotowania odpowiada kadra tylko w pewnej mierze.

Ale przypuśćmy, że jest w porządku, że mamy odpowiednią, obowiązkową, fachową kadrę, mamy potrzebną ilość przygotowanych dobrych narzędzi i środków. Czy to gwarantuje nam — nie zwycięstwo, ponieważ ono zależy od talentu i od czynników często niezawisłych od nas, ale czy to gwarantuje nam, że nasza armia na wojnie będzie się dobrze biła? Nie. Ponieważ wojna jest dziedziną panowania śmierci, a najlepsza technicznie broń, najlepiej wyszkolony umysł tracą w promieniu działania śmierci swą wartość, jeśli człowiek, który ma wejść w ten promień, nie posiada tego, co nazywamy cnotami żołnierskimi. Najważniejsza z nich, to odporność na grozę śmierci. Opiera się ona na wielu innych, jak miłość ojczyzny, honor żołnierski, obowiązek i karność. Są to wszystko cechy charakteru, nie umysłu. Do tego dołącza się cały szereg właściwości, jak: wytrzymałość na trudy fizyczne, punktualność, zamiłowanie do porządku, zaradność, koleżeństwo, a wreszcie dobry humor i optymizm. Dużo tego jest — jak słyszycie państwo — a jeszcze nie wszystko wyliczyłem. Skąd ma się to wszystko znaleźć w armii?

Gdybyście mogli w tej chwili wtrącić się w moje przemówienie, usłyszałbym ze wszystkich stron: — a od czegoż mamy wojsko w czasie pokoju, poco istnieje kadra?

Zgodzę się z wami w jednym, a mianowicie: kadra musi umieć umierać na polu bitwy. Od tego ona jest i każdy z tych, co mundur dzisiaj nosi, o tym wie i to dla niego jest sprawą załatwioną. I nie tylko to.

Stara się poza tym osiąść umiejętność prowadzenia innych przeciw śmierci. Jest tak, mimo, że każdy człowiek w tej kadrze, oficer czy podoficer, nie rodził się przecież w wojsku. Wojsko więc zaczęło urabiać jego charakter dosyć późno, gdy ten charakter dawno już przestał być białą kartą. Każdy z nich coś przyniósł ze sobą w duszy do wojska, co trzeba było przedstawiać, koordynować, neutralizować lub pielęgnować. A jednak ta kadra posiada ten cały szereg wyliczonych przeze mnie przymiotów charakteru.

Ale cóż z tego? W decydującej chwili wojny kadra niknie, zalana olbrzymią masą obywateli, śpieszących do szeregu. Czy można na kadrę zwalić całkowitą odpowiedzialność za cnoty żołnierskie tej masy?

Odpowiedź mi: — przecież oni wszyscy przeszli służbę wojskową, więc kadra powinna im była wpoić cnoty żołnierskie.

Pamiętajcie, że w przeciągu czterdziestu lat życia obywatel spędza około dwóch lat w służbie wojskowej. A ileż trzeba terminować u kowala, aby zostać czeladnikiem? Kowal zaś wcale nie uczy tego, że warto umrzeć dla honoru żołnierskiego. Naturalnie, kadra uczy cnót żołnierskich, ale jeśli poborowy przychodzi do wojska z duszą słabą i tandetną, jeśli dom, szkoła, społeczeństwo nie pamiętają, że każdy obywatel to przyszły bojownik, i sami poza tym nie posiadają takich cech, jak punktualność, porządek, czysta robota, obowiązek, honor, to jakim cudownym sposobem ma kadra w tak krótkim czasie tego wszystkiego nauczyć tak, by to w duszy już na zawsze zostało?

Kadra może jeszcze jedno zrobić. Przypominać na-

rodowi co to jest wojna, jakie ona stawia wymagania i wskazywać metody pielęgnowania w czasie pokoju cnót żołnierskich u obywateli. Aby naród, pamiętając, że wojna jest głównym łożyskiem, po którym historia się toczy, dawał co roku kadrze nawet nie błyszczącą stal hartowną, ale zdatną rudę, którą kadra może przekuć w ostry miecz.

Kadra nigdy nie bywa gorsza od społeczeństwa — czasem lepsza.

1933 rok.

„ZESZLIŚMY SIĘ MNOGĄ RZESZĄ...”

MOWA, WYGŁOSZONA NA CMENTARZU RADZYMIŃSKIM
W 10-tą ROCZNICĘ BITWY

Zeszliśmy się mnogą rzeszą wśród krzyże i mogiły, by modlitwą i skupieniem uczcić żołnierzy, co na polach radzymińskich spełnili swój obowiązek.

Co stało się przyczyną tej wyjątkowej uroczystości?

Wszak ostatnia nasza wojna trwała dwa długie lata. W ciągu tych dwóch lat żołnierz polski lał swą krew w tylu bitwach — połowa Polski stała się placem jego boju — a Radzymin to tylko jedna wśród tylu bitew, jedna i na pewno nie najbardziej decydująca, nie najkrwawsza i nie najbardziej triumfalna. A jednak sposób uczczenia jej dzisiejszą uroczystością jest wyjątkowy.

Dlaczego tak jest? Na znaczenie każdej bitwy wpływa przede wszystkim jej związek z całością rozgrywającej się akcji wojennej, moment czy dana bitwa ma znaczenie w całości akcji decydujące czy nie?

Jakżeż da się pod tym kątem widzenia ocenić bitwę radzymińską?

Bój radzymiński wypadł w dniach 13, 14 i 15 sierpnia.

Pamiętamy wszyscy ten okres wojny.

Byliśmy od dłuższego czasu w odwrocie. A w ciągu długich miesięcy, poprzedzających lato 1920 roku, przyzwyczailiśmy się do tego, że zwycięstwo stale dotrzymywało nam kroku. Nasze najśmielsze zamiary zrealizowały się. Ziemia polska rozbrzmiała znowu po setkach lat sławą oręża polskiego, krok zbrojnego żołnierza polskiego znowu odmierzał te dalekie drogi, po których zaczął już niknąć ślad polskiej kultury i polskiej dziejowej przeszłości. Odnaleźliśmy dawne drogi historycznych przeznaczeń narodu polskiego i wkroczyliśmy na nie śmiałą stopą.

Zdawało się, że stały przed nami otworem wszelkie możliwości; kto pragnął Polski wielkiej i potężnej, szanowanej i mocnej, ten patrząc na rozwój wypadków wojennych, mimo całej nędzy środków, jakimi zdobywane były zwycięstwa, mimo olbrzymich trudności, z jakimi musiało walczyć nowopowstające państwo, trudności materialnych i moralnych, zaczynał oddychać wielkim oddechem Polaka sprzed kilkuset laty, gdy Polska była wielkim mocarstwem.

I nagle załamanie, musieliśmy się cofać, doszliśmy aż tu, front polski oparł się w pewnych miejscach aż o Wisłę.

Gdy długie kolumny ludności uciekającej przed wschodnią dziczą zbliżały się od wschodu do Warszawy, by za Wisłą szukać przytułku i schronienia, gdy przepełnione pociągi unosiły dalej poza Wisłę na zachód tych, którzy już zwątpili o Polsce i ratowali się ucieczką z płonącego domu, był ktoś, co o Polsce nie zwątpił, był ktoś, co z rozpaczliwej na pozór sytuacji odwrotowej potrafił wyrwać silną dłońią elementy zwycięstwa, potrafił umysłem Wodza skalkulować plan, po-

trafił wielką wolą wojsko, co długie tygodnie i długie setki kilometrów cofało się, zatrzymać w miejscu, odwrócić twarzą do wroga i rzucić piorunowym ruchem i taką siłą do walki, że armie wroga przysły jak stos ześchłych liści od podmuchu huraganu.

Bitwa radzymińska rozegrała się w tym momencie odwrócenia się żołnierza polskiego z zachodu na wschód, rozegrała się w momencie odrodzenia i odnowienia moralnych sił żołnierza.

Warszawa jak olbrzymia, kusząca przynęta hypnotyzowała i ciągnęła ku sobie wroga, który, zapatrzonej w nią łapczywie, nie odgadł planu polskiego, zorientował się dopiero wtedy, gdy w bok i tyły swe otrzymał druzgocący cios od południa, z nad Wieprza.

Radzymin był zapowiedzią wytwarzającej się nowej sytuacji wojennej, strzały huczące wokół niego były jakby chrzęstem odwracającej się wielkiej karty dziejów wojny. Był on jak gdyby błyskawicą, zapowiadającą nadciągającą z południa burzę odwetu polskiego.

Bitwa radzymińska wiąże się więc swą treścią z tym pogromem wroga, zwalonego naszym uderzeniem z nad Wieprza, z tym zwycięstwem, które stało się początkiem końca wojny.

A ta wygrana wojna jest przecież pierwszą polską wygraną wojną w ciągu kilku stuleci.

Dla nas, wojskowych, ma sierpień 20 roku szczególny sens i znaczenie.

Oto wykazuje nam wyjątkowe w dziejach wojny zjawisko.

Armia cofająca się od tygodni, w dużej części swych oddziałów zdemoralizowana, nagle przechodzi do uderzenia i wykonuje je w sposób godny podziwu. Ci sami

żołnierze, którzy z nad Berezyny doszli nad Wisłę, jedynym rozmachem stają nad Niemnem, rozrzucając, jak plewę, zwycięskiego dotychczas przeciwnika. Tajemnica tego zwycięstwa leży nie tylko w planie, tkwi ona również w dziedzinie moralnej. Tkwi ona w olbrzymiej sile moralnej Wodza Naczelnego, który nie tylko, że nie zrezygnował, ale zdecydowany walczyć do ostatka rozwinął taką czynność, oddziałął osobiście tak przemożnie na dowódców i wojsko, tak swoją siłą podpierał i pchał naprzód kolumny swego wojska, że umożliwił to niebywałe zjawisko.

Dla nas wojskowych dzieje sierpnia 20 roku dają głęboki wgląd w tajemnicę zwycięstw. Gdy tu stoimy wśród krzyżów, myśleć musimy o tych wielkich sprawach. — Ale poza tym krzyże te mówią do nas wielkim głosem o jednej jeszcze rzeczy. Dają one świadectwo, że tu w ciągu trzech dni — 13, 14 i 15 sierpnia 20 roku — żołnierze najpierw 46 pułku piechoty, potem 1 dywizji litewsko-białoruskiej, wreszcie i 10 dywizji dali swą krew za ojczyznę. Że żołnierze ci, walcząc z wielokrotną przewagą wroga, spełnili swój żołnierski obowiązek. Spełnili ten obowiązek nie w upojeniu zwycięstwa, ale po długim odwrocie, przezwyciężając swe utrudzenie, wydobywając z siebie jeszcze jeden potężny wysiłek, jeszcze jeden atak, jeszcze jeden krok.

W czasie dzisiejszej uroczystości uczymy się szanować krwawą pracę tego wiernego nieznuzonego żołnierza, którego bohaterские i twarde zadanie da się streścić w tych słowach: Wodzu, gdzie rozkażesz umierać?

Dobrze jest i zdrowo dla narodu, gdy umie szanować i zna cenę trudu żołnierskiego i gdy się czasem zastanowi nad powagą i wielkością żołnierskiego obowiązku.

...NA CAŁYM OBSZARZE POLSKI... WSZĘDZIE JEST POLE BITWY...

MOWA, WYGŁOSZONA NA IX ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW
W RADOMIU, 10 SIERPNIA 1930 ROKU

Kochani koledzy! Zastanawiałem się długo czy mam dzisiaj mówić do was. Jednym z najważniejszych powodów i skrupułów, jakie mnie powstrzymywały, był następujący: jestem głęboko przekonany, że jeden tylko człowiek w Polsce może przemawiać i ma prawo przemawiać — to człowiek, który już tyle zrobił dla Polski i tyle dla niej ciągle robi, że każde słowo Jego przestaje być słowem, a nabiera siły i wartości czynu. Niemniej jednak zdecydowałem się do was mówić, bo na zjeździe tak licznej gromady starej wiary nie wystarczy tylko mocny uścisk, by przekonać się, czy uścisk kolegów jest tak samo mocny i szczerzy jak dawniej i nie wystarczy spojrzeć tylko w oczy sobie, by się przekonać, czy są w tych oczach te same błyski głębokiej serdeczności i przyjaźni.

Już tyle lat upłynęło od naszej buńczucznej, żołnierskiej fantazji, od tamtych momentów, od tych czasów, gdyśmy zaczynali żołnierkę. Dzisiaj, na tym zjeździe, trzeba sobie tyle słów powiedzieć. Jeden na drugiego

patrzy i czeka, co mają sobie powiedzieć. Jedno jest jasne — jest dzisiaj dużo ludzi usługujących, którzy chcą mówić do nas, którzy chcą nam porozumienie ułatwić.

Koledzy, w czasie wielkiej wojny, gdy o nasze uszy odbijał się tylko huk strzałów, gdy kto był sentymentalny, śpiewał sobie: „Śmierć mnie ucałuje, śmierć mnie ucałuje, ale nie ty...” a kto był wesoły, śpiewał: „Bando, bando, czego ty jeszcze chcesz...” — nota bene tych, co śpiewali drugą piosenkę, było więcej — nie dochodziły do naszych uszu rozmowy i to, co o nas mówiono z tyłu, w kraju. Dzisiaj o nas mówią wszyscy, wszyscy się nami interesują. Musimy stwierdzić, że jesteśmy otoczeni pieczołowitą opieką. Musimy stwierdzić, że po prostu jesteśmy beniaminkami prasy i polityki. A więc, koledzy, jest sprawiedliwość na świecie. Zasługa nie idzie na marne.

Kochani koledzy, o czym wam jeszcze mówić: o przeszłości, o teraźniejszości, czy o przyszłości, czy o żołnierce, czy o naszych wspomnieniach osobistych, czy o sprawach ogólnych. Powiedzieliście, że o przeszłości wiecie, a o przyszłości prosicie, żebym mówił.

Życie nasze tak się ułożyło i to życie Komendant tak wplótł w historię Polski, że tak jak o Polsce nie będzie można mówić, żeby nie mówić o dniu 6 sierpnia, tak samo, chcąc mówić o przyszłości, trzeba mówić i o przeszłości, o osobistych żołnierskich wspomnieniach. Moi panowie, czy są na świecie żołnierze, którzyby szli bić się dla osobistej przyjemności. I my nie dla osobistej przyjemności szliśmy bić się — szliśmy bić się o honor nasz i chcieliśmy, by istniał polski honor, i by istniała Polska. Ten wyraz nadużywany jest niepotrzebnie, każdy

wyciera nim sobie usta — lecz gdy się mówi o żołnierce naszej, to niesposób nie mówić i o tej ogólnej sprawie. Naturalnie trudno mówić tutaj o programie politycznym, czy o aktualnościach politycznych. Nie mam zamiaru i nie potrafię o tym mówić.

Są dziwne rzeczy w Polsce. Utrzymują się pewne pojęcia, pewne hasła, które są fikcjami, a jednak się utrzymują. Wystarczy, żeby przez jakiś czas pewne grono osób głośno i z tupetem pokrzykiwało jakieś hasło, a już ono znajdzie swoją wiarę, swoje miejsce i prawo obywatelstwa. Koledzy, za kogo myśmy się bili, gdyśmy wymaszerowali w 1914 roku pod dowództwem Komendanta? Czyśmy się bili, powiedzmy, za Szwedów, może za Zagłobowe Niderlandy, czy jakiś jeszcze bardziej egzotyczny obiekt? Biliśmy się za Polskę i za polski naród. Kiedy Komendant nas uzbrojonych wyprowadził w 1914 roku na pole bitwy, to chodziło nam o to, ażeby okazać światu, że naród polski żyje, ażeby dać światu świadectwo, że ten naród chce swego samodzielnego bytu, chce swego niepodległego państwa. I oto okazuje się, że to, iż myśmy chcieli walczyć z bronią w ręku za naród, jest grzechem w stosunku do sumienia narodowego, bo nie my jesteśmy tymi, którzy się za narodowców w Polsce uważają. Kto inny są narodowcy, a nie my — dlatego, że myśmy się za Polskę bili. Koledzy, gdzież jest ta moralna waga narodowa, na której jednej szali rzucona jest żołnierska krew, na drugiej słowa puste, słowa-hasło, słowa-szyld; gdzież jest waga, gdzież to słowo, które przeważałoby krew żołnierską? Więc jeśli się mówi o grupie narodowej, to o nas trzeba mówić, a nie o kim innym!

I jeszcze wam coś powiem. Także ciekawe odkrycie, bo to są odkrycia. W czasie wojny polskiej Komendant prowadził nas na Kijów, na Dyneburg, ustalił granice Polski grubo dalej na wschód, niż sięga rzeka Bóg. Czego chciał Komendant? Chciał, by Polska była wielka i silna, chciał, by była wielka granicami i wielka wpływami i autorytetem w świecie. Komendant chciał wielkiej Polski, a myśmy maszerowali tam, gdzie on jej szukał. Więc jeśli komuś w Polsce przyszła ochota kogoś nazywać obozem wielkiej Polski, to tylko my możemy nim być.

Kiedyśmy wymaszerowali w 1914 roku, tośmy stanowili dziwne zbiorowisko ludzi. Były najrozmaitsze odrębności i różnorodność typów. Każdy z nas miał inne przekonania, inne osobiste nawyki, inne umiłowania. Pochodziliśmy z najrozmaitszych klas, warstw, a jednak mając w sercu dużo rzeczy, któreśmy kochali — bo cóż warte życie ludzkie bez miłości — mając każdy dla siebie jakąś rzecz umiłowaną i ważną, w szkole Komendanta, w połu, zapomnieliśmy o tych wszystkich naszych drogich i ważnych rzeczach, odsunęliśmy je na bok, a została nam jedna ważna, wielka rzecz — tą rzeczą było: być dobrym żołnierzem i dobrze bić się za Polskę. I umieliśmy to dobrze zrobić.

Co to znaczy? To znaczy, że szkoła Komendanta potrafiła z nas zrobić ludzi, którzy zapominają o swoich osobistych, nawet najdroższych rzeczach, i potrafią je poświęcić wtedy, gdy chodzi o cele ogólne. To znaczy, że i wy musieliście mieć odpowiednie psychiczne dane, ażeby umieć właśnie w ten sposób postawić swój stosunek do rzeczy ogólnych. I dlatego sądzę, że jesteście

predystynowani do tego, ażeby w dzisiejszych czasach i rozgardiaszu być tymi, którzy potrafią tam, gdzie ten rozgardiasz jest — scalać, syntetyzować pewne rzeczy, którzy potrafią widzieć, gdzie jest dobro państwa i potrafią dla ogólnego celu poświęcić swoje najrozmaitsze sprawy. A że nie jest pod tym względem dobrze, to wszyscy widzicie. Tak łatwo u nas następuje zamiana między dobrem swoim i dobrem państwa, między racją stanu państwa i racją własną.

Jeśli się myśli o stosunkach u nas, o dziwnym pomieszaniu, niemal obłąkaniu, które czasem aż do śmieszności dochodzi, to staje przed oczami następujący obraz.

Pozwólcie mi na pewną małą dygresję. Wyobraźmy sobie, że Polska to jest człowiek, osoba jakaś. I wyobraźmy sobie, że ten człowiek zachorował. Jak zwykle w takich wypadkach, zbiera się rodzina, zbierają krewni, powinowaci, znajomi, ażeby ratować tego człowieka. Ale to nie jest łatwe. Gdy tylu doradców jest troskliwych o życie tego biedaka, trudno zdecydować się na wybór lekarza. Każdy ma innego kandydata: jeden chce blondyna, drugi bruneta, a trzeci zgoła Wojnowskiego. Trudno się zgodzić, ale wreszcie godzą się na lekarza. Myślicie, że to koniec? O nie, daleko jeszcze do końca. Jest lekarz, zapisał lekarstwo, ale w jakiej aptece kupić? Jeden chce „Pod Orłem“, drugi powiedzmy „Pod Kogutem“, trzeci „Pod Czerwoną Zorzą“. Aptek jest dużo — i znowu krzyk i gwałt. Wreszcie godzą się na aptekę, ale to nie koniec jeszcze. Kto poda choremu ręką własną lekarstwo? Znowu krzyk. Każdy chce podać, sądzi, że jeżeli kto inny poda, to lekarstwo stanie

się trucizną. Byle ja, a nie inny — byle nie jakiś pil-sudczyk podał lekarstwo.

To byłoby wesołe, gdyby nie było prawdziwe, kochani koledzy. Tym bardziej więc musicie pamiętać o tej zdolności przechodzenia nad najrozmaitszymi sprawami — być może dla każdego bardzo ważnymi — ale które są zupełnie małe w stosunku do spraw wagi państwowej. Musicie jeszcze o jednym pamiętać, że każdego człowieka, porządnego obywatela, który solidnie chce pracować, musicie i macie przyjąć do siebie, każdemu, kto chce z wami po społu, szczerze, solidarnie dla państwa pracować, musicie podać braterską dłoń i przyjmą swoją atmosferą braterstwa.

Koledzy, dosyć dużo wojskowych terminów używam, ale nie dziwota. Jestem sam żołnierzem i wy jesteście żołnierzami.

Jesteśmy świadkami, jak od wielu lat nasz Wódz, Marszałek Polski, Komendant, prowadzi walkę o ideologię Polski. Jak z nie strudzoną i nie zmożoną energią pracuje dla Polski i dla Polaków. Powiedzieliście, że jesteście i chcecie być do śmierci żołnierzami i dlatego w tym, co powiem, zwrócę się do was, jak do żołnierzy.

Co jest wart żołnierz, który nie ma sam inicjatywy, który czeka na rozkaz. Dobry żołnierz musi przede wszystkim posiadać twórczą inicjatywę i musi działać, nie czekając na rozkaz. Wiecie jaki jest cel działania, postawiony sobie przez Wodza. Celem tym jest całość, siła, potęga państwa. Znana wam jest idea przewodnia działania. Ta idea przewodnia jest następująca: słabość nigdy nie zrodzi siły. Prywata osób i stronnictw musi zawsze być niżej, aniżeli interes państwa. To jest ta

myśl przewodnia i wy musicie umieć według niej pracować, nie czekając na rozkaz.

W tym boju, który na całym obszarze Polski się toczy, w każdej wsi, miasteczku, w każdym miejscu, gdzie życie może powstać i rozwijać się, tam wszędzie jest pole bitwy, a wy macie brać w niej udział. Jestem przekonany, że będąc dobrymi żołnierzami, z inicjatywą, potraficie to zrozumieć, czego Komendant oczekuje i ustalicie stosunek obywatela do państwa. To się odnosi do was, którzy nie macie munduru wojskowego.

My, którzy mamy zaszczyt nosić mundur, mamy inne obowiązki. Naszym obowiązkiem jest pracować dla armii, by Polska posiadała taką armię, któraby jej gwarantowała pokój i rozwój siły; jeśli jej trzeba bronić, by miała dobrą armię do obrony. Naszą rzeczą jest ażeby, gdyby ktokolwiek pokusił się zabrać Polsce choć pięćdziesiąt kilometrów naszych granic, ażeby tam — przy tej pięćdziestym kilometrów — znalazła się cała Polska, ale nie jako męczennica, a jako bojownica, ażeby tam tyle krwi wylało się, ażeby sięgnęła ona i wypłynęła daleko poza polskie granice. Poza tym, jako wojsko, jesteśmy gwarantem spokoju, ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego, ażeby polskie życie mogło racjonalnie i rozumnie się rozwijać.

Koledzy, macie do wyboru, albo być pomocnikami Komendanta, albo Jego kulą u nogi. Wybierajcie.

„TRZEBA MIEĆ NA TO SIŁĘ!”

MOWA NA PIERWSZYM WALNYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW
ZWIĄZKU PEOWIAKÓW W DNIU 14 MARCA 1931 ROKU

Peowiacy! Na pierwszym i ostatnim, jak dotychczas, a obecnie przedostatnim waszym zjeździe, witając was, wspomniałem o waszej przeszłości żołnierskiej. Wspomnienia te, odnoszące się zresztą do waszej wojennej pracy, były motywem przewodnim wszystkich ówczesnych powitań, wszystkich mów do was wygłoszonych, i słusznie. Z dumą ci, którzy mieli jakikolwiek z wami kontakt, z dumą każdy dobry Polak, myślący o sprawach ojczystych, każdy z nas z dumą może myśleć o tej pracy żołnierskiej, którą poza sobą już macie.

Trzeba stwierdzić żeście dobrze służyli Polsce, żeście byli dobrymi i wiernymi żołnierzami Komendanta, ówczesnego Naczelnego Wodza i dzisiejszego Budowniczego Polski — Wodza Narodu. Ale coraz więcej lat upływa od tej naszej wspólnej, dumnej, żołnierskiej przeszłości. Płyną lata pokoju ze swą pracą, ze swymi obowiązkami, ze swymi uciążliwymi przykrościami, tak zwane lata normalne. Czy można je nazwać normalnymi w tym sensie, że normalnie się można zająć swymi

troskami, czy też swą radością, której zresztą zwykle tak mało jest w życiu. Sądzę, że nie. Nie, przede wszystkim, ze względów poczucia obowiązku obywatelskiego, nie — również, bo państwo, w tym sensie normalnego życia nie prowadzi i nie prowadziło. I Polska też takiego normalnego życia nigdy nie miała. Polska miała dużo trudności wewnętrznych, miała trudności zewnętrzne, miała poza tym wielkie okazje, wielkie momenty, które się co prawda rzadko zdarzały, ale które prawie nigdy nie zostały wykorzystane. Były momenty kiedy Polska miała zrobić krok ku wielkości, albo od wielkości — ku małości. I jeśli popatrzymy na dzisiejszy dzień, ten normalny pokojowy, to musimy sobie także powiedzieć, że tego w określonym przeze mnie sensie normalnego życia ani my, jako obywatele, ani też jako państwo polskie nie mamy i mieć nie będziemy, że Polskę czekają w przyszłości bardzo wielkie i bardzo trudne rozstrzygnięcia i rozwiązania wielkich zagadnień, że Polska znowu może mieć wielkie okazje, że może albo zrobić krok ku wielkości, albo odwrócić się od wielkości, że może zrobić wprost krok ku istnieniu, albo — ku niebytowi. Więc wobec tego, że taka jest nasza przyszłość w dziedzinie życia międzynarodowego — prosty wniosek stąd, żeby tę przyszłość przeżyć szczęśliwie, żeby okazje, które mogą być, należycie wykorzystać. Trzeba mieć na to siłę. Skąd ta siła?

Chcę wam koledzy stwierdzić jedno, że najlepszy rząd, najidealniejszy ustrój państwowy tej siły sam z siebie nie robi. Rząd czy ustrój może być przeszkodą lub pomocą, może być złą lub dobrą metodą zbierania

sił i ich wykorzystania, ale tego, co dadzą obywatele, co z siebie mogą wykrzesać, tych drobnych wartości, które się zbierają w ciągu dnia szarego, codziennego, tych wartości solidnego codziennego obowiązku, wartości uczciwego serca i rzetelnych zamiarów, rząd ani ustrój nie dadzą. Sądzę, że wy, co, poza swą chlubną przeszłością bojową, daliście poza tym w ostatnich latach dowód, że w pracy, nakreślonej przez Komendanta, potraficie wziąć zaszczytny dla siebie udział, okazaliście w ten sposób swą siłę żywotną i prawo do istnienia, że wy, którzyście przeszli szkołę Komendanta woj-skową i ideową, jesteście przede wszystkim tymi, którzy powinni iść w pierwszym szeregu tych obywateli Polski, którzy zbierają te drobne wartości, które w sumie swojej dają w momentach ważnych i wielkich dla państwa szeroki oddech, dają możliwość wielkich zamysłów i dają siłę i rozmach ramieniu.

...NIEUSTĘPLIWIE, TWARDO I Z HONOREM!

MOWA, WYGŁOSZONA KU CZCI Ś. P. PREZYDENTA
GABRIELA NARUTOWICZA, WARSZAWA 16.XII 1932 ROKU

„Jadę do Polski, aby odrobić to, co nie było mi dane zrobić za młodu, jadę odbyć służbę wojskową w Ojczyźnie“.

Gabriel Narutowicz jedzie do Polski odrabiać swoją powinność, bo dotąd, od młodych lat, był poza Polską. Tam, poza Polską, zdobył sławę, miłość ludzi, tam w ciągu długich lat miał tak cenną dla ducha twórczego możliwość tworzenia, o której mówi, że daje tę samą radość, jakiej Bóg doznaje. Rzuca tę radość dla innej radości, pracy dla Polski, a tej pracy daje styl, wierność i postawę żołnierską.

U męża dochodzącego do szczytu życia i zenitu sławy, u wielkiego inżyniera-realizatora, poprzez męską decyzję przewija się nie tylko liryzm młodego marzenia, ale i bohaterski ton tego marzenia. Nadeszła dla niego solenna chwila dokończenia wersetu ducha, którego pierwsze wyrazy sięgają zarania życia.

Sięgają one żmudzkich dworów, zacichłych a pełnych pacierzy za poległych i opowieści o poległych,

opowieści równie wstrząsających i pełnych żarliwej wzniosłości, jak pacierz. Pierwsze wyrazy sięgają tych czasów, gdy Polska była we krwi i we łzach, i wśród upływających lat stale, konsekwentnie czekają swego dopełnienia, jako marzenie o wojnie powstańczej, w którejby mógł wypełnić słowa pieśni: „O ojców grób bagnetów poostrz stal“.

To marzenie było jego tęsknotą, ale nie oderwaną od życia, bo przygotowywał się na politechnice zuryjskiej do zawodu żołnierskiego. Robił to wbrew ówczesnym nastrojom i ideom polskim, wśród których nie było miejsca na grottgerowski sztucer i sztandar z Orłem i Pogonią.

A ponieważ zbyt wiele lat upłynęło, by mógł z nową partią najmłodszego pokolenia pójść śladem ojców, więc w kształt żołnierskiej powinności chce zawrzeć tę pracę, którą mu Polska każe pełnić. Tak chce pełnią, afirmacją, słowami „dokonało się“ skończyć formułę swego życia, zaczętą w dzieciństwie.

Przybywa do Polski pełen entuzjazmu wolności i wiary, że ten entuzjazm we wszystkich znajdzie sercach, pełen ufności w gorliwość i wielkoduszość wszystkich, bo sam innym być nie potrafi. Wierzy, że wszyscy mają dobrą wolę, bo sam w najwyższym ją posiada stopniu. Jest duchowo przepięknym typem Polaka o duży prześwietlonej uczuciowości głęboką, entuzjastyczną i płomienną i o wysokiej europejskiej kulturze.

Po żołniersku bierze każdy obowiązek na siebie, po żołniersku chce go — mimo pogodnego uśmiechu i pewnej jakby tklivości — wykonać nieustępliwie, twardo i z honorem. Nieustępliwie, twardo i z honorem prze-

chodzi w ostatnich dniach swego życia Kalwarię ówczesnych zdarzeń politycznych w Polsce.

Czy mamy mu towarzyszyć poprzez wszystkie stacje jego męki? Czy mamy iść za tym Prezydentem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej po tej bolesnej drodze, zaczynającej się od pisanych słów — obelg i pogrózek, ciężkich jak kamienie, godzących w to, co najbliższe i najserdeczniej umiłowane?

Jeśli mamy to jeszcze raz przeżyć, to dosyć dnia 11 grudnia dla okrycia nas żałobą. Dosyć tej przestrzeni alei Ujazdowskiej, na której rozhulał się straszliwy upiór samobójczego dawnego warcholstwa! Upiór? Nie, nie upiór, to był odłam żywej Polski, w czwartym roku niepodległości narodu. Bezrząd z najpotworniejszym chamstwem, ekstrakt najgorszych dni przeszłości skoncentrował się, by znieważyć głowę państwa.

Tam nie tylko targnięto się na majestat Rzeczypospolitej, ale tam rozstrzygnął się poza tym jeszcze jeden ważki problem ducha. Bo na tej ulicy tłum rzucał kamieniami nie tylko na prezydenta, tam równocześnie kamienowano człowieczeństwo w Polsce. Tam, na tej drodze, 11 grudnia Prezydent miał twarz żołniersko spokojną, ale konał człowiek w Polsce!

Co to znaczy? To znaczy, iż tam w sposób straszliwy przeprowadzono dowód, że wartości człowieczeństwa przestały być czynnikami naszego życia zbiorowego, że kto do nich apeluje i na nich chce budować, ten się zawiedzie.

Jeśli apelowanie do wzniosłości i szlachetności nie znajduje oddźwięku, to trzeba zacisnąć pięść, aby była twarda i apelowała do strachu i grozy!

Do 16 grudnia, do tej ostatniej stacji męki, naznaczonej żałobnym szkarłatem krwi, nie idźmy już i o tym nie mówmy, aby obcy jak najprędzej o tym zapomnieli. Niech tylko matki wieczorną godziną mówią o tym zdarzeniu swym dzieciom, jak o ciężącej na rodzinie plamie, którą trzeba zmyć i ekspiować, ale niech mówią szeptem — bo wstyd!

„NA NASZE BARKI SPADNIE JESZCZE NIEJEDEN CIĘŻKI TRUD...”

MOWA NA WALNYM ZJEŹDZIE DELEGATÓW ZWIĄZKU
STRZELECKIEGO W WARSZAWIE 3 LIPCA 1932 ROKU

Mimo tego, że dawno już minęły czasy zjazdów elekcyjnych, niemniej jednak, patrząc na wasz tłumny, pełen temperamentu, ruchliwości, a spodziewam się, że nie burzliwy zjazd, przychodzą do głowy najrozmaitsze refleksje historyczne. Bo przecież i tu, w tej sali, na waszym zjeździe, odbędzie się elekcja. Ba, gorzej, bo i pacta conventa będą. Bo przecież będziecie stanowili o statucie, który ma później obowiązywać elektów, którzy zostaną tu wybrani. Poza tym i bezkrólewie przeszliście przez dłuższy okres czasu. Kiedy mówię o bezkrólewiu, to nie mogę tu nie wspomnieć jednego nazwiska. Mianowicie nazwiska ob. Wojciecha Stpiczyńskiego, który w czasie tego bezkrólewia, gdy do niego zaapelowano, oddał swoją gorącą duszę, głęboką myśl obywatelską i niespożytą energię na usługi Związku Strzeleckiego. Bo Związek Strzelecki to wielka rzecz. I na pewno gdybyśmy nawet kaprała Szczapę zapytali, to powiedziałby, że Związek Strzelecki to nie „faramuszek”, że Związek Strzelecki to nawet więcej, aniżeli „sitwa”.

Obywatele, komplementów wam mówić nie będę, uważam, że komplementy są dobre i potrzebne wtedy, kiedy czas i warunki pracy są złe. Dziś nikt nie może w Związku Strzeleckim powiedzieć, że specjalnie dla Związku Strzeleckiego w Polsce warunki i czas są złe. Stwierdzę jedynie, że Związek Strzelecki przeszedł niejedną ciężką próbę, że przetrwał niejeden zły i ciężki rok. Przetrwał i istnieje. I dziś posiada 200.000 młodych chłopców, którzy umieją stanąć w szeregu i którzy rozumieją, co to jest polskość.

Czy to jest dobre? To zależy. Jeśliby Komendant w 1914 roku miał 200.000 chłopców, którzyby umieli stanąć w szeregu i rozumieli co to jest polskość, to byłoby nad wyraz dobrze. Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie w związku z przyszłością Polski, to niechaj odpowiedź wasza opiera się na mierze, którą przykładacie do Polski. Niech wam odpowiedź na to pytanie dyktuje wasze pragnienie w stosunku do siły i wielkości Polski.

O ile chodzi o krótką syntezę tego, co Związek Strzelecki ma dać, to można będzie ją następująco sformułować.

Związek Strzelecki wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie zharmonizować interesy swego życia z interesami państwa, który umie wtedy, gdy trzeba, umrzeć za państwo. Więc Związek Strzelecki musi mu powiedzieć jak należy życie prowadzić, jak należy pracować. Związek Strzelecki musi temu obywatelowi dać tę umiejętność, aby umiając umrzeć, umiał też za Polskę walczyć. Dlatego też jest to organizacja specyficzna, łącząca w sposób nierozdzielny, głęboki — dwa elementy. Element społeczny i element wojskowy, które

nawzajem bardzo ściśle się splatają. Tak się splatają i tak są nieodzowne ażeby był skuteczny rezultat pracy, jak nieodzownym dla naboju karabinowego jest proch i pocisk. Proch bez pocisku narobi huku bez rezultatu i skutku, pocisk sam bez prochu nie nabierze lotu. I znowu skutku ani rezultatu nie będzie. Na pewno istnieje nie tylko u nas podobna organizacja, przynajmniej z zewnętrznych pozorów.

Żadna jednak organizacja nie posiada tak głębokiego źródła ideowego. Nie posiada podstaw swojej idei w tak efektywnym, przełomowym zdarzeniu dziejowym, jak Związek Strzelecki, który ją posiada w postaci jeszcze przedwojennej organizacji strzeleckiej Komendanta i w pracy wojennej tychże strzelców, a później legionów, która to praca stworzyła początek nowej Polski.

Jeślibyśmy chcieli tę bardzo syntetyczną formułę rozbić na czynniki składowe i gdybyśmy chcieli poszukać pewnych analogij w przeszłości i gdybyśmy zapytali co ci strzelcy dawni, późniejsi legionieści, dawali Komendantowi w jego śmiertelnej, wielkiej walce o Polskę, to stwierdzimy, że poza specjalnymi węzłami, łączącymi ich z Komendantem, jako wyjątkową osobistością, a więc poza głębokim, żołnierskim sentymentem dla niego — nie bójmy się, że posądzą nas o frazeologię — dawali głęboką miłość do Polski, dawali wysiłek ogromny, którego jednym z czynników była ambicja oddziałowa. Potrafili oni dać krew własną dlatego, ażeby I brygada była najlepszym wojskiem. Potrafili powstrzymać się od tego, co było osobiste, niskie, ażeby honorowi I brygady nie przynieść ujmy.

Ale może ktoś powie, że te wielkie hasła są odpo-

wiednie tylko dla wielkich dni, takich, jakie tamte były. Nie — sądzę, że one również dobrze dadzą się zastosować i do małych codziennych dni i małych codziennych prac, gdzie jako konsekwencje wynikną niesłychanie ważne dla was zajęcia organizacyjne dnia codziennego, wyniknie punktualność, solidność pracy, wyniknie nie wchodzenie w kompromis z lenistwem własnym w przekonaniu, że jakoś to będzie. — Kiedyś to zrobię, a jak nie zrobię, to i tak Polska się nie przewróci. Te hasła dadzą się więc i do codziennego dnia zastosować, starczą na codzienne drobne chwile i na odświętne chwile, które są również jeszcze przed nami. Bo nasze pokolenie jeszcze nie skończyło swej roli. Bo bądźcie pewni, że na nasze barki spadnie jeszcze niejeden ciężki trud, który będzie wymagał wielkich sił, a te siły teraz, w codziennej, żmudnej pracy musimy zdobywać.

Nie żądam od strzelca, ażeby był kamedulą. Niech swoją pracę potrafi i umie związać z bujnością i radością życia, ale niech równocześnie pamięta, że wtedy, gdy trzeba będzie, musi umieć oderwać się od radości życia i pójść tam, gdzie jest trud życia — stanąć obok tego, co jest ciężarem życia, i co jest rzekomym zaprzeczeniem życia — co jest śmiercią.

I wiercie mi, obywatele, że jeśli mam wam złożyć życzenia, to życzenia te nie będą frazesem, lecz będą słowem z głębi serca. Życzę wam, ażeby w Polsce należenie chłopaka młodego do Związku Strzeleckiego było dla niego dumą i chlubą, żeby się stało dla niego marzeniem. Życzę wam, ażeby legitymacja strzelecka była legitymacją rzetelnego człowieka, dobrego obywatela i dzielnego, gotowego na wszystko żołnierza.

„LEGIONISTA MUSI STAĆ NA POSTERUNKU”
MOWA, WYGŁOSZONA NA ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW
W GDYNI 14 SIERPNIA 1932 ROKU

Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński, dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu, wśród was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać przemówienie w tonie właśnie koleżeńskiej pogawędki. Ponieważ znalazłem się dziś między wami, więc chciałoby mi się ze wszystkimi porozmawiać; wobec tej liczby jednak, jaka się tu zebrała, jest to rzeczą nie możliwą. Pomówię więc od razu ze wszystkimi. Poza tym i mundur, który mam zaszczyt nosić, również nakłada na moje słowa pewne ściśle i nieustępliwe ramy i wytycza mi pewną, ściśle określoną drogę. Jednak nie kryję, że na drodze, prowadzącej do realizacji mego zamiaru, kryją się zasadzki. Jakież to są zasadzki?

Przede wszystkim atmosfera waszego zjazdu, atmosfera razem przebytej wojenki, nuta wspomnień, w którą każdy z mówców tutaj uderzał, atmosfera wspólnych przeżyć, o których każdy z nas musiał wspomnieć. A jeśli zaczyna się mówić o wojence wspólnej, to mimo woli, nim się człowiek opatrzy, już dotyka ręką żołnierską wielkich i ważnych spraw.

Jesteśmy jak ludzie, którzy, mając wolną chwilę, wybrali się w łodzi, by na toni spokojnej użyć miłych wyczasów i oto nagle łódź ich porywa silny nurt i niesie w dalekie horyzonty. Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich wspomnieniach, to porywa nas ten nurt dziejowych przeznaczeń narodu, porywa nas nurt wielkich spraw, nurt spraw wiecznych, ociekających krwią pokoleń, żyjących tragedią pokoleń — spraw wznoszących się wielkością pokoleń i karlejących ich małością.

My znamy ten nurt i znamy jego groźny, wstrząsający dreszcz mimo tego, że jesteśmy weseli. Wszak znany jest dowcip i wesołość legionisty, ale ten dowcip i ta wesołość nie przeszkadzały, że właśnie my, w okresie czasu wybuchającej wielkiej wojny byliśmy ludźmi, którzy pewną sprawę brali najpoważniej. Wszak wszyscy Polacy ze czcią chylili głowy i uznawali wielkość filozoficznej syntezy patriotyzmu „dulce et decorum est pro patria mori“, ale spośród wielu myśmy potraktowali to poważnie i poszliśmy tam, gdzie ten nagrobny napis, oddający pogrobową cześć wielkim prochom, stał się formułą codziennego życia.

Ten okres to przeszłość, przeszłość dla nas skończona, zamknięta — stanowi ona jednak zdecydowaną wartość, a kto tej wartości nie rozumie, kto w całokształcie dzisiejszej Polski tej wartości nie widzi, ten, na Boga, niech się strzeże i pilnuje, aby nie zbłądzić między mogiły, które kryją naszych kolegów, by nie zmącić ich wiecznego spokoju.

A przecież los tylko zrządził, że tu nie oni stoją zwartym kołem na tym miejscu, gdzie wy stoicie. Wszyscy byliśmy tak samo gotowi pełnić swoją powinność.

Ale to przeszłość. A czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości? Cóż więc mamy w dzisiejszej Polsce począć, koledzy?

Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie i mamy dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczerą, a stać nas na szczerłość. Możemy sobie na nią pozwolić, bo mamy już za sobą dobry szmat pracy, a jeszcze do grobu się nie chylimy. Jeszcze nie nadeszła ta zima, po której nie ma już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna i nieraz trzeba będzie przyłożyć mocno ręk, by wyorać skibę długą, równą na nowy posiew. Więc możemy i musimy być szczerzy, choćby to nawet przykre było.

Koledzy! czy nasza praca i nasza rola żołnierzy już skończona, czy już skończony trud i tak zwana „harówka“, a nadszedł okres dosytu i spokoju, nadszedł okres wywczasów i słodkich miodów życia? Nie! — jesteśmy tymi ludźmi naszego pokolenia, dla których nie ma dosytu, dla których nie ma słodkich miodów.

Stało się tak, przepadło i nic tego nie zmieni. Ileż pokoleń krwawiło się beznadziejnie, by osiągnąć to, co myśmy osiągnęli, my urodzeni w niewoli i żyjący dziś w wolności.

O ile szczęśliwsi jesteśmy od innych urodzonych w wolności i kończących życie w niewoli. Osiągnęliśmy ten przywilej, ale za ten przywilej trzeba płacić, trzeba płacić nie kilku latami życia i wyrzeczenia, ale życiem całym. Pamiętacie piosenkę z naszej młodości, piosenkę pieśniarza powstańczego: „Dla nas nie ma róż, my jak ptacy na wędrowce. Dziś tu, jutro na placówce“. Ta pieśń jest i musi być symbolem naszego życia, jeżeli chcemy być wierni przeszłości i jeśli chcemy coś znać w Polsce.

Każdy legionista, na jakimkolwiek znajduje się posterunku, winien stale robić moralny dzienny raport stanu pracy, każdy legionista powinien być gotów co chwila stanąć przed wodzem swym i zdać sprawę z dokonanej pracy i z zaniedbanych rzeczy. Powinien powiedzieć, co zrobił i czego zaniedbał i dlaczego zaniedbał. Powinien szczerze powiedzieć, ile razy o wszystkim zapomniał oprócz własnej ambicji, ile razy był mały i małoduszny, ile razy zeszedł ze skwarnej, trudnej placówki, ponieważ sądził, że nieprzyjaciela już nie ma, że wojna już się skończyła, że nadszedł czas dosytnu i spokoju.

Niech nas nie mami spokój, niech nas nie mami to, że mamy Polskę wolną, ze stałymi granicami.

Ludzka dusza ma to do siebie, że gdy są wielkie zdarzenia, że gdy przechodzą nad nią wielkie burze, to wymiatają z niej wszelkie śmieci, wszelkie egoizmy, wszelką małość i sobkostwo i kuja ją na modłę bohatera. A spojrzeć dziś naokół Polski. Spójrzcie co się dzieje. Wszędzie kotłuje się targ, wszędzie zabiegi, chytre podstępny, bez wojny walka każdego dnia o dzień nowy, każdego miesiąca o lepszy miesiąc. Bezczelność żądająca, roszcząca sobie pretensje otwarcie do cudzej własności. Tak koledzy, warunki dzisiejsze mogą wywołać w duszy szlachetnej ambicje wielkiego wysiłku.

Jestem głęboko przekonany, że nikogo wśród nas nie ma, kto by pragnął, by kiedyś, gdy historia będzie wyrokować o naszej epoce i naszym pokoleniu, określiła ten okres w sposób następujący: Piłsudski, człowiek genialny, człowiek wielki, wyjątkowy, opatrnościowy, ale podkomendni Jego nie umieli zrozumieć Jego wiel-

kości, nie umieli zrozumieć swej roli. Uczniowie Jego byli podkomendnymi niegodnymi Wielkiego Wodza.

Dla nas nie ma róż, ale za to jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowania państwa, jest świadomość włożonych trudów, włożonych nie przypadkowo, jest świadomość współdziałania z tym wielkim opatrnościowym mężem Polski.

My, wojskowi, zdając sobie sprawę z tego, znamy swoje obowiązki. Naszą rzeczą jest, by armia, dowodzona przez wodza, była armią bitną, armią silną, która potrafi każdemu wrogowi, zmierzającemu ku naszym granicom, zastąpić drogę i chwycić go za gardło. A w czasie pokoju ta armia jest i będzie gwarancją i rękojmią porządku, ładu, prestiżu państwa i prestiżu władzy. A wy, kochani koledzy, którzy już munduru nie macie, pamiętając, że jeszcze ciągle placówka jest ważna, że jeszcze ciągle jest aktualna, znajdziecie na pewno również i myśl, i siły w sobie, by swój obowiązek wykonać. A wtedy nie będziemy błędzili między echami przeszłości a marzeniami przyszłości. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość to będzie jeden ciąg.

I wtedy w Polsce ucichną szepty, pocieszające się, że już się kończą, że już ich kres, a i poza Polską odpadnie potrzeba obłudnej troski o to, co się z Polską stanie.

Podдаjcie swoją pierś pod ten nurt wielkich przeznaczeń narodu, a on przez wasze piersi przejdzie do serec tych młodych, którzy stoją obok was i których coraz więcej będzie — bo nie dla kogo innego, lecz dla nich odrzucamy róże, by naprawiać klęski i szkody niewoli — po to, by oni nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej, rozsądniej i mądrzej patrząc na swe przeznaczenie.

„WYBRALIŚMY GO SPOŚRÓD WIELU...”

MOWA PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA PUŁKOWNIKA
LEOPOLDA LISA-KULI W RZESZOWIE 13 WRZEŚNIA 1932 R.

Oto wybrany został jeden z nas, jako łącznik między nami a przyszłymi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie. Został wybrany jeden z wielu. Jakiż był stan służby tego wyjątkowego żołnierza?

Strzelec-legionista bierze udział we wszystkich walkach pierwszej brygady, potem w mundurze obcym walczy na froncie włoskim, później obejmuje kierownictwo Polskiej Organizacji Wojskowej i zostaje naczelnym komendantem P. O. W. — Wschód.

Walczy na Wołyniu, gdzie dnia 7 marca 1919 roku ginie bohaterską śmiercią. Wybitny, świetny oficer, uzdolniony niezwykle. Dlaczego on właśnie staje na tym cokole granitowym?

Umrzeć za ojczyznę — to wielka cnota, ale przecież i tylu innych zginęło za Polskę, dlaczego właśnie pułkownikowi Lisowi-Kuli postawiono ten pomnik? Oto dlatego, że właśnie on najwspanialej skoncentrował w sobie wszystkie cnoty żołnierza legionowego. Polska wybrała właśnie postać pułkownika Lisa-Kuli, aby pokazać przyszłym pokoleniom jakich miała żołnierzy.

Lis-Kula trwał w walce, szedł na każdy posterunek z radosnym uśmiechem żołnierza, przenikniętego wiarą w swego Wodza.

Wierność aż do śmierci Polsce i umiłowanie zawodu żołnierskiego — oto cechy charakteru i ducha ś. p. pułkownika Lisa-Kuli.

Daleki od egoizmu, zawsze skromny, przekonany, że jeszcze za mało dał z siebie dla sprawy, z pogodą w sercu i uśmiechem na ustach szedł radośnie naprzód.

Wznosząc ten pomnik ku czci jego pamięci, powodowaliśmy się nie tylko sercem, ale i rozumem i rozważą. Rozumiemy bowiem, że żołnierze o takich duszach, to filary naszej armii i naszych cnót: męstwa i honoru. Wybraliśmy go spośród wielu po to, aby po nas trwał i mówił o wielkości cnót żołnierskich.

1 luty 1928 rok.

„O POLAKU... POJMANYM PRZY PRACY...”
W CZASIE ODSŁONIĘCIA TABLICY PAMIĄTKOWEJ TRAUGUTTA

Tu, w tym domu, żył i pracował człowiek, który przeciwstawiał wolę Polski woli cara.

Z tego niepozornego domu promieniowała i biła nadludzka energia, niewzruszona wiara i olbrzymia siła moralna, zaprzeczająca potężnemu carowi prawa do Polski. Ta energia i siła moralna sięgała stąd w dalekie krańce Polski, w odwieczne puszcze grzmiące strzałami powstańców, wkładała w mdlejące, znużone dłonie, z których broń wypadła, tę broń z powrotem. Ona tworzyła w wyobraźni wroga groźną legendę o polskim Rządzie Narodowym, a z siedziby Dyktatora, a więc z tego tu domu, robiła jakiś potężny gmach, pełen tajemnic i wielkości.

Tron białego cara runął — siła moralna, idea żyje. Ona przywiodła nas do tej tablicy. Treść tego napisu będzie mówiła najdalszym pokoleniom o Polaku, który tu pojmany przy pracy dla Polski poszedł na śmierć za Polskę, który sądził, że Polska więcej jest warta, aniżeli jego życie.

Potrzebne jest dla przyszłości i wielkości narodu, aby obywatele wolnej Polski głęboko mieli w pamięci to proste i jasne rozumowanie.

1933 rok.

OBOWIĄZKIEM NASZEGO POKOLENIA JEST...

OWA NA DZIEŃ PIĘTNASTOLECIA RARAŃCZY, 19.II 1933 R.

Koledzy! Uroczystość dzisiejsza jest uczczeniem ważnej wielkiej daty. Gdy was tu widzę przed sobą, cisną mi się na usta wyrazy, wiążące się z chwałą żołnierską i nabrzmiałe serdeczną radością, bo był to dzień waszej bitwy i waszego triumfu.

Jestem żołnierzem pierwszej brygady. Gdy w tej chwili stwierdzam tę moją przynależność, to czynię to nie w chęci przeciwstawienia sobie naszych brygad.

To przeciwstawienie zbyt często i zbyt smutno, czasem smutniej, niż serce żołnierskie znieść mogło, dokonywało się w ciągu lat przy skwapliwej pomocy ludzi, zbiegiem okoliczności i zrządzeniem polskiej doli, a raczej niedoli. To przeciwstawienie zdziało, że pożałowano nam wspólnego placu bitwy, że uporczywie nie pozwolono naszym żołnierzom kłaść się obok siebie do grobu za Polskę, to przeciwstawienie miało w sobie tak gryzący jad, że nawet krew z tym samym poświęceniem, z tą samą żołnierską szczodrością wylana ugasić tego jadu nie mogła.

Więc gdy mówię, że jestem żołnierzem pierwszej

brygady, to nie dlatego, by odświeżyć smak goryczy dawno minionych dni... Inna przyczyna mną kieruje. Oto jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości żołnierza pierwszej brygady było ogromne skąpstwo w uzewnętrznianiu swych afektów. Zawsze jakby dziwne zażenowanie krępowało jego usta i nie dopuszczało ani patosu ani liryzmu. O najbardziej piekącym bólu nie mówiło się. A największy afekt również nie znajdował swego słowa. Jeden jedyny afekt uzewnętrzniał się w sposób nieskrępowany, pełny i śmiały — to miłość do Wodza, które to uczucie nabrało u nas wyjątkowego stylu, zezwalającego na liryzm i patos. To było nieuniknioną potrzebą duszy żołnierskiej, to było piękne i dobre.

Pozwólcież mi więc, drodzy koledzy, być skąpym w liryzmie, gdy będę mówił o waszym triumfie.

Wywołując wspomnienia z przed piętnastu laty, podzielę się z wami naszą tajemnicą. Gdy nas po aresztowaniu Komendanta szarpano i poniewierano, walczyliśmy z własnym sumieniem i dygocąc w rozterce robiliśmy rozrachunek z następującym głosem żołnierskiego instynktu.

Nie dać się rozszarpywać, nie dać poniewierać swej godności żołnierskiej, lecz wbić bagnet w pierś okupanta i skończyć mękę po żołniersku. Epilog był do przewidzenia i nie to nas powstrzymało, lecz obawa przed odwetem okupanta na społeczeństwie, które zbite i strатовane mogłoby się nas wyprzeć. Ta niezaspokojona tęsknota zmierzenia się z wrogiem w otwartym boju żyła w nas i trwała, a wieść o Rarańczy przyleciała jak daleki odzew.

Koledzy — zadróciliśmy wam, żeście się znowu wydostali na szeroką drogę wojny. Ta zazdrość żołnierska, to nasz największy liryzm w stosunku do was. Najwyższym patosem było to, że byliśmy z was dumni!

To co dotychczas mówiłem — płynęło z serca. Teraz zaś dajmy głos analitycznej myśli. Popatrzmy na naszą wspólną przeszłość, której osią zwrotną stała się Rarańcza, jak ludzie szukający w historii narodu jej istotnego wątku, tkanego rękami pokoleń, jak ludzie szukający źródeł siły i załączków niemocy narodu.

I zapytajmy: — na co potrzebna była ta gorzka rozterka między nami, co wyrosło z waszej i naszej męki dusz, co dobrego dla naszej ojczyzny wynikło z tych wstrząsających przeżyć, wychodzących daleko poza normalne przeżycia, cnoty i powinności żołnierskie?

Koledzy! Potrzebna była odmowa przysięgi, potrzebna była Rarańcza!

Dotykam nabolałych dawnych ran, ale wszak lekko i miło nie rodzą się historyczne siły. Potrzebna była odmowa złożenia przysięgi i potrzebna była Rarańcza z całą waszą przeszłością, aby się odrodził w naszym pokoleniu nowy nieodzowny element rozwoju i wielkości narodu, a mianowicie poczucie odpowiedzialności Polaka za los Polski. Tego elementu siły brakowało w Polsce. Wy i my tworzyliśmy go w swych duszach wśród ciężkich i twardych przejść. My w poczuciu odpowiedzialności za los Polski odmówiliśmy przysięgi. Wy, w poczuciu tej samej odpowiedzialności, uderzyliście na okopy austriackie pod Rarańczą.

Obowiązkiem naszego pokolenia jest przekazać pokoleniu następnemu nie tylko ciężyznę żołnierską, ale

i duszę Polaka, wzbogaconą o ten nowy pierwiastek. Nie chcemy, aby historia się powtarzała, aby jakiś przyszedł Stefan Batory na próżno szukał w Polsce siły.

Jakżeż to w jego czasach było? Wojna grozi Polsce, ktoś się buntuje, ktoś czai się z napaścią u granicy... A niech tam, niech skarb będzie pusty, kraj ogołocony z wojska — nie nasza to troska i nie nasze zmartwienie. Jest król, niech on się martwi! A gdy król surowo uczy ich, że i oni, obywatele państwa, mają myśleć i pracować dla Polski, to stają się tak wyzywająco bezczelni, iż im przypomnieć musi, iż nie urodził się w stajni, i nie brakło mu jadła ani odzieży, nim na prośby i nalegania Polaków przybył do Polski.

Narastanie i przebudowa naszych dusz poszła nam łatwiej, bośmy byli pod bezpośrednim wpływem Wielkiego Budowniczego nowej Polski. Wy mieliście więcej męki i zmagañ.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj stoimy obok siebie pod rozkazami tego samego Wodza, na jednym wspólnym froncie, który się nazywa przyszłością Polski, na jednym wspólnym odcinku, którego żaden podkop nie rozdzieli!

NIECHAJ SZTAFETA POKOLEŃ DAŻY NIEPRZERWANIE NAPRZÓD

MOWA NA ŚWIĘTO 70-LECIA CZYNU STYCZNIOWEGO

Po ulicach Warszawy, wśród tych samych murów i tych świątyń, co dziś jeszcze się wznoszą, w epoce przedpowstaniowej rozwijały się i szły pochody ze sztandarami, śpiewając na przemian pieśni patriotyczne i pieśni nabożne, w ekstazie religii i patriotyzmu: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Obie pieśni wzbijały się ku niebu obok siebie, gdyż obie miały źródło w najgłębszych, a jednocześnie najwznioślejszych porывach ducha ludzkiego, w miłości Boga i miłości Ojczyzny. Huk strzałów wroga rwał słowa tych pieśni, brocząc polską krwią ulice, po których idąc tutaj myśmy stąpali.

Od tych pochodów — owianych dymem strzałów, od tych gorących serc, co taką tęsknotą do wolności bić zaczęły, że cała Polska zatrzęsła się, od tej młodzieży, co za najwyższą rację stanu uznała nakaz „bić wroga“ — dalekoż nam czy blisko?

Daleko, bo nie ma już w Polsce wroga, bo w pochodzie naszym maszeruje polskie, chwałą zwycięstwa okry-

te wojsko, bo pośród nas jest niejeden młody chłopak, który mówiąc o sobie nie powtórzy za poetą „urodzony w niewoli, okuty w powiciu“... Daleko, bo bezpowrotnie minęły już rozterki i zażarte spory na temat: autonomia, czy niepodległość; cała Polska przy Rosji, swej wielkiej siostrzycy, czy tylko część Polski? Daleko, ponieważ minęły bezpowrotnie wyrazy dawniej ważne dla Polski, będące nadzieją lub hańbą. Stały się one dziś przedmiotem nie naszego użytku, stały się brzemieniem, wyrażającym nie nasz ból a obcy wstyd. Więc daleko nam od tamtych dni, a jednak jak równocześnie i blisko. Blisko nie tylko dlatego, że wy, powstańcy, przeżywszy waszą wojnę słyszeliście strzały wojny naszej i nie tylko dlatego, że dane nam było stawać obok was na baczność przed naszymi wojskowymi sztandarami i wspólnie radować się zwycięstwem wojennym. Bliscy nam jesteście jeszcze z innych, głębszych przyczyn. Wy waszą walką sprawiliście, że dni naszej młodości nie były dniami posuchy i pustki, a były czarownymi dniami tęsknoty i woli. Wy daliście naszej młodości poezję buntu przeciw rezygnacji, słabości i zadowoleniu. Na was, z przejęciem całej duszy młodzieńczej „równaliśmy“, gdyśmy w żołnierskim raz pierwszy stawali szeregu, a wasze mogiły wołały wielkim głosem do naszego Wodza: „idź i czyn“.

W przemijających stuleciach dziejów narodu są wielkie daty i wielkie pokolenia, oddzielone od siebie przestrzeniami czasu, epokami pozornie zaprzeczającymi wielkość próchniejącej w mogiłach. Zdawałoby się pozornie, że nie ma stałości, ani ciągłości, jest tylko przypadek i każdy dzień jest nowy, bez wczoraj i bez

jutra. Nie, tak nie jest. Poprzez dzieje naszego narodu dąży nieustrudzona, nieśmiertelna sztafeta pokoleń, niosąc honor i wielkość narodu. Dąży ona od początku istnienia Polski. Wy bez tchu w piersiach dobiegliście do nas, by naszym dłoniom powierzyć tę wielkość i honor. Poszliśmy i nie ustajemy w biegu, patrząc w dalekie horyzonty. Wy zazdrościcie nam może naszego zwycięstwa wojennego, które jest przecież triumfem waszej idei, ale my zazdrościmy wam hymnu „Boże coś Polskę“, śpiewanego po litewsku przez litewskich chłopów. Ale my zazdrościmy wam żmudzkiego powstańca, co nie znając mowy polskiej z własnej woli poszedł bić się za Polskę pod dowództwem swego duszpasterza.

Gdy dzisiaj składamy hołd i oddajemy żołnierskie pozdrowienie wam, żyjącym, gdy czcimy cienie tych, co odeszli, to równocześnie czcimy pierwiastek wielkości w dziejach Polski i stwierdzamy konieczność ciągłości i wysiłku dla zdobycia tej wielkości.

Niechaj sztafeta pokoleń dąży nieprzerwanie naprzód.

„O PRACY I ŚMIERCI BEZIMIENNEJ W SŁUŻBIE DLA OJCZYZNY”

MOWA PODCZAS ODSŁONIĘCIA POMNIKA POLSKIEJ
ORGANIZACJI WOJSKOWEJ (P. O.Ź.W.) W WARSZAWIE,
W DNIU 10 LISTOPADA 1933 ROKU

Dla kogo przeznaczona jest wymowa tego wieczoru
z tą spiżową postacią młodzieńca-bojownika?

Czy dla tych, co przekroczyli bramę śmierci?

Gdy umierali, nie myśleli o pomnikach. Być może,
w godzinie rozstawania się z życiem, myśl ich szukała
Boga, być może czułość ich lgnęła w ostatnim westch-
nieniu do rąk opuszczonej matki, być może ich ostat-
nim słowem było jakieś ukochane imię, lecz wiemy
z niezawodną pewnością uczucia, że przy ich śmierci
stała wizja Polski. Taka, jak ją sobie wyobrażali, kon-
centrująca wszystkie uczucia — coś z miłości do matki,
coś z miłości do człowieka.

Peowiaci! Nieodrodne plemię tak starej tradycji
polskiego ochotnictwa. Bo kto pracował w przeszłości
polskiej dla państwa? Czy to były masy uświadmio-
nych obywateli, a jeśli nie masy, to potężne frakcje,
liczne zgrupowania? Czy to był ogół rządzącej klasy,

odpowiedzialnej za los państwa i podporządkowującej tej odpowiedzialności swe czyny i zbiorową postawę? Nie, nie masy, a ochotnicy pracy dla dobra Rzeczypospolitej, żołnierze i niestrudzeni oracze niewdzięcznej, publicznej polskiej niwy. Jakiś Batory, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Sobieski, Piłsudski... To są nazwiska wielkich ochotników sprawy polskiej.

Ci zaś ochotnicy, których śmierć bohaterską dzisiaj czcimy, nie hetmanili; nazwiska ich często nieznane nikomu, prócz najbliższego otoczenia, lecz w służbie dla ojczyzny dali życie.

Tu, w murach tego miasta, zaczęła się ich praca żołnierska na początku wielkiej wojny poza frontem rosyjskim, gdy ich Komendant z pierwszą brygadą walczył z wrogiem i zdobywał własne społeczeństwo. Tu, na tym placu, defilowali po raz pierwszy przed Komendantem w uwolnionej od Rosji Warszawie. Gdy Komendanta wywieziono do Magdeburga, zeszli w podziemną pracę wojskową, zdobywając masowo młodzież miast, miasteczek, a przede wszystkim wsi.

Stąd ponieśli hasło walki tam, gdzie niegdyś przodkowie nasi słowa „za naszą wolność i waszą“.

I oto jeszcze jedna charakterystyczna ich cecha. To jest pokolenie, które wiązało Polskę dzisiejszą z dawną historyczną Polską. To, co dla dzisiejszej Polski staje się z dnia na dzień coraz bardziej obce, co zanika jak ton zamierającej pieśni, to dla nich było najbliższą, najrealniejszą rzeczywistością, którą oni żyli. Gdzie dziś dla Polaka jest obcość, tam była ich ojczyzna, ich przyrodzona gleba. Tam czuli się oni u siebie w domu, w domu tyłkrotnie burzonym i podpalanym — gdzie prze-

szłość nasza tak błędziła, ale i gdzie tworzyła odrębny wyraz polskiej kultury. Tam wytwarzał się odrębny typ Polaka, wynik procesów historycznych u naszej wschodniej granicy, które wzbogaciły polską duszę, wycisnęły piętno na naszej myśli politycznej, na naszej poezji i sztuce, na naszej mowie. I tam, gdzie czuli się u siebie w domu, zaczęli walkę z wrogiem w przededniu zmartwychwstania Polski.

Stanęli tłumnie w szeregach w wojnie polskiej.

A potem, pamiętając o przeszłości, poszli na zachód krwią łączyć Polskę z powracającymi do niej dzielnicami. Był w nich instynkt historyczny, mądrość plemienna.

Więc dla nich przeznaczony ten pomnik — ale nie tylko dla nich.

Nie chcemy, by przeszłość była kamienną płytą grobową, deptaną stopami mijających pokoleń tak długo, aż napis jej starty treść swoją zatraci!

I chociaż pamięć ich jest nam serdecznie i głęboko droga — to droższa nam jest przyszłość Polski! I chcemy, by ta przyszłość przychodziła tu do tego pomnika, aby sprawa państwa przestała być sprawą ochotników, a stała się sprawą uświadomionych rzesz obywateli. Aby tu uczono się instynktu dziejowego i mądrości plemiennej, wiążącej przeszłość z przyszłością. I aby przechodzień przyszej Polski zatrzymywał się przy tym pomniku na chwilę i pomyślał o pracy i śmierci bezimiennej w służbie dla ojczyzny.

Pomnik ten ma czczyć przeszłość i uczyć przyszłość.

„SĄ PRAWDY WOJSKOWE...”

WSTĘP DO „DZIEJÓW 1. PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW”
(1918–1920)

Są prawdy wojskowe, które nigdy nie stają się przestarzałe, nigdy nie tracą swej wartości. Mijają wieki, zmienia się oblicze świata, niszczyją najbitniejsze armie, odradzają się inne, rozbite — a prawdy te istnieją zawsze żywe i ciągle działające. Do prawd tych należy przede wszystkim działanie wartości moralnych w armii. Wśród nich jedno z pierwszych miejsc zajmuje „esprit de corps”.

Biedny i pożałowania godny jest ten żołnierz, który nie może być dumny z przynależności do swego oddziału! Oddział zaś cały jest w porównaniu z innymi jakby gorzej uzbrojony, zaopatrzony w narzędzia walki niższego gatunku.

Pułk 1-szy piechoty Legionów ma bogaty arsenał. Współczesne i przysze pokolenia mają z czego czerpać swe siły moralne, żołnierz 1-go pułku może być dumny z przynależności swej! Arsenaal ten stanowi nie legenda, ale twarda, krwawa historyczna rzeczywistość, ujęta w kronikarskiej, rzeczowej formie w „Dziejach 1. pułku piechoty Legionów”.

W kartach tej książki zawarta jest opowieść o rzetelnie spełnionym żołnierskim obowiązku, bije w nich gorącym młodzieńczym tętnem krew tych, których dziś mogiła kryje, woła przeszłość wielkim głosem o swej sławie — ale i o obowiązku przyszłości!

1933 rok.

DO OFICERÓW PIECHOTY

Z dużą satysfakcją piszę o piechocie i do piechoty, ponieważ sam przemierzyłem tyle dróg polskich, marszerując w zwartej masie piechoty, ponieważ pierwsze moje przeżycia wojenne wiązały mnie z tą bronią nierozzerwalnym węzłem wspólnych niebezpieczeństw, biedy, utrudzenia i dumnych zwycięstw.

Więc piszę do tego oficera piechoty, co młodym, silnym, sprężystym krokiem wstąpił w naszą kolumnę, by zająć miejsce, opróżnione przeze mnie i przez tylu moich kolegów lub podwładnych, którzy kolejną rzeczy wśród płynących i mijających lat musieli opuścić swe miejsce. Wyszli z kolumny, ale nigdy nie zapomną tego, że bój piechoty rzeźbił kształt ich żołnierskiej duszy, że swój hart, siłę decyzji i nieugiętość wykonania, umiejętność wydobywania z siebie nieprawdopodobnie wielkich wysiłków zawdzięczają przeżyciom piechura i przemyśleniom piechura.

Pragnę, aby oficer piechoty umiał cenić honor swej broni, i to już teraz, w czasie pokoju, nie czekając na wielkie świadectwo przyszłej wojny. Gdyż rycerska dumna z zadania i roli piechoty zrodzi w nim siły moralne, potrzebne mu już przy pierwszym strzale na polu bitwy.

Należy podnieść głowę do góry. I niech się to stanie nie drogą zmniejszenia wartości innych broni, lecz drogą

zrozumienia ogromu wysiłku, który w boju musi dać piechota, drogą zrozumienia konieczności przygotowania się do tego wysiłku. Oficer piechoty musi stworzyć sobie swój styl, swój typ psychiczny i zewnętrzny.

Powiedzmy prawdę — stylu tego on nie posiada. To są słowa przykre, które jednak należy powiedzieć, aby skończyć z tym stanem rzeczy. Jeśli się zbada głęboko ukryte myśli oficera piechoty, który wojny nie przeszedł, a takich będziemy mieli z każdym rokiem coraz więcej, to zobaczymy, że, mimo wpajanych w szkole pięknych maksym o znaczeniu piechoty, gdzieś w głębi duszy kryje się pewna zazdrość w stosunku do oficerów innych broni. Wymownym wykładnikiem panujących nastrojów była dotychczas obserwowana niechęć do piechoty u wychowanków podchorążówki. Najlepsze lokaty zgłaszały się nie do piechoty, lecz do innych broni. Ostatni rok dopiero, dzięki dobrej metodzie wychowawczej, sprowadził zmianę na lepsze. Oficerowie zaś starsi, którym twarda i wielka przeszłość bojowa dała tyle dowodów znaczenia ich broni i słusznych powodów do dumy, zapomnieli w kołowrocie codziennych zajęć pokojowych o wyciągnięciu z tej przeszłości treści i formy dla duszy oficera piechoty. Dali zrobić ze swej broni masę, pozwolili, że oficer piechoty stał się oficerem bez wyrazu, bez zdecydowanego i ostro zarysowanego typu.

Jeśli kawalerię charakteryzuje szybkość działania, rozmach i polot, to oficer piechoty nie powinien zapominać, że polska piechota miała w ciągu wojny tę samą szybkość działania, co kawaleria.

Jeśli działanie artylerii charakteryzuje potęgą ognia, to oficer piechoty winien pamiętać o tym, że i w tych

momentach, gdy potęga ognia artyleryjskiego nie może go podtrzymać — on musi trzymać się własnym wysiłkiem. A więc musi w swej psychice łączyć zdolność do szybkości i rozmachu działania, polot, a równocześnie wyrobić w sobie nieustępliwość, bezwzględność w uderzeniu i niezłomność w stawianiu oporu. A te wszystkie wartości mają w nim grać i płonąć na zasadniczym podłożu ogromnego utrudzenia fizycznego, długich marszów, nie kończących się najbardziej opłakanych warunków codziennego bytowania. Jak twardą trzeba mieć na to duszę, jak dużo trzeba mieć ognia wewnętrznego, płonącego bez przerwy płomieniem równym, nigdy nie gasnącym. Czy ktoś, czyja psychika jest szara, nijaka i bez wyrazu, ktoś, kto nie umie zdecydowanie znaleźć sobie miejsca i to nie byle jakiego w zespole zbrojnym, potrafi z swej piersi wydobyć ten hart i wykrzesać ten ogień? Niechaj to pytanie postawią sobie dowódcy wychowujący oficerów, niech nad tym pytaniem zamyślą się młodzi oficerowie, szukający myśli przewodniej w pracy nad swą psychiką.

Typ zewnętrzny musi być odbiciem wewnętrznej treści. Powaga, połączona z samopoczuciem swej wartości, pewność wystąpienia, połączona z rycerskością bez blagi i samochwalstwa, elastyczność i sprężystość, wynikająca z tężyzny fizycznej i cielesnej kultury, winny się łączyć z dbałością o schludność stroju i nienaganność wyglądu.

A więc należy zdać sobie sprawę z tego, jakie wartości psychiczne musi posiadać oficer piechoty, należy je w sobie wytworzyć, należy mieć dla nich szacunek, wreszcie należy dla nich zdobyć szacunek u innych. Oto droga.

„BYŚCIE O SILE NIE ZAPOMNIELI”
PRZEDMOWA DO „ALBUMU LEGIONÓW POLSKICH”

Oto ostatnie polskie pokolenie powstańcze. Charakter powstańczy był źródłem jego wielkości, a równocześnie ciężkich przeżyć, bolesnych zmagani i rozgoryczeń. Wiemy coś o tym... Ostatnie strzały, bijące w tych ludzi, dawno zacichły, broń, grodząca im drogę do wolnej Polski, dawno wypadła z rąk, co ją dzierżyły i gnije gdzieś — bezsilny łom... Istnieje państwo polskie, które decyduje o sobie, wpływa na losy innych państw i rozwiązuje zagadnienia tak dalekie od tamtych, na pierwszy rzut oka, tak łatwych do rozwiązania — bo tylko krwi wymagały. A jednak użytecznie jest zajrzeć w tamte czasy i zobaczyć codzienną pracę tamtych ludzi. Nie tylko dlatego, że wśród nich pędził chmurne dni i bezsenne noce ten, co największy na siebie wziął ciężar i prowadząc Polskę nie zdjął go z siebie dotychczas, stając się w nadludzkim wysiłku osią, na której odwrócił się los, życie i historia trzydziestu milionów ludzi. Nie tylko dlatego, że podniosły rzut ducha, co tak potężnie pchnął tamtych ludzi w dzieje ubiegłych dni, dziś jeszcze dygoce i drga jak fala ciepła rozkwit rodzącego...

I nie tylko dlatego, by poznać nazwiska i spojrzeć w wasze dawno zagasłe oczy o cienie, przyjaciele, żołnierze...
Lecz dlatego, przede wszystkim dlatego warto pomyśleć nad tamtymi czasami, aby dowiedzieć się, jak śmiertelnie trudno zdobyć utraconą wolność, by poznać bolesny wstyd człowieka bez państwa, mękę i upokorzenie słabości tam, gdzie decyduje siła.

Byście o sile nie zapomnieli!

1935 rok.

D Z I W N E C Z A S Y

Przeżywamy bardzo dziwną epokę, czas kontrastów i przełomów, gubienia dróg i bezskutecznego poszukiwania nowych, zaniku pewnych form życia i wykluwających się nowych, które zanim osiągnęły swój ostateczny wyraz i styl już się rysują i pękają. Rumowisko porozbijanych czerepów, z tkwiącymi jeszcze tu i ówdzie ocalałymi pełnymi kształtami, których jedni trzymają się kurczowo, by zachować choćby wzór przyszej odbudowy, do których drudzy chcieliby się jak najprędzej dorwać mściwą, napastliwą ręką, które wreszcie dla innych są czymś, co może tak samo istnieć jak i przepadać. W dziedzinie myśli, polityki, sztuki, w życiu rodzinnym, wszędzie, gdzie objawia się rozum, uczucie lub wola człowieka obserwujemy nagle przeskoki, niespodziane załamania — rozum skłócony z uczuciem, potężną wolę wlokącą nikły rozum, zatrutą kryteriów, niepewność, brutalny egoizm, szlachetne wyjałowienie. Można w nieskończoność wyliczać przykłady nieskoordynowania ludzkich poczynań, dowody istnienia jaskrawych sprzeczności w systemach święcących wielkie triumfy, których trwanie tak często zależy od okoliczności nieobliczalnych, będących igraszką losu.

Niejednokrotnie odnosi się wrażenie, jakby wśród zmieniających się wydarzeń osobistego życia ludzkiego jedyną wartość zachowała stara zasada „carpe diem“, a w warunkach prymitywniejszych jedynie szczere było westnienie „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Mądrzy, zniechęceni swą mądrością, idą na naukę do głupców, co u tych ostatnich zaczyna wywoływać nieufne zaniepokojenie. Nie wpływa to, rzecz prosta, na wrodzoną im żywotność.

Czy są tacy, którzy wiedzą czego chcą?

Wśród ludzi o głębszych umysłach i czystych sercach mało takich znajdziemy. Nie liczymy ich, bo zaczęlibyśmy żałować czasu poświęconego nauce arytmetyki. Iluż ich przeżywa bolesny dramat, gdy spojrzą uczciwie w oczy temu pytaniu?

Nie liczymy też tych, którzy wiedzą czego chcą, natomiast nie lubią parać się z jakimś tam umysłem czy sercem. Bo gotowiśmy żałować, że wogóle istnieje arytmetyka, jeśli ona ma doprowadzić do takich podsumowań.

Nie moją rzeczą jest pojękiwać i biadać nad tym stanem, ani też stawiać horoskopy. Zatrzymałem się chwilę nad tymi sprawami, gdyż to jest zasadnicze tło dzisiejszych zdarzeń na świecie. Na tym tle, jak na tle kulisy, rozgrywa się życie jednostki i życie narodów. Za mało powiedziałem, używając wyrażenia kulisy. To także treść rozgrywającej się komedii czy dramatu. Jak wśród tego wyglądają drażliwe i wrażliwe kwestie obrony narodowej, wojska i wojny?

Tło dla tych spraw stanowią hasła pokojowe, wygła-

szane szczerze lub demagogicznie przy okazji rozmaitych zjazdów i narad międzynarodowych. Wszyscy chcą pokoju. I na pewno są tacy, którzy go chcą szczerze. Lecz trudno się oprzeć wrażeniu, że tyrady pokojowe są często tylko maską zasadniczej chęci wytargowania jak najlepszych warunków dla przygotowania wojny. I jeśli był okres czasu bezpośrednio po wojnie, kiedy narody wstrząsały się dreszczem przerażenia na słowo wojna, a dyplomaci i politycy wyrzekali się ostentacyjnie i uroczyście znajomości tego wyrazu, to dzisiaj mówi się jeszcze o pragnieniu niezakłócenia pokoju, ale równocześnie tonem pewnym i bez obaw mówi się o ekspansjach, terenach kolonizacyjnych, rewindykacjach, używa się spiżowych, jak fanfary brzęących haśle, potracających w duszy narodu te struny, które brzmią dumą żołnierską, sławą wojenną, odwetem.

I chociaż te głosy i te nastroje wywołują jeszcze sprzeciw, to jednak ma się wrażenie że to jest walka chwiejnej, niezaradnej refleksji z pierwotnym, żywiołowym instynktem.

Kuszący jest czas kulturalnego dosytu pokojowego — którego nota bene nigdzie nie ma — ale jakby na przekór marzeniu o tym szczęściu świat się zbroi.

Najdalej sięgające w marzenie o uszczęśliwieniu człowieka Sowiety pielęgnują i hodują swą armię tak, że u nich żołnierz jest chyba najdobrze ubranym i najlepiej karmionym obywatelem.

Niemcy, przeżywając kryzys ekonomiczny, znajdują środki nie tylko na to, by żołnierz ich Reichswehry wyglądał jak modelowy wojak, ale też by uruchomić rozległe przeszkalanie wojskowe społeczeństwa

z wszelkimi komórkami i warsztatami pracy wojkowej. A ton żołnierskiego bohaterstwa, to być może najintymniejszy, ale i najsilniejszy fluid, przepływający z serca ich wodzów do serc szerokich tłumów. Być może, jest też godnym zastanowienia fakt, że najwyższy urząd u nich piastuje żołnierz, którego treścią życia była wojna.

Italia przeżywa patetyczne „sursum corda“, wpatrzona w promienistą wizję śnionej potęgi, przeżywając równocześnie renesans samopoczucia żołnierskiego. A ten ruch, który dał jej ustrój i sięgnął poza jej granice, wyszedł z żołnierskich kół, których najsilniejszym i najgłębszym przeżyciem była wojna. Więc jakże to jest? Wszędzie poszukiwania, we wszystkich dziedzinach nieukoiony rewizjonizm, wszędzie względność, burzenie starych, brak powodzenia w tworzeniu nowych bogów, wszędzie płynność i otwarcie na ścieżaj bramy dla wszystkich możliwości? A w tym wszystkim jeden tylko punkt stały — stosunek do zagadnienia wojny. Stosunek nie frazesu, lecz czynu. Odmienne kultury, różniące się ideologie ustrojowe, odmienne warunki geograficzne, polityczne, a mimo tego dziwnym sposobem istniejąca zgodność pojmowania tego jedyne go zagadnienia. Nie w formach, lecz w zasadzie.

Czy to nie zastanawiające? I czy wobec tego, mimo międzynarodowych manifestacyj pokojowych namietności nie jest najrozsądniejsze dla państwa żyć tak, by dobrze przygotowanym być do wojny, choćby trudne i bezprzedmiotowe było określenie kiedy ona wybuchnie? Nie wykluczony jest paradoks, że wojna zostanie narzucona pierwszemu temu, kto jej się najbardziej obawia, i gotów jest do największych ofiar, byle

tylko jej uniknąć. Więc należy żyć tak, by być przygotowanym do wojny w tym, co stanowi bardziej uchwyt-ny czynnik, a mianowicie zespół obywateli zdolnych do walki i w tym, co jest mniej uchwytne, a mianowicie przygotowanie myślowe i moralne.

1 styczeń 1934 rok.

*...losy narodów decydują się wojną.
Kultura, zamożność, najbardziej humani-
tarne urzędownia tak długo mają swoje
znaczenie, jak długo u granic stoi silne
wojsko.*

*Bez tego wojska... najpiękniejsze zdo-
bycze ducha ludzkiego... stają się łupem
przechodnia zbrojnego, który brutalną sto-
pą najeźdźcy wdeptuje je w błoto.*

WÓDZ NACZELNY MÓWI

•

„NARÓD, KTÓREGO DUCH NIE MA HEROIZMU”

WSTĘP DO KSIĄŻKI „LUDWIK NARBUTT”, WYDANEJ PRZEZ
76 LIDZKI PUŁK PIECHOTY

Naród, którego duch nie ma heroizmu — jako składnika dominującego — jest narodem bez przyszłości.

Bez czynnika heroizmu najbystrzejszy intelekt zmarnuje się w jałowej kalkulacji, największa siła woli zwyrodnienie w egoizmie, najbogatsza kultura stanie się pastwą przygodnego zbója i w zgłiszcza się przemieni.

Armia zaś pozbawiona czynnika heroizmu byłaby głupią, smutną komedią.

Jeden z pułków polskiej piechoty, 76 lidzki pułk, żołnierskim swym sercem zbiorowym wyczuł tchnienie heroizmu, dobywające się z pod okrytego mchem głazu cmentarnego w Dubiczach, znaczącego grób Narbutta i jego dwunastu żołnierzy.

Pułk ten, uznając heroizm jako zasadniczy element swego wewnętrznego życia, obrał sobie Narbutta na patrona — bo Narbutt padł w bitwie żołnierską śmiercią, a w życiu swym należał do ludzi, „których Opatrzność od kolebki do ofiar przeznacza; przychodzą oni na świat namaszczeni stygmatem męczeństwa i przez cały żywot swój ofiarny aż do chwili ostatniej dźwigają swój krzyż z czołem promiennym wiarą, ze spokojem spełnionej powinności, z pieśnią nadziei i wytrwania na ustach“.

8 lipca 1935 rok.

„BY STAŁ SIĘ KUŹNICĄ MŁODYCH CHARAKTERÓW”

NA POŚWIĘCENIE DOMU STRZELECKIEGO IM. GENERAŁA
ŚMIGŁEGO RYDZA W GRODNIE, 4 SIERPNIA 1935 ROKU

Szanowni państwo i obywatele strzelcy!

Zdaję sobie dobrze sprawę jaką ilość wysiłku i energii włożono, by gmach ten postawić. Ma ten wysiłek znaczenie tym większe, że nie celom osobistym, lecz wielkiej sprawie strzeleckiej będzie służyć. Informowano mnie tutaj, że wszystko co wykonano, zostało w gotówce zapłacone. Z zadowoleniem to podkreślam i dziękuję za wysiłek, który połączony został z moim imieniem.

Budowa ta powstała w podobnych warunkach, jak zamek królewski, z wysokiego brzegu Niemna w fale, ku morzu płynące od stuleci, zapatrzony.

Bo wtedy i dziś jednak jest sens w tych budowach: podkreślenie wyraźne siły państwowej Polski, naszego rozmachu i ciężyny naszych starań o obronę państwa. Dom ten stanął w historycznym grodzie, który widział zarówno królów polskich, błyszczących chwałą zwycięstwa, jak i innych kirem żałoby okrytych.

Rozegrał się na tym terenie, przeciętym błękitną wstęgą Niemna, niejeden fragment naszej historii. Tu rozlegały się w głuszy borów strzały powstańcze, tu ginał bezimiennie najszlachetniejszy żołnierz, walkę prawie beznadziejną na śmierć i życie z przemocą podejmując za honor Polski, aby wielkość ducha narodu choćby śmiercią zaznaczyć.

Przeżyła ta ziemia okres smutku, łez i klęski i do czekała się wreszcie wielkiego triumfu i zwycięstwa. Tutaj właśnie, nad Niemnem, zadał Józef Piłsudski ostatni, decydujący cios wrogowi.

Patrząc na wysiłki dzisiejszego pokolenia, sięgnąłem do wspomnień dalekich. Dopiero bowiem z perspektywy czasu widzi się sens życia, wtedy nie jest ono już tylko życiem dla siebie.

Dom zbudowany tutaj jest dużym wysiłkiem społeczeństwa, które drobne zamierzenia swoich sił ludzkich przenosi na wielkie rozpędowe koło historii. Tylko wtedy, gdy się tak czyni, życie ludzkie warte jest przeżycia.

Oddając gmach do użytku władz strzeleckiego okręgu, składał życzenia, by stał się on kuźnicą młodych charakterów i aby skupiał w sobie tych wszystkich, którzy chcą oddać na służbę państwa i swoje zdrowe ciało i swego silnego ducha.

„WYZWOLIĆ W SOBIE SIŁY MORALNE...”
PRZEMÓWIENIE PODCZAS ODPRAWY KOMENDANTÓW
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Dziękuję wam, obywatelu Prezesie, dziękuję wam wszystkim, obywatelki i obywatele. Chcę powiedzieć w prostych słowach, nie siląc się na wzniosłość, chcę stwierdzić, że jak na pewno wiecie wszyscy, obywatelki i obywatele, Związek Strzelecki nie jest mi obojętny. A nie jest mi obojętny dlatego, że sam jestem starym strzelcem, a po wtóre dlatego, że dziś na mnie ciąży odpowiedzialność za obronność państwa, a praca wasza tak ściśle i tak głęboko łączy się z wszelkimi walorami, tworzącymi tę obronność. Chcę jeszcze powiedzieć jedno, przypomnieć stare polskie przysłowie: „Wedle stawu grobla”.

Mówię to dlatego, iż wiem, że Związek Strzelecki, jako organizacja, ma duże ambicje i stawia sobie wielkie cele.

I słusznie. Ale z chwilą, kiedy ma te ambicje, kiedy stawia sobie te wielkie cele, to musi odpowiednio do tych ambicji wyzwolić w sobie siły moralne, musi dać odpowiednie napięcie i natężenie pracy, aby nie

było dysproporcji między wielką ambicją i między tym, co daje życie w dniu codziennym.

Życzę wam tego serdecznie i będę bardzo rad, będę starał się dopomóc waszym wysiłkom — wysiłkiem moim, jeśli zechcecie ze swego życia stworzyć potężną kuźnię, wykuwającą dzisiejszego Polaka na modłę potrzeb dzisiejszej chwili i dzisiejszej sytuacji, w jakiej Polska się znajduje.

27 września 1935 roku.

SWEGO NIE DAMY...

MOWA, WYGŁOSZONA NA SOWIŃCU PODCZAS ZJAZDU
LEGIONISTÓW W KRAKOWIE

Koledzy, tak się złożyło, że ja tylko jeden będę do was mówił. Obecny tutaj szef rządu, pułkownik Sławek. przemawiał już z tego miejsca przy innej okazji.

Głęboko świadom jestem tego, że w tej chwili trudno głosowi ludzkiemu tak w waszą pierś uderzyć, by trafić w rytm waszego serca. Byliście bowiem w krypcie wawelskiej...

Tak... nie zjawi się między nami, jak dawniej, Komendant i nie szarpnie naszym sumieniem, sumieniem narodu, ani nie pogłuszcze serdecznym, wzruszającym słowem, wskrzeszając uroki naszej żołnierskiej młodości i ciesząc się naszą wierną, żołnierską miłością...

Czyż mam mówić do was o tym, kim On był dla Polski?

Nie dziś dopiero, nie dzisiaj, gdy spoczął między królami po trudach, nie dzisiaj dopiero pojęliśmy i zrozumieli kogo w Nim Polska miała. Zrozumieliśmy to przed dwoma dziesiątkami lat, wtedy, gdy młodzieńczy mi śpiewaliśmy głosami: „Wojenko, wojenko, cożeś ty

za pani“... Nie potrzeba było Jego śmierci, by nas przekonać o Jego wielkości i nie trzeba było widoku duszy całego narodu, leżącego u Jego trumny, by nas przekonać o wyjątkowych prawach Tego Człowieka. Wszak myśmy już tak dawno złożyli w Jego ręce prawo stanowienia o naszym życiu i o naszej śmierci.

Wiemy dobrze, że co w naszych duszach jest najlepszego i najsilniejszego — to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, to Jego dzieło. Powiększył On duszę narodu o całą wielkość wolnej ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.

Z okresu walki przynieśliście na ten kopiec z szerokich polskich pól, lasów i gór garście ziemi, zawierającej obok krwi dawnych pokoleń naszego pokolenia krew. Te garstki popiołów, tu przyniesione, głoszą swą głęboką symboliką o nieśmiertelności wypełnionego żołnierskiego obowiązku i stwierdzają, że miłość żołnierska silniejsza jest od śmierci. Non omnis moriar, bo ta ziemia ma szczególną moc, non omnis moriar, bo istnieje wielkość Polski, wydzwignięta olbrzymim trudem Komendanta, bo istnieją całe kategorie wartości i sił, które przed Nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość, jako najważniejszy element w konstrukcji państwa, i nauczył naród rozumieć, że jeśli ten element zaczyna murszeć lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko,

ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tym, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo „Rzeczpospolita nasza jest otworzystą“, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie?...

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkim, żyjącym z dnia na dzień.

Koledzy, nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest na pewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępić chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategoria pojęć o państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności. W stosunku do trudności i zmagania trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w waszej myśli i w waszym sercu: Jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze raz nieudolnie się przeliczy. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką okazję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to jest decyzja całego narodu.

Sierpień 1935 rok.

GOTOWA DO WYPEŁNIENIA OBOWIĄZKÓW ARMIA!

MOWA, WYGŁOSZONA W POZNANIU W ROCZNICĘ
POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Powstańcy!

Uroczystość wasza jest uroczystością żołnierza i każdy, ktokolwiek mówiłby do was, musiałby mówić o żołnierskich sprawach. Tym bardziej ja, żołnierz do żołnierzy, o tych właśnie sprawach muszę mówić.

Oddaliśmy hołd milczeniem i serdeczną myślą kolegom waszym, którzy polegli bohatersko, dając krew i życie dla ojczyzny. Prochy ich żołnierskie w mogile, ale pamięć o nich żyje, karmiona miłością koleżeńskich serc i głęboką czcią całego społeczeństwa. Na pewno w owej chwili zgon ich okrył żalem serca bliskich i kolegów. Ale powstańcy! Śmierć żołnierza ma swoją wyjątkową wartość i wymowę. Tę wartość rozumie nawet serce ojcowskie, które rozumie świętość obowiązku żołnierskiego, a obowiązek żołnierski za pan brat ze śmiercią chadza.

Od mogiły żołnierza nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziej-

ności, ale z niezbitym przekonaniem, że oto wyrosła z niej nowa wartość ducha, wartość nie twoja, nie moja, ale nas wszystkich, wartość należąca do całego narodu.

Dlatego gdyśmy oddawali hołd poległym powstańcom przed chwilą, tośmy stali z podniesioną głową, bośmy czcili nie klęskę, nie rozpacz, ale triumf miłości ojczyzny, dobrze i rzetelnie spełniony obowiązek żołnierski, czciliśmy bohaterstwo.

W grudniu w 1918 roku o tej porze chwyciliście za broń, porwani i pędzeni instynktem żołnierza, który wam mówił: „nie czas czekać, nie czas sejmować, ale trzeba okazję wykorzystać, i z orężem w garści żołnierskiej zwolnić ziemię od najeźdźcy“. Ten wasz instynkt żołnierski prowadził was najkrótszą i najślusniejszą drogą do polskiej racji stanu. Więcej powiem: zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy Polacy musieli zacząć nasze nowe życie państwowe od wojny. Na pewno wojna nałożyła ciężary, wprowadziła wielkie trudności, trzeba było dać wielki wysiłek, trzeba było dać krew, bo nie łatwo było prowadzić wojnę, która rozgorzała na tysiącach kilometrów wtedy, gdy równocześnie trzeba było państwo budować.

Przez trudności wojny, przez wzloty i niepowodzenia zwycięsko do ostatecznego triumfu doprowadził nas wielki wódz, wielki budowniczy państwa, wielki mąż stanu, Marszałek Józef Piłsudski. I ta wojna sprawiła żeśmy zaczęli budować nasze państwo od najważniejszego elementu w życiu międzynarodowym — od wojska.

Koniecznością zmuszeni, naprawiliśmy nasz długowieczny organiczny błąd, który mścił się na nas w prze-

szłości, który kosztował nas niepodległość, który nam kazał gorzko znosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli, ale poza tym wspólna służba wojskowa, przebywanie wśród huku strzałów, wspólnie przelewana krew stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który tak długo był rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę nie z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale żeśmy ją sobie wypracowali twardą żołnierską pracą. To jest dobrze dla naszej przyszłości, bo chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze gorzką naukę przeszłości, a mianowicie, że losy narodu decyduje się wojną. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko.

Bez tego wojska, jeśli tego wojska nie ma, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnym gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym, jak najmądrzej rozbudować swe państwo i najlepszych, najmądrzejszych dobierać do tego środków — na to wszystko potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością ojczyzny, gotowa do wypełnienia obowiązków armia.

Dlatego, powstańcy, z radością patrzyłem dziś na wasze święto, patrzyłem na to, jak szerokie sfery społeczeństwa biorą całym sercem w nim udział. Dlatego z ra-

dością widziałem w waszych oczach płonącą żołnierską dumę, tę szlachetną dumę, która się wywodzi nie z wielkości i wyjątkowości praw, ale z wielkości i wyjątkowości obowiązku. Taka дума jest piękna i jest mądra!

27 grudnia 1935 roku.

„BEZ DOBRZE FUNKCJONUJĄCEGO KOLEJNICTWA NIE MA WYGRANEJ WOJNY”

NA OTWARCIE ZJAZDU KOLEJOWEGO PRZYSPOSOBIENIA
WOJSKOWEGO W WARSZAWIE

Pan prezes kolejowego przysposobienia wojskowego prosił mnie, abym kilka słów powiedział.

Robię to nie tylko ulegając jego prośbie, ale również dlatego, że chcę zadośćuczynić tej atmosferze, która jest na sali. Chcę tylko kilka słów powiedzieć, chcę stwierdzić jedno, to zresztą, o czym wszyscy doskonale wiecie, to co było waszą najistotniejszą pobudką, kiedyście się zabrali do pracy, to co was przyprowadziło na to zebranie, że:

Bez dobrze funkcjonującego kolejnictwa — nie ma wygranej wojny. To jest stara prawda. Więc są dwie drogi do wyboru dla kolejnictwa, a przede wszystkim dla kolejarzy, to znaczy dla człowieka i duszy ludzkiej, która nawet przy najlepszym aparacie decydującą odgrywa rolę: albo droga zwycięstwa, albo droga klęski. Proszę panów, jestem głęboko przekonany, że polscy kolejarze ani na sekundę nie będą się namyślali nad tym, którą z nich należy wybrać. Pod tym hasłem życzę wam jak największego powodzenia w waszej pracy.

6 czerwca 1936 roku.

MUSIMY BYĆ PAŃSTWEM, SILNYM, POTĘŻNYM!...

MOWA WYGŁOSZONA W KATOWICACH W ROCZNICĘ
POWSTANIA GÓRNOŚLĄSKIEGO

Powstańcy górnośląscy!

Gdy mam do was przemawiać, jako najwyższy dowódca wojska w rocznicę, w uroczystość wielką, w dzień waszego powstania, a więc w rocznicę walki i boju, to mogę to zrobić tylko w jeden sposób: chwyciliście za broń, ażeby ta ziemia, która była ziemią polską, do Polski wróciła i ażebyście wy, jako Polacy, złączyli się z narodem polskim w nierozzerwalną całość.

W walce wielu z waszych kolegów padło bohaterską śmiercią. Oddajmy im hołd! Baczość! Oddziały wojskowe prezentować broń! — Spocząć! Trzeba, aby pamięć o nich wiecznie trwała i żyła. W waszych szkołach dzieci powinny poznawać nazwiska poległych swej gminy czy miasta. To powinno wchodzić w program nauki i być pierwszą nauką dla Polski.

A teraz, gdyśmy oddali hołd poległym, mogę się

z wami przywitać również żołnierskim sposobem: „Czołem, powstańcy!“

Gdy tak stoicie tutaj zwartym i potężnym murem, to każdy z was czuje się inny, aniżeli w każdy inny dzień długiego roku. Dlaczegoż to? Czy serca w waszej piersi się zmieniły? Czy dzisiaj inna krew krąży w waszych żyłach? Nie. W żyłach waszych nie zmieniła się krew, a serce bije tak samo, a jednak każdy z was, stojąc tu w szeregach, czuje się większym, silniejszym i wyższym, niż w każdy inny dzień. W czym leży ta tajemnica waszej siły i wielkości? Oto w tym, że dzisiaj, w czasie tej uroczystości, czujecie się znowu powstańcami-żołnierzami. Oto w tym, że pierś waszą przepełnia poczucie zadowolenia, uczucie dumy dobrze spełnionego w boju żołnierskiego obowiązku. Niejeden z was na pewno mówi sobie: „Biłem się, by ta ziemia, w której leżą kości moich ojców i dziadów, z powrotem była polska. Biłem się za sprawę polską i chociaż od owych dni wiele lat upłynęło, chociaż wiele lat zważyło się ciężarem na me barki, to jednak, na Boga, znowu chwycę za karabin, jeśli trzeba było Polski bronić“.

Powstańcy! Dziś Polska nie apeluje do waszych karabinów. Dziś, w tej chwili, nie ma potrzeby tego, ale chociaż nikomu nie chcemy narzucić wojny, chcąc żyć w pokoju, trzymając silnie to, co do nas należy, to jednak trzeba pamiętać, że musimy być tak silni, aby wojna z nami była niebezpieczna i groźna. Wiemy także, że temperatura przyjaźni lub nieprzyjaźni w życiu międzynarodowym jest ściśle zależna od siły tego państwa, które jest obiektem tych afektów. Więc musimy być państwem silnym, potężnym. Musimy odro-

bić to, co zostało zaniedbane w ciągu długich lat niewoli. A czy to jest możliwe? Nim odpowiem na to pytanie, postawię inne jeszcze.

Powstańcy! Czy było możliwe aby Polska, rozdarta i zabrana przez trzy potężne mocarstwa, zrosła się znowu w wolne, niepodległe państwo i ażebyście po kilkuset latach odłączenia do niej wrócili? Okazuje się, że to było możliwe, bo oto jesteśmy razem. Pod kierownictwem wielkiego Polaka, wiekopomnego wodza i męża stanu marszałka Józefa Piłsudskiego, Polska dokonała tego, co wydawało się nieprawdopodobne. Pod Jego dowództwem w czasie wojny i w czasie następnych lat pokoju zrobiliśmy wiele rzeczy, których najsilniejszy i najpotężniejszy naród nie mógłby się powstydić, a przeciwnie, chlubiłby się tym. Gdybyśmy mogli zwrócić się do całego narodu z następnym pytaniem: „Czy Polska ma dane na to, aby rozwijać się w potęgę, jako sprawnie, dobrze funkcjonujący organizm państwowy, i czy wy, Polacy, chcecie być silni, to na pewno, tak samo jak w tej chwili, z całej Polski zabrzmiałby głos: „Tak, chcemy być silni!“

Ale w rozwoju naszej siły i potęgi chcemy iść tą drogą, którą sami sobie wybierzemy, a więc niech nikt obcy nie narzuca się nam z receptą na szczęście, bo my wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą ojczyznę. A niech nie liczy na powodzenie lub bezkarność ten, co na obcym żołdzie jest jurgieltnikiem, ani też ten, co na rozhukanym koniu zamętu chciałby usadowić własną ambicję i sprawę.

Powstańcy! W drodze do naszej siły i potęgi czeka nas wielka praca. Jest to droga trudna i twarda. Ale

zapytajcie się siebie, zapytajcie się tych młodych, co obok was stoją, czy oni się boją twardych dróg? Nie, nie boją się, bo wiedzą, że musimy obcym dotrzymać kroku. Bo my wszyscy chcemy dać Polsce choćby najcięższy wysiłek, aby być z niej dumnymi, tak, jak wy dzisiaj jesteście dumni z waszego wysiłku powstańczego.

3 maj 1936 rok.

„DLA WIELKIEGO IDEALNEGO CELU...”

MOWA WYGŁOSZONA PODCZAS PRZYJĘCIA SAMOLOTÓW,
OFIAROWANYCH WOJSKU PRZEZ PODOFICERÓW

Panie Prezydencie, szanowni Panowie, Podoficerowie!

Dzisiejsza piękna uroczystość w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych, jest wspaniałym ukoronowaniem pracy dla wielkiego idealnego celu.

Dzisiejsza uroczystość świadczy o umiejętności zdobywania się na ofiarność, na wysiłek, na rezygnację z pewnych własnych wygod i przyjemności dla celów ogólnych. Świadczy o ekspansji wewnętrznej, o moralnej prężności naszego społeczeństwa, a więc świadczy o naszej sile, o której właśnie mówił przed chwilą pan generał Berbecki.

Wysiłek ten łączy się bezpośrednio z obroną państwa. Dlatego też z prawdziwą radością dziękuję tym wszystkim, którzy w rozwoju tej sprawy, aż do dnia dzisiejszego, dali swą własną cegielkę na ogólną budowę. Dziękuję wszystkim, poczynając od Ligi Obrony Powietrznej.

Pozwolę sobie specjalnie zwrócić się do podoficerów

dlatego, że stanowią oni część składową armii, której jestem dowódcą.

Podoficerowie! Aby dokonać tego wysiłku, który dziś w tej konkretnej formie oglądamy, musieliście na pewno wyrzec się najrozmaitszych rzeczy. Na pewno nie poszliście po linii najmniejszego oporu w urządzaniu własnego swego prywatnego życia. Ale wierzcie mi, wszystkie wielkie rzeczy i dobre rzeczy powstają ofiarnością, tylko wysiłkiem moralnym, tylko wyrzeczeniem się tego, co na pierwszy rzut oka w przeciętnych normalnych warunkach człowieka najbardziej pociąga, najbardziej jest miłe, najbardziej przyjemne.

Wierzcie mi, a to wiecie na pewno, jako żołnierze, że jeśli mamy wyciągnąć jakieś analogie z naszego żołnierskiego życia, to we wspomnieniach żołnierskich najwięcej miejsca zajmuje ta bitwa zwycięska, która została wywalczona z wielkim śmiertelnym trudem, a nie ta, co łatwo poszła. Dlatego też widząc waszą siłę moralną, waszą gotowość do nadprogramowego, nie regulaminowego tylko wysiłku, dziękuję wam.

Te aparaty, pięknie wyrównane i uszeregowane przed nami, nasuwają mi jedną refleksję. Każdy z nich stanowi całość skomplikowaną, składającą się z wielu części. Wszystkie te części są zharmonizowane, są złączone dla jednego celu — aby pozwolić wznieść się w górę. Są przystosowane, aby poddawać się służbie — jednej kierowniczej woli.

I oto co widzimy z chwilą, gdy jakakolwiek część zawiedzie, gdy ta kierownicza wola nie dochodzi do ostatniego kółka, do ostatniego drucika tego dumnego aparatu, który wzbija się w przestrzeń? — Tragicz-

ne rumowisko, budzące w sercu ludzkim smutek i żalobę — ruinę i zniszczenie. Gdy natomiast wszystkie części składowe podlegają tej woli kierowniczej, dobrze funkcjonują, nie zawodzą, aparat wzbija się orlim lotem pod błękity.

Oto jest ta głęboka refleksja, którą aparaty, przed nami stojące, nasuwają.

8 maj 1936 rok.

HASŁO OBRONY PAŃSTWA...

MOWA NA ZJEŹDZIE DELEGATÓW ZWIĄZKU LEGIONISTÓW
POLSKICH W WARSZAWIE

I.

Koledzy!

Na pewno mówiliście i dyskutowaliście wczoraj dość długo i na pewno jeszcze dziś będzie się długo mówiło. Dlatego pozwólcie i mnie wtrącić do waszych rozmów swoje „trzy grosze“. Chcę używać jak najprostszych słów, słów niewielkich nie dlatego, bym nie przywiązywał wagi do tego, co powiem, by nie było to dla mnie ważnym i nie dlatego, abym nie zdawał sobie sprawy z tego, że duże wasze są wrażliwe na wielkie słowa i nie dlatego, ażebym sądził, że treść dnia dzisiejszego — czasów, które przeżywamy, nie potrafi nappełnić wielkich słów. Przeciwnie — dlatego nie będę używał wielkich słów, że sama treść wystarczy, gdyż jest dość wielka. I na pewno treści tej nie stanowią takie, czy inne statuty. Zupełnie szczerze wam powiadam: nie przejmuję się statutem, nie o to chodzi. Moje zapatrywania na kwestie statutowe są następujące: po pierwsze nie ulega wątpliwości, że organizacja legionowa, skupiająca legio-

nistów, jest potrzebna. Dlaczego? — to wyniknie z moich późniejszych wywodów. Po drugie nie ulega wątpliwości, że z wyjątkiem niewielkiej ilości osób, w Związku Legionistów i w Kołach Pułkowych są przecież ci sami ludzie. Wreszcie trzeci moment: jest rzeczą niemożliwą złać zupełnie, bez reszty, te obydwie organizacje tak, aby jedna z nich zniknęła, żeby istniała tylko jedna, dlatego, że wobec innego charakteru i innych celów, jakie sobie stawiają Koła Pułkowe i Związek Legionistów, każda z tych organizacyj ma swój odrębny charakter i nie mogą się ze sobą mieszać. Mówiąc krótko, Koła Pułkowe mają pracę nacechowaną charakterem wojskowym i cele, zwracające się bezpośrednio ku wojsku. Związek Legionistów ma cele o wiele szersze, dalej idące. Zajmował się i trzeba żeby się zajmował nadal pracą społeczno-polityczną, do której ja wojskowych służby czynnej nie chcę wciągać, bo nie chcę, żeby wojskowi politykowali. Jeśli trzeba będzie politykować, to już ja będę politykował.

A więc, gdyby się jedną z tych organizacyj zniósł, mielibyśmy uszczerbek, mielibyśmy marnowanie własnych sił, a tego szkoda, tego nie wolno robić. Nie można więc łączyć tych organizacyj w jedną. Pozostawienie zaś — tak jak było — dwóch organizacyj zupełnie odrębnych, jak wiemy, doprowadza do tarć i kolizyj. Zostawić więc tak, jak było — nie można. Trzebaby więc wynaleźć jakiś sposób, któryby z jednej strony pozostawił dalej pewną samodzielność pracy i odrębność charakteru i typu pracy Kół Pułkowych i Związku Legionistów, a z drugiej strony wyrzucił poza nawias tarcia i kolizję, o których wspominałem. Być może, że

można było ten statut jeszcze lepiej przemyśleć i uradzić. Ale sądzę, że nie o to chodzi. Zasadniczą rzeczą jest, czy ten statut pozwoli nam pracować, czy nie. Ja sądzę że pozwoli i to mi wystarcza.

Dochodziły do mnie odgłosy o gorących dyskusjach, o ścieraniu się zapatrywań, zwalczających się nawzajem, o atmosferze podnieconej w związku z dyskusją nad tym statutem. I tutaj powiem, że również się tem nie przejmowałem. Dlaczego? Dlatego, że zbyt długo i zbyt dobrze was znam i zbyt dobrze pamiętam nasze spory — powiedzmy — na temat konia, z powodu siodła i innych rzeczy, gdy wchodziły w grę najważniejsze słowa i grały temperamenty. I równocześnie pamiętam dobrze, jak w kilka godzin po takim starciu przeciwnicy szli obok siebie ramię przy ramieniu przeciw śmierci, umiając odróżnić rzeczy ważne od rzeczy nieważnych.

A czy dziś jest czas na zwadę o miedzę wtedy, kiedy całe pole zagrożone? Czy dziś jest czas dopatrywać się niedociągnięć w statucie, dopatrywać się jakichś drobnych szczelin wtedy, kiedy są ogromne wyrwy w rzeczach ważniejszych, aniżeli statut i gdy już nie chodzi o to, aby zapchać jakoś te wyrwy, ale żeby stworzyć duże i nowe pozytywne wartości.

A więc, jak powiadam, ja się tym nie przejmowałem.

Sformułuję krótko pytanie, na które musimy sobie dać dziś odpowiedź: czy chcecie, obywatele, w sposób zorganizowany pracować dla Polski?

Koledzy! Wierzę głęboko w wasz instynkt żołnierski, który nas tylekroć prowadził do zwycięstwa w bardzo ciężkich warunkach i dlatego zwracam się do was: spojrzcie na naszą wschodnią i zachodnią granicę i prze-

prowadźcie sobie krótkie porównanie między tym, co jest u nas, a tym, co jest za zachodnią i wschodnią granicą. W tym porównaniu nie będę wam mówił o statystyce przemysłu i handlu, o statystykach takich, czy innych, nie będę wam mówił o uzbrojeniu, o bogactwach naturalnych, o innych wielkościach i cyfrach. Chcę tylko na jeden moment zwrócić uwagę na drogę, na której na pewno możemy dorównać naszym sąsiadom. Jest to sprawa zorganizowania woli ludzkiej. Porównajmy, jak ta sprawa u nas wygląda i jak wygląda u naszych sąsiadów.

Koledzy! Porównanie to nie bardzo nam smakuje. Ono ma bolesną gorycz! Czy porównanie to nigdy wam nie spędzało z powiek snu nawet po dniu najtwardziej przepracowanym? Jak można organizować państwo, jak można myśleć o uzdrowieniu czegokolwiek w państwie wtedy, kiedy się nie ma tej zorganizowanej, jednolitej kierowanej woli. W imię czego trzeba ją organizować? Czy w imię reperowania jakichś zbankrutowanych haseł politycznych, czy w imię lepszego surduta na grzbiecie, czy chociażby w imię tego, że każdy musi mieć kawałek chleba? Zapewne, że trzeba się starać o to, by każdy miał ten kawałek chleba, to jest rzecz sama przez się zrozumiała, ale to jeszcze nie wystarcza, to nie może być tym najwyższym celem, do którego my, pamiętając o sytuacji naszego narodu i państwa, musimy zmierzać.

A więc co? Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem moralnym, jest hasło obrony Polski. Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą

jest budujące i wzruszające, że z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze czy złotówki na fundusz uzbrojenia państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało!

Aby Polskę podciągnąć wyżej!

Nie na podstawie zachcianek, kaprysów, ale na podstawie głęboko przemyślanej żołnierskiej twardej woli. I tutaj nie ma pobłażliwości, nie można robić jakichś przyprzążek, czy wybierać sobie uprząż, na przykład jeden chciałby mieć bałagulską, drugi krakowską, inny jeszcze jakąś inną. Tych uprzęży jest w Polsce bardzo dużo i fantazji dużo. Nie ma wyboru, trzeba sobie powiedzieć: musisz stanąć tu w szeregach obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem.

Nie ma miłego przeżywania lub dożywania, nie ma możliwości wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze, jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianiu zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji.

Koledzy! Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy. Gdybyśmy uważali, że Polska może liczyć tylko na nas, mając trzydzieści kilka milionów obywateli, to świadczyłoby to tragicznie o Polsce. Wy, mając twarde, wyrobione dłonie, jesteście do tego przygotowani, aby pierwsi chwycić za ten łańcuch, ale obok was muszą stanąć inni i wy musicie się starać o to, aby obok was stanęli wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, ojczyźnie, czy państwu, jak kto woli. A wy musicie znaleźć dla nich zależnie od sytuacji przyjacielskie słowo albo twardy rozkaz, nie znający żadnych względów ni pardonów.

II¹

— Proszę kolegów, muszę jeszcze kilka słów powiedzieć przede wszystkim dlatego, że nie mogę być na dalszym ciągu zebrania. Poza tym chciałbym jeszcze raz podkreślić jedną rzecz, o której już mówiłem w swoim początkowym przemówieniu.

Zdajecie sobie sprawę z tego, co się mówiło i z atmosfery tu panującej, że odbywają się w tej chwili ważne i wielkie rzeczy w naszym życiu legionowym. Zasady tego życia zostały sformułowane i przez statut i przeze mnie dość jasno i dość wyraźnie. Podkreślam to jeszcze raz. Albo macie zaufanie do kierownictwa i, jak powiedziałem, chcecie przyłożyć swoją dłoń do ciągnięcia Polski, albo nie. Jeśli chcecie i macie to zaufanie, to w takim razie zechciejcie postępowanie wasze do tego stosować. Bo, powiadam wam, koledzy, zdając sobie

¹ Wygłoszone po przerwie.

sprawę z tego, że chwila jest ważna, że wy możecie jeszcze dobrze pracować dla Polski i możecie być jej użyteczni, równocześnie wyciągam z tego konsekwencje. Chcę, by ten wysiłek był zorganizowany, a więc nie ma miejsca już, jak powiedziałem, na żadne przyprzążki. Jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wiercie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam na podstawie swego przeświadczenia, jako linię dobrą, nawet gdyby mnie to miało pozbawić waszej sympatii. Zechciejcie wyciągnąć z tego konsekwencje. Żadnej demagogii, bo demagogia jest szkodliwa, demagogia, to nie nasza broń, bo w demagogii zawsze nas wszyscy przelicytują. I żadnych fanaberyj, ani fantazyj. Powiedziałem, że trzeba zacząć surowe życie — albo poddajcie się temu, chcecie iść, albo nie idziecie. Trzeba jasno i otwarcie postawić sprawę — nikogo nie będzie się zmuszało: jeśli ktoś uważa, że ma swoje własne podwórko lepsze, jeśli ktoś uważa, że ma swój warsztacik lepszy, jeśli ktoś uważa, że jedynie on jest rozsądny, jedynie on kocha Polskę, inni jej nie kochają, ten może odejść od nas.

Ale jeśli nie potraficie zdobyć się na porzucenie własnych podwórek i warsztacików, jeśli nie potraficie karnie, bez zastrzeżeń, z wyrzeczeniem się osobistych fantazyj, a tym bardziej osobistych perspektyw, pracować we wspomnianym przeze mnie kierunku, w takim razie należy sobie powiedzieć: jesteśmy żołnierzami, którzy walczyli o niepodległość Polski, to jest nasz zaszczyt, nasz dawny tytuł do sławy, lecz Polsce dzisiejszej nie mamy nic do powiedzenia, niech inni w niej przewodzą.

24 maj 1936 rok.

„CAŁA POLSKA MA OCZY ZWRÓCONE NA WAS, NA ARMIEJ”

MOWA PRZY WRĘCZENIU SZTANDARU, OFIAROWANEGO
PRZEZ POLAKÓW Z AMERYKI, DOWÓDCY 7 PUŁKU
STRZELCÓW KONNYCH

— Panie Pułkowniku!

Oddając w ręce pańskie ten piękny i dumny sztandar, który jako wiano drogocenne przywiózł ze sobą gorący, silny, patriotyczny, żywiący miłość głęboką dla Polski, miłość głęboką dla armii — wysilek i ofiarność Polonii amerykańskiej — życzę 7 pułkowi strzelców konnych, aby ten sztandar, przebywając w pułku po wieczne czasy, nigdy nie doznał najmniejszego uszczerbku i ujmy na honorze, aby zawsze zostawał w atmosferze wysokich cnót żołnierskich pułku, aby królował wśród żołnierskich wiernych serc, aby stale towarzyszył pułkowi wśród powodzenia i żołnierskiej sławy!

W tym samym dniu na zakończenie obiadu żołnierskiego.

— W czasie dzisiejszej uroczystości zapadały w serca wasze słowa życzeń, pełne miłości dla wojska, wyrazy,

które czerpały swą wartość i głęboką treść w naszej historycznej przeszłości, rycerskiej tradycji, wznosiły się na poziom wzniosłości i powagi modlitwy. Bo jest to dla was dzień wyjątkowy, jedyny na długie, długie czasy.

Pomrzemy wszyscy, daj Bóg na polu chwały, ale sztandar wręczony wam w dniu dzisiejszym — pozostać. Przy nim, przy szabli ułańskiej, niezliczone przyszłe polskie pokolenia służyć będą, wierne sławie i wielkości Polski. Dlatego też w tym dniu wyjątkowym powiem wam kilka słów.

Można mówić pod dyktatem serca, albo pod dyktatem zimnego rozumu. Wiem, że na wasze serca żołnierskie można liczyć, że Polska może liczyć na waszą miłość, że wogóle na serca polskie można liczyć. Dlatego też, korzystając z uprzywilejowanego wśród was stanowiska, będę mówił przede wszystkim pod dyktatem zimnego rozumu.

Do czego zmierzają takie uroczystości, jak dzisiaj? Jaki cel mają wogóle uroczystości i parady wojskowe, łącznie z całym trybem i obyczajowością życia wojskowego?

Celem ich, jak celem wszystkich zajęć waszych i prac, jest przygotowanie was do umiejętności odnoszenia zwycięstw. A jeśli w dawnych czasach zwycięstwo to osiągało się często jedynym wspaniałym wysiłkiem w krótkim jakby spięciu elementów bitwy, w jedynym brawurowym ataku czy szarży, prowadzonej pod zwycięskimi skrzydłami sztandaru, to dziś warunki zmieniły się i skomplikowały. Widzimy to zresztą we wszystkich dziedzinach życia.

Złożoność warunków tego życia ciąży nie tylko na osobistej doli każdego człowieka, ale tak samo cechuje życie narodów i państw. Tych warunków nie przecięży się tylko sercem, tylko entuzjazmem, tylko odwagą, wyładowującą się w krótkim przeciągu czasu. Aby utrzymać się na powierzchni życia, potrzebny jest poza wielką energią wysiłek, poza rozmachem i odwagą — racjonalne regulowanie i kierowanie energii, solidność wykonania każdego poczynania, nieustępliwa wola, nie cofająca się przed żadnymi przeszkodami, umiejąca twardo i wytrwale zmierzać do wytkniętego celu.

Dzisiejsze życie, jak dzisiejsza bitwa, składa się z całej sumy prac i zabiegów, które nieefektywne na oko, w całości dają dopiero fundament wtedy, kiedy są dobrze i solidnie wykonane — dla gry entuzjazmu, porywów i wzniosłego zapału. Każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całym przejęciem się i jak najbardziej precyzyjnie, tak jak gdyby od jej wykonania wszystko zależało. Gdy strzelec konny czyści konia, to powinien to robić tak dobrze, jak gdyby od tej czynności dobro Polski zależało. Gdy czyści ryszczunek, karmi lub poi konia, czyści karabin, to niech robi to tak, jak gdyby to było jedną z najważniejszych spraw. Gdy patrol idzie na zwiaady, to musi pracować z takim przejęciem, dokładnością i oddaniem, jak gdyby zwycięstwo całej armii od tej pracy zależało.

Jeśli te wszystkie, na pozór, drobne czynności i prace będą dobrze wykonane, to wtedy wasza gotowość oddania życia dla ojczyzny — która jest tak niewąt-

pliwa — będzie miała ten potężny skutek, że śmierć żołnierska na polu bitwy będzie nie tylko elementem bohaterstwa, ale elementem zwycięskiego bohaterstwa.

A wam, jako kawalerzystom, stawiam specjalne wymagania. Mam prawo stawiać je na wyższym poziomie, aniżeli w stosunku do piechoty. Bo gdy drogi piechoty do zwycięstwa obfitują tylko w twardy, a szary znój, wy zachowaliście w swej broni jeszcze rycerską malowniczość i piękne akcesoria, związane z koniem, które tak duży wpływ mają na psychikę żołnierską.

I jeszcze jedno muszę wam powiedzieć. Pan wojewoda, przemawiając przed chwilą, powiedział, że cała Polska oczy ma zwrócone na mnie. Ja twierdzę, że cała Polska ma oczy zwrócone na was, na armię. Czyż z tego nie płyną tym większe obowiązki dla was, tym silniejszy nakaz pracy jak najlepszej?

Wierzę w to, że potraficie w codziennej pracy, przygotowującej was do waszego istotnego przeznaczenia — do wojny — wykazać twardą i nieustępliwą zaciętość, solidność i precyzję w każdym najbliższym nawet zajęciu, że potraficie połączyć entuzjazm, zapał i brawurę z czystością i doskonałością codziennej roboty. Wreszcie życzę wam ambicji stania się najlepszym pułkiem i odmierzonego do tej ambicji wysiłku.

Poznań, 2 sierpnia 1936 roku.

„ZDOLNOŚĆ SKUPIENIA SIĘ POD JEDNYM SZTANDAREM...”

ODPOWIEŹ NA POWITANIE PRZEZ EMIGRACJĘ POLSKĄ
W PARYŻU

Panie Prezesie! Jeżeli panu w czasie przemówienia głos wiązał w gardle ze wzruszenia, to mnie tym bardziej musiało ogarnąć wzruszenie, kiedym się znalazł po raz pierwszy wśród emigracji polskiej. Wzruszenie na pewno tym większe, że przyjeżdżam już nie w tej tragicznej epoce, gdy była to emigracja, co resztkę ducha patriotyzmu i godności narodowej musiała chronić na obcej ziemi, lecz przyjeżdżam w okresie, gdy istnieje Polska niepodległa, Polska nie tylko niepodległa, lecz triumfująca, Polska, która istnieje nie tylko materialnie, lecz zdobywa sobie coraz to większy głos w sprawach europejskich.

Nie będę tu wam przedstawiał żadnych programów politycznych z dziedziny polityki zagranicznej, czy też wewnątrzno-organizacyjnych. Nie czas na to i nie pora. Chciałbym tylko podkreślić jeden zasadniczy moment tej chwili. Przychodzicie do mnie z sercem i ja do was z sercem przychodzę. Wiecie wszyscy najlepiej, iż mamy w naszej państwowości zaległości pod względem

materialnym, zaległości nie z naszej złej woli wynikłe, lecz z przyczyn historycznych. Te zaległości musimy odrobić.

Jest jedna wielka prawda, o której każdy Polak, czy to w kraju, czy to na obczyźnie, choćby za dalekim oceanem, zawsze winien pamiętać: warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem — choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać — umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic. Czasy nie takie, aby sobie na różnice pozwaląć. Nie stać nas na to, wtedy gdy inne narody te różnice brutalną siłą bez miłosierdzia u siebie dziś niszczą i tępią. Jeżeli zdobędziemy się na usunięcie tych różnic, to Polska, wasza macierz, będzie dysponowała jeszcze większymi możliwościami otaczania was opieką i przychodzenia wam z pomocą.

Cieszę się, że witacie mnie tutaj jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny jest sztandarem, który winien nas wszystkich skupić.

31 sierpnia 1936 roku.

„...SILNA, TWARDA WOLA PRZEWYCIĘŻA NAJTRUDNIEJSZE WARUNKI”

W ODPOWIEDZI NA DEKLARACJĘ ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, ODDAJĄCEGO SVOJE SIŁY DLA SPRAWY „PRZYSPOSOBIENIA KRAJU DO OBRONY” I WRĘCZAJĄCEGO OFIARĘ NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

I

— Wiem, jak ciężko dzisiaj o każdy grosz i jak ciężko nauczycielstwu było zdobyć się na tę ofiarę. Dziękuję panom za nią. Ale nie to jest dla mnie rzeczą najcenniejszą. Najcenniejszą rzeczą jest to, że wasza decyzja i uchwała są dowodem, iż rozumiecie wagę zagadnienia obronności kraju. A rozumiejąc to zagadnienie możecie, a z waszych uchwał widzę, i chcecie, dać temu wyraz w waszej codziennej pracy, która rozkłada się w społeczeństwie na tak szerokiej płaszczyźnie i ma na swym warsztacie duszę młodzieży! W kształtowaniu tej duszy tym większy udział przypada szkole, im bardziej rodzice dziecka, zajęci walką o byt albo pochłonięci własnymi zawodowymi lub społecznymi aspiracjami, wychowanie dziecka pozostawiają przypadkowi.

Jesteśmy narodem — i z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę — który musi być „pod bronią” w najszerszym znaczeniu tych słów. A przede wszystkim w znaczeniu moralnym. Nie mam tu na myśli pobrzękującego szabłą i pobrzękującego frazeologią pustego militarizmu, ale głębokie zrozumienie dla roli zadań żołnierza-obroncy ojczyzny. Chodzi mi o to, by każdy Polak od dziecka wyrastał w tej świadomości, że los jego ojczyzny zależy od tego, ilu i jakich żołnierzy może ona powołać dla swej obrony. Aby każdy Polak, nim dłoń jego potrafi udźwignąć karabin, nim krok jego potrafi zrównać się z marszem kolumny żołnierskiej, w duszy posiadał już wysokie cnoty żołnierskie obowiązku, poświęcenia, prawości i honoru.

Tak mi się przedstawia wielki i piękny styl wychowawczej pracy nauczycielstwa.

II

Po przerwie, wysłuchawszy głosów o sytuacji szkolnictwa.

— Wiem, że nie jest dobrze, że szkole powszechnej trzeba pomóc. Bo przecież nie jest frazesem powiedzenie, że wojnę francusko-pruską wygrał nauczyciel. Niewątpliwie poziom szkoły i oświaty wpływa na stopień obronności kraju. Ale przecież pomalą, systematycznie sytuacja gospodarcza i finansowa kraju poprawia się, można więc będzie również przyjść z pomocą szkole. Zresztą, o ile mi wiadomo, w przyszłym budżecie sumy na oświatę zostaną powiększone. Niepokoi mnie natomiast rzecz inna. Kiedyśmy weszli do wolnej Polski,

weszliśmy ze szlachetną ambicją, żeby w niej było jak najlepiej. Wytknęliśmy sobie ideały i programy najwspanialsze. Niestety, warunki, w jakich rozpoczęliśmy odbudowę państwa, nie pozwoliły na urzeczywistnienie ich tak, jak to sobie wyobrażaliśmy. W rezultacie wytworzyła się fatalna rozpiętość między naszymi ideałami a rzeczywistością. Podobnie i na odcinku oświatowym.

Trzeba umieć stawiać sobie realne cele i wybierać odpowiednie drogi do ich osiągnięcia.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nauczycielstwo pracuje w bardzo trudnych warunkach, ale jako żołnierz wiem, że silna, twarda wola przezwycięża najtrudniejsze warunki.

23 wrzesień 1936 r.

„PRZY NAS... SĄ WASZE SERCA!”

MOWA, WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU
RADY MIEJSKIEJ W NOWYM SĄCZU

Panie prezydencie, proszę państwa! Odpowiem krótko. Pozwolę sobie przemówić, nawiązując do tej przeszłości, o której wspomniał pan prezydent. Idąc zatem tymi samymi śladami, kiedy myślą wrócimy w te czasy, jak wyszliśmy na wojnę, to zawsze raźniej biją serca nam, żołnierzom polskim, kiedy wspominamy te chwile. Wyszliśmy na wojnę jako mała garstka, niewielka liczebnie, ale silna moralnie. Szliśmy bić się za Polskę i mieliśmy ogromną wiarę w Wodza, który nas prowadził.

I kiedy znaleźliśmy się na tym skraju zachodnim Polski, a społeczeństwo polskie na ogół za nami nie stało, tu na tym skrawku znaleźliśmy serca, znaleźliśmy oparcie. Kiedyśmy przyszli do Nowego Sącza w szary, smutny dzień, wy — mieszkańcy tego miasta — zastąpiliście nam całą Polskę, daliście nam wrażenie, że cała Polska jest z nami. I dlatego w tej ciężkiej bitwie w Wigilię Bożego Narodzenia znaleźliśmy moc wytrwania.

Jeżeli się ma to w pamięci, to nie ulega wątpliwości, że w tej chwili musimy być wzruszeni, skoro porównując przeszłość z teraźniejszością, stwierdzimy, że i teraz przy nas, noszących mundur żołnierzy polskich, są wasze serca. Cieszę się, że tak jest w tej chwili, kiedy naród polski rozpościera ręce, aby w oparciu o armię stąpić krok naprzód ku jasnej przyszłości. My wszyscy, mający zaszczyt nosić mundur i tu zebrani, sięgając pamięcią w przeszłość, specjalnie tę łączność społeczeństwa z armią odczuwamy.

3 listopad 1936 rok.

„NIEBEZPIECZNĄ I GROŻNĄ RZECZĄ JEST REZYGNOWAĆ...”

PRZEDMOWA DO KSIAŻKI „W BLASKACH WOJNY..”.

Zawsze mam dużo uznania dla ludzi, którzy przeżywając interesujące zdarzenia, potrafią notować swe przeżycia i wrażenia. Ja sam nigdy nie potrafiłem tego dokonać.

„W blaskach wojny“ to wspomnienia, których fundament na pewno były notatki pisane pod zupełnie świeżym jeszcze wrażeniem minionego dnia. Wypadki tego dnia wikłają się i rozwikłują z wielką sugestywnością i plastyką, uczucia i nastroje wysnuwają się ze zdarzeń, nabierając od nich zabarwienia, myśli i refleksje wiążą się w sposób szczery i jedynie możliwy ze środkiem i rolą odgrywaną w danej chwili przez pisarza.

„Kroczyłem jak we śnie, pełen dumy z tego, że czekałem chwili, gdy oto taką stanowimy potęgę. Nie przeczuwałem nawet, że pochylonemu nad mapami Naczelnemu Wodzowi przybywało w jedną noc siwizny...”

Każda wojna ma swego żołnierza. Zwykle jest to jednolity typ, ukształtowany przez przeszłość i tradycje

narodu i armii, jako też przez warunki danej wojny. Nasza ostatnia wojna z powodu naszej tragicznej przeszłości i przerwania tradycji wojskowej miała tę szczególną cechę, że żołnierz jej przedstawiał dużą różnorodność typów. Autor należał do typu w owym czasie najbardziej swoistego, wytworzonego świadomą metodą wychowawczą, nawiązującą do cech ducha narodowego.

Książkę tę warto przeczytać.

Szczerze pamiętniki i wspomnienia wojenne są lekturą nieodzownie potrzebną do poznania istoty i ducha wojny. W nich można dowiedzieć się o reakcji człowieka na zjawiska wojny. Oto widzi się, jak człowiek nieustraszoną i zajadłą dłońią włada i kieruje wojną, to znowu jak wojna przez człowieka puszczona ze smyczy, rozpućkana, szaleje, wlecze swego twórcę i władcę, pozabawiając go tchu w paroksyzmie trwogi i rozpacz.

W pamiętnikach poza tym dochodzi do głosu rzeczywistość wojny ze swą korekturą teoryj, dającą tak często zupełnie inny obraz możliwości i niemożliwości.

Znajdują więc one chętnych czytelników wśród wojskowych, tak samo jak wśród ludzi nie oddających się studiom wojskowym, a pociągniętych zagadnieniami duszy ludzkiej. Heroizm zaś, zdolność do poświęcenia, są nie tylko zagadnieniami psychologicznymi, ale działają też emocjonalnie. Więc powinny być bliskie duszy młodzieży. I tu dotykam ważnej sprawy wychowania naszej młodzieży. Sądzę, że mylny jest pogląd tu i ówdzie spotykany, iż dzisiejsza młodzież, przesiąknięta pozytywizmem, myśląca tylko o przyszłości, nie ma zainteresowania dla bohaterstwa przeszłości, dość ma wszelkich opowiadań o bitwach, o jakimś tam bohaterstwie po-

przedników, czy też zdobywaniu niepodległości. Jeśli to młodzież nudzi, to jest to wina nie młodzieży, a tych co nieudolnie opowiadają. Niebezpieczną i groźną rzeczą jest rezygnować w wychowaniu młodzieży z elementu bohaterstwa przeszłości. W rozwoju i trwaniu narodu jedno pokolenie od drugiego przejmuje i musi przejmować gorycze i wstyd niepowodzeń i klęsk, zarówno jak świadomość i dumę osiągnięć i zwycięstw.

Kto twierdzi przeciwnie, ten zaprzecza ciężko zdobytemu doświadczeniu swego życia i krwawo okupionemu doświadczeniu historii.

1935 rok.

„ZAPĄŁ... BOHATERSTWA I NAD ŚMIERĆ SILNIEJSZA WOLA... OBOWIĄZKU”

ŻYCZENIA DLA SZKOŁY PODCHORAŻYCH KAWALERII
W GRUDZIADZU W DZIEŃ XV-LECIA SZKOŁY

I

Nie mogąc z powodu choroby osobiście wziąć udziału w wielkim dniu, jaki Szkoła święci, przesyłam gorące życzenia, by Szkoła umiała w młodych duszach swych wychowanków zaszczepić niezniszczalny zapal rycerskiego bohaterstwa i nad śmierć silniejszą wolę bezkompromisowego pełnienia świętego żołnierskiego obowiązku.

II

Dzień piętnastolecia jest dla Szkoły Podchorążych Kawalerii dniem wyjątkowym, o szczególnym napięciu emocjonalnym dla tych, którzy jako dawni wychowankowie podchorążówki przyjadą wziąć udział w jej święcie.

Szkoła — a życie! Jakże często są sprzeczne ze sobą, jak często wychodząc ze szkoły trudno jest znaleźć właściwą drogę, łączącą te dwie dziedziny, jakże często człowiek, doszedłszy do życiowej dojrzałości, ustala sobie bardzo krytyczny pogląd na czasy szkolne!

Życzę gorąco podchorążówce, by jej wychowankowie, nawet wtedy, gdy dużo lat będzie ich dzieliło od czasów szkolnych, gdy lata żołnierskiej służby szronem przyprósza ich czupryny — by zawsze wracali do niej z myślą wdzięczną za dobre przygotowanie do żołnierskiego życia.

Mogą z biegiem czasu zmienić się zasady taktyczne, ale logiczna myśl i trzeźwy rozsądek zawsze jest zasadniczym elementem każdej taktyki, mogą zmieniać się czasy, ale nigdy nie zmieni się ta prawda, że właśnie w tej epoce życia żołnierskiego, w podchorążówce, trzeba umieć tak pokochać powołanie wojskowe, że tej miłości musi starczyć na całe życie, że właśnie w podchorążówce trzeba tak przylgnąć i zrosnąć się z powołaniem żołnierskim, że stanie się ono jedyną i najpiękniejszą formą wypełnienia życiowego przeznaczenia.

Październik 1936 rok.

„PEŁNE BÓLU SĄ ŻOŁNIERSKIE SERCA”
PO ZGONIE GENERAŁA ORLICZ DRESZERA

Do Pani Dreszerowej, Matki.

Warszawa 16.VII 1936 r.

Wielce Szanowna Pani!

Jestem tak wstrząśnięty wiadomością o tragicznym zgonie śp. Syna Pani Gustawa, że wszelkie słowa współczucia wydają mi się zbyt nikłymi i małymi, by móc je Pani przesłać — wczoraj rozmawiałem z Nim, trudno mi uwierzyć, że dziś już nie żyje.

W piersi Pani zamiera z bólu serce matczyne, proszę mi wierzyć, że tak samo pełne bólu są żołnierskie serca całej naszej armii, która straciła wielkiego żołnierza i generała. Nazwisko Jego zostanie na zawsze w historii, nierozłącznie zespolone z tejże mitem i sławą armii i wielkością epoki zdobywania niepodległości Polski.

Proszę o przyjęcie wyrazów wysokiej czci.

Do Pani generałowej Dreszerowej.

Proszę przyjąć najgłębsze wyrazy współczucia z powodu tragicznego zgonu generała Dreszera, w którym armia straciła jednego z najwaleczniejszych generałów, a Polska jednego z najlepszych i najbardziej zasłużonych synów.

Do Ligi Morskiej i Kolonialnej.

— Przesyłam Lidze wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznego zgonu generała Gustawa Orlicz Dreszera, który był płomiennym i nieugiętym szermierzem ideologii powiększenia duchowych i materialnych sił narodu nowym morskim elementem i wytrwałym pionierem nowych morskich dróg, prowadzących do pomnożenia polskiej potęgi.

„BYŁ TO DUCH NIEPOSPOLITY...”
LIST PO ZGONIE WOJCIECHA STPICZYŃSKIEGO
DO JEGO RODZICÓW

Wielce Szanowni Państwo.

Proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego żalu i najserdeczniejszego współczucia z powodu zgonu Syna śp. Wojciecha.

Z Jego zgonem ubył w Polsce wyjątkowy żołnierz-obywatel. Był to duch niepospolity, pełen namiętnej miłości i zapału dla wszystkiego, co wielkie i trudne. Pełen bojowego temperamentu, tęsknoty do wielkich czynów i zdarzeń, śpieszył wszędzie tam, gdzie wrzała najgorętsza walka o wartości nieprzemijające.

Życie Jego od najmłodszych lat było pasmem znojących trudów i twardych zmagających, podejmowanych nie w imię osobistych celów i rachub. W zmagania te kładł całego siebie, bez reszty. Przez wyjątkowo wrażliwą duszę Jego przepływały najgłębsze nurty duchowe odrodzonej Polski.

Do ostatniego tchu swej biednej umęczonej piersi, do ostatniego uderzenia tak potężnego, a tak chorego serca, był wiernym sługą Polski.

Śmigły Rydz
gen. dyw.

Warszawa, 26 sierpnia 1936 r.

LIST DO PP. HALAMÓW

Pp. Bronisławostwo Halamowie z Lublina przesłali na ręce Naczelnego Wodza obrączki ślubne na Fundusz Obrony Narodowej.

Szanowni Państwo! zdecydowałem się sam napisać w odpowiedzi na ofiarę, przesłaną na F. O. N. Termin odpowiedzi przedłużył się, ponieważ długo namyslałem się, jak odpowiedzieć.

Wzruszyła mnie ta ofiara — jej przekrój moralny — jej specjalny charakter. Ten jej charakter upodabnia ją do ostatnich kilku ładunków, znajdujących się, w czasie długotrwałej bitwy, w ładownicy żołnierza. Zdając sobie sprawę, że to są ostatnie ładunki, żołnierz nie użyje ich bez ostatecznej konieczności. Wystrzelenie tego pocisku, który chcieliście Państwo mi dostarczyć, chcę zarezerwować na przyszłość. Wobec tego pozwalam sobie, dziękując, odesłać Państwu dar z prośbą o poczekanie na odpowiedni moment.

Łączę wyrazy szacunku.

Śmigły Rydz

24 czerwca 1936 roku.

„PAMIĘĆ O NADLUDZKIM WYSIŁKU...”

W ROCZNICĘ ZGONU I MARSZAŁKA POLSKI

„Pamięć o nadludzkim wysiłku Marszałka Piłsudskiego dla Polski będzie dla naszej armii wieczystym sztandarem, nakazującym oddanie całej duszy i wszystkich sił obowiązkom żołnierskim w czasie pokoju i uczącym umierać za ojczyznę w czasie wojny“.

Maj 1936 r.

*Jestem wyrazicielem głosu serc
 wszystkich żołnierzy polskich
 składając w rocznicę powstania
 głęboki hołd Powstańcom 63 r.
 Styczeń 1936. Śmigły Rydz*

Jestem wyrazicielem głosu serc wszystkich żołnierzy
 polskich, składając w rocznicę powstania głęboki hołd
 Powstańcom 63 r.

Śmigły Rydz

Styczeń, 1936.

O POLSKIM BIAŁYM KRZYŻU

Ktokolwiek pragnie, aby armia polska była bogata w sprawności wojskowe, żołnierskie i silna duchem, ten z wielkim uznaniem musi się odnosić do pracy Polskiego Białego Krzyża. Polski bowiem Biały Krzyż pracuje nad podniesieniem kulturalnym żołnierza i nad obudzeniem i utrwaleniem jego świadomości obywatelskich. A to są dwa bardzo ważne elementy siły i sprawności każdej armii.

1935 r.

*...Mysmy już tak dawno złożyli w Jego
ręce prawo stanowienia o naszym życiu
i o naszej śmierci.*

*...Powiększył on duszę narodu o całą
wielkość wolnej ojczyzny.*

*...Państwo polskie jest tworem Jego rąk,
armia zaś największą Jego miłością i dumą.*

WÓDZ – UMIŁOWANIE SERC ŻOŁNIERSKICH

„O WODZU, PROWADŹ W BÓJ”

MOWA W DNIU IMIENIN I MARSZAŁKA POLSKI W WILNIE,
19 MARCA 1923 ROKU

Studiowanie działalności wybitnych wodzów traktuje każdy oficer jako podpatrywanie tajemnicy zwycięstwa. Studium to jest pełne uroku. Pozwala przeżywać wielkie przełomy historyczne, stanowiące o losach narodów i kultur, odbite i zogniskowane w myśli i w sercu jednego wielkiego człowieka. Potężne siły, działające w wojnie, materialnie czy moralnie, stają się istotnym narzędziem zwycięstwa lub przyczyną klęski dopiero wtedy, gdy staną się nimi w myśli i sercu wodza. Są one materiałem, oczekującym ręki twórcy. Najczęściej wódz jest przed bitwą lub wojną zwyciężony. Klęska tkwi w jego myśli i w jego charakterze; bitwa ze swymi skutkami i następstwami to tylko materialny skutek tamtych przyczyn. Wódz nie tylko dysponuje w czasie wojny środkami moralnymi i materialnymi, ale zarówno w jednej dziedzinie, jak i w drugiej, jest on czynnikiem twórczym. Wybitnie zaś twórczym jest on w dziedzinie środków moralnych. Nieraz potrafi on swym wielkim duchem naprawić pod tym względem

błąd całego narodu i odrobić zaległość całego pokolenia. A gdy jest złym wodzem, to niweczy tragicznie dorobek stuleci.

Józef Piłsudski jest w dziejach polskich jednym z niewielu wodzów, który swym zwycięstwem stworzył podstawy naszego rozwoju państwowego na daleką przyszłość. A dokonał tego w warunkach nacechowanych brakiem mobilizacji materialnej i moralnej narodu. Musiał walczyć z brakami materialnych środków wojny, musiał szybko stwarzać wartości moralne. A nie miał szczególnie w tej ostatniej dziedzinie ani utartych dróg, ani tradycyjnych metod i sposobów. Zaczął tę pracę przed wielką wojną w warunkach pod względem wojskowym niezwykle trudnych, bez żadnej możliwości kontroli, gdy cała praca wojskowa musiała się obracać siłą rzeczy w pewnej abstrakcyjnej teorii. W ciągu wojennych lat potrafił wytworzyć tak wybitne wojskowe wartości moralne, że stały się one wielkim czynnikiem zwycięstwa.

Mam zamiar zająć się jedną z tych moralnych wartości. Jest nią zaufanie armii do Wodza, jest nią miłość żołnierza do Wodza.

Wódz, jak zresztą każdy dowódca, musi posiadać umiejętność regulowania swego stosunku do podkomendnych, kształtowania moralnego, stałego kontaktu wzajemnego w ten sposób, by stwarzać z niego narzędzie zwycięstwa. Każdy wybitny wódz przeszłości ma pod tym względem swą wyraźną fizjonomię. Czy to będą wodzowie starożytności, czy też Napoleon lub Fryderyk Wielki, — z każdym z nich wiążą się legendy, opowiadania, anegdoty, których tematem są we-

wewnętrzne więzy, łączące żołnierza z wodzem. Zewnętrzne ich formy są zależne od charakteru epoki i właściwości rasy. Inny jest Napoleon, inny Fryderyk, duża jest też różnica między ich żołnierzami. Obydwaj jednak władali duszami swego wojska. Żołnierz nie znosi obojętności, jest naiwnie sentymentalny, musi mieć swego wodza, o którym może opowiadać z chętnością lub dumą. Ten wódz w opowiadaniach żołnierza wyrasta na jakąś nadludzką istotę, bo gdy o nim mówi, to część tego nimbu spływa na niego, na żołnierza, gdy mu przypisuje nadludzką moc, to nieświadomie przemawia poprzez jego usta głębokie zaufanie i wiara w wodza.

Tak było i tak będzie zawsze, jak długo będą istnieli wodzowie i żołnierze, jak długo człowiek będzie prowadził w imię takich czy innych haseł innych ludzi na śmierć. Miłość żołnierza do wodza jest wielkim pięknem i poezją życia żołnierskiego. Przewija się ona poprzez prostacze klechdy aż do żywiołowego, bohater-skiego patosu, tłumnego, ofiarnego poświęcenia.

Wiemy jak silne wrażenie wywierał na żołnierza swą osobą Napoleon. Szczególnie charakterystyczny jest urok, jaki wywierał na Polaków. Nie zimna polityczna rachuba trzymała ich przy nim, wtedy, gdy Europa sięgała po jego koronę cesarską, by mu ją zerwać z głowy. Polaków trzymała wtedy przy Napoleonie miłość żołnierska, będąca tak często w niezgodzie z rozumem.

Lecz przejdźmy do dzisiejszych czasów. Czy w wojnie dzisiejszej, w wojnie wysoko rozwiniętych środków technicznych, milionowych armij walczących na prze-

strzeni wielu setek kilometrów, może wódz zdobyć zaufanie i miłość swych żołnierzy? Czy telefon i telegraf bez drutu, lub samolot nie usuwają osobistości wodza w taką dal, że na miejscu jego powstaje jakaś próżnia? Może tę próżnię wypełnia i zastępuje jakieś ciało zbiorowe, jakaś instytucja, dowództwo itp.?

Może wódza zastąpi rozkaz lub instrukcja, wymieniająca myśl manewru, bliższe lub dalsze cele podstawowe natarcie, godziny itd..? — nie, żołnierz nie znosi próżni na miejscu wodza; nie może nim kierować instytucja lecz człowiek, o którym żołnierz musi sobie wyrobić pojęcie, — musi go uwielbiać lub nienawidzić, pogardzać, lub być z niego dumnym.

Pożalowania godna jest armia nie mająca wodza, z którego mogła być dumna i mogła mu dać swe żołnierskie serce.

Jednak wielcy wodzowie są rzadkością.

Narody muszą niejednokrotnie prowadzić wojny nie mając wodzów.

Wtedy fabrykuje się i fałszuje wodzów. Urabia się opinię, wytwarza się sztuczną i pozorną wartość moralną. Używa się sztucznych sposobów, aby wywołać zaufanie i miłość żołnierza do fałszowanego wodza. Gdy się jednak zacznie wojna, nie fałszowana ale prawdziwa, wtedy wychodzi na jaw tragiczna nicość falsyfikatu i miłość żołnierska zmienia się w słowa przekleństwa, już nie tylko żołnierzy, ale całych narodów. Dlatego też przezorny i mądry naród nie niszczy miłości żołnierza do wodza, a czci ją i szanuje, jako wielką rękojmię swego bezpieczeństwa.

Czy Piłsudski jako wódz posiadał miłość swych żołnierzy?

Siła jej była i jest zdumiewająca. Dowody jej widzimy w opowiadaniach krążących o nim wśród wojska, stwarzających najfantastyczniejsze sytuacje. Podłożem tego przywiązania było zaufanie i wiara w niego jako wodza. Te czynniki wywierały swój bezpośredni wpływ na żołnierski wysiłek bojowy. W czasach legionowych — Ulina, później wyprawa wileńska, wreszcie kontrofensywa z nad Wieprza i Wisły, to skutki bezpośredniego wpływu Piłsudskiego na wojsko. Każdy z nas może przytoczyć dużo przykładów, większych lub mniejszych, zależnie od szczebla hierarchii wojskowej.

W jaki sposób Piłsudski zdobył zaufanie i miłość swych żołnierzy?

Chcę dać odpowiedź na to pytanie. Oto on pierwszy od dziesiątka lat w Polsce postawił realnie sprawę żołnierza Polski dzisiejszej, nie Polski przeszłości. Pierwsze jego nauki dadzą się scharakteryzować słowami, które w r. 1795 pisał płomienny, tragicznym pięknem owiany kapitan Sułkowski w memoriale, przeznaczonym dla francuskiego ministra spraw zagranicznych. Pisał on: „Naród, którego okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną swą zasadę — zwycięstwo. Taki naród nie może się go spodziewać na innej drodze, jak walcząc za swą niepodległość. Lud, któryby się pozwolił uśpić w jarzmie, byłby tem samem godzien, aby go despotyzm przygniótł całym swoim ciężarem“. Albo: „aby Polacy mogli się skutecznie opierać, muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi i aby się stać znów wolnymi, powinni umieć umierać“.

W ten sposób dałoby się sformułować pierwsze nauki Piłsudskiego dla tych, którzyby chcieli być żołnierzami polskimi wtedy, gdy wojska polskiego nie było. Za to Piłsudski swoim zdrowym instynktem plemiennym wy-czuł elementarną podstawę dyplomacji — zwycię-stwo! — i umiał tę zasadę z ogromną siłą charakteru wpajać w innych — żołnierz polski musi go kochać.

A cześć, jaką przywiązuje do munduru żołnierskiego i żołnierskiego powołania? Instytucję wojska traktował on zawsze jako coś bardzo szacownego, co powinno być otoczone czcią i szacunkiem społeczeństwa.

Wojsko winno być kością z kości, krwią z krwi spo-łeczeństwa, a jednak powinno być wyższe ponad prze-targi codziennego życia, ponad stronnnicze interesy czy konflikty.

Chciał i umiał nakazać ten szacunek armii dla sie-bie, umiał wyrabiać świadomość, że mundur wojskowy jest honorem, którego nie wolno splamić.

Miał on jeszcze jeden wielki przymiot, tak cenny dla wojska. Wiemy jak często wojna stawia ludzi przed wielką odpowiedzialnością i jak często ludzie nie mogą jej udźwignąć, gnąc się pod nią, wpadają w bierną re-zygnację lub zwalają ją na innych ludzi. Piłsudski umie-jąc wyrabiać w swych podwładnych zamiłowanie do bra-nia odpowiedzialności na siebie, równocześnie tam gdzie chodziło o zbyt wielki ciężar, wysuwał swą osobę, zwal-niając innych od rozterki i gorącego wstydu.

Jeśli był obrońcą honoru i munduru żołnierskiego, to jednocześnie był obrońcą godności narodowej. Żoł-nierz radował się, widząc w nim narodową godność i du-mę wodza Polaków, dawną hetmańską dostojność, ufa-

jącą we własne polskie siły. Chciał ufać własnej polskiej mocy, pamiętny słów Napoleona: „Polacy nie powinni się spuszczać na obcą pomoc, powinni się zbroić i niepokoić Moskali. Niech pamiętają, że wszystkie piękne słowa, którymi ich ludzie będą, nie doprowadzą do niczego. Znam język dyplomatyczny. Naród, przygnieciony przez sąsiadów, może powstać tylko z bronią w rękę“.

Czyż żołnierz nie ma kochać swego wodza za to, że on weń wierzy, że mu ufa, że mówi, iż jest honorem być wodzem żołnierza polskiego? Na podobieństwo największych wodzów umiał Piłsudski wydobywać twórczość i polot u swych podwładnych.

Wydobywał swym wpływem niebywały hart z ludzi często przeciętnych, doprowadzał do rozkwitu ich drzemiące zdolności, doprowadzał zwykłych zjadaczy chleba do poziomu bohaterstwa. Przywiązywali się więc do niego za to, że rozszerzył im duszę, za to że na nich znamię wielkości wycisnął. W ciągu wielkiej wojny przekonał żołnierza, że krew jego nie idzie na marne, że wysiłek jego i trud są potrzebne.

Poruszę tu pewną drażliwą kwestię.

Złączenie trzech zaborów w jedną, nierozzerwalną całość, sprowadziło, podobnie jak i w społeczeństwie, także i w armii pewne zjawisko. Oto do tej armii przyszlismy z trzech zaborów. Przyszlismy z niewoli, która bez względu na to czyśmy chcieli, czy nie, wycisnęła na nas piętno swoje. Za długo trwała ta niewola, za długo wsączała w nas swe słodycze i gorycze. Ona urabiała umysły, urabiała wojskowe ambicje, których echa nie mogły odrazu zamilknąć. Piłsudski swą rycerskością, żywym przykładem i dostojnością ujmowania roli żołnie-

rza polskiego uczył, że każdy dobry żołnierz w naszej armii w drugim dobrym żołnierzu-koledze powinien widzieć brata, bez względu na to jaki mundur go przedtem krył, bez względu na to, na jakich polach przedtem odnosił zwycięstwa lub klęski.

Dużym czynnikiem zaufania wojska do Piłsudskiego było długotrwałe powodzenie wojenne w warunkach improwizacji armii, gdy walczył w polu rekrut, który strzelając do nieprzyjaciela, strzelał po raz pierwszy w życiu, nędzarz pod względem wojennego zaopatrzenia. Nieprzyjaciel nie dawał czasu na szkolenie, nie dawał państwu czasu na zdobycie materialnego zaopatrzenia wojennego. Te improwizacje, przypominające najtrudniejsze chwile Napoleona, były wroga, robiły pierwszorzędne marsze, ożywione wolą wodza. Powodzenia — utrwały wiarę w wodza, który tak małymi środkami umiał odnosić zwycięstwa.

A wreszcie i wojna zwycięsko skończona i sława wojenna!

Jest to najsilniejszy łącznik żołnierza z wodzem. Cóż większego można dać żołnierzowi? Komu nie uśmiecha się sława wojenna, gdzie jest żołnierz, który nie chce być zwycięzcą?

Oto źródła i przyczyny przywiązania żołnierskiego i zaufania do Piłsudskiego.

Jeden z wodzów, mówiąc o miłości żołnierzy do wodza, sformułował ją w następującym pytaniu, w którym żołnierze zwracają się do swego wodza, pełni ufności i wiary niezłomnej:

— Panie, gdzie każesz nam umierać?

Nie, dlaczego każesz nam umierać, czy nasza śmierć

jest potrzebna, czy masz prawo nam rozkazywać, lecz krótko:

— Panie, gdzie każesz nam umierać?

Gdybyśmy mogli w ciągu wodzostwa Piłsudskiego, od jego pierwszych kroków wojennych słuchać rozmowy duszy jego żołnierzy z jego duszą, usłyszelibyśmy przejmujący dialog:

— Wodzu, czy ja, jako polski żołnierz, mam iść w boju umierać?

— Tak, będziesz miał honor umierać, jako polski żołnierz.

— Wodzu, czy tam, gdzie mnie prowadzisz, czeka mnie sława, czy hańba?

— Czcia i sławą otoczę twe imię, młody żołnierzu polski; przyszłe pokolenia będą mówiły o tobie, gdy o mnie będą mówiły, bo nie z soli, ani z roli, ale z tego co boli wyszliśmy, co ciebie boli i co mnie w dwójnasób boli.

— Wodzu, słodkie dla żołnierza jest zwycięstwo, czy idziesz na zwycięstwo?

— Żołnierzu, urodzeni i wyrosli w niewoli, przez zwycięstwo wolnymi się staniemy.

— O Wodzu, prowadź w bój!

„DZIEŃ IMIENIN KOMENDANTA”

Strzelcy! — Dzień Imienin Komendanta jest dla was dniem wielkiego święta, w którym uzewnętrznicie głęboki kult młodych serc dla Twórcy dzisiejszej Polski.

Niechaj ten dzień będzie dla was również dniem wielkiej dorocznej rewii. W tej rewii niech przejdą przed waszymi oczami wszystkie wasze poczynania z całego roku. Wpatrzcie się w nie tak, jak w was wpatrują się ci, przed którymi defilujecie w szeregu żołnierskim w czasie rozmaitych uroczystości.

Wpatrzcie się w nie i osądźcie, co jest dobre, a co złe, z czego wasza ambicja strzelecka może być dumna, a co należy zmienić lub poprawić.

A wymagania, które sobie strzelec stawia, muszą być wysokie!

19 marca 1931 r.

JÓZEF PIŁSUDSKI JAKO WÓDZ

Historia wojen, to dziwna księga! Poprzez niezliczone szeregi nazw, miast, wsi i rzek, pomiędzy kolumnami cyfr, wyliczającymi ilość oddziałów, bagnatów, szabli, dział, oznaczającymi przemaszerowane kilometry lub wykazującymi doniesioną i wystrzeloną amunicję, między sumami zdobytych jeńców i materiałów a zestawieniami zabitych i rannych przewija się stale, jako zasadniczy motyw, ożywiający te cyfry, duch człowieka. Nabrzmiwiają one siłą lub są biedne słabością człowieka; jego wysiłek wydobywa na światło dzienne z wiekowego ukrycia nazwę jakiejś od Boga zapomnianej wioszczyny — jakiś laszek, o którym tylko ptactwo wędrownie pamiętało, staje się przeszkodą, na której potyka się i upada cały ogromny naród. Nazwa tego lasku staje się skoncentrowanym bólem milionów serc, jeden wyraz mieści w sobie tragedię wielu pokoleń.

Historia wojny, to historia wysiłku umysłu i woli człowieka, przemawiająca stosami trupów, ruinami i zgłiszczami, ale i hymnami wolności i powstającymi na nowo kulturami. Bez względu zaś na ilość wojsk, biorących udział w wojnie, ponad całym zespółem ludzkim

widnieje zawsze wielkość lub małość jednego człowieka. On to swą wielkością lub małością wyciska piętno na pracy ich wszystkich. Jego wielkość nadaje kształt nieśmiertelny bohaterstwu podkomendnych, zasłania i zakrywa ich słabość i niedociągnięcia, jego zaś małość zabiera blask z największego bohaterstwa, okrywając je żałobą. Ma on w ręku władzę nadawania ciężaru gatunkowego i wartościowania życia i śmierci swych żołnierzy.

Czyż może być straszliwsza i piękniejsza władza? Historia wojny, to historia tej władzy. Rozumowanie i kalkulacja wielkiego wodza, odzwierciedlającego drogi, którymi mózg jego badał rozmaite możliwości zwycięstwa, bywają imponujące swą przenikliwością i bystrością lub intuicją. Są one jednak o wiele jaśniejszą, zrozumialszą i łatwiejszą do odczytania kartą, aniżeli jego stany psychiczne, tajemne motory jego woli decydującej, siły jego osobistości, czuwające nad wykonaniem decyzji i wyzwalające energię, wiarę i zaufanie u podkomendnych.

Moc władania duszami ludzkimi, siła przekonywania nie formułowanymi argumentami, ale osobistością i siłą z niej płynącą — jest nieodzowną cechą każdego wielkiego wodza. Ta siła działa na najbliższych, promieniuje na masy, rozszerza się, przezwyciężając przestrzeń i czas. Przewycięża ona stawiające jej opór najzimniejsze i najbardziej przemyślane rozumowania, podbija i zdobywa.

Jesteśmy tymi szczęśliwymi żołnierzami, których udziałem stało się zwycięstwo pod dowództwem wielkiego wodza Józefa Piłsudskiego. Jesteśmy żołnierzami,

którzy mogli uczyć się wojny, gotowi za każdą jej naukę płacić cenę krwi, i życia, i śmierci żołnierza. Mieliśmy sposobność bezpośredniego śledzenia i obserwowania działania osobistości wodza na wojsko.

Można się uczyć rozumowania, logiki, sposobu posługiwania się analizą — tajemnicę działania na ludzi trudno sformułować, trudno się jej nauczyć. Przejawy tej zdolności są tak indywidualne, tak rozmaite, niespodziane, a nawet kapryśne, a tak równocześnie w swej całości potężne, że przejąć je, naśladować, staje się niemożliwe. Działania tej zdolności nie da się wytłumaczyć osiągniętymi wynikami, ona istnieje i działa, zanim te wielkie wyniki staną się jej potwierdzeniem i zwiększą ją. Znamy z historii wodzów, którzy pod tym względem starali się naśladować swych wielkich poprzedników. Ale naśladowali tylko zewnętrzne przejawy siły, której nie posiadali i stawali się małymi, ośmieszającymi się aktorami.

Józef Piłsudski miał szczególnie trudne warunki dowodzenia. Musiał dowodzić organizującą się armią bez tradycji, bez polskiej jednolitej przeszłości. Rozmaitość szkół wojskowych, największa mieszanina zasad wychowawczych, wykołajenie, spowodowane przejściami wojennymi w armiach zabórczych, to wszystko składało się na aparat o mechanizmie skomplikowanym, zgrzytliwym, w którym jedno kółko łamało zęby drugiemu, którego funkcjonowanie nagle ustawało z nie wiadomo jakich przyczyn. Aparat ten robił chwilami wrażenie złośliwego figla jakiegoś chochlika, który się wplątał w nurt dziejów narodu, by go mącić. I sama kalkulacja strategiczna, praca mózgu, nie potrafiły uchronić tego apa-

ratu. Armia polska dopiero pod działaniem osobistości swego Wodza Naczelnego, pod wpływem tych niezdefiniowanych Jego sił wewnętrznych, idąc z jednego pola bitwy na drugie, stawała się powoli armią jednolitą, której poszczególni ludzie zaczynali się powoli rozumieć i zaczynali rozumieć swego wodza.

Piłsudski zdaje sobie sprawę z siły i zasięgu działania swej osobistości. Posługuje się nią, stwarza najlepsze warunki dla jej działania tam, gdzie rozgrywają się najważniejsze operacje wojenne. Widzimy go przebywającego zawsze wśród wojska wtedy, gdy to wojsko ma największe trudności do pokonania, gdy szczególnie wielkie zadanie jest do spełnienia. Akcja na Wilno, wyprawa kijowska, ciężkie okresy odwrotu z Ukrainy, uderzenie z nad Wieprza, bitwa niemeńska, uruchomienie ostatniej operacji wojennej, doprowadzającej nas do dzisiejszej granicy państwowej — wszystkie te operacje są wynikiem nie tylko pomysłu strategicznego, ale równocześnie skutkiem działania na wojsko osobistości Naczelnego Wodza. Wpływ ten moralny usuwał przeszkody, podniecał, zachęcał, w razie potrzeby groził. Płaszczyna jego przejawów szeroka — formy przejawiania się ogromnie różnorodne, na wskroś osobiste.

Oto słowa Jego, opisujące jeden z przejawów działania osobistości: „Dojeżdżam do baterii. Czemu milczą? Czemu? Amunicji nie ma! Pośłać do Skrzybowiec, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterię, która ma jeszcze czym strzelać. Niechętna, strwożona bateria musi iść za mną: owionął mnie nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul. Kule śpiewają śpiew śmierci. Duszo wojenna, jakże ty złożona jesteś!“ Albo:

„Na moście żegnam idącą kawalerię. Moją pracą było dodać im otuchy, zaświadczyć, że jestem z nimi ciągle duchowo obecny, że wraz z nimi biorę udział w każdej akcji. Przyjemnie mi było zeznać, że moja obecność dodawała ducha żołnierzom, każdy szwoleżer czuł mnie przy sobie“.

Wódz Naczelny zjawiał się w kwaterach głównych dowódców, by wyjaśnić i usunąć nieporozumienia, zachęcić lub energiczną interwencją zmusić do wykonania swych decyzji — ale również maszerował z przednimi oddziałami, mającymi bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem, wypytywał młodego podporucznika, idącego w szpicy, rozmawiał z rekrutem, słyszającym po raz pierwszy świst kul.

Pomimo rozwoju techniki wojennej i złożoności aparatu wojennego, mimo rozrastania się wojsk w milionowe armie, dusza wodza zawsze znajdzie drogę do duszy żołnierza, a wódz, który tej drogi nie potrafi odnaleźć w dzisiejszym skomplikowanym mechanizmie wojskowym, nie znajdzie też drogi, prowadzącej do zwycięstwa.

1928 r.

„DUCH ZOSTAJE MIĘDZY NAMI”
DO ŻOŁNIERZY KOŁA 1 PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW
16 MAJA 1935 ROKU

R O Z K A Z.

Obywatele!

Przeznaczenie narodu polskiego przegrało bitwę ze śmiercią o życie Komendanta.

Jest to w naszym dotychczasowym życiu żołnierskim największa przegrana, bo jak długo On żył—nie było dla nas takiej klęski, któraby potrafiła na dłuższy czas zatrzymać nasz marsz ku zwycięstwu, któraby unicestwiła naszą wiarę, że jest przecież Komendant, więc musi być dobrze.

Odszedł od nas.

Pamiętacie te oczy, które przenikały naszą wierną duszę, gdyśmy defilowali przed nim między jedną bitwą a drugą. Te oczy zamknęły się na wieki. Wtedy serca nam biły ku niemu radośnie zaprzysięgå żołnierską czułością. Dziś serca nasze, obok serca całego narodu, biją w bólu o ścianę trumny.

Ale niema takiej trumny, któraby miała moc uwięzić jego królewskiego ducha.

Ten duch zostaje między nami. Jego wielkość przejmowała nas tylkokrotnie dreszczem w naszym dawnym pułku, że nikt z wiernych żołnierzy Komendanta do samej już śmierci niezdolny jest do małoduszności lub tchórzliwego kompromisu z uszczerbkiem żołnierskiego honoru.

Śmigły Rydz, generał dywizji,
b. dowódca I pułku piechoty Legionów polskich

ROZKAZ DO SIŁ ZBROJNYCH W DN.19.III.1936 R.

Żołnierze!

Prezentując broń i oddając honory wojskowe, składacie żołnierski hołd duchowi Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W ciągu wielu lat wojny i pokoju, w których On dzierżył los Polski w swych rękach, dzień 19 marca, dzień Jego Imienin był potężną, przejmującą rewią uczuć osobistych i patriotycznych szerokich mas społeczeństwa. Pełen niezachwianej wiary, szacunku i niebywałego przywiązania naród chylił się przed Marszałkiem, mając głębokie przekonanie, że tym aktem oddaje równocześnie cześć wielkości i dostojeństwu Polski, którą tak wyjątkowo i wspaniale ucieleśniał Marszałek.

Żołnierze! Państwo polskie jest tworem Jego rąk, armia zaś to największa Jego miłość i duma. Nawzajem On był największą naszą miłością i dumą. Dał honor zwycięstwa naszym sztandarom, stworzył wielką wojenną tradycję, wzniosł mocne podwaliny myśli i moralności wojskowej. Przez całe życie zmierzał z twardym uporem i płomienną namiętnością do wielkości Polski.

Pamiętajcie, żołnierze, że najważniejszym czynnikiem i gwarantem wielkości państwa jest bitna i sprawna, enotami żołnierskimi hartowana armia.

Mieście ambicję być wyjątkową, wspaniałą armią.

Kierując się tą piękną ambicją w pełnieniu obowiązków żołnierskiego dnia — wywiążemy się najgodniej z długu wdzięczności dla Marszałka za sławę zwycięstwa. A sztandar wojskowy stanie się nieomylnym drogowskazem dla państwowej myśli całego społeczeństwa.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych
Śmigły Rydz
generał dywizji



S P I S T R E Ś C I

	Str.
Stary, postrzępiony sztandar wojskowy	17
Nauka strzelania w związkach strzeleckich	19
O naszej dyscyplinie wewnętrznej	26
Walka na bagnety	33
Rozkaz po zgonie majora Albina Fleszara	43
Rozkaz po bitwach pod Jabłonką i Kukłami	44
Rozkaz przy rozstaniu się z 1. pułkiem piechoty Legionów	45
Legiony	47
Schemat wspomnień z P. O. W.	61
Rozkaz mobilizacyjny, wydany w Lublinie	67
11 listopada 1918 r.	68
List z Wilna o obronie miasta 9.V.1919 r.	80
Wielkanoc 1919 r.	82
Rozkaz pochwalny za akcję na Wilejkę	89
Rozkaz przed szturmem na Dyneburg 1.I.1920 r.	92
O współdziałaniu w akcji „Zima“	94
Rozkaz dowódcy 3. armii po odwrocie z Ukrainy	102
W rocznicę bitwy sierpniowej	106
Rozkaz do pościgu z nad Niemna	114
Rozkaz do pościgu z Lidy	115
Rozkaz na zakończenie wojny	116
Rzut okna wstecz	121
List do Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego	129
2. armia na plebiscyt	131
O strzelcach	133
W dniu promocji w Szkole Podchorążych	136
Do podchorążych	139
Do strzelców 31.XII.1933 r.	140
Witam was w imieniu Józefa Piłsudskiego	143

	Str.
Do strzelców	144
W sprawie polskiej doktryny	147
Korpus oficerski 1. dywizji Legionów w czasie wojny	154
Praca oficera rezerwy	160
Rola i zasługi wojska w Polsce odrodzonej	166
Czego naród może się spodziewać od armii	174
Przemówienie na cmentarzu radzymskim	181
Mowa na IX. Zjeździe Legionistów w Radomiu	185
Mowa na Zjeździe Peowiaków	192
Przemówienie ku czci Prezydenta Gabriela Narutowicza	195
Mowa na Zjeździe Delegatów Związku Strzeleckiego	199
Legionista musi stać na posterunku	203
Mowa przy odsłonięciu pomnika Lisa Kuli	208
Mowa przy odsłonięciu tablicy ku czci Traugutta	210
Mowa na dzień XV-lecia Rarańczy	211
Mowa na święto 70-lecia czynu styczniowego	215
Mowa podczas odsłonięcia pomnika P. O. W.	218
Wstęp do „Dziejów 1. p. p. Legionów“	221
Do oficerów piechoty	223
Wstęp do „Albumu Legionów“	226
Dziwne czasy	228
Wstęp do książki „Ludwik Narbutt“	235
Na poświęcenie Domu Strzeleckiego w Grodnie	236
Przemówienie podczas odprawy komendantów Związku Strzeleckiego	238
Mowa na Sowińcu w Krakowie	240
Mowa w rocznicę powstania wielkopolskiego	243
Przemówienie na zjeździe Kolejowego Przystosobienia Wojskowego	247
Mowa w rocznicę powstania górnośląskiego	248
Przemówienie przy przyjęciu samolotów	252
Przemówienie na zjeździe delegatów Związku Legionistów	255
Mowa przy wręczeniu sztandaru 7 pułkowi strzelców konnych	262
Odpowiedź na powitanie przez emigrację w Paryżu	266
W odpowiedzi na deklarację Związku Nauczycielstwa	268
Przemówienie w radzie miejskiej w Nowym Sączu	271

	Str.
Przedmowa do książki „W blaskach wojny“	273
Życzenia dla szkoły podchorążych kawalerii	276
Po zgonie generała Orlicz Dreszera	278
List po zgonie Wojciecha Stpicyńskiego	280
List do pp. Hałamów	281
Pamięć o nadludzkim wysiłku	282
Jestem wyrazicielem głosu serc	283
O Polskim Białym Krzyżu	284
Mowa w dniu imienin Marszałka	287
Dzień imienin Komendanta	296
Józef Piłsudski jako wódz	297
Rozkaz do żołnierzy koła 1 pułku piechoty Legjonów . .	302
Rozkaz do sił zbrojnych w dn. 19.3.1936 r.	304